

**Książki Lizy Marklund z Anniką Bengtson
w kolejności ukazywania się wydań oryginalnych:**

Zamachowiec (Sprangaren, 1998)

Studio Sex (Studio Sex, 1999) Raj

(Paradiset, 2000)

W przygotowaniu:

PrimeTime (PrimeTime, 2002) Czerwony

wilk (Den roda vargen, 2003) Testament Nobla

(Nobels testamente, 2006) Dożywocie (Livstid,

2007) Miejsce w słońcu (En plats i solen, 2008)

H Studio Sex

MARKLUND

Przełożyła Elżbieta
Frątczak-Nowotny

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2010

Tytuł oryginału
Studio Sex

Redakcja
Anna Brzezińska

Korekta Małgorzata
Denys

Skład, łamanie
Bogusław Górecki

Projekt okładki
Kacper Głębicki

Copyright © Liza Marklund 1999
All rights reserved.

Published by agreement with Salomonsson Agency

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2010

Wydanie II

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.
(dawniej Jacek Santorski & Co Agencja Wydawnicza)
ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36
faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.czarnaowca.pl

Druk i oprawa
Drukarnia Naukowo-Techniczna, Oddział PAP SA

Książka została wydrukowana na papierze
Creamy 70 g/m², vol. 2,0 dystrybuowanym przez:

MERCATOR

ISBN 978-83-7554-223-3

Kilka słów, zanim zaczniecie lekturę

Akcja książki *Studio Sex* rozgrywa się prawie osiem lat przed wydarzeniami mojej poprzedniej powieści *Zamachowiec (Sprangaren)*.

Studio Sex jest pierwszą książką z cyklu powieści, których bohaterką jest reporterka kryminalna Annika Bengtson. Spotykamy ją w momencie, gdy właśnie rozpoczyna pracę jako młoda stażystka w redakcji gazety „Kvallspressen”.

Życzę emocjonującej lektury.

Halleforsnas, lipiec 1999

Liza Marklund

Prolog

Pierwsze, co zobaczyła, to damskie majtki wiszące na krzaku. Powiewały ledwo zauważalnie, jaśniejac łososiowym różem na tle parującej zieleni. Jej pierwszą reakcją była złość. Że też ci młodzi niczego nie uszanują. Nawet umarli nie mogą spoczywać w spokoju.

Zatopila się w rozmyślaniach nad upadkiem społeczeństwa, podczas gdy pies wędrował dalej obok żelaznego parkanu. Podążała za zwierzakiem wzdłuż południowej strony cementarza, minęła małe drzewka i wtedy zobaczyła jedną nogę. Oburzenie pogłębiło się: bezczelne dziewczuchy! Widziała je, kiedy wieczorami spacerowały po chodnikach, skąpo ubrane, mówiące podniesionymi głosami, wręcz zachęcały facetów. Upał nie był żadnym usprawiedliwieniem.

Pies zostawił balaska w trawie koło parkanu. Odwróciła wzrok i udała, że nic nie widzi. Nikogo nie było tak wcześnie rano. Po co schylać się z torebką i udawać?

- Chodź, Jesper - zachęcała psa, pociągając go w kierunku wybiegu we wschodniej części parku. - No chodź, maleńki, serdeńko moje...

Kiedy odchodziła od ogrodzenia, rzuciła okiem przez ramię. Nogi nie było już widać, zasłoniło ją bujne listowie parku.

Dzisiaj znów będzie upał, już to czuła. Pot spływał jej po czole, mimo że słońce ledwo zdążyło wstać. Oddychała ciężko, idąc pod górę. Pies ciągnął na smyczy. Język zwisał mu tak, że dotykał trawy.

Jak można położyć się spać na cmentarzu, w miejscu spoczynku zmarłych? Czy to właśnie był cel feministek: móc tak się zachowywać, bez szacunku?

Wciąż była poruszona. Ciężka droga pod górę dodatkowo pogorszyła jej humor.

Powinnam pozbyć się psa, pomyślała i natychmiast ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Chcąc zrekompensować złe myśli, schyliła się, żeby odpiąć smycz i wziąć zwierzę na ręce. Pies wyswobodził się i pognął za wiewiórką. Westchnęła. Jej troska okazała się zbyteczna.

Z kolejnym westchnieniem opadła na ławkę, podczas gdy Jesper pobiegł za wiewiórką i teraz gonił ją do upadłego. Po chwili jednak miał już dość i szczerkając, usadowił się pod drzewem, na którym schował się mały gryzoń. Siedziała, czekając, aż pies się znudzi, wstała i poczuła, że materiał sukienki lepi się jej do pleców. Myśl o ciemnych plamach wzdłuż kręgosłupa powodowała skrepowanie.

- Jesper, maleńki, serdeńko moje, pieseczku...

Wymachiwała plastikową torbę pełną psich smakołyków i krótkonogi bulterier ruszył w jej kierunku. Ze zwi-sającym, dyndającym językiem wyglądał, jakby się śmiał.

- Tak, tego chciałeś, dobrze wiem, kochanieńki...

Dała psu całą zawartość torby i przy okazji wzięła go znów na smycz. Pora wracać. Jesper dostał swoje. Teraz jej kolej, na kawę i pszenną bułeczkę.

Pies jednak wcale nie zamierzał wracać. Znow zobaczył wiewiórkę i wzmocniony łakociami gotów był na nowo podjąć polowanie. Protestował głośno, ze złością.

- Nie chce mi się już spacerować - powiedziała zrzędlowie. - Chodź!

Poszli okreżną drogą, żeby uniknąć stromej trawiastej zbocza, które opadało w stronę domu. Pod górę jakoś sobie radziła, ale przy schodzeniu zawsze bolały ją kolana.

Znajdowała się naprzeciwko północno-wschodniego narożnika parku, kiedy zobaczyła ciało. Spoczywało otoczone dziko rosnącą zielenią cmentarza, lubieżnie wyciągnięte za częściowo zburzonym granitowym nagrobkiem. Fragment Gwiazdy Dawida leżał tuż obok głowy. Wtedy dopiero pojawił się strach. Ciało było nagie, zbyt nieruchome i białe. Pies wyrwał się i pobiegł w kierunku parkanu, smycz tańczyła za nim niczym wściekły wąż.

- Jesper!

Udało mu się przecisnąć między dwoma prętami, ruszył w kierunku martwej kobiety.

- Jesper, chodź tutaj!

Krzyczała na tyle głośno, na ile miała odwagę, nie chciała przecież obudzić okolicznych mieszkańców. Wiele osób spało przy otwartych oknach w tym upale, murowane średniekamienne kamienice nie zdążyły się ochłodzić w czasie krótkich nocy. Nerwowo grzebała ręką w plastikowej torbie, ale łakocie się skończyły.

Bulterier zatrzymał się koło kobiety i bacznie się jej przyglądał. Po chwili zaczął węszyć, najpierw ostrożnie, potem z coraz większym podnieceniem. Kiedy dotarł do narządów płciowych kobiety, nie mogła się już opanować.

- JESPER! Masz natychmiast tu przyjść!

Pies spojrzał na nią, ale ani myślał jej słuchać. Podszedł natomiast do głowy kobiety i zaczął obwąchiwać jej ręce, które spoczywały obok twarzy. Ku swojemu przerażeniu zobaczyła, że pies zaczyna gryźć palce kobiety. Poczula, że robi się jej niedobrze, i chwyciła się czarnych, żelaznych prętów. Ostrożnie przesunęła się w lewo, schyliła i zajrzała między nagrobki. Z odległości dwóch metrów spojrzała w oczy kobiety. Były jasne i nieco mętne, nieme i zimne. Miała dziwne uczucie, że dźwięki wokół niej zniknęły, tylko w lewym uchu pojawił się brzęczący szum.

Muszę zabrać stąd psa, pomyślała.

Nie mogę nikomu powiedzieć, że Jesper nadgryzł ciało.

Ukłęła i wsunęła rękę między pręty tak daleko, jak tylko mogła. Jej rozcapierzone palce wskazywały prosto na martwe oczy kobiety. Ryzykowała, że jej grube ramię utkwi między prętami, ale dosięgła rączki smyczy. Pies zawył, kiedy pociągnęła za skórzany pasek. Nie chciał puścić zdobyczy, w psim pysku tkwił kawałek ciała, które przesunęło się trochę.

- Ty durny, wstrętny psie!

Z głuchym łoskotem, ujadając, uderzył o żelazny parkan. Drżącymi rękami zmusiła Jespera, żeby się cofnął i przeszedł między prętami. Niosła go, ściskając jak nigdy dotąd mocno obiema rękami wokół brzucha. Schodziła szybko w stronę ulicy, obcas poślizgnął się na trawie, naciągnęła sobie mięsień w pachwinie.

Dopiero kiedy zamknęła za sobą drzwi mieszkania i zobaczyła farfocle w pysku psa, zaczęła wymiotować.

Część pierwsza

Lipiec

Siedemnaście lat, cztery miesiące i szesnaście dni

Myślałam, że miłość jest dla innych, dla tych, których widać i którzy są kimś. Moja pomyłka rozbrzmiewa we mnie śpiewem, wybucha szczęściem. On mnie pragnie.

Upojenie, pierwszy dotyk, grzywka, która opadła mu na oczy, kiedy na mnie spojrzał, zdenerwowany, wcale nie zadufany w sobie. Jasność: wiatr, światło, poczucie pełnej doskonałości, chodnik, gorąca ściana domu.

Dostałam tego, którego chciałam.

Jest w centrum zainteresowania. Pozostałe dziewczyny śmieją się i flirtują z nim, ale nie jestem zazdrosna. Ufam mu. Wiem, że jest mój. Widzę go z drugiego końca pokoju, jasne rozświetlone włosy, ruch, którym odgarnia je do tyłu, silna ręka, moja ręka. Pierś ściska się, opasuje mnie szczęście, tracę oddech, mam łzy w oczach. Światło zostaje na nim, czyni go mocnym i pełnym.

Mówi, że nie poradzi sobie beze mnie. Wrażliwość tkwiąca tuż pod powierzchnią jego gładkiej skóry. Leżę na jego ręku, a on wodzi palcem po mojej twarzy.

*Nigdy mnie nie opuszczaj,
mówi,
nie potrafię bez ciebie żyć.*

A ja obiecuję.

Sobota, 28 lipca

- MARTWA DZIEWCZYNA leży w Kronobergsparken. Głos był zdyszany, skołowaciały język zdradzał regularne zażywanie amfetaminy. Annika Bengtzon oderwała na chwilę wzrok od monitora, próbując wymacać ołówek w bałaganie na biurku.

- Skąd to wiesz? - spytała nazbyt sceptycznie.

- Bo stoję tutaj obok, kurde!

Głos przeszedł w falset, Annika odsunęła nieco słuchawkę od ucha.

- No ale jak to martwa? - powiedziała, słysząc, jak idiotycznie to zabrzmiało.

- Po prostu martwa, trup, do cholery! Martwa jak trup!

Annika rozejrzała się niepewnie po redakcji. Gwóźdź, szef wiadomości, siedział przy biurku i rozmawiał przez telefon, Annę Snapphane siedziała przy biurku naprzeciwko niej, wachlując się skoroszytem, Foto-Pelle stał przy stole redakcyjnym i stukał w maca.

- No tak - powiedziała i znalazłszy długopis w pustym kubku do kawy, chwyciła starą depeszę agencyjną i zaczęła notować coś na odwrocie.

- W Kronobergsparken, tak?

- Za nagrobkiem.
- Za nagrobkiem?

Annika usłyszała, że mężczyzna zaczął płakać. Odczekała w milczeniu kilka sekund. Nie wiedziała, jak dalej prowadzić rozmowę. Dreszczowiec, czyli tak naprawdę redakcyjna gorąca linia, nazywana jednak przez wszystkich w redakcji Dreszczowcem, opanowany był głównie przez żartownisiów albo świrów. Tym razem był to zdecydowanie kandydat do tej drugiej kategorii.

- Halo...? - odezwała się ostrożnie.

Mężczyzna wytarł nos. Wziął kilka głębokich oddechów i zaczął opowiadać. Annę Snapphane obserwowała Annikę z drugiej strony biurka.

- Że też chce ci się odbierać te telefony - powiedziała, kiedy Annika odłożyła słuchawkę. Ta nie zareagowała, tylko dalej bazgrała coś na depeszy. - Muszę kupić jeszcze jednego loda, inaczej umrę. Przynieść ci coś z kawiarni? - spytała, wstając.

- Najpierw muszę coś sprawdzić - odparła Annika, po czym podniosła słuchawkę i wybrała bezpośredni numer do Centrum Ratunkowego. Wszystko się zgadzało. Cztery minuty wcześniej zgłoszono przypadek śmierci przy Kro-nobergsgatan.

Podniosła się i z depeszą w garści poszła do działu wiadomości. Gwóźdź wciąż rozmawiał przez telefon, nogi miał wyciągnięte na biurku. Annika stanęła wyzywająco tuż przed nim. Szef podniósł wzrok, poirytowany.

- Podejrzenie morderstwa, młoda dziewczyna - powie działa Annika, machając wydrukiem z komputera.

Gwóźdź zakończył rozmowę, odkładając natychmiast słuchawkę, a następnie opuścił nogi na podłogę.

- To wiadomość agencyjna? - spytał zdziwiony, spoglądając na monitor.

- Nie, z Dreszczowca.

- Potwierdzona?

- Centrum Ratunkowe też ją dostało, tylko tyle wiem.

Gwóźdź powiódł wzrokiem po redakcji.

- Okej. Kogo mamy na stanie?

Annika zaczerpnęła powietrza.

- To moja informacja - powiedziała z naciskiem.

- Berit! - zawołał Gwóźdź, wstając. - Morderstwo tego rocznego lata!

Berit Hamrin, jedna ze starszych reporterek gazety, wzięła torebkę i podeszła do biurka.

- Gdzie jest Carl Wennergren? Pracuje dzisiaj?

- Nie, ma wolne, żegluje wokół Gotlandii - wyjaśniła Annika. - To moja wiadomość, ja ją przyjąłem.

- Pelle, zdjęcia! - krzyknął Gwóźdź w kierunku fotoreporterów.

Fotoedytor podniósł do góry kciuk.

- Bertil Strand! - zawołał.

- W porządku - powiedział szef wiadomości i zwrócił się do Anniki. - Co mamy?

Annika spojrzała na swoje nabazgrane notatki i nagle poczuła, jak bardzo się denerwuje.

- Martwa dziewczyna za nagrobkiem na żydowskim cmentarzu w Kronobergsparken na Kungsholmen.

- To jeszcze, do cholery, nie znaczy, że to jest morderstwo.

- Naga i uduszona.

Gwóźdź przyglądał się Annice badawczo.

- I chcesz się zająć tym sama?

Annika przelknęła ślinę i przytaknęła. Szef wiadomości ponownie usiadł i wyciągnął skoroszyt.

- W porządku - powiedział. - Pojedziesz z Berit i Ber-rym. Dopilnuj, żebyśmy mieli dobre zdjęcia, pozostałe informacje możemy zdobyć później, ale zdjęcia musimy mieć natychmiast.

Szamocząc się z plecakiem, w którym miał sprzęt, fotograf minął dział wiadomości.

- Dokąd jedziemy? - spytał, zwracając się do szefa.

- Do aresztu Kronoberg - odpowiedział Gwóźdź i podniósł słuchawkę.

- Do parku - sprostowała Annika, szukając wzrokiem swojej torby. - Kronobergsparken. Cmentarz żydowski.

- Sprawdź, czy to przypadkiem nie j akaś rodzinna kłótnia - powiedział Gwóźdź, wybierając numer do Londynu.

Berit i Bertil Strand byli już w drodze do windy do garażu, ale Annika się zatrzymała.

- Co chciałeś przez to powiedzieć? - spytała.

- Dokładnie to, co słyszałaś. Nie mieszamy się w sprawy rodzinne.

Szef demonstracyjnie odwrócił się plecami. Annika czuła, jak w jej ciele wzbiera złość, dociera do mózgu i poraża go.

- Z tego powodu dziewczyna nie jest chyba mniej martwa - zauważyła.

Gwóźdź dostał połączenie i Annika zrozumiała, że dyskusja jest skończona. Podniosła wzrok, ale Berit i Bertil Strand zniknęli już na klatce. Szybko wróciła na swoje miejsce, wyciągnęła torbę, która wsunęła się pod szafkę, i pobiegła za kolegami. Winda zdążyła już zjechać na dół;

cholera, cholera, dlaczego, do diabła, zawsze musi pyskować? Za chwilę straci swój pierwszy duży temat, bo musiała ustawić szefa.

- Kretynka - powiedziała głośno sama do siebie.

Dogoniła reporterkę i fotografa przy wejściu do garażu.

- Na razie niczego nie zakładamy i pracujemy wspólnie, do momentu gdy będziemy musieli się rozdzielić - za proponowała Berit, która idąc, zapisywała coś w notatniku.

- A tak w ogóle to nazywam się Berit Hamrin, nie miałyśmy chyba jeszcze okazji się poznać.

Starsza koleżanka uśmiechnęła się do Anniki, podały sobie ręce i zaczęły wsiadać do saaba Bertila Stranda, Annika z tyłu, Berit z przodu.

- Nie trzaskaj zbyt mocno drzwiami - powiedział Bertil Strand z niechęcią, spoglądając przez ramię na Annikę. - Możesz uszkodzić lakier.

Chryste Panie, pomyślała.

- Ojej, przepraszam.

Fotografowie traktowali redakcyjne wozy jak samochody oddane do ich wyłącznej dyspozycji. W zasadzie wszyscy z niezwykłą powagą podchodzili do zadań wyjazdowych. Może wynikało to stąd, że wszyscy bez wyjątku byli mężczyznami, pomyślała Annika. Mimo że pracowała w „Kvallspressen” zaledwie od siedmiu tygodni, zdążyła już uświadomić sobie, że samochody fotoreporterów to świętość. Kilkakrotnie zdarzyło się, że jej wcześniej zaplanowane wywiady przesuwano, bo fotoreporter był akurat zajęty w myjni. Z drugiej strony pokazywało to, jaką wagę przywiązywano do jej artykułów.

- Wydaje mi się, że najlepiej dojechać do parku od tyłu, unikając drogi przez Fridhemsplan - podsunęła Berit, kiedy samochód przyspieszył na skrzyżowaniu z Ralambsvagen. Bertil Strand dodał gazu i zdążył jeszcze przejechać na pomarańczowym, po czym ruszył prosto Gjörvellsgatan, kierując się na północ, w stronę wybrzeża Norr Malarstrand.

- Możesz powiedzieć, czego się dowiedziałas od swojego informatora? - odezwała się Berit i odwróciła plecami do drzwi samochodu, żeby spojrzeć do tyłu.

Annika wyciągnęła pomietą depeszę.

- Że za nagrobkiem w Kronobergsparken leży martwa dziewczyna, naga. Prawdopodobnie została uduszona.

- Kto dzwonił?

- Jakiś ćpun. Jego kumple zatrzymali się, żeby się odlać przy parkanie, i zobaczyli ją przez pręty ogrodzenia.

- Dlaczego uznali, że została uduszona?

Annika odwróciła depeszę i przeczytała, co zapisała w poprzek kartki.

- Nie była zakrwawiona, miała wytrzeszczone oczy i szramy na szyi.

- To nie znaczy, że została uduszona ani nawet zamordowana - powiedziała Berit i znów usiadła prosto.

Annika nie odpowiedziała i odwróciła wzrok. Przez przyciemnione szyby saaba widziała, jak opalający się w Ralambshovsparken fanatycy słońca zostają w tyle. Przed nią rozciągała się połyskliwa tafla Riddarfjarden. Musiała zmrużyć oczy, mimo folii na szybie. Dwóch surferów zmierzało w stronę Langholmen, nie szło im zbyt dobrze. Powietrze było prawie nieruchome w upale.

- Ale mieliśmy piękne lato - odezwał się Bertil Strand, skręcając w Polhemsgatan. - Kto by przypuszczał, po tych deszczach wiosną.

- Tak, miałam szczęście - powiedziała Berit. - Właśnie wróciłam z czterotygodniowego urlopu. Słońce dzień w dzień. Możemy zaparkować przy budynkach tuż za strażą pożarną.

Saab przyspieszył, mijając ostatnie kamienice na Bergsgatan. Berit odpięła pasy, zanim fotograf zwolnił, i wyskoczyła, zanim się zatrzymał. Annika szybko poszła w jej ślady; zabrakło jej tchu, kiedy buchnęło na nią upalne powietrze.

Bertil Strand zaparkował na placu manewrowym, one zaś ruszyły wzdłuż budynku z czerwonej cegły z lat pięćdziesiątych. Asfaltowy chodnik był wąski, zakończony kamiennym progiem od strony parku.

- Dalej są schody - powiedziała Berit, której już też brakowało tchu.

Pokonały sześć stopni i znalazły się w samym parku. Biegły wyasfaltowaną ścieżką, która prowadziła do ambitnie zaprojektowanego placu zabaw.

Z prawej strony ciągnął się szereg przypominających baraki domków. Mijając je, Annika przeczytała napis: „Plac zabaw”. Były tu: piaskownica, ławki, składany stolik, drabinki do wspinaczki, zjeżdżalnie, huśtawki i inne urządzenia do zabawy dla dzieci. Znajdowały się tu trzy, może cztery matki z dziećmi i wyglądało na to, że właśnie zbierają do odejścia.

Dalej w głębi stało dwóch umundurowanych policjantów i rozmawiało z piątą matką.

- Wydaje mi się, że cmentarz położony jest trochę bardziej w dole, w kierunku Sankt Góransgatan - stwierdziła Berit.

- Świetnie się orientujesz - powiedziała Annika. - Mieszkasz w pobliżu?

- Nie. Ale to nie pierwsze morderstwo w tym parku.

Annika odnotowała, że każdy z policjantów ma w ręku zwój biało-niebieskiej plastikowej taśmy do wygradzania terenu. Opróżniali plac zabaw, żeby go zamknąć.

- Dotarliśmy we właściwym momencie - wymamrotała sama do siebie.

Odbiły w prawo i idąc dalej ścieżką, dotarły na szczyt wzgórza.

- W dół i w lewo - powiedziała Berit.

Annika pobiegła przodem. Przecięła dwie alejki spacerowe i była na miejscu. Zobaczyła cały rząd czarnych Gwiazd Dawida, które odcinały się na tle zieleni.

- Widzę to miejsce! - krzyknęła do tyłu i kątem oka zauważyła, że Bertil Strand dogania Berit.

Parkan był czarny, z kutego żelaza, ładny, o prętach połączonych kółkami i lukami i zwieńczonych stylizowaną Gwiazdą Dawida. Biegła po własnym cieniu, domyśliła się więc, że zbliża się do cmentarza od południa.

Zatrzymała się na szczycie pagórka wznoszącego się nad grobami, skąd miała dobry widok. Policja nie odgrodziła jeszcze tej części parku, w przeciwieństwie do części północnej i zachodniej.

- Pospieszcie się! - krzyknęła do Berit i Bertila Stranda.

Parkan okalał mały żydowski cmentarz z niszczącymi grobami i granitowymi nagrobkami; było ich około

trzydziestu, jak szybko policzyła Annika. Zieleń wypełniała prawie całą przestrzeń, a miejsce sprawiało wrażenie dzikiego, zarośniętego i zaniedbanego. Wygodzony teren miał najwyżej trzydzieści na czterdzieści metrów, a parkan z tyłu nie więcej niż półtora metra wysokości. Furtka znajdowała się po lewej, od strony Kronobergsgatan i Fridhemsplan. Zobaczyła, że ekipa dziennikarzy z „Konkurrenten” zatrzymała się przy policyjnej taśmie. Grupa mężczyzn, wszyscy w cywilu, znajdowała się wewnątrz ogrodzenia, po wschodniej stronie. Domyśliła się dlaczego. Tam leżała kobieta.

Annikę przeszedł dreszcz. Nie może tego popsuć, swojej pierwszej prawdziwej informacji tego lata.

Berit i Bertil Strand dołączyli do niej i w tej samej chwili spostrzegła, że jakiś mężczyzna otwiera bramę prowadzącą do furtki od strony Kronobergsgatan. Niósł szarą płachtę. Annika zaczęła szybko oddychać. Jeszcze jej nie przykryli!

- Piorunem! - zawołała przez ramię. - Może uda się nam zrobić zdjęcie z góry!

Na pagórku przed nimi pojawił się policjant. Rozwijał białą-niebieską plastikową taśmę policyjną. Annika rzuciła się w stronę parkanu i usłyszała, jak Bertil Strand biegnie za nią w podskokach. Pokonując ostatnie kilka metrów do parkanu, fotoreporter zrzucił z ramion plecak i wyłowił z niego canona z teleobiektywem. Szara płachta była trzy metry od nich. Bertil Strand wycelował aparat w stronę listowia, potem cofnął się pół metra i trzasnął kolejną serię. Policjant z taśmą krzyknął coś, również mężczyźni wewnątrz ogrodzenia zdali sobie sprawę z ich obecności.

- Mamy, co trzeba - powiedział Bertil Strand. - Zdjęć nam nie zabraknie.

- Słuchajcie, do cholery! - zawołał policjant z taśmą.
- Właśnie wygradzamy teren!

Jakiś mężczyzna w hawajskiej koszuli i bermudach ruszył w ich kierunku.

- Chyba powinniście już odpuścić - powiedział.

Annika rozejrzała się dokoła, nie wiedząc, co robić.

Bertil Strand zmierzał już w stronę ścieżki prowadzącej w dół do Sankt Göransgatan. Policjanci, i ten stojący z tyłu, i ten przed nią, wyglądali na bardzo niezadowolonych. Zrozumiała, że musi zaraz się stąd usunąć, inaczej zrobią to policjanci. Instynktownie zaczęła przesuwac się bokiem wzdłuż miejsca, gdzie Bertil Strand pstryknął pierwsze zdjęcie.

Spojrzała przez czarne sztachety parkanu, za którym dwa metry dalej leżała młoda kobieta. Jej oczy patrzyły prosto w oczy Anniki. Były zamglone i szare. Głowę miała odrzuconą do tyłu, ramiona rozpostarte, przedramiona ułożone nad głową, jedna ręka wydawała się okaleczona. Usta były szeroko otwarte w bezgłośnym krzyku, wargi brązowoczarne. Jej włosy poruszały się lekko w niewyczuwalnym powiewie wiatru. Na lewej piersi miała wyraźny siniec, dolna część brzucha była zielona.

Obraz dotarł do świadomości Anniki w jednej chwili, jasny i wyrazisty. Chropowata szarość kamieni w tle, przytłumiona zieleń, gra cieni listowia, wilgoć i upał. I ta obrzydliwa woń.

I wtedy pojawiła się płachta, i wszystko zrobiło się szare. Nie zasłonili ciała, lecz parkan.

- Pora się stąd ruszyć - powiedział policjant z taśmą i położył rękę na jej ramieniu.

Tak niesłychanie stereotypowo, pomyślała Annika w momencie, kiedy się odwracała. W ustach czuła suchość, miała wrażenie, że wszystkie dźwięki docierają do niej z bardzo daleka. Chwiejąc się lekko, ruszyła w kierunku ścieżki, gdzie Berit i Bertil Strand czekali na nią za taśmą. Fotoreporter wyglądał na znudzonego i niezadowolonego, ale Berit niemal się uśmiechała.

Policjant szedł za nią, wciąż dotykając ramieniem jej pleców. Musi mu być bardzo gorąco w mundurze w taki dzień jak dzisiaj, pomyślała.

- Zdążyłaś coś zobaczyć? - spytała Berit.

Annika przytaknęła i Berit coś zanotowała.

- Wypytałaś tego śledczego w hawajskiej koszuli?

Annika pokręciła przecząco głową i przeszła pod taśmą, korzystając z gorliwej pomocy policjanta.

- Szkoda. Powiedział coś sam z siebie?

- Chyba powinniście już odpuścić - zacytowała Annika, i Berit uśmiechnęła się.

- A co z tobą? Dobrze się czujesz? - spytała, a Annika skinęła głową.

- Tak, wszystko w porządku. Bardzo możliwe, że została uduszona, oczy niemal wyszły jej z orbit. Pewno próbowała krzyczeć, zanim umarła, miała otwarte usta.

- Więc może ktoś ją słyszał. Trzeba będzie później porozmawiać z sąsiadami. To Szwedka?

Annika poczuła, że powinna na moment usiąść.

- Zapomniałam spytać... Berit

znów się uśmiechnęła.

- Blondynka, brunetka, młoda, stara?

- Dwadzieścia lat góra, długie jasne włosy. Duże piersi. Silikon, prawdopodobnie, albo roztwór soli.

Berit spojrzała na nią zdziwiona. Annika osunęła się na trawę, usiadła po turecku.

- Sterczały, mimo że leżała na plecach. Miała bliznę pod pachą.

Annika czuła, że jej ciśnienie gwałtownie spadło, oparła głowę o kolana i oddychała głęboko.

- Niezbyt wesoły widok, co? - powiedziała Berit.

- Już w porządku - uspokoiła ją Annika.

Po chwili poczuła się lepiej. Dźwięki wróciły z całą mocą, wdzierały się w jej mózg niczym łoskot maszyny pracującej na pełnych obrotach: ruch uliczny na Drottningholms-vagen dudnił, wyły dwie syreny, każda w innej tonacji, rozlegały się krzyki, raz bardziej, raz mniej głośne, trzask aparatów, płacz dziecka.

Bertil Strand dołączył do małej grupki dziennikarzy, która zaczęła zbierać się na dole przy wejściu; stał i rozmawiał z fotoreporterem z „Konkurrenten”.

- Kto co robi? - spytała Annika.

Berit usiadła obok niej, zajrzała do swoich zapisków i zaczęła notować.

- Musimy chyba założyć, że to morderstwo, prawda? A więc musimy przede wszystkim przygotować artykuł o samym zdarzeniu. Napisać, co się stało. Znalezione zamordowaną młodą kobietę. Kiedy, gdzie, jak? Musimy sprawdzić, kim jest facet, który ją znalazł, i porozmawiać z nim. Masz jego nazwisko?

- To narkoman, jego kumpel podał adres grzesznościowy, na który mamy przysłać nagrodę za informację.

- Spróbuj go odnaleźć. Centrum Ratunkowe ma wszystkie dane dotyczące zgłoszeń - mówiła dalej Berit i odhaczała kolejne sprawy w swoich notatkach.

- Już to zrobiłam.

- Dobrze. Potem musimy dotrzeć do policjanta, który będzie chciał coś powiedzieć, rzecznik prasowy nigdy nie udziela informacji *offthe record*. Czy ten w kwiatki powiedział może, jak się nazywa?

- Nie.

- Szkoda. Jego też sprawdź. Nigdy wcześniej go nie widziałam, to może być jeden z tych nowych z wydziału zabójstw. Poza tym musimy się dowiedzieć, kiedy umarła i dlaczego, czy są jacyś podejrzani, jak postępuje dochodzenie i jakie jest zdanie policji w tej sprawie.

- Okej - powiedziała Annika i zanotowała coś w swoim bloczku.

- Boże, ale upał. Czy w Sztokholmie było już kiedyś równie gorąco? - spytała Berit i otarła pot z czoła.

- Nie wiem. Przeniosłam się tutaj siedem tygodni temu.

Berit wyjęła z torebki chusteczki higieniczne i wytarła nasadę czoła.

- Dobrze, no więc mamy ofiarę - powiedziała. - Kim była? Kto ją zidentyfikował? Zapewne gdzieś jest jej zdru zgotana rodzina, powinniśmy się zastanowić, czy nawiązać z nimi jakiś kontakt. Musimy zdobyć zdjęcia dziewczyny, z czasu kiedy jeszcze żyła. Sądzisz, że miała skończone osiemnaście lat?

Annika zastanowiła się i przypomniała sobie jej silikonowe piersi.

- Tak, prawdopodobnie tak.

- Więc może są jakieś zdjęcia maturalne, w dzisiejszych czasach wszyscy młodzi kończą liceum, a czapki studenckie zawsze ładnie prezentują się na zdjęciach. Co mówią jej przyjaciele? Miała chłopaka?

Annika notowała.

- No i reakcje sąsiadów - ciągnęła Berit. - Miejsce położone jest prawie w samym środku Sztokholmu, w tej okolicy mieszka pewnie ponad trzysta tysięcy kobiet. Taka zbrodnia wpłynie na poczucie bezpieczeństwa wszystkich, na życie towarzyskie, w ogóle na wizerunek miasta. Więc właściwie mamy materiał na dwa artykuły. Zajmij się sąsiami, ja zajmę się resztą.

Annika przytaknęła, nie podnosząc wzroku.

- Sprawa ma jeszcze jeden aspekt - dodała Berit, upuszczając notatnik na kolana. Dwanaście, może trzynaście lat temu popełniono niemal identyczną zbrodnię niespełna sto metrów stąd.

Annika spojrzała zdziwiona.

- Jeśli dobrze pamiętam, młoda kobieta została zamordowana na tle seksualnym na schodach w północnej części parku - odezwała się Berit, zamyślona. - Zabójcy nigdy nie ujęto.

- Boże - powiedziała Annika. - Czy to może być ten sam facet?

Berit wzruszyła ramionami.

- Najprawdopodobniej nie, ale należy wspomnieć o tamtym morderstwie. Wiele osób na pewno je pamięta. Kobieta została zgwałcona i uduszona.

Annika przełknęła ślinę.

- W gruncie rzeczy to okropna praca - powiedziała.
- Tak, to prawda. Ale trochę ją sobie ułatwisz, jeśli złapiesz policjanta w kwiatki, zanim stąd odjedzie.

Wskazała ręką w stronę Sankt Góransgatan: mężczyzna w hawajskiej koszuli właśnie opuszczał cmentarz. Szedł do samochodu zaparkowanego na rogu Kronobergsgatan. Annika poderwała się, chwyciła torbę i rzuciła się biegiem w dół ku ulicy. Widziała, jak reporter „Konkurrenten” próbuje zagadnąć hawajską koszulę, ale policjant zbył go gestem ręki.

W tym momencie Annika potknęła się o asfaltową krawędź i omal nie upadła. Wielkimi, niekontrolowanymi krokami zaczęła zbiegać ze stromego zbocza w kierunku Kronobergsgatan. Nie będąc w stanie temu zapobiec, wpadła na plecy policjanta w hawajskiej koszuli. On z kolei poleciał prosto na maskę swojego samochodu.

- Co, do diabła! - krzyknął i chwycił żelaznym uściskiem rękę Anniki.

- Przepraszam - jęknęła. - Nie chciałam. Byłabym upadła.

- Co ty, u licha, wyprawiasz? Zwariowałaś?

Mężczyzna był roztrzęsiony i przestraszony.

- Przepraszam - powiedziała, czując, że zaraz się roz płacze. Poza tym bolał ją lewy nadgarstek.

Policjant odzyskał panowanie i puścił ją. Przyglądał się jej uważnie przez kilka sekund.

- Powinnaś podchodzić do tego spokojniej, do cholery - mruknął, po czym wszedł do swojego volva, furgonetki w kolorze czerwonego wina, i odjechał z piskiem opon.

- A niech to - wyszeptała Annika pod nosem. Zamrugała oczami, powstrzymała napływające łzy. Mrużąc oczy od słońca, próbowała dojrzeć numer wywoławczy samochodu. Wydawało jej się, że miał na boku „1813”. Dla pewności zapamiętała też numer rejestracyjny.

Następnie odwróciła się i odkryła, że wpatruje się w nią grupa stojących przy furtce dziennikarzy. Zaczzerwieniła się od szyi po nasadę włosów. Szybko się schyliła i pozbięrała drobiazgi, który wypadły jej z torby podczas zderzenia: notes formatu A-5, paczka gumy do żucia, prawie pusta plastikowa butelka pepsi max i trzy podpaski li-bresse w zielonym plastikowym opakowaniu. Ołówek był w torebce, wyciągnęła go i szybko zapisała numer rejestracyjny samochodu i jego numer wywoławczy.

Dziennikarze i fotoreporterzy oderwali od niej wzrok i powrócili do swoich rozmów. Annika zauważyła, że Bertil Strand organizował właśnie wyprawę po lody.

Podciągnęła torbę na ramieniu i powoli ruszyła w stronę kolegów po fachu, którzy zdawali się w ogóle nie zwracać na nią uwagi. Poza reporterem „Konkurrenten”, mężczyzną w średnim wieku, który zamieszczał artykuły o przestępstwach kryminalnych na stronach miejskich, nie znała nikogo. Była tam młoda kobieta z magnetofonem z napisem „Radio Stockholm”, dwóch fotoreporterów, każdy z innej agencji, fotograf z „Konkurrenten” i trzech innych reporterów, których nie potrafiła przypisać do żadnej redakcji. Nie pojawiła się żadna stacja telewizyjna; telewizja państwowa nadawała latem jedynie pięć minut lokalnych wiadomości, natomiast lokalna stacja komercyjna nadawała wyłącznie programy

„kanapowe" i serwisy informacyjne. Poranne gazety wezmą prawdopodobnie zdjęcia z agencji i uzupełnią tekstem z oficjalnej depeszy tt. „Echo" nie przysłało nikogo i nie zamieści ani słowa, to wiedziała na pewno. Jeden z jej kolegów z „Katrineholms-Kuriren", który odbywał tam staż wakacyjny, wyjaśnił jej pogardliwie dlaczego.

- Morderstwa i tym podobne historie zostawiamy tabloidom. Nie jesteśmy padlinożercami.

Annika już wtedy zrozumiała, że wypowiedź ta więcej mówi o jej koleżce niż o „Echu", ale czasem zaczynała wątpić. Dlaczego przerwane życie młodej kobiety nie było warte uwagi publicznych środków przekazu? Nie mogła tego pojąć.

Pozostali ludzie, którzy kręcili się przy taśmie, to ciekawscy przechodnie.

Powoli wyminęła grupkę i oddaliła się od niej. Policjanci, zarówno z wydziału kryminalnego, jak i personel techniczny, wykonywali rutynowe czynności za parkanem. Nie przyjechała żadna karetka ani żaden karawan. Spojrzała na zegarek. Siedemnaście po pierwszej. Minęło dwadzieścia pięć minut od momentu, kiedy odebrała informację z Dreszczowca. Zastanawiała się, co powinna teraz zrobić. Nie było chyba sensu próbować rozmawiać z policją, tylko by się wściekli. Rozumiała, że niewiele jeszcze wiedzieli: ani kim była kobieta, ani jak zginęła, ani kto to zrobił.

Zaczęła iść w kierunku Drottningholmsvagen. Przy domach po zachodniej stronie Kronobergsgatan pojawił się skrawek cienia, więc poszła tam i oparła się o fasadę domu. Była chropowata, szara i gorąca. Temperatura była o jakiś stopień niższa niż w samym słońcu, powietrze parzyło jej

gardło. Czula nieznośne pragnienie. Wyłowiła z torby pepsi. Nakrętka przeciekała, więc butelka była lepka na zewnątrz, palce przykleiły się jej do etykiety. Cholerny upał!

Wypiła ciepły, zwietrzały napój i wcisnęła butelkę między dwie paczki makulatury w bramie obok.

Dziennikarze przenieśli się spod taśmy na drugą stronę ulicy. Zapewne czekali na Bertila Stranda i dostawę lodów. W jakiś sposób ta sytuacja spowodowała, że zrobiło się jej niedobrze. Kilkadziesiąt metrów dalej muchy wciąż krążyły nad ciałem, a prasa tęsknie wyczekiwała przerwy na kawę.

Powiodła wzrokiem po parku. Składał się ze stromych, porośniętych trawą pagórków i mnóstwa potężnych drzew liściastych. Ze swojego miejsca w cieniu mogła rozróżnić: lipy, buki, wiązy, jesiony i brzozy. Niektóre drzewa były ogromne, inne niedawno posadzone. W głębi, między grobami, rosło wiele gigantycznych drzew, głównie lip.

Muszę jeszcze się napić, pomyślała.

Usiadła na chodniku i odchyliła głowę do tyłu. Wkrótce coś się wydarzy. Nie może tutaj siedzieć.

Rozejrzała się po grupie dziennikarzy, która zaczęła się przeredzać. Dziewczyny z Radio Stockholm już nie było, ale wrócił Bertil Strand z lodami. Berit Hamrin gdzieś zniknęła i Annika zastanawiała się, dokąd mogła pójść.

Poczekam jeszcze pięć minut, pomyślała. Potem pójde kupić coś do picia i zacznę rozmawiać z sąsiadami.

Próbowała odtworzyć w głowie mapę Sztokholmu i dokładnie zlokalizować miejsce, w którym się znajdowała. Samo serce Sztokholmu, kamienne miasto wewnątrz rogatki. Spojrzała na południe, omijając wzrokiem budynek straży pożarnej. Tam była Hantverkargatan, jej ulica.

Mieszkała nie dalej niż dziesięć kwartałów stąd, w podwórzu domu przeznaczonego do rozbioru przy Kungsholm-storg. A mimo to nigdy wcześniej nie znalazła się tutaj, w tym miejscu. W dole była stacja metra Fridhemsplan. Gdyby się skupiła, poczułaby, jak dudnią pod ziemią pociągi, jak ich wibracje przenikają przez beton i asfalt. Na wprost niej znajdował się duży okrągły wylot wentylacyjny z tuneli metra, pisuar i parkowa ławka. Być może na niej właśnie siedział narkoman, który zadzwonił na gorącą linię; siedział i gadał z kumplem, który musiał się odlać. Ale w takim razie dlaczego nie poszedł do pisuaru? - zastanawiała się Annika. Myślała chwilę i w końcu uznała, że powinna tam pójść i zajrzeć do środka. Kiedy otworzyła drzwi, zrozumiała dlaczego. Odór wewnątrz blaszaka był nie do zniesienia. Cofnęła się kilka kroków i zamknęła drzwi.

W jej kierunku z placu zabaw szła kobieta, pchając wózek spacerowy. Dziecko w wózku trzymało butelkę ze smoczkiem pełną czerwonego płynu. Matka przyglądała się ze zdziwieniem plastikowej taśmie ciągnącej się wzdłuż chodnika.

- Co tu się stało?! - zawołała.

Annika wyprostowała plecy i podciągnęła torbę na ramieniu.

- Policja odgrodziła teren - wyjaśniła.

- Tak, widzę. Ale dlaczego?

Annika wahała się. Rzuciła okiem przez ramię i zobaczyła, że pozostali dziennikarze ją obserwują. Szybko zrobiła kilka kroków w stronę matki.

- Tam leży martwa kobieta - powiedziała cicho i wskazała na cmentarz.

Matka zbladła.

- Coś takiego.

- Mieszkasz tu w pobliżu?

- Tak, zaraz za rogiem. Pojechaliśmy do Ralis, ale było tam tyle ludzi, że nie miałam gdzie usadzić tyłka, więc przyszliliśmy tutaj. Ona tam jeszcze leży?

Wyciągnęła szyję, próbując coś wypatrzeć wśród lip. Annika skinęła głową.

- Boże, to straszne! - wykrzyknęła kobieta i spojrzała wielkimi oczami na Annikę.

- Często tu przychodzisz?

- Tak, codziennie. Pędraczek chodzi do świetlicy na placu zabaw.

Matka nie mogła oderwać wzroku od cmentarza. Annika przyglądała się jej chwilę.

- Słyszałaś coś niezwykłego w nocy albo nad ranem?

Jakieś krzyki z parku czy coś podobnego? - spytała.

Kobieta wyduła dolną wargę, zastanowiła się i pokręciła przecząco głową.

- W tej okolicy zawsze sporo się dzieje. Przez pierwsze lata budziłam się za każdym razem, kiedy wyjeżdżał wóz strażacki, ale teraz już nie. No i mamy też pijaczków na Sankt Erikspaln i nie chodzi mi o tych z noclegowni, oni się wykruszają na długo przed zapadnięciem nocy, tylko tych balujących krzykaczy. Ale najgorsza jest wentylacja McDonalda. Pracuje całą dobę i szczerze mówiąc, doprowadza mnie do szału. Jak umarła?

- Tego nikt jeszcze nie wie - powiedziała Annika.

-Więc nikt nie krzyczał, nie wzywał pomocy, nic takiego?

- Ależ tak, zawsze się dra, zawsze ktoś krzyczy w piątkowy wieczór. Masz, skarbie, proszę...

Dziecko upuściło butelkę ze smoczkiem i zaczęło marudzić, więc matka wepchnęła mu ją z powrotem. Potem skinęła głową w kierunku Bertila Stranda i pozostałych.

- To hieny?

- Tak. Facet z lodami w ręku to mój fotoreporter. Jestem Annika Bengtzon z „Kvallspressen”.

Wyciągnęła rękę. Mimo wcześniejszej dezaprobaty kobieta była wyraźnie pod wrażeniem.

- A niech to - powiedziała. - Daniella Hermansson, miło mi. Napiszesz o tym?

- Ja albo ktoś z redakcji. Mogę robić notatki?

- Jasne.

- Będę mogła cię zacytować?

- Moje imię pisze się przez podwójne „l”, a nazwisko przez podwójne „s”, co zresztą słyszać.

- Więc mówisz, że na ogół jest tu głośno?

Daniella Hermansson wspięła się na palce, próbując zerknąć do notatnika Anniki.

- Taaak... - powiedziała. - Nawet bardzo głośno, szczególnie w weekendy.

- Więc gdyby ktoś wołał o pomoc, nikt by nie zareagował?

Daniella Hermansson znów wyduła dolną wargę i pokręciła przecząco głową.

- Chociaż to zależy od pory dnia. Tak bliżej czwartej, wpół do piątej na ogół jest już spokojniej. Wtedy słyszać głównie wentylator. Bo wiesz, ja śpię przy otwartym

oknie przez okrągły rok, to dobrze robi na cerę. Ale nic nie słyszałam...

- Masz okno od podwórza czy od ulicy?

- I od podwórza, i od ulicy. Mieszkamy w dwóch pokojach tam, z prawej strony, na drugim piętrze. Sypialnia jest od podwórza.

- I przychodzisz tu codziennie?

- Tak, jestem na urlopie wychowawczym po urodzeniu Pędraczka, wszystkie matki z naszej grupy spotykają się przed południem na placu zabaw. Ależ, skarbie...

Pędraczek wypił do końca czerwony płyn i teraz był. Matka pochyliła się nad nim i wprawnym ruchem włożyła palec wskazujący w pieluchę, a potem go powąchała.

- No tak - powiedziała. - Pora wracać. Mama założy suchą pieluchę, nakarmi, prawda, Pędraczk?

Dziecko ucichło, znalazło tasiemkę od czapki i zaczęło ją żuć.

- Możemy zrobić ci zdjęcie? - spytała pośpiesznie Annika.

Daniella Hermansson otworzyła szeroko oczy.

- Mnie? Ja miałabym...

Zaśmiała się i przeciągnęła ręką po włosach. Annika utkwiała w niej wzrok.

- Kobieta, która leży tam, wśród nagrobków, zo stała prawdopodobnie zamordowana. Dlatego musimy dokładnie opisać okolice. Sama mieszkam przy Kungsholmstorg.

Daniella Hermansson zrobiła jeszcze większe oczy.

- Boże, zamordowana? Tutaj, w naszej dzielnicy?

- Nikt nie wie, gdzie umarła, ale tu ją znaleziono.

- Przecież tutaj zawsze jest tak spokojnie - po wiedziała Daniella Hermansson, schyliła się i wzięła Pędraczka na ręce.

Dziecko zgubiło tasienkę i znów zaczęło płakać. Annika chwyciła mocno pasek torby i ruszyła w stronę Bertila Stranda.

- Zaczekaj tu - rzuciła do Danielli przez ramię.

Fotoreporter właśnie wylizywał wnętrze różka, kiedy do niego podeszła.

- Możesz pozwolić na chwilę? - powiedziała cicho. Bertil Strand zgniół powoli papier i wskazał męża czyżną obok.

- Annika, to jest Arne Pahlson, reporter z „Konkurrenten”. Poznaliście się już?

Annika spuściła wzrok, wyciągnęła rękę i wymamrotała swoje imię. Dłoń Arnego Pahlsona była ciepła i wilgotna.

- Skończyłeś lody? - spytała kwaśno.

Opalenizna Bertila Stranda pogłębiła się o jeden odcień. Nie podobało mu się, że upomina go stażystka. Zamiast odpowiedzieć, schylił się i podniósł plecak.

- Dokąd idziemy?

Annika odwróciła się i ruszyła w stronę Danielli Hermansson. Rzuciła okiem na cmentarz, gdzie ubrani po cywilnemu mężczyźni stali, zajęci rozmową. Pędraczek wciąż wrzeszczał, ale matka nie zwracała na niego uwagi. Malowała usta szminką, którą najwyraźniej wyjęła z małej jasnozielonej kasetki z lusterkiem na wieczku.

- Jakie to uczucie dowiedzieć się, że za oknem leży martwa kobieta? - spytała Annika i zaczęła notować.

- Okropne - powiedziała Daniella Hermansson. -I pomyśleć, ile razy ja i moje przyjaciółki szłyśmy tędy, wracając z knajpy. Przecież to mogła być każda z nas.

- Czy teraz będziesz ostrożniejsza?

- Tak, na pewno - odparła Daniella Hermansson zdecydowanie. - Już nigdy nie będę chodzić przez park nocą. Ależ, skarbie, jesteś taki marudny...

Schyliła się, żeby znów wziąć synka na ręce. Annika notowała, czując mrowienie na karku. To było naprawdę dobre. Nadawało się nawet na tytuł, wystarczyło tylko trochę skrócić.

- Bardzo dziękuję - powiedziała szybko. - Możesz spojrzeć na Bertila? Jak Pędraczek ma na imię? Ile ma lat? A ty ile? Co mam napisać...? Że jesteś na wychowawczym, tak? Może nie powinnaś mieć takiej zadowolonej miny...

Na twarzy Danielli Hermansson zamarł wyuczony uśmiech gwiazdy filmowej, przybierany prawdopodobnie na zdjęciach z wakacji i Wigilii. Teraz sprawiała wrażenie zmieszanej i zagubionej. Bertil Strand trząsał zdjęciem, aż furkotało, krążąc wokół kobiety i dziecka lekkim, tanecznym krokiem.

- Mogę później do ciebie zadzwonić, gdyby wyniknęło coś szczególnego? Jaki jest twój numer telefonu? A kod do drzwi wejściowych? Na wypadek gdyby...

Daniella Hermansson posadziła w wózku swojego wrzeszczącego synka i ruszyła wzdłuż policyjnej taśmy. Ku swojemu niezadowoleniu Annika zobaczyła, jak Arne Pahlson z „Konkurrenten” podchodzi i próbuje ją zatrzymać, kiedy przechodziła obok niego. Na szczęście dzieciak

tak się darł, że kobieta nie mogła stanąć, aby udzielić kolejnego wywiadu. Annika odetchnęła.

- Nie będziesz uczyła mnie zawodu - odezwał się Bertil Strand.

- Jasne. A co by było, gdyby wyniesiono ciało, kiedy ty akurat kupowałaś lody naszym konkurentom?

Spojrzał na nią z niechęcią.

- W terenie nie jesteście rywalami, tylko kolegami.

- Myślę, że nie masz racji. Dziennikarstwo nic na tym nie zyska, że będziemy polować całym stadem. Powinniśmy działać bardziej samodzielnie, wszyscy.

- Nikt na tym nie skorzysta.

- Owszem, czytelnicy i wiarygodność.

Bertil Strand zarzucił aparaty na plecy.

- Dobrze, że mi to mówisz. Pracuję w tej gazecie zaledwie piętnaście lat.

Głupi gnojek, pomyślała Annika, kiedy fotograf wrócił do swoich „kolegów”. Że też nigdy nie potrafię trzymać języka za zębami!

Nagle zakręciło jej się w głowie, jakby zupełnie opadła z sił. Muszę się czegoś napić, i to szybko, pomyślała. Ku swojej niewypowiedzianej radości zobaczyła, że od strony Hantverkargatan nadchodzi Berit.

- Gdzie byłaś?! - zawołała i ruszyła w jej kierunku.

Berit jęknęła.

- Siedziałam w samochodzie i dzwoniłam. Zamówiłam wycinki dotyczące tego drugiego morderstwa i skontaktowałam się z moimi źródłami w policji.

Próbowała bezskutecznie się ochłodzić, machając ręką.

- Coś się wydarzyło?

- Rozmawiałam tylko z mieszkanką tej ulicy.
- Masz coś do picia? Mam wrażenie, że jesteś trochę

blada.

Annika otarła pot z czoła i nagle zebrало jej się na płacz.

- Przed chwilą powiedziałam coś strasznie głupiego Bertilowi - powiedziała zduszonym głosem. - Że nie powinien bratać się z konkurencją na miejscu zbrodni.

- Ja też tak uważam. Bertil Strand jest jednak innego zdania, wiem o tym. Czasem trudno się z nim dogadać, ale to bardzo zdolny fotograf. Idź, kup sobie coś do picia. Zostanę na posterunku.

Annika z wdzięcznością opuściła Kronobergsgatan i skierowała się ku Drottningholmsvagen. Ustawiała się w kolejce do kiosku z gazetami na Fridhemsplan, żeby kupić butelkę wody ramlósa i wtedy zobaczyła, jak policyjna furgonetka do przewozu zwłok skręca z Sankt Góransga-tan w lewo, w stronę Kronobergsparken.

- Cholera! - krzyknęła i wybiegła na jezdnię, aż jakaś taksówka zahamowała z piskiem; przecięła Sankt Eriks-gatan i ruszyła z powrotem do parku. Miała wrażenie, że zemdleje, zanim dotrze na górę.

Samochód policyjny zatrzymał się w najwyższym miejscu na Sankt Góransgatan, po czym wysiedli z niego mężczyzna i kobieta.

- Dlaczego jesteś taka zadyszana? - zdziwiła się Berit.

- Samochód, ciało - wyrzuciła z siebie Annika, oparła rękę na kolanach i dyszała pochylona do przodu.

Berit westchnęła.

- Furgonetka chwilę postoi. Ciało nigdzie nie zniknie. Nie musisz się tak denerwować, nic nam nie umknie.

Annika upuściła torbę na chodnik i wyprostowała się.

- Przepraszam - powiedziała.

Berit się roześmiała.

- Idź i usiądź w cieniu. Pójdę kupić ci coś do picia.

Annika powlokła się do cienia. Czowała się jak idiotka.

- Nie wiedziałam - wymamrotała. - Skąd mogłam wiedzieć.

Usiadła na chodniku i znów oparła się plecami o ścianę domu. Ziemia parzyła ją w tyłek przez cienką sukienkę.

Mężczyzna i kobieta, którzy przyjechali furgonetką, stali teraz wewnątrz ogrodzonego terenu, tuż obok furtki, i czekali. Trzech funkcjonariuszy znajdowało się wciąż jeszcze za ogrodzeniem; domyślała się, że dwóch z nich było technikami policyjnymi, a trzeci fotografem. Poruszali się ostrożnie, schylali się, podnosili coś, prostowali się. Z tej odległości nie mogła zobaczyć, co robią. Zawsze jest tak nudno na miejscu morderstwa? - zastanawiała się.

Berit wróciła po kilku minutach. Niosła dużą, zmrożoną coca-colę.

- Masz. Zawiera cukier i różne sole. Tego ci trzeba.

Annika odkręciła nakrętkę i zaczęła pić tak szybko, że dwutlenek wyszedł jej nosem. Kasłała, prychała i wylała trochę coli na sukienkę.

Berit usiadła obok niej i wyjęła swoją butelkę z torby.

- Co oni tam właściwie robią? - spytała Annika.

- Zabezpieczają ślady - wyjaśniła Berit. - Jest ich tylko tylu, ile trzeba, i robią tylko tyle, ile muszą. Najczęściej jest tylko dwóch techników i może jeszcze ktoś z wydziału zabójstw prowadzący śledztwo.

- Hawajska koszula?

- Możliwe - przyznała Berit. - Jeśli dobrze się przyjrysz, zauważysz może, że jeden z techników trzyma rękę blisko ust. Ma mały magnetofon i opisuje wszystko, co zauważył na miejscu. Dokładnie opisuje pozycję, w której leży ciało, układ fałd ubrania i tym podobne.

- Nie ma na sobie ubrania - przypomniała Annika.

- Być może części ubrania leżą gdzieś obok, to też trzeba zdokumentować. Kiedy skończą, ciało zostanie zawieszona do zakładu medycyny sądowej w Solnej.

- Na sekcję?

Berit przytaknęła.

- Technicy zostaną tutaj i dokładnie przeczesać cały park. Przeszukają centymetr po centymetrze, zabezpieczą: ślady krwi, śliny, spermy, włosy, włókna, odciski stóp, ślady opon, odciski palców, wszystko, co tylko można sobie wyobrazić.

Annika siedziała chwilę w milczeniu i obserwowała mężczyzn pracujących wewnątrz ogrodzenia. Pochylali się nad ciałem, widziała ich głowy podskakujące na tle szarej płachty.

- Dlaczego zasłonili ogrodzenie, zamiast przykryć ciało? - spytała.

- Zazwyczaj nie przykrywa się ciała w miejscu jego znalezienia, chyba że zachodzi ryzyko opadów - wyjaśniła Berit. - Chodzi o ślady, chcą jak najmniej zniszczyć. Płachtę powiesili tylko dlatego, żeby uniknąć wścibskich spojrzeń. Sprytnie, prawdę mówiąc...

Technicy i fotograf podnieśli się w tym samym momencie.

- Pora na nas - powiedziała Berit.

Wstały równocześnie z dziennikarzami, którzy siedzieli kawałek dalej. Jak na umówiony znak, wszyscy podeszli do taśmy. Fotografowie szykowali aparaty, przygotowując obiektywy różnej długości. Kolejni dziennikarze dołączali do grupy, Annika szybko doliczyła się pięciu fotografów i sześciu reporterów. Jeden z nich, młody mężczyzna, niósł laptopa oznaczonego TT, jakaś kobieta miała bloczek z napisem „Sydsvenska”.

Mężczyzna i kobieta otworzyli tylne drzwi furgonetki i wyciągnęli składane nosze. Spokojnymi, metodycznymi ruchami rozłożyli je, zabezpieczając uchwyty. Annika czuła, jak jeżą się jej włosy na rękach. Bąbelki dwutlenku węgla zaczęły podchodzić *jej* do gardła i zrobiło jej się niedobrze. Zaraz przywiozą zwłoki. Wstydziła się swojego podniecenia.

- Możecie się nieco odsunąć? - poprosiła kobieta przy noszach.

Annika spojrzała w dół na nosze, które właśnie przejeżdżały obok niej. Drżały, kiedy kółka pokonywały nierówności asfaltu. Na nich, w opakowaniu z folii, leżał porządnie złożony brezent z niebieską lamówką. Do owinięcia ciała, pomyślała Annika i poczuła lodowaty dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

Mężczyzna i kobieta zaplątali się w taśmę policyjną. Po-marańczowo-żółta tabliczka z napisem „Teren zamknięty” jeszcze długo kołysała się na wietrze.

Ludzie z noszami dotarli do ciała. Mężczyzna i kobieta stali w grupie ludzi i rozmawiali. Annika czuła, jak słońce pali ją z tyłu w ręce.

- Dlaczego to tyle trwa? - wyszeptała teatralnie do Berit.

Berit nie odpowiedziała. Annika wyciągnęła colę z torby i wypila kilka łyków.

- Prawda, że to straszne? - powiedziała kobieta z „Sydsvenska”.

- Tak, pewnie - odparła Annika.

Wtedy niosący nosze rozpostarli brezent; niebiesko-szary połyskujący materiał migotał wśród liści. Położyli ciało młodej kobiety na noszach, owinęli je w plastik. Nagle Annika poczuła, że lzy same cisną się jej do oczu. Widziała niemy krzyk kobiety, jej zamglony wzrok, sine od uderzeń piersi.

Nie wolno mi się rozkleić, pomyślała, wpatrując się w zrujnowane nagrobki. Próbowwała odczytać nazwiska, daty, ale napisy były po hebrajsku. Litery zostały niemal zatarte przez czas i wiatr. Nagle wszystko ucichło. Nawet ruch na Drottningholmsvagen zamarł na chwilę. Słońce sączyło się przez ogromne korony lip i tańczyło na granicie.

Cmentarz istniał tutaj, zanim powstało miasto, pomyślała Annika. Drzewa rosły tutaj, kiedy grzebano pierwszych zmarłych. Były wtedy mniejsze i drobniejsze, ale ich liście też wprawiały w ruch cienie na granicie, na świeżo wykopanych grobach.

Furtki zostały otwarte, fotografowie ruszyli. Jeden z nich, przepychając się obok Anniki, wbił jej łokieć w przepoń; na chwilę straciła oddech. Zdziwiona zatoczyła się do tyłu i straciła nosze z oczu. Szybko się wycofała.

Ciekawe, w którą stronę leży głowa, pomyślała. Chyba raczej nie wieźliby jej nogami do przodu.

Fotografowie nie odstępowali noszy, idąc wzdłuż taśmy. Silniki kamer terkotały w różnym rytmie, migały kolejne

lampy błyskowe. Bertil Strand podskakiwał z tyłu, za plecami swoich kolegów, trzymając aparat to nad nimi, to wsuwając go między nich. Annika chwyciła się mocno tylnych drzwi furgonetki, lakier parzył jej palce. Przez świetlne plamy pozostawiane przez lampy błyskowe widziała, jak zbliża się worek z ciałem martwej kobiety. Kierowca furgonetki zatrzymał się dwadzieścia centymetrów od niej. Hałasował, manipulując przy mechanizmie wózka. Annika zauważyła, że jest spocony i zestresowany. Spojrzała w dół, na folię.

Ciekawe, czy słońce ją ogrzało, pomyślała.

Ciekawe, kim była.

Ciekawe, czy wiedziała, że umiera.

Ciekawe, czy zdążyła poczuć strach.

Nagle zaczęły jej płynąć łzy. Puściła drzwi, odwróciła się i odeszła kilka kroków. Ziemia się zakołysała; miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

- To ten zapach i upał - powiedziała Berit, która nagle znalazła się u jej boku. Położyła rękę na jej ramionach i odciągnęła od furgonetki.

Annika wytarła łzy.

- Teraz jedziemy do redakcji - zdecydowała Berit.

Patricia obudziła się z uczuciem duszności. W pokoju brakowało powietrza, nie mogła oddychać. Powoli odzyskiwała świadomość swojego ciała, lśniącego nagością na materacu. Kiedy podniosła lewą rękę, pot spłynął jej na żebra i pępek.

Boże drogi, pomyślała. Potrzebuję powietrza! I wody!

Wahała się przez chwilę, czy zawołać Josefin, ale coś sprawiło, że zmieniła zdanie. W mieszkaniu było zupełnie

cicho: Jossie albo jeszcze spała, albo już wyszła. Jęknęła i zrobiła pół obrotu, zastanawiając się, która może być godzina. Czarne zasłonki Josefin nie wpuszczały światła do pokoju, który tonął w zatęchłym mroku. Zalatywało potem i kurzem.

- To zły znak - powiedziała Patricia, kiedy któregoś dnia Josefin wróciła do domu z grubym czarnym materiałem. - Nie można mieć czarnych zasłon. Wokół okien powstaje czarna otoczka, pozytywna energia nie może swobodnie wpływać.

Josefin się zirytowała.

- Nie zajmuj się tym - odparła. - U siebie nie musisz ich wieszać. Ale ja przynajmniej w swoim pokoju chcę mieć ciemno. Jak, do licha, będziemy w stanie pracować w nocy, jeśli nigdy nie będziemy mogły się wyspać, po myślałaś o tym?

Oczywiście Jossie postawiła na swoim, jak zwykle zresztą.

Z westchnieniem usiadła na materacu. Spodnie prześcieradło było skrócone na środku łóżka niczym wilgotna pępowina. Zirytowana próbowała je wygładzić.

Jossie miała zrobić zakupy, pomyślała, więc pewno w domu nic nie ma.

Wstała, wyszła do łazienki, zrobiła siku. Potem pożyczyla sobie szlafrok Josefin i wróciła do pokoju, żeby odsunąć zasłony. Światło kuło ją w oczy niczym stalowe pręty. Szybko zaciągnęła je z powrotem. W zamian otworzyła szeroko okno, stawiając doniczkę tak, żeby nie mogło się zamknąć. Powietrze na dworze było cieplejsze od tego wewnątrz, ale przynajmniej nie cuchnęło.

Powoli poszła do kuchni, napełniła kufel do piwa wodą z kranu i wypiła chciwie. Kuchenny zegar wskazywał za pięć druga, co sprawiło, że Patricia poczuła się zadowolona. Nie przespała całego dnia, mimo że pracowała do piątej rano.

Postawiła kufel na blacie, między pustym kartonem po pizzy i trzema kubkami z przyschniętymi torebkami po herbacie. Jossie sprzątała beznadziejnie. Patricia westchnęła i zaczęła zbierać naczynia, wyrzuciła śmieci, umyła i wytarła blaty, nie myślała o niczym.

Szła właśnie pod prysznic, kiedy zadzwonił telefon.

- Jest tam Jossie?

To był Joachim. Podświadomie Patricia wyprostowała się i skupiła, chcąc dobrze wysłuchać.

- Przed chwilą wstałam i prawdę mówiąc, nie wiem. Może śpi.

- Mogłabyś ją obudzić?

Odzywał się zdawkowo, ale grzecznie.

- *En seguida*, Joachim, zaczekaj chwilę...

Poszła na palcach korytarzem do pokoju Josefín i ostrożnie zapukała. Nie usłyszawszy odpowiedzi, uchyliła lekko drzwi. Łóżko było tak samo nieposłane jak wczoraj, kiedy Patricia wychodziła do pracy. Po cichu podeszła znów do telefonu.

- Nie, niestety, chyba już wyszła.

- Dokąd? Z kimś się spotyka?

Patricia zaśmiała się nerwowo.

- Z nikim, a może z tobą? Nie wiem. Dzisiaj jej kolej robienia zakupów...

- Nocowała w domu?

Patricia starała się, żeby w jej głosie zabrzmiało oburzenie.

- Tak, oczywiście. A niby gdzie miałyby nocować?
- No właśnie, Pattan. Masz jakąś propozycję?

Odłożył słuchawkę w momencie, gdy Patricia uświadomiła sobie, że jest wściekła. Nienawidziła, kiedy ją tak nazywał. Robił to, żeby ją upokorzyć. Nie lubił jej. Uważał, że stoi między nim a Josefín.

Wróciła po cichu do sypialni Josefín i zajrzała do pokoju. Łóżko rzeczywiście wyglądało tak jak wczoraj, narzuta leżała na podłodze po lewej stronie, a na poduszce czerwony kostium kąpielowy Josefín.

Jossie nie wróciła wczoraj do domu.

Ta myśl nappełniła ją niepokojem.

Powietrze przy wejściu do redakcji uderzyło ich niczym mokry, zimny ręcznik. Wilgoć skrząca się na marmurowej posadzce sprawiała, że spiżowe popiersie założyciela gazety lśniło. Annikę przeszył dreszcz, czuła, że zgrzyta zębami.

W głębi, w oszklonej recepcji, siedział portier Torę Brand i narzekał.

- Wam to dobrze! - zawołał, kiedy mała grupka minęła go w drodze do wind. - Możecie wyjść i odtajać od czasu do czasu. Tutaj jest tak zimno, że musiałem wyciągnąć piecyk, żeby nie odmrozić sobie stóp.

Annika próbowała się uśmiechnąć, ale nie była w stanie. Torę Brand dostał w tym roku urlop dopiero w sierpniu, co uznał za niesprawiedliwość graniczącą z szykanami.

- Muszę do kibelka - powiedziała Annika. - Jedźcie na górę.

Wymięła klatkę Torego Branda i poczuła, że znów ukradkiem palił na swoim posterunku. Po chwili wahania wybrała toaletę dla niepełnosprawnych zamiast damskiej, żeby nie musieć się tłoczyć z innymi spoconymi kobietami przy umywalce. Chciała mieć spokój.

Zrzędlawy głos Torego Branda towarzyszył jej w toalecie. Zamknęła drzwi, przekręciła do góry klamkę i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Rzeczywiście wyglądała okropnie. Twarz jej płonęła, miała czerwone oczy. Przesunęła wajchę kranu w lewo, schyliła się, odgarnęła włosy i pozwoliła chłodnej wodzie spływać po karku. Porcelana była lodowato zimna w zetknięciu z czołem. Strumyk wody ściekał jej wzdłuż kręgosłupa.

Dlaczego się na to narażam? - pomyślała. Dlaczego nie leżę na trawie nad Tallsjón i nie czytam „Świata Kobiet”?

Wcisnęła czerwony guzik suszarki do rąk i odciągnawszy dekolot bluzki, próbowała wysuszyć pachy. Nie bardzo jej to szło.

Miejsce Annę Snapphane było puste, kiedy Annika weszła do redakcji. Dwa kubki z zaschłymi śladami po kawie stały na biurku, ale cola zniknęła. Annika wyciągnęła z tego wniosek, że Annę została oddelegowana do jakiegoś zadania.

Berit stała i rozmawiała z Gwoździem w dziale wiadomości. Annika osunęła się na krzesło, pozwalając, żeby torba upadła na podłogę. Kręciło się jej w głowie, była wykończona.

- No i jak było?! - zawołał Gwóźdź, patrząc wyzywająco w jej kierunku.

Annika wygrzebała pośpiesznie swój bloczek i podeszła do biurka.

- Młoda, naga, plastikowe cyce - powiedziała. - Dużo makijażu. Płakała. Żadnego widocznego rozkładu, nie leżała tam zbyt długo. Żadnych ubrań w pobliżu, o ile mogłam się zorientować.

Spojrzała znad notesu. Gwóźdź kiwał głową zachęcająco.

- Proszę, proszę. Jacyś przerażeni mieszkańcy?

- Dwudziestodwujęciolatnia matka o imieniu Daniella. Już nigdy nie będzie chodziła przez park wieczorem. „To mogłam być ja”, powiedziała.

Gwóźdź zanotował i pokiwał głową z uznaniem.

- Wiadomo, kto to jest?

Annika zacisnęła usta i potrząsnęła przecząco głową.

- O ile wiem, to nie.

- Miejmy nadzieję, że wieczorem podadzą nazwisko. Nic więcej nie widziałas? Może ktoś wie, gdzie mieszkała czy cokolwiek?

- Czy miała adres wytatuowany na czole, o to pytasz? Przykro mi...

Annika uśmiechnęła się, Gwóźdź nie odwzajemnił uśmiechu.

- Okej. Berit, opisz pościg policji za mordercą, dowiedz się, kim była dziewczyna, dotrzyj do rodziny. Annika, opisz przerażoną mamuszkę i sprawdź wycinki dotyczące poprzedniego morderstwa.

- Mam wrażenie, że przyjdzie nam ze sobą współpracować - powiedziała Berit. - Annika ma informacje z miejsca morderstwa, których ja nie mam.

- Róbcie, jak chcecie. Muszę mieć przed naradą o szóstej sprawozdanie z tego, co wam się udało ustalić.

Obrócił się na krzesło, podniósł słuchawkę i wybrał numer. Berit zamknęła notes i ruszyła w kierunku swojego miejsca.

- Wyciągnęłam wycinki - rzuciła przez ramię. - Może my przejrzeć je razem.

Annika pożyczyła krzesło stojące przy sąsiednim biurku. Berit wyjęła plik pożółkłych kartek z koperty opatrzonej napisem „Morderstwo Evy”. Najwyraźniej miało ono miejsce, zanim redakcja została skomputeryzowana.

- Wszystko, co działo się dawniej niż dziesięć lat temu, znajduje się w archiwum dokumentów pisanych - wyjaśniła.

Annika wzięła do ręki złożoną kartkę, papier wydawał się kruchy i sztywny. Powiodła wzrokiem po stronie. Czcionka użyta w nagłówku wydała się jej bardzo szeroka i staroświecka, druk był dość kiepski. Czarno-białe zdjęcie na cztery szpalty pokazywało park od północnej strony.

- Dobrze pamiętałam - powiedziała Berit. - Szła po schodach na górę, gdzieś w połowie drogi spotkała kogoś, kto był w drodze na dół. Dalej już nie doszła. Sprawa tego morderstwa do dziś pozostała nierozwiązana.

Usiadły po obu stronach biurka Berit i zagłębiły się w starych artykułach. Annika zauważyła, że wiele z nich napisała Berit. Morderstwo młodej Evy rzeczywiście pod wieloma względami przypominało dzisiejsze.

W gorący letni wieczór, dobre dwanaście lat temu, Eva podchodziła pod strome zbocze będące przedłużeniem Inedalsgatan. Znalaziono ją dokładnie obok siedemnastego stopnia, półnągą i uduszoną.

Tuż po samym zdarzeniu ukazało się wiele artykułów, przeważnie długich, zdjęcia też były duże i zamieszczone na górze strony. Były relacje z dochodzenia i protokół z obdukcji, wywiady z pobliskimi mieszkańcami i przyjaciółmi zamordowanej. Jeden artykuł nosił tytuł: „Zostawcie nas w spokoju”. Rodzice Evy apelowali o coś do kogoś, pełni powagi obejmowali się, patrząc prosto w obiektyw aparatu. Odbywały się demonstracje przeciwko bezsensownej przemocy, przeciwko przemocy wobec kobiet i przeciwko przemocy młodzieży, było nabożeństwo dla uczczenia pamięci dziewczyny w Kungsholmskyrkan i góra kwiatów na miejscu zbrodni.

Dziwne, że nic z tego nie pamiętam, pomyślała Annika. Miałam już wtedy tyle lat, że powinnam była odnotować takie zdarzenie.

Im więcej czasu mijało od morderstwa, tym krótsze stawały się artykuły. Mniej było zdjęć, które łądowały coraz niżej na stronie. Notatka w trzy i pół roku po zabójstwie Evy informowała lakonicznie, że ktoś został zatrzymany i przesłuchany, a następnie zwolniony. Potem wszystko ucichło.

Teraz jednak Eva znów trafiła na pierwsze strony, w dwa-
naście lat po swojej śmierci. Analogia była oczywista.

- Co robimy? - zastanawiała się Annika.

- Krótko zreferujemy sprawę - powiedziała Berit. -W tej chwili niewiele więcej możemy zrobić. Opiszemy, co mamy: ty zajmiesz się tą mamuszką, ja Evą. Potem pewnie włączą się już kryminalni, wtedy spróbujemy podzwonić.

- Musimy się spieszyć? - spytała Annika.

Berit uśmiechnęła się.

- Niespecjalnie. Artykuł powinniśmy dostarczyć do jutra rana, do czwartej czterdzieści pięć. Oczywiście dobrze będzie, jeśli uda nam się skończyć nieco wcześniej, początek już mamy.

- Co zostanie z tych dwóch artykułów?

Berit wzruszyła ramionami.

- Może w ogóle się nie ukażą, nigdy nie wiadomo.

To zależy od tego, co się wydarzy na świecie i czy wystarczy papieru.

Annika skinęła głową. Liczba stron często decydowała o tym, czy przyjmowano artykuł, czy nie, tak było też w jej poprzedniej redakcji, w „Katrineholms-Kuriren”. W środku lata kierownictwo gazety często oszczędzało papier, po części dlatego, że liczba zamieszczanych ogłoszeń w lipcu gwałtownie spadała, ale też dlatego, iż rzadko coś się działo. Liczba stron zwiększała się albo zmniejszała zawsze o cztery, ponieważ właśnie cztery strony mieściły się na kliszy drukarskiej.

- Sądzę, że trafimy na pierwszą stronę - powiedziała Berit. - Najpierw damy informację o samym zdarzeniu, o morderstwie, o śledztwie, parę słów o dziewczynie, kim była, to znaczy jeśli poznamy jej nazwisko. Potem przypomnienie morderstwa Evy, twoja scenka z przerażoną matką i na koniec może jeszcze artykuł o Sztokholmie, mieście strachu. Pewnie tak zrobimy.

Annika przerzucała wycinki.

- Jak długo tu pracujesz, Berit? - spytała.

Koleżanka westchnęła i zaśmiała się.

- Niedługo minie dwadzieścia pięć lat. Byłam niewiele starsza od ciebie, kiedy tu przyszedłam.

- Zawsze byłaś reporterką kryminalną?
- Nie, skądże. Najpierw pisałam o zwierzętach i gotowaniu. Potem przez jakiś czas, na początku lat osiemdziesiątych, byłam reporterką polityczną, wtedy kobiety na takich stanowiskach były dobrze widziane. Potem jakiś czas pracowałam w dziale zagranicznym. No, a teraz jestem tutaj.

- Gdzie czułaś się najlepiej? - dopytywała się Annika.

- Najbardziej lubię pisać, ustalać fakty, dociekać prawdy. Świetnie się czuję tutaj, w dziale kryminalnym. W dużej mierze sama o sobie decyduję, często podejmuję własne tematy. Możesz mi podać te wycinki? Dziękuję.

Annika wstała i poszła na swoje miejsce. Annę Snapp-hane jeszcze nie wróciła. Miało się wrażenie, że jest pusto i cicho, kiedy jej tu nie było.

Mac Anniki przeszedł w stan uśpienia, podskoczyła na ostry dźwięk, który wydał, kiedy ponownie się włączył. Szybko zapisała, co powiedziała jej Daniella Hermansson, wstęp, tekst zasadniczy, podpisy pod zdjęcia. Potem wysłała artykuł do tak zwanej redakcyjnej puszkki. Gotowe! Udało się!

Właśnie miała wstać i pójść po kawę, kiedy zabrzączał telefon. Dzwoniła Annę Snapp-hane.

- Jestem na lotnisku w Visby! - krzyczała. - Podobno było jakieś morderstwo w parku?

- I to nie było jakie - powiedziała Annika. - Naga i uduszona dziewczyna. Co robisz na Gotlandii?

- Pożary lasów. Cała wyspa płonie jak wióry.

- Cała - powtórzyła niczym echo Annika, śmiejąc się. - Czy prawie cała?

- To szczegóły. Nie będzie mnie do jutra, co najmniej. Nakarmisz koty?

- Jeszcze ich nie wywiozłaś? - spytała Annika kwaśno.

- Ciągnąć dwa kociaki sto mil w taki upał? To znęcanie się nad zwierzętami! Mogłabyś też zmienić im żwirek w kuwecie?

- Dobrze, dobrze...

Rozłączyły się.

Dlaczego nigdy nie potrafię odmówić? - pomyślała Annika i westchnęła. Przyniosła kawę, kupiła też puszkę wody ramlósa w bufecie i z aluminiową puszką w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej przechadzała się niespokojnie po redakcji. Klimatyzacja nie dawała już rady i powietrze było tylko trochę chłodniejsze niż na zewnątrz. Gwóźdź rozmawiał przez telefon, jakżeby inaczej, dwie duże plamy potu wykwitły mu pod pachami. Bertil Strand stał przy stole montażowym i rozmawiał z Pellem Oscarssonem, odpowiedzialnym za materiał zdjęciowy. Podeszła do nich.

- To zdjęcia z Kronobergsparken?

Pelle Oscarsson kliknął dwa razy ikonę na swoim dużym monitorze. Głęboka zieleń parku wypełniła całą powierzchnię. Ostre światło słoneczne odcisnęło na niej plamy. Nagrobki z granitu zawieszane były między kutymi prętami parkanu. Widać było nogę kobiety, od biodra do stopy, pośrodku zdjęcia.

- Cholernie dobre, może nawet trochę zbyt mocne - powiedziała Annika spontanicznie.

- W takim razie popatrz na to - zauważył Foto-Pelle i wszedł myszą na inną ikonę.

Annika wzdrygnęła się, kiedy napotkała wzrokiem zamglone oczy kobiety.

- To te pierwsze zdjęcia - wtrącił Bertil Strand. - Do brze, że zdążyłem się odsunąć, prawda?

Annika przełknęła ślinę.

- A Daniella Hermansson? - spytała.

Foto-Pelle kliknął trzecią ikonę. Zdenerwowana Daniella z Pędraczkciem na rękę patrzyła przestraszona w stronę parku.

- Super - oceniła Annika.

- „To mogłam być ja” - powiedział Foto-Pelle.

- Skąd wiesz, że właśnie tak powiedziała? - zdziwiła się.

- Zawsze tak mówią w naszych podpisach pod zdjęciami - wyjaśnił Pelle i westchnął.

Annika poszła dalej.

Wszystkie drzwi w dziale kierownictwa były zamknięte. Redaktora naczelnego w ogóle dzisiaj nie widziała. Właściwie to przez cały tydzień był ledwie widoczny, doszła do wniosku. Ludzie z zespołu redagującego jeszcze się nie pojawili. Faceci odpowiadający za layout gazety zwykle zaczynali napływać po siódmej wieczorem, opaleni i ospali po całym popołudniu spędzonym w Ralambshovsparken. Zwykle zaczynali noc od wiania w siebie litra czarnej kawy, potem chwilę klócili się o błędy, które, jak twierdzili, zostały popełnione w poprzednim numerze, a potem siadali do pracy. Żonglowali tytułami, skracali teksty i tłukli w klawisze swoich ma-ców, do chwili gdy o szóstej rano gazeta szła do druku. Annika trochę się ich bała. Byli głośni i dość obcesowi, nieco cyniczni z tendencją do szufladkowania wszystkiego, ale ich umiejętności i profesjonalizm wprawiły

w zdumieniu. Wielu z nich żyło dla gazety: pracowali cztery noce, potem mieli cztery noce wolne, i tak rok za rokiem. Ten sam grafik obowiązywał w Boże Narodzenie, Wielkanoc, w noc świętojańską: cztery noce w pracy, cztery wolne. Annika nie mogła pojąć, jak to wytrzymywali.

Poszła do pustego działu sportowego. Telewizor z włączonym kanałem Eurosport grał w rogu pokoju. Stała przy dużych oknach, odwróciła się plecami i patrzyła na piętrowy parking naprzeciwko. Miało się wrażenie, że beton paruje. Przybliżając twarz do szyby i patrząc w lewo, można było dostrzec rosyjską ambasadę. Oparła czoło o szkło i zdziwiła się, że jest takie zimne. Pot zostawił lepką plamę na szybie, próbowała zmasać ją ręką. Powoli wypięła resztkę wody mineralnej. Miała metaliczny posmak. Wróciła do swojego biurka, stając wolno po redakcyjnej podłodze, świadoma, że powoli zaczyna ją wypełniać intensywne uczucie szczęścia.

Jest tutaj. Została dopuszczona. Jest jedną z nich.

Uda mi się, pomyślała. Zostanę tu.

Było już trochę po trzeciej. Pora zadzwonić na policję. Wracając na swoje miejsce, minęła kącik kuchenny i napełniła puszkę po wodzie mineralnej wodą z kranu.

- Wciąż jeszcze zbyt mało wiemy - rzekł kwaśno jeden z komisarzy pełniących dyżur. - Proponuję zadzwonić do rzecznika prasowego.

Rzecznik prasowy policji nie mógł nic powiedzieć.

Centrala potwierdziła, że wysłano samochody do Kro-nobergsparken, ale to przecież już wiedziała. Z Centrum Ratunkowego ponownie otrzymała informację, że zgło-

szenie odebrano od osoby prywatnej o 12.48. Przy adresie grzecznościowym, który podał ópun, nie widniał żaden numer telefonu.

Annika westchnęła. Wyciągnęła bloczek i zaczęła go kartkować; jej wzrok padł na numer wywoławczy hawajskiej koszuli. Zastanawiała się kilka sekund, zanim znów połączyła się z centralą. Samochód należał do wydziału kryminalnego na Norrmalm. Zadzwoiła tam.

- Wypożyczyliśmy go dzisiaj - powiedział dyżurny po sprawdzeniu swojej listy.

- Komu? - zdziwiła się Annika, czując, jak przyspiesza jej tętno.

- Wydziałowi zabójstw. Nie mają własnych samochodów. Na Kungsholmen popełniono dzisiaj zabójstwo.

- Tak, słyszałam. Wiadomo coś więcej?

- Nie moja działka, Kungsholmen należy do Sóder. Chociaż sprawa trafiła już pewno do wydziału zabójstw.

- Facet, który pożyczył samochód, miał krótkie, jasne włosy i był ubrany w hawajską koszulę. Kto to mógł być?

Dyżurny się roześmiał.

- To mógł być tylko Q - powiedział.

- Q? - powtórzyła Annika.

- Tak go nazywamy, to komisarz z wydziału zabójstw. Mam drugą rozmowę...

Annika podziękowała, odłożyła słuchawkę i ponownie wybrała numer centrali.

- Szukam Q z wydziału zabójstw - powiedziała.

- Kogo? - spytała zdziwiona telefonistka.

- Komisarza, którego nazywają Q i który pracuje w wydziale zabójstw.

Usłyszała, jak telefonistka wzdycha. Tam było pewnie równie gorąco jak tutaj.

- Chwileczkę...

Annika usłyszała sygnał łączenia. Już miała odłożyć słuchawkę, kiedy odezwał się opryskliwy głos.

- Halo? Czy to wydział zabójstw? - spytała.

Kolejne westchnienie.

- Tak, zgadza się. O co chodzi?

- Poszukuję Q.

- To ja.

Bingo!

- Chciałam tylko przeprosić - powiedziała. - Nazywam się Annika Bengtzon, wpadliśmy na siebie dzisiaj w Kronobergsparken.

Mężczyzna w słuchawce westchnął. Coś zaszurało w tle, jakby usiadł na krześle.

- Z jakiej gazety dzwonisz?

- Z „Kvallspressen”. Jestem stażystką wakacyjną. Nie wiem dokładnie, jak zazwyczaj postępuje się w tego rodzaju przypadkach, jak wygląda kontakt z mediami. U siebie w Katrineholm zawsze dzwonię o trzeciej do Johanssona z wydziału kryminalnego. On wie wszystko.

- W Sztokholmie dzwoni się do rzecznika prasowego - poinformował Q.

- Ale to pan kieruje śledztwem? - zaryzykowała Annika.

- Tak, na razie tak.

Yes!

- Dlaczego nie prokurator? - spytała pośpiesznie.

- Nie ma powodu w obecnej sytuacji.

- Więc nie macie podejrzanego - stwierdziła.
Mężczyzna nie odpowiedział.

- Nie jesteś taka głupia, jaką udajesz - odezwał się po chwili. - Co chciałabyś wiedzieć?

- Kim ona była?
Znów jęknął.

- Posłuchaj, powiedziałem już, że powinnaś się zwrócić do...

- Twierdzi, że nic nie wie.

- Więc musisz się tym zadowolić!
Zaczynał być zły.

- Przepraszam - bąknęła Annika. - Nie chcę naciskać.

- Jasne. Mam bardzo dużo...

- Miała silikonowy biust - powiedziała. - Była mocno umalowana i płakała, zanim umarła. Wiecie dlaczego?

Mężczyzna czekał w milczeniu. Wstrzymała oddech.

- Skąd to wiesz? - spytał i Annika usłyszała, że jest zdziwiony.

- No więc tak: nie leżała tam zbyt długo. Tusz do rzęs był rozmazany, miała ślady szminki na policzku. Ciało jest teraz w zakładzie medycyny sądowej w Solnej, prawda? Kiedy się dowiem, co wy wiecie?

- O silikonowym biuście, prawdę mówiąc, nie wiedziałem - przyznał.

- Zwykle u kobiety w pozycji leżącej piersi układają się jakby po bokach, natomiast silikonowy sterczą. To nie jest normalne u tak młodej dziewczyny. Była prostytutką?

- Nie, na pewno nie - odparł policjant i Annika usłyszała, że ugryzł się w język.

- Więc jednak wiecie, kim była. Kiedy podacie nazwisko?

- Nie mamy jeszcze pewności. Nie została zidentyfikowana.

- Ale wkrótce zostanie? I jeszcze jedno: co ją nadgryzło?

- Nie mam więcej czasu. Żegnam.

Kierujący dochodzeniem Q odłożył słuchawkę i dopiero kiedy szum w słuchawce powrócił, Annika zdała sobie sprawę, że nie wie, jak on się nazywa.

Minister wrzucił czwarty bieg i przyspieszył w tunelu Karlberg. Upał w samochodzie był obezwładniający, pochylił się więc do przodu, próbując wymacać włącznik klimatyzacji. Urządzenie chłodzące zaczęło działać z trzaskiem, przechodzącym w cichy szmer. Westchnął. Droga zdawała się nie mieć końca.

Może przynajmniej pod wieczór się ochłodzi, pomyślał.

Dotarł do północnej obwodnicy i wjechał do tunelu prowadzącego do E4. Różne dźwięki wydawane przez pojazd odbijały się echem w kabinie, zwielokrotnione odbijały się od szyb: dudnienie opon o asfaltową nawierzchnię, szum klimatyzacji, świst powietrza przy nieuszczelnionej listwie w oknie. Włączył radio, żeby się od nich uwolnić. Wycie P3 wypełniło samochód. Spojrzał na cyfrowy zegarek na desce rozdzielczej: 17.53. Zaraz rozpocznie się Studio 6, magazyn informacyjny z debatami i analizami.

Ciekawe, czy mnie puszcza, przemknęło mu przez głowę.

Jasne, że nie, pomyślał zaraz. Dlaczego miałoby? Przecież nie udzielałem żadnego wywiadu.

Zjechał na lewy pas i wyprzedził dwa samochody na francuskiej rejestracji z przyczepami kempingowymi. Mignęła mu dzielnica Haga Północ i zdał sobie sprawę, że jedzie zdecydowanie za szybko. Pięknie by wyglądało, gdyby teraz wpadł, pomyślał, i zmienił pas. Samochody z przyczepami wypełniły mu lusterko wsteczne, trąbiły, bo gwałtownie wyhamował.

Zrobiła się szósta, więc nastawił głośniej radio, żeby wysłuchać „Echa”. Amerykański prezydent niepokoił się rozwojem procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie. Zaprosił strony na nową rundę rokowań do Waszyngtonu w następnym tygodniu. Nie było pewne, czy przedstawiciel Palestyńczyków przyjmie zaproszenie. Minister słuchał uważnie, to mogło mieć konsekwencje dla jego pracy.

Potem nadano bezpośrednią relację z Gotlandii, gdzie szalały pożary lasów. Duże tereny we wschodniej części wyspy były zagrożone. Reporter rozmawiał z zaniepokojonym rolnikiem. Minister czuł, że jego uwaga zaczyna się rozpraszać. Minał zjazd na Sollentunę, w ogóle nie zauważył, że minął też gospodę w Jarva.

„Echo” opuściło Gotlandię, powracając do dziennikarza w studiu i nowych depeesz. Wciąż trwały negocjacje w sprawie zapowiadanego strajku dyspozytorów lotów, związki miały odpowiedzieć na propozycję mediatorów najpóźniej do 19.00. Młoda kobieta została znaleziona martwa w Kronobergsparken w centrum Sztokholmu. Minister zaczął słuchać, nastawił głośniej. Policja wypowiadała się powściągliwie w sprawie przyczyn śmierci, ale pewne ślady wskazywały, że kobietę zamordowano.

Potem nastąpiła krótka wypowiedź poprzedniego sekretarza partii, który napisał artykuł w ramach debaty na temat dawnej afery IB do jednej z porannych gazet. Minister się zirytował. Cholerny kretyn! Że też nie potrafi trzymać języka za zębami, i to na dodatek w środku kampanii wyborczej.

- Robiliśmy to dla dobra demokracji - mówił były sekretarz partii. - Bez nas brama do marksistowsko-leninowskiego raju stałaby otworem.

Potem nadano prognozę pogody. Wyż miał się utrzymać nad Skandynawią przez następne pięć dni. Poziom wód gruntowych spadł wszędzie znacznie poniżej normy i wciąż istniało duże ryzyko pożarów lasów i pól. Utrzymano w mocy zakaz palenia ognia w całym kraju. Minister westchnął.

Reporter w studiu zakończył audycję w chwili, kiedy samochód mijał Rotebro i widoczny z prawej strony supermarket. Minister czekał na dźwięk wyjącej gitary elektrycznej, będący sygnałem Studia 6, ale ku jego zdziwieniu dźwięk się nie rozległ. Zapowiedziano natomiast kolejną audycję z udziałem młodych ludzi, wrzeszczących coś histerycznie do dziennikarza prowadzącego. Do diabła, przecież to sobota. Studio 6 nadawało tylko od poniedziałku do piątku. Poirytowany wyłączył radio. W tej samej chwili zadzwonił jego telefon komórkowy. Sądząc po sygnale, leżał głęboko w walizce, gdzieś na tylnym siedzeniu. Zaklął głośno i zamasyście sięgnął prawą ręką do tyłu. Jadąc wężykiem po linii oddzielającej pasma ruchu, zepchnął walizkę na podłogę i wyciągnął z niej małą torbę podręczną. Srebrny mercedes, nowy model, zatrafił wściekle, kiedy go mijał.

- Kapitalistyczne świnię - wymamrotał minister.

Odwrocił torbę do góry dnem na siedzeniu pasażera i wydobył telefon.

- Słucham? - odezwał się.
- Mówi Karina, cześć.

Była jego sekretarzem prasowym.

- Gdzie jesteś? - spytała.
- O co chodzi? - skontrował.

- „Svenska Dagbladet” pyta, czy nowy kryzys w rozmowach pokojowych na Bliskim Wschodzie zagraża dostawom samolotów jas do Izraela.

- Podchwytliwe - odpowiedział. - Nie podpisywaliśmy żadnych umów na dostawę samolotów jas do Izraela.

- Nie tego dotyczy pytanie. Chodzi o to, czy rokowania są zagrożone.

- Rząd nie komentuje ewentualnych negocjacji z ewentualnymi nabywcami szwedzkiej broni czy szwedzkich samolotów bojowych. Często prowadzi się długie rozmowy z wieloma zainteresowanymi, rzadko jednak prowadzą one do większych zakupów. W tym wypadku żadne dostawy na pewno nie są zagrożone, ponieważ do żadnych nie dojdzie, przynajmniej o ile mi wiadomo.

Kobieta notowała w milczeniu.

- Okej - powiedziała po chwili. - Czy dobrze wszystko zrozumiałam: „Odpowiedź brzmi nie. Żadne dostawy nie są zagrożone, ponieważ żadne kontrakty nie zostały podpisane”.

Minister przeciągnął dłonią po zmęczonym czole.

- Nie, nie, Karina - zaoponował. - Tego nie mówiłem. Nie odpowiedziałem przecząco na to pytanie. Bo na to pytanie nie ma odpowiedzi. Ponieważ żadne dostawy nie są

planowane, więc nie mogą być zagrożone. Gdybym odpowiedział nie, znaczyłoby to, że dostawy są planowane.

Karina oddychała cicho w słuchawkę.

- Może powinienś sam porozmawiać z reporterem - podsunęła.

Diabli nadali tę cholerną babę, musi ją wyłączyć! Nie potrafi myśleć!

- Nie, Karina. Twoim zadaniem jest sformułować to teraz w taki sposób, żeby właściwie przedstawić moją intencję i przytoczyć odpowiednie słowa. Jak sądzisz, dlaczego dostajesz czterdzieści tysięcy koron miesięcznie?

Uciął rozmowę, zanim zdążyła odpowiedzieć. Dla pewności wyłączył telefon i wrzucił go z powrotem do walizki.

Na moment zaległa kompletna cisza. Powoli blacharka zaczęła dudnić w kabinie samochodu, zawyła uszczelka w oknie, asfalt był gorący, szumiał klimatyzator. Poirytowany szarpnął dwa górne guziki koszuli i ponownie włączył radio. Nie miał siły słuchać telefonów od słuchaczy P3, wybrał więc po omacku jedną z wcześniej zaprogramowanych stacji i trafił na Radio Rix. Stary szlagier popłynął z głośnika, pamiętał go z czasów swojej młodości. Miał wspomnienia związane z tą piosenką, ale nie mógł sobie przypomnieć jakie. Z jakąś dziewczyną prawdopodobnie. Powstrzymał odruch, żeby znów wyłączyć radio. Wszystko było lepsze od dudnienia blacharki.

To miała być długa noc.

Zespół redagujący wpadł tuż przed siódmą z takim samym hałasem jak zwykle. Ich szef, Jansson, zasiadł naprzeciwko Gwoździa przy stole. Annika i Berit zeszły na dół do

stołówki dla personelu nazywanej „Siedem szcurów”, gdzie zjadły pieczeń wołową.

Uczucie ciężkiej sytości w połączeniu z irytacją, jaką budził głośny śmiech mężczyzn, wywołało u niej kolkę. Niczego się nie dowiedziała. Nie dotarła do ópuna informatora. Rzecznik prasowy policji był uosobieniem uprzejmości i cierpliwości, ale nic nie wiedział. Rozmawiała z nim trzy razy w ciągu popołudnia. Nie wiedział, kim była kobieta, jak umarła ani kiedy otrzyma te informacje. Annika denerwowała się, co prawdopodobnie też wzmagало kolkę.

Musi wykrzesać z siebie jakiś portret pamięciowy kobiety albo pożegna się z pierwszą stroną.

- Spokojnie - odezwała się Berit. - Zdążymy, zobaczysz. Jutro też jest dzień. Jeśli my nie dostaniemy nazwiska, nikt inny też go nie dostanie.

„Rapport” o 19.30 rozpoczął się oczywiście od kryzysu na Bliskim Wschodzie i apelu o podjęcie rozmów, wystosowanego przez amerykańskiego prezydenta. Materiał ciągnął się niemal w nieskończoność, przeplatany pytaniami do korespondenta stacji w Waszyngtonie przekazywanymi za pośrednictwem bezpośredniego łącza. Długie wywody w oficjalnym stylu snuto na tle zdjęć z intifady.

Potem pożar na Gotlandii, dokładnie taka sama kolejność wiadomości jak w programie „Echa”. Zdjęcia lotnicze były bez wątpienia bombowe. Najpierw puszczono rozmowę z kierującym akcją ratowniczą szefem straży pożarnej z Visby. Potem wstawka z zaimprovizowanej konferencji prasowej. Annika roześmiała się, widząc, jak Annę Snapphane tłoczy się na samym przedzie z uniesionym magnetofonem. Na koniec scenka z zaniepokojonym

rolnikiem, podczas której Annika miała wrażenie, że rozpoznaje jego głos z „Echa”.

Po relacji z pożaru na froncie wiadomości zrobiło się cienko. Sklecono ją jakąś informację o falstarcie kampanii wyborczej. Annika miała wrażenie, że nastąpiło to już pół roku temu. Socjaldemokratyczny premier przechadzał się pod rękę ze swoją nową żoną po rynku rodzinnego miasteczka w Sórmlandii i machał do ludzi. Annika uśmiechnęła się, kiedy wtyle zamajaczył szyld jej dawnego miejsca pracy. Premier skomentował krótko artykuł byłego sekretarza partii, będący wkładem w debatę nad aferą IB.

- To nie jest sprawa, z którą chcielibyśmy wejść w następne stulecie - powiedział zmęczony. - Musimy dotrzeć do jej źródeł. Jeśli będzie potrzebna komisja śledcza, to ją powołamy.

Następnie wyciągnięto wcześniej przygotowany materiał. Korespondent Szwedzkiej Telewizji w Rosji, niesamowicie zdolny facet, był na Kaukazie i teraz opisywał długi, krwawy i ciągle jeszcze żywy konflikt w jednej z dawnych republik radzieckich. To właśnie jest zaletą letniej posuchy, pomyślała Annika. W zwykłych programach informacyjnych można obejrzeć mnóstwo rzeczy, których inaczej by się nie obejrzało.

Pokazano wywiad ze starzejącym się prezydentem republiki. Zadziwił reportera tym, że mówił po szwedzku.

- Pracowałem w radzieckiej ambasadzie w Sztokholmie w latach 1970-1973 - powiedział z silnym akcentem. Fantastyczne, pomyślała zaskoczona Annika. Prezydent wydawał się bardzo zmartwiony. Rosja zaopatrywała rebeliantów w broń i amunicję, on natomiast

boleśnie odczuwał skutki międzynarodowego embarga na dostawy broni, które ONZ nałożyła na jego kraj. Wielokrotnie był celem zamachów, poza tym chorował na serce.

- Mój kraj cierpi - powiedział po szwedzku prosto do kamery. - Dzieci umierają. To niesprawiedliwość.

Boże, jak też ludzie żyją, pomyślała Annika i poszła po plastikowy kubek z kawą. Kiedy wróciła, trwał już przegląd wiadomości krajowych. Wypadek samochodowy w Enköpingu. Młoda dziewczyna znaleziona martwa w Kronobergsparken w Sztokholmie. Strajk dyspozytorów lotów zażegnany po przyjęciu przez związki końcowej propozycji mediatora. Depesze odczytywano po kolei, krótkie wypowiedzi na żywo na tle anonimowych zdjęć. Najwyraźniej jakiś telewizyjny fotoreporter dotarł do Kungsholmen, bo przez kilka sekund biało-niebieska plastikowa taśma policyjna powiewała na tle bujnej zieleni parku. I to wszystko.

Annika westchnęła. Nie będzie łatwo.

Patricia marzła. Objęła się rękami i podkuła nogi na siedzeniu. Zimny strumień powietrza z klimatyzatora ciągnął wzdłuż podłogi, nawiewając spaliny i pyłki kwiatowe. Kichnęła.

- Łapie cię przeziębienie? - spytał mężczyzna na przednim siedzeniu. Był nawet miły, ale miał okropną koszulę. Bez klasy. Lubiła starszych facetów, nie byli tak napaleni.

- Nie - odpowiedziała kwaśno. - Mam alergię.

- Zaraz będziemy na miejscu - powiedział.

Obok niego na miejscu kierowcy siedziała prawdziwa suka, policjantka, z tych, co to muszą być twardsze niż

wszyscy faceci, żeby wymusić szacunek. Przywitała się sztywno z Patricią, a potem ją ignorowała.

Gardzi mną, pomyślała Patricią. Uważa się za lepszą ode mnie.

Suka przejechała Karlbergsvagen, a potem przecięła Norra Stationsgatan. Właściwie tylko autobusy i taksówki mogły tędy jeździć, ale najwyraźniej suka się tym nie przejmowała. Przemknęli pod trasą Essingeleden i wjechali od tyłu na teren Karolińska Institutet. Czerwone budynki z cegły z różnych okresów mieszały się ze sobą, ciche miasto w mieście. Nigdzie nie było widać żywej duszy, był przecież sobotni wieczór. Laboratorium Scheelego mignęło po prawej stronie, szkoła Tomteboda górowała niczym rdzawoczerwony pałac po lewej. Suka skręciła w prawo i zatrzymała się na małym parkingu. Facet w krzykliwej koszuli wysiadł i otworzył drzwi po jej stronie.

- To tutaj - powiedział.

Patricią nie mogła się ruszyć. Siedziała z nogami na siedzeniu, trzymając kolana pod brodą, i szczękała zębami.

To nie dzieje się naprawdę, pomyślała. Zły omen, jeden za drugim. Trzeba myśleć pozytywnie, myśleć pozytywnie...

Powietrze zrobiło się tak gęste, że nie było w stanie dostać się do jej płuc. Zatrzymywało się gdzieś poniżej grdyki, rosło, gęstniało, dusiło ją.

- Nie dam rady - powiedziała. - A jeśli to nie ona?

- Zaraz się tego dowiemy - ponaglił facet. - Rozumiem, że jest ci ciężko. Chodź, pomogę ci wyjść z samochodu. Chcesz się czegoś napić?

Pokręciła głową przecząco, ale przyjęła jego wyciągniętą dłoń. Na drżących nogach wyszła na asfalt. Suka ruszyła wąską alejką, kamyki chrzęściły pod jej ciężkimi butami.

- Niedobrze mi - powiedziała Patricia.

- Masz, weź gumę do żucia - zaproponował facet. Nie odpowiadając, wyciągnęła rękę i wzięła drażetkę gumy stimorol z torebki.

- To tutaj, na dole - rzekł.

Minęli szyld z czerwoną strzałką i napisem „95:7 Zakład Medycyny Sądowej. Kostnica”.

Żuła intensywnie. Szli między drzewami: lipami i klonami. Lekki wiaterek szeleścił w listowiu, może upał wreszcie zelżeje.

Pierwsze, co zauważyła, to długi daszek. Odstawał od przypominającego bunkier budynku jak zbyt duży daszek czapki. Sam budynek był oczywiście z odwiecznej czerwonej cegły, prowadząca do niego masywna brama z szaro-czarnego żelaza była zamknięta.

KOSTNICA SZTOKHOLMSKA, przeczytała napis wyryty złotymi drukowanymi literami pod daszkiem, a poniżej, na samym dole:

„Wejście dla rodzin. Identyfikacja. Pogrzeby”.

Domofon był z jaskrawoczerwonego plastiku. Facet wcisnął chromowany guzik, rozległ się cichy głos, facet coś odpowiedział. Patricia odwróciła się plecami do bramy, patrzyła na parking. Miała niewyraźne uczucie, że ziemia się kołysze, długie powracające fale na otwartym morzu. Słońce zniknęło za budynkiem szkoły Tomteboda, dzień prawie minął. Na wprost znajdowała się Wyższa Szkoła Zdrowia, płaski dach, czerwona cegła, lata sześćdziesiąte. Powietrze

robiło się coraz cięższe, guma do żucia rosła jej w ustach. Gdzieś w krzakach śpiewał ptak, dźwięk docierał do niej jak przez filtr. Słyszała, jak jej szczęki pracują.

- Prosimy.

Facet położył dłoń na jej rękę, musiała się odwrócić. Drzwi były otwarte. Stał w nich jakiś inny facet i nieśmiało się do niej uśmiechał.

- Tędy, proszę wejść - powiedział.

Gula w gardle podeszła jej do języka, głośno przełknęła ślinę.

- Muszę wyrzucić gumę do żucia.

- Tam jest toaleta.

Suka i facet w koszuli zatrzymali się i przepuścili ją w drzwiach. Pokój był mały. Przypominał poczekalnię u dentysty z ubezpieczalni: mała szara kanapa po lewej stronie, niski brzoźowy stół, cztery chromowane krzesła obite materiałem w niebieskie paski, na ścianie abstrakcyjny obraz z trzema polami, szarym, brązowym i niebieskim. Lustro po prawej stronie. Garderoba na wprost, toaleta. Podeszła z niemiłym uczuciem, że nie sięga nogami podłogi.

Jesteś tutaj, Josefin?

Czujesz mój oddech?

W toalecie zamknęła drzwi i wyrzuciła gumę do żucia do kosza na papiery. Druciany kosz był pusty, guma przykleiła się do plastikowego worka nieco poniżej krawędzi. Kiedy próbowała zepchnąć ją trochę niżej, palec przykleił się do gumy. Nie było papierowych kubków, więc wypła łyk wody prosto z kranu. To przecież kostnica, na pewno dbają tu o higienę, pomyślała.

Odetchnęła głęboko przez nos kilka razy i wyszła. Czekali na nią. Stali przy drugich drzwiach, między lustrem a wyjściem.

- Muszę przygotować cię na to, że to może być dla ciebie ciężkie - powiedział facet. - Dziewczyna, która tam jest, nie została umyta po tym, jak ją znaleziono. No i wciąż leży w takiej pozycji, w jakiej ją znaleźliśmy.

Patricia znów przełknęła ślinę.

- Jak umarła?

- Została uduszona. Znaleziono ją w Kronobergspar-ken na Kungsholmen dzisiaj wczesnym popołudniem.

Patricia zasłoniła usta dłonią, jej oczy rozszerzyły się i napęłniły łzami.

- Zwykle skracamy sobie drogę, idąc przez park, kiedy wracamy z pracy do domu - wyszeptwała.

- Nie ma pewności, że to jest twoja przyjaciółka - powiedział facet. - Chcę, abyś się uspokoiła i dokładnie się jej przyjrzała. To nie takie straszne.

- Czy ona jest... zakrwawiona?

- Nie, w ogóle. Jest cała. Ciało zaczęło już wysychać, dlatego twarz może wydać się nieco zapadnięta. Skóra i usta mają nieco zmieniony kolor, ale nie tak bardzo. Nie jest odrażająca.

Jego głos brzmiał cicho i spokojnie. Wziął ją za rękę.

- Jesteś gotowa?

Patricia przytaknęła. Suka otworzyła drzwi. Z głębi pomieszczenia powiało chłodem. Wchłonęła nozdrzami jego wilgoć, oczekując, że poczuje odór ciała i śmierci. Nie poczuła nic. Powietrze było świeże i czyste. Ostrożnie zrobiła pierwszy krok. Podłoga była z kamienia,

błyszcząca, szarobrazowa, ściany kredowobiałe, otynkowane, nierówne. Dwa elektryczne grzejniki wisiały na tylnej ścianie. Podniosła wzrok na kopulaste sklepienie. Dwanaście jarzących się lamp rzucało przytłumione światło. Pomieszczenie przypominało kaplicę. Dwa świeczniki, wysokie, drewniane. Nie były zapalone, ale Patricia i tak wyczuwała zapach stearyny. Między nimi stały nosze z ciałem.

- Nie chcę - powiedziała.

- Nie musisz - odparł mężczyzna. - Możemy sprowadzić jej rodziców albo chłopaka. Problem polega na tym, że to zajmie więcej czasu. Morderca zyska przewagę. Ten, kto zrobił, nie powinien pozostawać na wolności.

Przełknęła ślinę. Za noszami wisiał duży niebieski obraz z tkaniny. Zakrywał całe tylne drzwi. Patrzyła na błękit, starając się rozróżnić jakiś wzór.

- Więc chyba to zrobię - powiedziała.

Facet, który wciąż trzymał Patricię za rękę, prowadził ją powoli w kierunku noszy. Dziewczyna leżała pod prześcieradłem. Ręce miała uniesione nad głową.

- Teraz Anja ostrożnie zdejmie prześcieradło z jej twarzy. Cały czas będę stał obok ciebie.

Anja to ta suka.

Kątem oka dostrzegła ruch, biały materiał został uniesiony, poczuła lekki powiew powietrza. Oderwała się od błękitu i jej wzrok spoczął na noszach.

To prawda, pomyślała. Ładnie wygląda. Martwa, ale nie odrażająca, lekko zdziwiona, jakby nie do końca rozumiała, co się wydarzyło.

- Jossie - wyszeptała.

- To twoja przyjaciółka? - spytał facet.

Przytaknęła. Łzy pociekły jej z oczu, nie zrobiła nic, żeby je powstrzymać. Wyciągnęła rękę, żeby pogłaskać Josefin po włosach, ale się powstrzymała.

- Jossie, co oni z tobą zrobili?

- Jesteś całkowicie pewna?

Zamknęła oczy i przytaknęła.

- O Boże!

Zasłoniła usta dłonią i mocniej zacisnęła powieki.

- A więc możesz na sto procent potwierdzić, że to jest twoja współlokatorka, Josefin Liljeberg?

Skinęła głową i odwróciła się, odwróciła się od Jossie, od śmierci, od błękitu, który unosił się z tyłu za noszami.

- Chcę stąd wyjść - powiedziała zduszonym głosem.

- Zabierzcie mnie stąd.

Facet objął ją ramieniem, przyciągnął do siebie i pogładził po włosach. Płakała niepohamowanie, zmoczyła jego brzydką, tropikalną koszulę.

- Chcemy teraz dokładnie przeszukać wasze mieszkanie jeszcze dzisiaj wieczorem - rzekł. - Dobrze, żebyś przy tym była.

Wytarła smarki wierzchem dłoni i pokręciła przecząco głową.

- Muszę pracować - powiedziała. - Kiedy nie ma Jossie, mam dodatkowe zajęcia. Na pewno już im mnie brakuje.

Przyglądał się jej uważnie.

- Jesteś pewna, że sobie poradzisz?

Przytaknęła.

- Okej - powiedział. - Jedziemy.

Informacja prasowa wypadła z faksu o godzinie 21.12. Ponieważ dział prasowy sztokholmskiej policji zawsze przysyłał komunikaty sekretarzowi redakcji Evie-Britt Qvist, która nie pracowała w święta, więc nikt go nie zauważył. Dopiero kiedy agencja informacyjna tt wydała krótki komunikat o 21.45, Berit zwróciła uwagę na wiadomość.

- Konferencja prasowa w budynku policji o dwudziestu drugiej! - zawołała do Anniki i ruszyła szybkim krokiem do pokoju fotoedytora.

Annika wrzuciła bloczek i ołówek do torby i pospieszyła do wyjścia. Oczekiwanie wywołało u niej skurcz żołądka, teraz dowie się wszystkiego. Niepewność sprawiała, że się denerwowała, nigdy jeszcze nie była na konferencji prasowej w budynku sztokholmskiej policji.

- Musimy przenieść faks z pokoju Evy-Britt - powie działka Berit w windzie.

Zapakowali się do saaba Bertila Stranda, dokładnie tak jak poprzednim razem. Annika znów siedziała z tyłu, na tym samym miejscu. Zamknęła drzwi lekko i delikatnie. Kiedy fotograf sunął w kierunku mostu Vasterbron, zorientowała się, że nie zatrzasnęła ich porządnie. Szybko wcisnęła zamek i chwyciła za klamkę, w nadziei że kierowca niczego nie zauważy.

- Dokąd jedziemy? - spytał Bertil Strand.

- Na Kungsholmsgatan, od strony podjazdu dla wozów Falcka - powiedziała Berit.

- Jak myślisz, co mają do powiedzenia? - zastanawiała się Annika.

- Pewnie ją zidentyfikowali i zawiadomili rodzinę.

- Tak, ale dlaczego zwołują konferencję prasową?

- Nie mają żadnego punktu zaczepienia - powiedziała Berit. - Potrzebują możliwie największego zainteresowania mediów. Chodzi o to, żeby obudzić w ludziach detektywa, póki ciało jest jeszcze ciepłe, my mamy być budzikiem.

Annika przełknęła ślinę. Zmieniła rękę na klamce i wyjrzała przez szybę. Zza przyciemnionego szkła wieczór wydawał się ponury i szary. Neony na Fridhemsplan świeciły słabo w padającym ukośnie świetle.

- Powinniśmy siedzieć gdzieś na zewnątrz w knajpie ze szklaneczką czerwonego wina - odezwał się Bertil Strand.

Żadna z kobiet nie zareagowała.

Minęli park, Annika zobaczyła falującą taśmę. Fotograf ominął zieleń i skierował się na podjazd przy Kungs-holmsgatan.

- Co za ironia losu - zauważyła Berit. - Największe zgromadzenie policji w Skandynawii zaledwie dwieście metrów od miejsca morderstwa.

Brazowy, pokryty blachą kompleks budynków krajowej policji kryminalnej wznosił się po prawej stronie. Annika odwróciła się i przez tylną szybę zerknęła w stronę parku i ocienionego zielonego wzgórza wypełniającego cały przesmyk. Nagle poczuła się, jakby miała zemdleć, wtłoczona pomiędzy pokryty blachą budynek i ciemną zieleń. Pogrzebała w torbie i znalazła opakowanie twardej angielskich miętowych cukierków. Szybko wycisnęła dwa do ust.

- W ostatniej chwili - powiedziała Berit.

Bertil Strand zaparkował trochę za blisko skrzyżowania. Annika wysiadła pospiesznie. Miała lekko sztywny nadgarstek, przez całą drogę ścisnęła klamkę.

- Jesteś błada - stwierdziła Berit. - Jak ty się właściwie czujesz?

- Dobrze - odparła Annika. Przewiesiła torbę przez ramię i ruszyła w stronę wejścia, ssąc zawzięcie miętusy. Ochroniarz z Falck Security stał na posterunku przy drzwiach. Pokazali swoje legitymacje prasowe i weszli do ciasnego pomieszczenia, gdzie większość powierzchni podłogi zajmowała kopiarka. Annika rozglądała się ciekawie. Długie korytarze ciągnęły się zarówno po prawej, jak i po lewej stronie.

- Właściwie mieszczą się tutaj wydziały, które zajmują się identyfikacją i pobieraniem odcisków palców - wyszeptała Berit.

- Prosto - zarządził ochroniarz.

Na szklanych drzwiach na wprost nich wypisane było niebieskimi literami: „Krajowa Policja Kryminalna”. Berit pchnęła drzwi. Znaleźli się w kolejnym korytarzu z beżowożółtymi, obitymi blachą ścianami. Kilkadziesiąt metrów dalej po prawej stronie znajdowała się sala przeznaczona na konferencje prasowe. Bertil Strand westchnął.

- Najgorsze miejsce w Szwecji do robienia zdjęć - powiedział. - Nie można nawet liczyć na odbłask od sufitu. Jest ciemnobrązowy.

- To dlatego ich rzecznik prasowy zawsze ma czerwone oczy? - Annika uśmiechnęła się słabo.

Fotograf westchnął.

Sala była spora, podłogę pokrywała pomarańczowa wykładzina, fotele miały beżowo-brązowe obicie, na ścianach wisiały niebiesko-brązowe tkane obrazy. Mała grupka dziennikarzy zebrała się z przodu, wśród nich

Arne Pahlson i jeszcze jeden reporter z „Konkurrenten”. Stali i gawędzili z rzecznikiem prasowym policji. Śledczego w hawajskiej koszuli nie było. Ku swojemu zdziwieniu Annika zobaczyła, że „Echo” jest na miejscu, podobnie jak „Morgontidningen”, która miała redakcję w tym samym budynku co „Kvallspressen”.

- Jak widzisz, morderstwo nabiera znaczenia, jeśli zwołuje się konferencję prasową - wyszeptwała Berit.

W pokoju było nieznośnie gorąco, Annikę znów oblał pot. Usiedli na samym przedzie, ponieważ nie było żadnej stacji telewizyjnej. Rzędy blisko podium okupowały zwykle pisma plotkarskie i kamery telewizyjne. Ludzie z „Konkurrenten” zajęli miejsca obok nich. Bertil Strand przygotował aparaty. Rzecznik prasowy odchrząknął.

- Cóż, witam wszystkich - powiedział, wchodząc na małą scenę z przodu sali. Ominął pulpit mównicy i usiadł ciężko za stołem konferencyjnym, dotknął jakichś papierów i stuknął w stojący przed nim mikrofon. - Zaprosiliśmy was tu dzisiaj wieczorem, żeby poinformować o zabójstwie, które wykryto w centrum Sztokholmu dziś wczesnym popołudniem - rzekł, odsuwając papiery.

Annika i Berit siedziały obok siebie i obie notowały. Bertil Strand krążył gdzieś po ich lewej stronie, sprawdzając przez soczewkę odpowiednie kąty.

- Dużo osób dzwoniło do nas w ciągu dnia, chcąc dowiedzieć się czegoś o sprawie, dlatego zdecydowaliśmy się zaprosić państwa na to zaimprovizowane spotkanie - kontynuował. - Chcę przedstawić kilka faktów związanych ze sprawą, potem chętnie porozmawiam z każdym z was z osobna. Możemy się tak umówić?

Dziennikarze przytaknęli. Rzecznik prasowy znów przysunął papiery.

- Centrum Ratunkowe otrzymało informację o znalezieniu ciała o 12.48 - powiedział. - Informacji udzieliła osoba prywatna, przypadkowy przechodzień.

„Ćpun”, zapisała Annika w swoim bloczku.

Rzecznik zamilkł na chwilę, następnie znów zaczął mówić.

- Ofiara to młoda kobieta. Została zidentyfikowana jako Hanna Josefin Liljeberg, lat dziewiętnaście, zamieszkała w Sztokholmie. Rodzina została powiadomiona. Annika czuła pieczenie w żołądku. Zamglone oczy otrzymały imię. Rozejrzała się ostrożnie, żeby zobaczyć, jak zareagowali koledzy. Nikt nie okazywał emocji.

- Dziewczyna została pozbawiona życia przez uduszenie - powiedział rzecznik. - Czas śmierci nie został jeszcze dokładnie ustalony, ale prawdopodobnie nastąpiła między godziną trzecią a siódmą rano.

Zawahał się, zanim znów zaczął mówić.

- Oględziny ciała wykazały także, że padła ofiarą przemocy seksualnej.

W głowie Anniki przesuwaly się obrazy: piersi, oczy, krzyk. Rzecznik prasowy podniósł wzrok znad stołu i swoich papierów.

- Musimy otrzymać pomoc ze strony społeczeństwa, żeby zatrzymać tego szaleńca - rzekł zmęczonym głosem.

- Nie mamy specjalnie na czym się oprzeć.

Annika spojrzała ukradkiem na Berit. Miała rację.

- Nasza wstępna hipoteza zakłada, że miejsce znalezienia ciała jest tożsame z miejscem popełnienia morderstwa,

znalezione ślady zdają się na to wskazywać. O ile wiemy, ostatnią osobą, która widziała Josefin żywą, oprócz mordercy, była jej współlokatorka. Rozstały się w klubie, w którym obie pracowały, dzisiaj tuż przed piątą rano. To oznacza, że możemy przybliżyć czas jej śmierci o kolejne dwie godziny.

Znów błyski. Annika uznała, że to działanie Bertila Stranda.

- Czyli - reasumował rzecznik prasowy - dzisiaj między piątą a siódmą rano w Kronobergsparken w Sztokholmie zamordowana została Hanna Josefin Liljeberg. Uszkodzenia ciała wskazują, że została zgwałcona.

Powiódł wzrokiem po uczestnikach konferencji i w końcu zatrzymał się na Annice. Przelknęła ślinę.

- Jesteśmy zainteresowani nawiązaniem kontaktu ze wszystkimi, powtarzam, ze wszystkimi, którzy znajdowali się w pobliżu Kronobergsparken, Parkgatan, Hantverkargatan czy Sankt Göransgatan dzisiaj między godziną piątą a siódmą rano. Wszelkie informacje, które mogą być przydatne, przyjmowane są przez policję. Wyznaczyliśmy specjalne numery telefonów, pod które ludzie mogą dzwonić. Można rozmawiać z telefonistką albo zostawić nagraną wiadomość. Nawet zdarzenie z pozoru nieistotne dla postronnego obserwatora może stanowić część większej całości. Dlatego prosimy wszystkich, którzy widzieli coś dziwnego akurat w tym czasie, o zgłaszanie się...

Zamilkł. Kurz unosił się w powietrzu. Suchość paliła Annikę w gardle.

Reporter z „Fina Morgontidningen” odchrząknął.

- Macie kogoś podejrzanego? - spytał władczo.

Annika spojrzała na niego zdziwiona. Czy on w ogóle nic nie zrozumiał?

- Nie - odpowiedział rzecznik prasowy uprzejmie.
- Dlatego to takie dla nas ważne, żeby otrzymać jakieś wskazówki od społeczeństwa.

Reporter zanotował.

- Jakie techniczne dowody potwierdzają fakt, że miejsce znalezienia ciała jest miejscem popełnienia morderstwa? - spytał Arne Pahlson.

- Na obecnym etapie nie możemy o tym informować
- odparł rzecznik.

Reporterzy próbowali jeszcze zadawać mu pytania, ale nie chciał już nic więcej powiedzieć. W końcu reporter „Echa” spytał, czy może zadać kilka pytań na osobności. Konferencja prasowa została przerwana. Trwała dobre dwadzieścia minut. Bertil Strand stał oparty o czarno-białą ścianę w głębi sali.

- Zaczekamy, aż facet z „Echa” skończy, i porozmawiamy z nim? - spytała Annika.

- Proponuję, żebyśmy się rozdzieliły - powiedziała Berit. - Jedna z nas zostanie, druga zacznie szukać zdjęć dziewczyny.

Annika przytaknęła, brzmiało to rozsądnie.

- Zajrzę do dyżurnego w zarządzie policji krajowej i sprawdzę rejestr paszportów - powiedziała Berit - a ty zostań i porozmawiaj z Góstå.

- Z Góstå?

- Tak ma na imię. Zostajesz, Bertil? Wrócę potem taksówką...

Za dziennikarzem z „Echa” ustawił się w kolejce Arne Pahlson. Drugi reporter z „Konkurrenten” zniknął; Annika mogła się założyć, że Berit natknie się na niego przy zdjęciach paszportowych.

Arne Pahlson nie spieszył się, zajął rzecznikowi tyle czasu, ile trwała cała konferencja. Za kwadrans jedenasta wszyscy już się poddali, z wyjątkiem Anniki i Bertila Stranda. Rzecznik był zmęczony, kiedy Annika w końcu usiadła razem z nim w kącie pustej sali.

- To bardzo męczące? - spytała.

Gósta spojrział na nią zdziwiony.

- Co pani ma na myśli?

- Oglądacie tyle okropnych rzeczy. Jak sobie z tym radzicie?

- Nie jest tak źle. Ma pani jakieś pytania?

Annika przerzuciła kilka stron w swoim bloczku.

- Widziałam tę dziewczynę w parku - powiedziała spokojnie i jakby od niechcienia. - Nie miała nic na sobie, nie zauważyłam też żadnych ubrań w pobliżu. Albo naga wdrapała się na wzgórze cementarne, albo jej ubranie musi gdzieś być. Znaleźliście je?

Wbiła wzrok w rzecznika prasowego. Zamrugął, zdziwiony.

- Nie, tylko majtki - odparł. - Ale tego nie wolno pani napisać!

- Dlaczego?

- Ze względów technicznych - odpowiedział szybko.

- Niechże pan da spokój. Niby jakich?

Mężczyzna myślał chwilę.

- No dobrze - powiedział. - Możemy się na to zgodzić, to chyba nie ma większego znaczenia.

- Gdzie znaleźliście majtki? Jak wyglądały? Skąd wiecie, że to jej majtki?

- Wisiały na pobliskim krzaku, różowy poliester. Zidentyfikowaliśmy je.

- Właśnie - powiedziała. - Dość szybko udało się ustalić jej tożsamość. Jak to zrobiliście?

Rzecznik westchnął.

- No więc - zaczął - zidentyfikowała ją współlokatorka, mówiłem to już.

- Kobieta?

- Raczej dziewczyna, dokładnie w jej wieku.

- Czy ktoś zgłosił zaginięcie Josefin?

Przytaknął.

- Tak, jej współlokatorka.

- Kiedy?

- Josefin nie wróciła do domu na noc, a kiedy nie pojawiła się również w pracy, jej koleżanka zadzwoniła na policję, około wpół do siódmej.

- Czyli dziewczyny mieszkały i pracowały razem?

- Na to wygląda.

Annika zanotowała i namyślała się przez chwilę.

- A reszta ubrania? - spytała.

- Nic nie znaleźliśmy. Nie ma nic w promieniu pięciu przecznic od miejsca morderstwa. Kosze na śmieci wokół Fridhemsplan zostały niestety opróżnione dzisiaj przed południem, nasi ludzie właśnie przeszukują wysypisko.

- Jak była ubrana?

Rzecznik włożył rękę do prawej kieszeni munduru i wy-
ciągnął mały notes.

- Krótka czarna sukienka - czytał - białe tenisówki i
niebieska kurtka dżinsowa. Prawdopodobnie miała torebkę
na pasku marki Roco-Barocco.

- Nie macie przypadkiem jej zdjęcia? Może w czapce
studenckiej? - spytała Annika.

Mężczyzna przeciągnął ręką po włosach.

- To ważne, żeby ludzie zobaczyli, jak wyglądała. Musi
pani je mieć dzisiaj w nocy?

Przytaknęła.

- W czapce studenckiej? Zobaczę, co da się zrobić - po
wiedział. - Jeszcze coś?

Zacisnęła usta.

- Ciało było nadgryzione - dodała. - Jedna ręka.

Rzecznik wyglądał na zdziwionego.

- Pani chyba wie więcej ode mnie.

Annika położyła bloczek na kolanach.

- Kim była? - spytała cicho.

Gósta westchnął.

- Nie wiemy. Nie wiemy nic poza tym, że nie żyje.

- Jakie życie prowadziła? W którym klubie pracowała?

Miała chłopaka?

Rzecznik schował notes do kieszeni.

- Spróbuję załatwić zdjęcie - powiedział i podniósł się.

Berit była już w trakcie pisania, kiedy Annika i Bertil
Strand wrócili do redakcji.

- Prawdziwa ślicznotka - odezwała się Berit, wskazując
w kierunku Foto-Pellego.

Annika podeszła do stołu redakcyjnego i spojrzała na małe czarno-białe zdjęcie polaroidowe z rejestru paszportowego. Hanna Josefina Liljeberg uśmiechała się do obiektywu. Spojrzenie było tak promienne, a uśmiech tak olśniewający, że mógł należeć tylko do pełnej wiary w siebie nastolatki.

- Dziewiętnaście lat - wtrąciła Annika i poczuła ucisk w piersiach.

- Byłoby lepiej, gdybyśmy mieli zwykłe zdjęcie - powiedział Pelle Oscarsson. - To wyjdzie zamazane i szare, jeśli damy je na więcej niż jedną szpaltę.

- Mam wrażenie, że ten problem da się rozwiązać - odparła Annika i modląc się w duchu, podeszła do Berit.

- Znasz program Dafan? - spytała Berit.

Annika pokręciła przecząco głową.

- To musimy pójść do Evy-Britt.

Obok biurka sekretarza redakcji stał komputer z modemem. Berit włączyła go i zalogowała się w sieci. Przez przeglądarkę internetową dotarła do Dafa Spar, krajowego rejestru osób i adresów.

- Tutaj są informacje o wszystkich osobach zamieszkałych na terenie Szwecji - tłumaczyła - ich aktualne adresy, dawne adresy, nazwiska panieńskie, numery PESEL, miejsca urodzenia, wszystko.

- Nie do wiary - powiedziała Annika zdumiona. - Nie miałam najmniejszego pojęcia.

- Dafan to świetne narzędzie pracy. Usiądź kiedyś i sprawdź dane swoich znajomych.

Berit postanowiła najpierw poszukać w rejestrze krajowym. Wcisnęła F8, zapytanie o nazwisko, i wpisała „Liljeberg, Hanna Josefina”. Dostały dwie odpowiedzi:

osiemdziesięciopięcioletnia staruszka w Malmö i dwiętnastoletnia dziewczyna mieszkająca na Dalagatan w Sztokholmie.

- Jest - powiedziała, wstukała „v” przed nazwiskiem dziewczyny i wcisnęła „pokaż”.

Liljeberg, Hanna Josefin, urodzona w Taby, niezamężna. Ostatniej zmiany w rejestrze ludności dokonano niespełna dwa miesiące temu.

- Sprawdźmy, gdzie mieszkała przedtem. - Berit wcisnęła F7, żeby uzyskać wcześniejsze dane.

Komputer myślał kilka sekund, po czym na monitorze pojawił się inny adres.

- Runslingan w Taby Kyrkby - odczytała. - To dzielnica domków szeregowych.

- Gdzie to widzisz? - spytała Annika, wodząc wzrokiem po monitorze.

Berit roześmiała się.

- Część danych jest na tym twardym dysku - powiedziała, uderzając palcem w czoło. - Mieszkam w Taby. Pewnie jej rodzice mają tam dom.

Reporterka zapamiętała dane i zleciła komputerowi nowe zadanie. Liljeberg Hed, Siv Barbro, Runslingan w Taby Kyrkby, urodzona czterdzieści siedem lat temu, mężatka.

- Matka Josefin - powiedziała Annika. - Jak ją znalazłaś?

- Szukając kobiet o tym samym nazwisku, na obszarze z tym samym kodem pocztowym - wyjaśniła Berit, po czym zamknęła stronę i powtórzyła wyszukiwanie w kategorii mężczyzn.

Dafan podał dwie odpowiedzi: Hans Gunnar, pięćdziesiąt jeden lat, oraz Carl Niklas, dziewiętnaście lat, obaj z Runslingan.

- Spójrz na datę urodzenia chłopaka.
- Josefin miała brata bliźniaka - zauważyła Annika. Berit zapamiętała ostatnie dane i wylogowała się. Wyłączyła komputer i podeszła do drukarki.
- Weź je - powiedziała, podając Annice wydruki.
- Spróbuj porozmawiać z kimś, kto ją znał.

Annika wróciła na swoje miejsce. Zespół redagujący skupiony był wyłącznie na swoich zadaniach. Jansson stał i krzyczał coś do telefonu. Pulsujące światło monitora sprawiało, że pulpit informacyjny unosił się niczym niebieska wyspa na redakcyjnym oceanie. Widok ten uświadomił jej, że na zewnątrz panuje ciemność. Zbliżała się noc. Zostało jej niewiele czasu.

Usiadła i w tej samej chwili odezwał się Dreszczowiec. Odruchowo szarpnęła słuchawkę. Jakieś rozbawione towarzystwo chciało wiedzieć, czy to prawda, że Selma Lagerlof była lesbijką.

- Zadzwońcie do RFSL¹ - mruknęła i odłożyła słuchawkę.

Wyciągnęła stos książek telefonicznych, westchnęła i zaczęła studiować okładki. W domu, w Katrineholm, miała jedną książkę telefoniczną obejmującą całą Sörmlandię, tutaj były cztery dla jednego tylko numeru kierunkowego. Znalazła Liljeberg, Hans, Runslingan w Tabu

¹ RFSL, Riksförbundet för sexuellt likaberättigande; Krajowe stowarzyszenie na rzecz równouprawnienia seksualnego.

Kyrkby. Z adnotacją: pastor. Zapisała numer i przyglądała mu się dłuższą chwilę.

Nie, pomyślała w końcu. Musi być inny sposób zdobywania informacji.

Sięgnęła po różowe strony, informacje gminne. W Taby były dwa licea, Tibble i fiva, oba podłączone pod centralę gminy. Wybrała numer centrali. Myślała kilka sekund, po czym zaczęła dzwonić, pomijając centralę. Zamiast 00 wykręciła 01, potem 02 i 03. Przy 05 okazało się, że trafiła, poczta głosowa należała do zastępcy rektora Martina Larssona-Berga, na urlopie do siódmego sierpnia. Według danych z książki telefonicznej miał tytuł fil. kand. i mieszkał w Viggbyholmie. Był akurat w domu i nie spał.

- Bardzo przepraszam, że dzwonię tak późno w sobotni wieczór - odezwała się Annika. - Ale sprawa jest bardzo poważna.

- Coś się stało mojej żonie? - spytał Martin Larsson--Berg, zaniepokojony.

- Żonie?

- Wybrała się na żaglówkę w weekend.

- Nie, nie chodzi o pańską żonę. Dziewczyna, która być może była pana uczennicą, została dzisiaj znaleziona martwa w Sztokholmie - powiedziała, zaciskając powieki.

- Ach tak - odparł z ulgą mężczyzna. - Myślałem, że coś się stało żonie. Chodzi o któregoś z moich uczniów?

- Dziewczyna, Josefin Liljeberg, dorastała w Taby Kyrkby.

- Do jakiej klasy chodziła?

- Nie wiem nawet, czy w ogóle chodziła do liceum Tibble, ale najprawdopodobniej tak. Nie przypomina

pan jej sobie? Dziewiętnaście lat, miła, długie jasne włosy, obfity biust...

Teraz już rektor Martin Larsson-Berg sobie przypomniał.

- Ach tak, Josefln Liljeberg. Owszem, wiosną skończyła klasę o profilu medialnym, zgadza się.

Annika odetchnęła i otworzyła oczy.

- Pamięta ją pan?

- Nie żyje, tak? To straszne. Gdzie ją znaleziono?

- Na żydowskim cmentarzu w Kronobergsparken.

Została zamordowana.

- Straszne - powtórzył. - Wiadomo, kto to zrobił?

- Jeszcze nie. Mógłby pan coś o niej powiedzieć, jaka była, co pan czuje?

Martin Larsson-Berg westchnął.

- No cóż. Co można powiedzieć? Była jak inne dziewczęta w jej wieku. Rozchichotana, próżna. Wszystkie są takie same. Jakby zlewały się w jedno.

Annika była zdziwiona. Rektor się zastanawiał.

- Chciała zostać dziennikarką, tak mi się wydaje. Najchętniej gospodarzem jakiegoś programu w telewizji. Nie była geniuszem, jeśli mam być szczery. Zamordowano ją. Jak?

- Została uduszona. Zdała maturę?

- Tak, tak, dostateczny ze wszystkich przedmiotów.

Annika kartkowała wydruki z komputera.

- Jej ojciec jest pastorem - powiedziała. - Miało to na nią jakiś wpływ?

- Pastorem? Nie wiedziałem...

- Miała brata bliźniaka, Carl Niklas. On też chodził do Tibble?

- Niklas... tak, chyba skończył wiosną klasę o profilu przyrodniczym. Nawet dość zdolny. Chciał studiować dalej w Stanach.

Annika zanotowała.

- Przypomina pan sobie coś jeszcze?

Jansson podszedł i stanął wyzywająco obok niej; odprawiła go machnięciem ręki.

- Nie - powiedział rektor. - Mamy tu tylu uczniów.

- Miała wielu przyjaciół?

- Tak, sądzę, że tak. Nie była jakoś nadzwyczaj popularna, ale miała przyjaciółki, z którymi się prowadziła. Nie dokuczano jej w żaden sposób.

- Mogłabym dostać listę uczniów z jej klasy? - spytała.

- Z klasy Josefin? - Odchrząknął lekko. - Owszem, mamy szkolny katalog. Chciałaby pani, żebym go przesłał?

- Ma pan faks?

Miał. Annika podała numer faksu działu kryminalnego, a on obiecał niedługo przesłać zdjęcie klasy Josefin.

Odłożywszy słuchawkę, wstała, żeby podejść do biurka Evy-Britt, kiedy znów zaterkotał Dreszczowiec. Zawahała się, ale zatrzymała się i odebrała.

- Wiem, kto zabił Olofa Palmego - wybełkotał jakiś głos.

- No, słucham? - powiedziała. - Kto?

- Jaką dostanę nagrodę?

- Płacimy góra pięć tysięcy za informację.

- Tylko pięć patoli? Cholernie słabo. Chcę rozmawiać z redaktorem.

Usłyszała kolejny bełkot, mężczyzna przełknął ślinę.

- Ja jestem redaktorem. Płacimy pięć tysięcy niezależnie od tego, z kim się rozmawia.

- Za mało. Chcę więcej.
- To zadzwoń na policję. Dostaniesz pięćdziesiąt milionów - rzuciła i odłożyła słuchawkę.

A jeśli pijak coś wiedział? - zastanawiała się, podchodząc do faksu. Jeśli naprawdę coś wiedział? I jutro „Konkurrenten” będzie miał mordercę Palmego na pierwszej stronie? Wtedy już na zawsze pozostanie tą, która przegapiła superinformację, jak wydawnictwo Bonniers, które odrzuciło utwory Astrid Lindgren, czy studio nagraniowe, które spławiło Beatlesów, tłumacząc, że „zespoły gitarowe nie są w modzie”.

Faks był kiepskiej jakości, Josefin i jej koledzy wyglądali jak czarne plamki na tle obramowanego szarego tła. Ale pod zdjęciem znajdowały się nazwiska wszystkich uczniów, dwadzieścioro dziewięcioro młodych ludzi, którzy znali Josefin. Idąc na swoje miejsce, podkreśliła wszystkie wyróżniające się nazwiska, te, które miała szansę znaleźć w książce telefonicznej. Numery prawdopodobnie nie były zarejestrowane na nazwiska dzieci, będzie więc musiała szukać pod nazwiskami rodziców.

- Dostałaś przesyłkę - powiedział portier Peter Brand. Był synem Torego i zastępował go w dyżurce w lipcowe noce.

Annika spojrzała zdziwiona, odbierając białą, sztywną kopertę. „Nie zginać”, przeczytała. Szybko ją rozerwała i wysypała zawartość na blat biurka.

Były to trzy zdjęcia Josefin. Na jednym, swobodnie upozowanym zdjęciu zrobionym przez fotografa dziew-

czyna uśmiechała się swoim promiennym uśmiechem do obiektywu. Na głowie miała śnieżnobiałą czapkę studencką. Annika poczuła, że jeżą się jej włosy na rękach. Zdjęcie było tak ostre, że można by je nawet powiększyć na całą stronę, jeśli będzie trzeba. Dwa pozostałe były sympatycznymi zdjęciami amatorskimi. Przedstawiały młodą kobietę: na pierwszym trzymała kota, na drugim siedziała w fotelu.

Na samym spodzie leżała karteczka od Gósty, rzeczniczka prasowego.

Obiecałem rodzicom, że dostarczę zdjęcia wszystkim mediom, które są nimi zainteresowane - pisał. - Proszę, przekażcie je do „Konkurrenten” po wykorzystaniu.

Annika podeszła szybko do Janssona i położyła przed nim zdjęcia.

- Była córką pastora, marzyła o dziennikarstwie
- powiedziała.

Jansson wziął zdjęcia i przyjrzał im się dokładnie.

- Fantastyczne.
- „Konkurrenten” ma je dostać, kiedy je wykorzystamy - dodała.

- Oczywiście - odparł. - Prześlemy je, jak tylko wydrukują swoje ostatnie jutrzejsze wydanie. Dobra robota!

Annika wróciła do swojego biurka. Usiadła i zaczęła wpatrywać się w telefon. Nie było specjalnie się nad czym zastanawiać. Dochodziło wpół do trzeciej. Jeśli chciała skontaktować się z kimś ze znajomych Josefin, musiała brać się do roboty. Im dłużej zwlekała, tym później się robiło.

Zaczęła od dwóch cudzoziemskich nazwisk, ale nikt nie odbierał telefonu. Potem spróbowała „Silfverbiörck” i odezwała się młoda kobieta. Tętno Anniki przyspieszyło, zamknęła oczy i zakryła je prawą ręką.

- Przepraszam, że dzwonię w środku nocy - powie działa Annika powoli i cicho. - Nazywam się Annika Bengtzon i jestem z „Kvallspressen”. Dzwonię dlatego, że jedna z twoich koleżanek z klasy, Josefin Liljeberg...

Głos zawiódł ją, odchrząknęła głośno.

- Tak, słyszałam - szlochała dziewczyna, która według listy klasowej miała na imię Charlotta. - To naprawdę straszne. Tak nam przykro. Teraz wszyscy musimy się wspierać, żeby móc dalej żyć.

Annika otworzyła oczy, chwyciła pióro i zaczęła notować; to było prostsze, niż myślała.

- Tego właśnie najbardziej się boimy - powiedziała Charlotta. - Tego młode dziewczyny obawiają się najbardziej. Teraz spotkało to jedną z naszych koleżanek, jedną z nas. Wszyscy musimy zareagować.

Przestała szlochać i jej głos brzmiał nawet dość raźnie. Annika notowała.

- Czy ty i twoi znajomi rozmawialiście o tym?

- Tak, oczywiście. Chociaż nikt tak naprawdę nie wierzył, że mogłoby się to przydarzyć komuś z nas. Nigdy się w to nie wierzy.

- Dobrze znałaś Josefin?

Charlotta znów załkała, suche, głębokie westchnięcie.

- Była moją najlepszą przyjaciółką - powiedziała i Annika odniosła wrażenie, że kłamie.

- Jaka była Josefin?

Charlotta miała gotową odpowiedź.

- Zawsze miła i wesoła. Pomocna, sprawiedliwa, do brze radziła sobie w szkole. Lubiła chodzić na imprezy. Tak, można tak powiedzieć...

Annika słuchała chwilę w milczeniu.

- Będziecie chcieli zrobić mi zdjęcie? - spytała Charlotta.

Annika spojrzała na zegarek. Do Taby i z powrotem, wywołanie, za bardzo na styk.

- Nie dzisiaj - odparła. - Gazeta idzie zaraz do druku. Mogę zadzwonić jutro?

- Jasne albo niech mi pani wyśle wiadomość na pager.

Annika zapisała numer. Wsparła czoło na rękę i zamysliła się. Postać Josefin wciąż wydawała jej się niejasna i odległa. Nie potrafiła wyrobić sobie zdania o zamordowanej kobiecie.

- Co Josefin chciała robić w życiu? - spytała.

- Jak to? Chciała pewno, no, wiadomo, założyć rodzinę, znaleźć pracę i tak dalej - powiedziała Charlotta.

- Gdzie pracowała?

- Pracowała?

- Tak, w którym klubie?

- Ach tak, no, tego nie wiem.

- Przeniosła się do Sztokholmu, na Dalagatan. Odwiedziłaś ją tam kiedyś?

- Na Dalagatan? Nie...

- Wiesz, dlaczego się przeprowadziła?

- Pewno chciała mieszkać w mieście...

- Miała chłopaka?

Charlotta milczała. Annika zrozumiała, że dziewczyna wcale tak dobrze nie znała Josefin.

- Dziękuję i przepraszam, że zakłóciłam ci spokój w środku nocy - powiedziała.

Teraz została jej już tylko jedna rozmowa. Ponownie wyszukała w książce „Liljeberg” ale na Dalagatan nie mieszkała żadna Josefin. Może nie zdążyli jeszcze umieścić jej w książce, pomyślała i zadzwoniła do biura numerów.

- Nie, nikogo o nazwisku Liljeberg nie ma na Dalagatan 64 - poinformowała ją kobieta w Telii.

- Możliwe, że to zupełnie nowy numer - zasugerowała Annika.

- Mam wgląd do wszystkich abonentów zamówionych do wczoraj.

- Może jest zastrzeżony?

- Nie - odpowiedziała kobieta. - Miałabym taką informację. Ale może numer jest zarejestrowany na kogoś innego?

Annika przeglądała bezładnie wydruki z komputera. Dotarła do matki Josefin. „Liljeberg Hed, Siv Barbro”.

- Hed - powiedziała. - Proszę sprawdzić, czy jakaś Hed mieszka na Dalagatan 64.

Kobieta kliknęła.

- Owszem, Barbro Hed. Zgadza się?

- Tak jest.

Wybrała numer bez wahania. Po czwartym sygnale odezwał się mężczyzna.

- Dodzwoniłam się do Josefin? - spytała Annika.

- Kto mówi?

- Nazywam się Annika Bengtson i dzwonię z...

- Jak ty to robisz, że wszędzie cię pełno - powiedział mężczyzna i Annika rozpoznała jego głos.

- Q! Co pan tam robi?

- A jak myślisz, u licha? I jak, do diabła, zdobyłaś numer telefonu? Nawet my go nie mamy!

- Nie było łatwo - przyznała Annika. - Zadzwoiłam do biura numerów. Czego się dowiedzieliście?

Mężczyzna westchnął, zmęczony.

- Teraz naprawdę nie mam czasu - burknął i odłożył słuchawkę.

Annika uśmiechnęła się. Przynajmniej miała właściwy numer. No i mogła dodać informację, że prowadzący śledztwo przeszukał w nocy mieszkanie Josefin.

- Ciekaw jestem, czego udało ci się dowiedzieć - spytał Jansson, siadając na jej biurku.

- A więc tak... - powiedziała i spisała wszystko szybko w swoim bloczku. Jansson skinął głową zadowolony i niemal w podskokach wrócił na swoje miejsce.

Następnie napisała artykuł o tym, kim była Josefin: ambitna córka pastora, która marzyła, żeby zostać dziennikarką. Potem napisała drugi artykuł: o jej śmierci, o oczach i o niemym krzyku, o nadgryzionej ręce, o żalu przyjaciółki. Silikonowy biust pominęła. Napisała o pościgu policji, o ubraniu, które zniknęło, o jej ostatnich godzinach, wzburzonym mężczyźnie dzwoniącym na gorącą linię, o lęku Danielli Hermansson i o apelu rzecznika prasowego: „Musimy powstrzymać szaleńca”.

- Niewiarygodnie dobre - powiedział Jansson. - Świetny styl, naszpikowane faktami, konkretne. Cholera, masz potencjał!

Annika musiała szybko odejść. Źle znosiła krytykę, ale jeszcze gorzej radziła sobie z pochwałami. Bała się, iż zniknie magia, ten taniec liter, który sprawiał, że słowa same płynęły. Jeśli przyjmie pochwały, możliwe, że mieniające się bąbelki wyparują.

- Chodź, napij się czekolady przed wyjściem - zaproponowała Berit.

Minister przejechał przez most Bergnasbron. W połowie minął się z samochodem z *raggare*, kabrioletem z opuszczonym dachem i przewieszonymi przez drzwi pijanymi, podstarzałymi facetami. Poza tym nie napotkał ani jednego człowieka.

Kiedy skręcił w wąskie uliczki za zielonym blaszonym barakiem biura pomocy społecznej, odetchnął. Dudnienie i zawodzenie towarzyszyły mu przez ponad dziewięćdziesiąt mil. Wkrótce będzie miał to już za sobą.

Siedział chwilę, napawając się ciszą po tym, jak zaparkował przy biurze wynajmu samochodów. Osamotniony, pojedynczy pisk wibrował jeszcze w jego lewym uchu. Był tak zmęczony, że zbierało mu się na wymioty. Ale nie miał wyboru. Jęknął i wygramolił się z samochodu, cały sztywny. Rozejrzał się szybko, potem oddał mocz za samochodem.

Walizki były cięższe, niż sądził. Nie dam rady, pomyślał. Szedł w kierunku Storgatan, minął Centrum Prawnicze i zagłębił się w stare dzielnice willowe na Östermalm. Jego własny dom majaczył za brzoźami, wypukłe szkło w szybach migotało. Rowery dzieciaków leżały rzucone jeden obok drugiego. Okno sypialni było uchylone; uśmiechnął się, kiedy zobaczył firankę poruszającą się w przeciagu.

- Christer...?

Żona spojrzała na niego zaspana, kiedy ostrożnie skradł się do sypialni. Szybko podszedł do łóżka i usiadł obok niej, pogładził ją po włosach i pocałował w usta.

- Pośpij jeszcze chwilę, skarbie - wyszeptał.

- Która godzina?

- Kwadrans po czwartej.

- Dobrze ci się prowadziło?

- Tak, bardzo dobrze. Spij już.

- Jak podróż?

Zawahał się.

- Przywiozłem azerbejdżański koniak - powiedział.

- Chyba nigdy go nie próbowaliśmy, prawda?

Nie odpowiedziała, tylko przyciągnęła go do siebie i rozpięła mu rozporek.

Słońce wstało, wisiało niczym przejrzała pomarańcza tuż nad horyzontem i świeciło jej prosto w twarz. Już prażyło, o wpół do piątej rano. Annice kręciło się w głowie ze zmęczenia, kiedy szła zupełnie pustą Gjörwellsgatan, trzymając się środkowego pasa jezdni, w kierunku przystanku autobusowego. Tam opadła na ławkę, nogi miała jak z waty.

Obejrzała projekt pierwszej strony na monitorze Janssona, zanim wyszła. Głównym elementem było zdjęcie Jose-fin w czapce studenckiej i tytuł: „MORDERSTWO NA TLE SEKSUALNYM NA CMENTARZU”. Napisała to razem z Janssonem. Jej artykuły były na stronie szóstej, siódmej, ósmej, dziewiątej i dwunastej. Wypełniła dzisiaj wieczorem więcej szpalt niż w sumie podczas siedmiu pierwszych tygodni w gazecie.

Udało się, pomyślała. Dałam radę. Wyszło mi.

Odchyliła głowę do tyłu, oparła się o ścianę z pleksi i przymknęła oczy, odetchnęła głęboko i skoncentrowała się na ulicznych dźwiękach. Nie było ich wiele i dochodziły z daleka. Zaczęła zasypiać, ale obudził ją histeryczny głos ptaka na terenie ambasady.

Po dłuższej chwili dotarło do niej, że nie wie, kiedy nadjedzie jakiś autobus. Podniosła się sztywna i spojrzała na rozkład jazdy na autobusowej wiacie. Pierwsze 56 miało tego niedzielnego poranka przyjechać dopiero o 7.13, za dwie i pół godziny. Jęknęła głośno. Nie pozostawało nic innego, jak zacząć iść.

Po kilku minutach zwiększyła tempo. Dobrze się czuła. Nogi same ją niosły, wprawiając w ruch powietrze wokół niej. Szła przedłużeniem Yasterbro w kierunku Fridhems-plan. Kiedy dotarła do Drottningholmsvagen, zobaczyła przed sobą spiętrzoną zieleń. Przed nią, widoczny pod światło, rozciągał się Kronobergsparken, zatopiony w mroku. Wiedziała, że musi tam pójść.

Usunięto już policyjne blokady. Jedyne parkan wciąż jeszcze był oznakowany plastikową taśmą. Podeszła do żelaznej bramy, przeciągnęła palcami po łuku metalowej kłódki. Słońce dotarło już do koron lip, jarzyło się w listowiu.

Szła tędy mniej więcej o tej porze, pomyślała Annika. Widziała to samo słońce, tworzące ten sam wzór na liściach. Jak kruche jest wszystko. Jak szybko rzeczy się dzieją.

Annika obeszła cmentarz dookoła i znalazła się po jego wschodniej stronie, pozwoliła ręce wodzić po kołach i łukach ogrodzenia. Rozpoznawała krzaki i przewrócony

nagrobek, poza tym nie było nic, co zdradzałoby łożę śmierci Josefin.

Chwyciła się parkanu rękami i patrzyła w zieleń. Powoli osunęła się na ziemię. Nogi ugięły się pod nią, usiadła miękko na trawie. Nie będąc tego w pełni świadoma, zaczęła płakać. Łzy spływały bezgłośnie po policzkach, kapiąc na jej pomiętą sukienkę. Oparła czoło o sztachety, płakała spokojnie i cicho.

- Jak ją poznałaś?

Annika podskoczyła. Zamachała rękami, poślizgnęła się na trawie i stłukła kość ogonową, kiedy wylądowała na ziemi.

- Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

Młoda kobieta, która to powiedziała, miała oczy czerwone od płaczu i była cała zasmarkana. Mówiła z lekkim, ale wyraźnym akcentem. Annika przyglądała się jej.

- Ja... w ogóle. Nigdy jej nie spotkałam. Ale widziałam, jak tu leżała. Już nie żyła.

- Gdzie? - spytała młoda kobieta, robiąc krok w jej kierunku.

Annika pokazała jej. Kobieta podeszła i przez chwilę w milczeniu wpatrywała się w to miejsce. Potem usiadła na trawie obok Anniki, odwróciła się plecami do cmentarza i oparła o parkan.

- Ja też ją widziałam - powiedziała, dotykając palcami fałd bluzki.

Annika zaczęła szukać w torbie czegoś, czym mogłaby wytrzeć nos.

- Widziałam ją w kostnicy. To była ona. Była ładna, cała i ładna.

Annika przełknęła ślinę i znów spojrzała na kobietę. Boże! To była współlokatorka Josefin, dziewczyna, która ją zidentyfikowała! Musiały być bliskimi przyjaciółkami.

Pomyślała o jutrzejszej pierwszej stronie „Kvallspres-sen” i dopadło ją nagle i nieoczekiwane uczucie wstydu. Sprawilo, że znów zaczęła płakać.

Dziewczyna obok niej też pociągała nosem.

- Prawda, że była miła? - spytała. - Potrafiła być okropną bałaganiarą, ale nigdy nie zrobiła nikomu krzywdy.

- Nie znałam jej - powiedziała Annika i wytarła nos w kartkę ze skoroszytu. - Pracuję w gazecie, pisałam o Josefin.

Dziewczyna spojrzała na Annikę.

- Jossie chciała zostać dziennikarką. Chciała pisać o dzieciach, o skrzywdzonych dzieciach.

- Miałaby przyszłość w „Kvallspressen” - powiedziała Annika.

- Co napisałaś?

Annika zaczerpnęła powietrza, zawahała się chwilę. Całe zadowolenie z artykułów zniknęło. Chciała zapaść się pod ziemię i zniknąć.

- Że została zamordowana na tle seksualnym na cmentarzu - odpowiedziała szybko.

Dziewczyna skinęła głową i odwróciła wzrok.

- Ostrzegałam ją przed tym - powiedziała.

Annika, która właśnie zgniatała kartkę w kulkę, zastygła bez ruchu.

- Jak to?

Dziewczyna wytarła policzki grzbietem dłoni.

- Joachim nie był dla niej dobry. Ciągłe ją bił. Niczego nie robiła tak jak trzeba. Miała sińce na ciele. To mogło przysparzać jej kłopotów w pracy. „Musisz go zostawić”, mówiłam, ale ona nie potrafiła.

Annika słuchała z szeroko otwartymi oczami.

- Wielkie nieba! - niemal wykrzyknęła. - Policja o tym wie?

Dziewczyna przytaknęła, wyjęła chusteczkę z kieszeni dżinsowej kurtki i wytarła nos.

- Mam alergię - powiedziała. - Masz może teldanex?

Annika pokręciła przecząco głową.

- Muszę wracać do domu - oznajmiła dziewczyna i wstała. - Wieczorem znów pracuję, muszę się trochę przespać.

Annika też wstała, zdjęła kilka źdźbeł trawy z sukienki.

- Naprawdę myślisz, że to mógł być jej chłopak? - spytała.

- Mówiłam Jossie, że pewnego pięknego dnia ją zabije - powiedziała dziewczyna i zaczęła schodzić w kierunku Parkgatan.

Annika patrzyła na groby z zupełnie innym uczuciem w żołądku. Jej chłopak! Więc morderstwo chyba wkrótce zostanie wyjaśnione.

Nagle uświadomiła sobie, że nie wie, kim jest ta młoda kobieta.

- Słuchaj, jak się nazywasz?! - zawołała przez park.

Dziewczyna się zatrzymała.

- Patricia! - krzyknęła, po czym odwróciła się i zniknęła, oddalając się w kierunku Fleminggatan.

Dopiero kiedy Annika stanęła przed bramą swojego domu, przypomniała sobie, iż obiecała Annę Snapphane, że nakarmi jej koty. Jęknęła i szybko oceniła sytuację. Koty najprawdopodobniej przeżyją; pytanie, czy ona przeżyje, jeśli zaraz nie położy się do łóżka. Z drugiej strony to zaledwie kilkaset metrów, no i obiecała. Zanurkowała ręką w torbie i znalazła na dnie klucze Annę, oblepione starą gumą do żucia.

Cholera, jestem zbyt dobra, pomyślała.

Szła schodami od Pipersgatan do Kungsklippan, a kiedy w końcu dotarła na górę, trzęsły jej się nogi. Bolała ją też kość ogonowa po upadku w parku.

Małe mieszkanie Annę Snapphane na szóstym piętrze miało balkon z cudownym widokiem. Koty zaczęły miauczeć, jak tylko wsunęła klucz do zamka. Kiedy otworzyła drzwi, stały oba z pyszczkami w szparze.

- Kociaczki, stoicie tu i miauczycie?

Zagoniła kociaki jedną nogą do mieszkania, zamknęła za sobą drzwi i usiadła na podłodze w przedpokoju. Oba zwierzaki natychmiast wskoczyły w jej objęcia, dotykając noskami jej brody.

- Co to, będziemy się całować? - powiedziała i roześmiała się.

Popieściła je chwilę, wstała i poszła do aneksu kuchennego. Trzy kocie miseczki stały na kawałku zbędnej korkowej maty obok kuchenki. Mleko skwaśniało i nie pachniało dobrze. Jedzenia i wody nie było.

- Zaraz wszystko dostaniecie, kociaczki maleńkie...

Wylała zepsute mleko, opłukała miseczkę pod bieżącą wodą i napełniła ponownie mlekiem z lodówki. Kocięta ocierały się o jej nogi i miauczały jak opętane.

- Dobrze, już dobrze, spokojnie.

Były tak podniecone, że omal nie przewróciły miseczki, zanim zdążyła ją postawić. Kiedy koty chleptały mleko, nalała wody do drugiej miseczki i zaczęła szukać jakiegoś kocięgo jedzenia. W szafce znalazła trzy puszki Whiskas. I jej oczy znów zaszyły łzami. Whiskas, tak nazywał się jej własny kot w domu w Halleforsnas. Mieszkał przez lato u jej babci, w Lyckebo.

- Robię się cholernie sentymentalna - powiedziała głośno.

Otworzyła jedną z puszek, poczuła zapach jedzenia i zmarszczyła nos. Wrzuciła packę do trzeciej miseczki. Zajrzała do łazienki i sprawdziła kuwetę: mogła postać do jutra.

- Pa, kociaki.

Koty w ogóle nie zwracały na nią uwagi.

Szybko opuściła mieszkanie i wróciła na Kungsholm-storg. Wstawał już dzień. Ptaki rozśpiewały się na dobre. Czuła się lekko zamroczona, chwiała się trochę, miała problem z oceną odległości.

Na dłuższą metę nie dam rady tego tak ciągnąć, pomyślała.

W jej mieszkaniu było okropnie gorąco. Znajdowało się na najwyższym piętrze kamienicy z lat osiemdziesiątych XIX wieku i nie miało ani łazienki, ani ciepłej wody. Ale składało się z trzech pokoi i dużej kuchni. Annika, kiedy je znalazła, uznała, że ma nieprawdopodobne szczęście.

- Nikt nie chce mieszkać w tak prymitywnych warunkach - powiedziała kobieta w agencji wynajmu mieszkań,

gdy Annika oświadczyła, że może mieszkać bez windy, bez ciepłej wody, bez łazienki, a nawet bez prądu, jeśli trzeba. Obstawiała przy swoim.

- Proszę. Tego nikt nie chce. - Kobieta dała jej wydruk z adresem. - Hantverkargatan 32, czwarte piętro, w podwórzu.

Annika zdecydowała się na mieszkanie, nawet go nie oglądając. Od tamtej pory codziennie dziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, ale wiedziała, że jej radość może okazać się krótkotrwała. Zgodziła się na wyprowadzkę z tygodniowym wyprzedzeniem, jak tylko właściciel kamienicy załatwi sprawy związane z pożyczką na remont.

Upuściła torbę na podłogę w przedpokoju i poszła do sypialni. Zanim wczoraj przed południem wyszła do pracy, zostawiła uchylone okno, żeby się wietrzyło, ale okno się zamknęło. Z westchnieniem znów je otworzyła i poszła do pokoju dziennego, żeby zrobić przeciąg.

- Gdzie byłeś?

Przestraszyła się tak, że krzyknęła i aż podskoczyła z przerażenia.

Głos był niski i dochodził z zacienionego miejsca przy jej łóżku.

- Boże, co z twoimi nerwami?

To był Sven, jej narzeczony.

- Kiedy przyjechałeś? - spytała z sercem kołatającym w piersi.

- Wczoraj wieczorem. Chciałem zaprosić cię do kina. Gdzie byłeś?

- W pracy - powiedziała i wyszła do pokoju dziennego.

Wstał z łóżka i ruszył za nią.

- Nieprawda. Dzwoniłem godzinę temu, powiedzieli, że wyszłaś.

- Po drodze nakarmiłam jeszcze koty Annę - wyjaśniła, otwierając okno w pokoju dziennym.

- Cholernie kiepska wymówka.

Siedemnaście lat, sześć miesięcy i dwadzieścia jeden dni

Istnieje wymiar, który zamazuje granice między ludzkimi ciałami. Żyjemy ze sobą, w sobie, duchowo, fizycznie. Dni stają się chwilami, zatapiam się w jego oczach. Nasze ciała rozpadają się, przenoszą w inny wymiar czasu. Miłość to złoto i kryształki. Możemy udać się w każde miejsce we wszechświecie, razem, we dwoje, i pozostać jednością.

Pokrewna dusza to ktoś, kto posiada zamek, do którego pasują nasze klucze, i klucze, które pasują do naszego zamka. Z takim człowiekiem czujemy się bezpieczni w naszym własnym raju. Gdzieś to kiedyś przeczytałam, w naszym przypadku jest to prawda.

Tęsknię za nim każdej chwili, kiedy nie jesteśmy razem. Nie wiedziałam, że miłość jest tak bezsporna, tak totalna, tak trawiąca. Nie mogę jeść ani spać. Tylko będąc razem z nim, jestem całością, prawdziwym człowiekiem. Jego istnienie jest warunkiem mojego istnienia, sensem mojego życia. Wiem, że ja dla niego jestem tym samym. Otrzymaliśmy największy dar.

*Nigdy mnie nie opuszczaj,
mówi,
nie mogę bez ciebie żyć.*

A ja obiecuję.

Niedziela, 29 lipca

PATRICIA POŁOŻYŁA RĘKĘ na klamce drzwi do pokoju Josefin. Wahala się. Sypialnia to był teren Josefin. Nie miała tam wstępu. Jossie bardzo tego przestrzegala.

- Możesz tu mieszkać, ale sypialnia jest moja.

Klamka była nieco obłuzowana. Patricia chciała ją przykręcić, ale nie miały śrubokrętu krzyżakowego. Delikatnie ją nacisnęła. Drzwi zaskrzypiały. Uderzył ją w nozdrza zapach kurzu, stojące powietrze było nagrzane i gęste. Jossie miała sama sprzątać swój pokój, co oznaczało, że nigdy tego nie robiła. Nocne przeszukanie policji wzburzyło dwumiesięczną stęchliznę.

Pokój skapany był w ostrym słońcu. Policjanci odsunęli zasłonki. Patricia zdała sobie sprawę, że nigdy go takim nie widziała. Josefin wołała mrok. Dzielne światło odsłoniło brud i poplamione tapety. Patricii zrobiło się wstyd na myśl o policjantach. Musieli uznać, że ona i Jossie to okropne fleje.

Powoli weszła do pokoju i usiadła na łóżku. Właściwie był tu tylko materac z IKEA, który położyły na podłodze, jednak w odróżnieniu od gąbkowego materaca Patricii ten był znacznie grubszy.

Patricia była zmęczona. Źle spała w tym upale, budziła się, pociła, płakała. Powoli położyła się na kapie przykrywającej materac. Kiedy dzisiaj rano wróciła do domu, w progu uderzyła ją samotność, ponura i głucha. Policjantów już nie było, zostały tylko ślady po przeszukaniu. Rzeczywiście przewrócili do góry nogami całe mieszkanie, ale niewiele zabrali.

Zapadła w drzemkę na poduszkach, jej ciało przeszył znajomy dreszcz. Raptownie usiadła. Nie wolno jej było spać w pokoju Jossie.

Obok materaca leżał stos pism. Patricia schyliła się i zaczęła przeglądać jedno z leżących na wierzchu. „Vec-ko-Revyen”, ulubione pismo Jossie. Sama nie przepadała za nimi, za dużo rozpisywano się tam o kosmetykach, dietach i seksie. Po ich lekturze zawsze czuła się brzydka i głupia, miała wrażenie, że jest do niczego. Rozumiała, że o to właśnie chodzi. Pod pozorem pomagania młodym dziewczynom w osiągnięciu lepszego samopoczucia upokarzano je.

Wzięła następne pismo ze stery. Było dużo mniejszego formatu, Patricia nigdy wcześniej go nie widziała. Papier był tani, a druk raczej marny. Otworzyła je w połowie. Dwóch mężczyzn i kobieta, jeden miał członek w jej odbycie, drugi w pochwie. W tle majaczyła twarz kobiety. Miała otwarte usta, jakby cierpiała. Zdjęcie wywołało u Patricii ból w podbrzuszu. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem, po części z powodu zdjęcia, a po części z powodu własnej reakcji. Rzuciła gazetę na podłogę, jakby ją parzyła. Josefin nie kupowała takich rzeczy. Wiedziała, że pismo należy do Joachima.

Znów się położyła, patrzyła w sufit i próbowała stłumić wstydlive podniecenie. Powoli ustępowało. Że też nie mogła się przyzwyczać.

Wodziła wzrokiem po pokoju. Drzwi do garderoby były otwarte. Ubrania Josefin wisały niechlujnie na wieszakach. To wynik działań policjantów. Patricia była tego pewna. Jossie dbała o swoje ubrania.

Ciekawe, co się teraz z nimi stanie, pomyślała. Może będzie mogła niektóre wziąć.

Wstała i podeszła do garderoby, przeciągnęła ręką po ubraniach. Były to drogie ciuchy, w większości kupione przez Joachima. Patricia nie mogłaby nosić sukienek, były za duże w biuście. Ale spódniczki i może niektóre kostiumy...

Szczęk kluczy przy drzwiach wejściowych sprawił, że serce podeszło jej do gardła. Szybko zamknęła drzwi do garderoby, jej gołe stopy frunęły po drewnianej podłodze. Ledwo zdążyła zamknąć drzwi sypialni Josefin, kiedy Joachim wszedł do przedpokoju.

- Co tu robisz? - spytał. Był spocony u nasady czoła, na bluzie miał ciemne plamy.

Patricia patrzyła na mężczyznę, krew pulsowała jej w skroniach, w ustach czuła suchość. Próbowała się uśmiechnąć.

- Nic - odpowiedziała nerwowo.

- Masz się trzymać z daleka od sypialni Josefin, nie mówiliśmy ci tego?

Zamknął drzwi wejściowe z trzaskiem.

- Cholerne gliny - powiedziała - te cholerne gliny były tu i węszyły. Wszędzie jest okropny bałagan, tam też.

Dał się nabrać.

- Dranie jedne, psy - warknął. Patricia wyczuła strach w jego głosie. - Wzięli coś?

Ruszył w stronę Patricii i sypialni.

- Nie wiem - odparła. - Z moich rzeczy nic.
Otworzył drzwi sypialni, podszedł do łóżka, podniósł kapę.

- Prześcieradło - powiedział. - Zabrali pościel.

Patricia stała w drzwiach, wyczekując. Chodził po pokoju, rozglądał się, ale najwyraźniej nie odkrył, czego poza tym brakowało. Usiadł ciężko na łóżku odwrócony plecami do drzwi, opuścił głowę i oparł na rękach. Patricia wdychała wirujące drobinki kurzu, bała się poruszyć. Przyglądała się szerokim barom mężczyzny, jego silnym ramionom. Padające z okna światło rozświetlało jego włosy. Był taki przystojny. Josefina była najszcześniejsza na świecie, kiedy zostali parą. Patricia pamiętała jej łzy radości i zachwyty nad tym, jaki jest wspaniały.

Joachim odwrócił się i spojrzał na nią.

- Jak myślisz, kto to zrobił? - spytał cicho.

Nawet nie drgnęła.

- Jakiś szaleniec - powiedziała spokojnie i stanowczo.

- Pijak wracający do domu z knajpy. Znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

Znów odwrócił się do niej plecami.

- Myślisz, że mógł to być któryś z klientów? - spytał, nie podnosząc wzroku.

Patricia ważyła odpowiedź.

- Któryś z wczorajszych ważniaków, o to ci chodzi?

Nie wiem, a co ty sądzisz?

- To byłoby *zabójcze* dla klubu.

Spojrzała na swoje ręce, szarpiące dół T-shirtu.

- Brakuje mi jej - powiedziała.

Joachim wstał i podszedł do niej, położył dłoń na jej ramieniu i zaczął powoli gładzić jej rękę.

- Patricio - rzekł ostrożnie. - Wiem, że jest ci przykro. Mnie jest tak samo przykro.

Wzdrygnęła się z niesmakiem, ale postanowiła, że się nie cofnie.

- Mam nadzieję, że policja go złapie - powiedziała.

Joachim przyciągnął ją do siebie, szloch wstrząsnął jego dużym ciałem.

- Cholera, cholera - mówił zdławionym głosem - ona nie żyje.

Zaczął płakać. Patricia ostrożnie go objęła i kołysała lekko.

- Moja Jossa, mój anioł!

Płakał, szlochał, cały zasmarkany. Zamknęła oczy, zmusiła się do pozostania.

- Biedny Joachim - szeptała. - Biedactwo...

Puścił ją i poszedł do łazienki, wytarł nos, odlał się. Czekając zażenowana w przedpokoju, słyszała, jak strumień moczu uderza o miskę, a potem jak Joachim spuszcza wodę.

- Policjanci rozmawiali z tobą? - spytał, kiedy wyszedł.

Przełknęła ślinę.

- Tak, trochę, wczoraj. Dzisiaj też mają rozmawiać.

Patrzył na nią przenikliwie.

- Dobrze. Drania trzeba zamknąć. Co im powiesz?
Odwróciła się, poszła do kuchni i napełniła szklaną kę wodą.

- Zależy, o co zapytają. Właściwie to nic nie wiem - odparła i napiła się wody.

Poszedł za nią, oparł się o framugę kuchennych drzwi.

- Pewno będą pytać, jaka Jossie była i takie tam. Jak się zachowywała...

Patricia postawiła szklankę na blacie z lekkim stuknięciem i spojrzała Joachimowi w oczy.

- Nigdy nie powiem nic, co mogłoby zaszkodzić Jossie - stwierdziła stanowczo.

Mężczyzna wyglądał na zadowolonego.

- Chodź - powiedział i położył rękę na jej ramieniu.

Pociągnął ją przez przedpokój do sypialni i garderoby Josefin. - Popatrz - mówił, przerzucając wolną ręką drogie kostiumy Josefin. - Chcesz któryś z nich? Może ten?

Wyciągnął jaskraworóżowy, szyty na miarę kostium z wełny i jedwabiu z dużymi złotymi guzikami. Josefin uwielbiała go. Uważała, że wygląda w nim jak księżniczka Diana.

Patricia poczuła łzy w oczach. Przełknęła ślinę.

- Ależ, Joachim, ja przecież...

- Bierz. Daję ci go.

Zacząła płakać. Puścił ją, trzymał kostium przed nią.

- Masz trochę za małe cycki, ale zajmiemy się tym - powiedział i uśmiechnął się do niej.

Patricia przestała płakać, spuściła wzrok i wzięła wieszak.

- Dziękuję - wyszeptwała.

- Możesz iść w nim na pogrzeb.

Słyszała, że poszedł do kuchni, wyjął coś z lodówki, a potem opuścił mieszkanie.

Patricia wciąż stała w sypialni Josefin, jak bryła lodu w upale.

Dziennikarze z „Konkurrenteri” rozmawiali z ojcem. Co prawda nie powiedział nic ciekawego, prócz tego, iż nie może pojąć, że odeszła, ale jednak. Ubiegli ją.

- Nigdy nie wiadomo, w którą stronę powieje wiatr
- powiedziała Berit. - Jeśli „Konkurrenten” będzie miał pecha, rozpętają wielką debatę etyczną.

- Bo rozmawiali z rodziną? - zdziwiła się Annika, przelatując wzrokiem artykuł.

Berit przytaknęła, pijąc z puszki wodę ramlósa z cytryną.

- Trzeba być bardzo ostrożnym, kiedy robi się coś takiego - wyjaśniła. - Niektórzy chcą rozmawiać, wielu nie chce. Nigdy nie wolno nikogo nakłaniać do wypowiedzi. Dzwoniłaś do rodziców?

Annika złożyła gazetę i potrząsnęła przecząco głową.

- Nie mogłam się przemóc. To nie jest przyjemne.

- To nie jest kryterium, którym należy się kierować
- odpowiedziała Berit poważnie. - To, co dla ciebie jest nie przyjemne, wcale nie musi być takie dla nich. Może rodzina poczułaby się bezpieczniej, wiedząc, co napiszą gazety.

- Uważasz, że media w każdym przypadku mają prawo dzwonić do rodziców, których dzieci zginęły?

Sama słyszała, jak agresywnie to zabrzmiało. Berit wypła wodę mineralną i zastanowiła się.

- Cóż, każdy przypadek jest inny. Jedyne, co wiadomo na pewno, to to, że ludzie różnie reagują. Nie istnieje żadna powszechnie obowiązująca słuszna reguła. Trzeba być bardzo ostrożnym i czujnym, żeby nikogo nie skrzywdzić.

- W każdym razie cieszę się, że nie zadzwoniłam - powiedziała Annika, po czym wstała i poszła po kawę.

Kiedy wróciła z parującym napojem w plastikowym kubku, Berit siedziała już za swoim biurkiem.

Ciekawe, czy ją zraniłam, pomyślała Annika. Widziała, jak Berit siedzi pochylona nad gazetą po drugiej stronie redakcyjnego morza. Szybko podniosła słuchawkę i wybrała wewnętrzny numer Berit.

- Jesteś na mnie zła? - spytała, kiedy spotkała jej wzrok

Zobaczyła, że Berit się śmieje i usłyszała jej śmiech w słuchawce.

- Ani trochę. Sama musisz dojść do tego, co według ciebie jest słuszne.

Odezwał się Dreszczowiec, Annika zamieniła słuchawkę.

- Co dostanę za naprawdę dobrą informację? - pytał podniecony męski głos.

Annika westchnęła cicho i przedstawiła warunki.

- Okej - rzekł mężczyzna. - Zaraz wam wszystko opowiem. Notujesz?

- Tak. Przejdźmy do rzeczy.

- Wiem, kto z telewizyjnych gwiazd przebiera się w damskie ciuchy i odwiedza podejrzone sekskluby - mówił mężczyzna takim tonem, jakby za chwilę miał wybuchnąć.

Podał nazwisko jednego z najbardziej popularnych i podziwianych w Szwecji gospodarzy programu. Annika wściekła się niemal do łez.

- Bzdury wygadujesz - odparowała. - Myślisz, że „Kvallspressen” opublikowałyby coś tak złośliwego?

Mężczyzna w słuchawce zdenerwował się.

- Przecież to wielki skandal.

- Boże drogi - powiedziała Annika. - Ludzie mogą robić, co im się podoba. Dlaczego sądzisz, że to prawda?

- To wiadomość z pewnego źródła.
- Jasne- Dziękuję za telefon.

Odłożyła słuchawkę. „Konkurrenten” zamieścił mniej więcej takie same artykuły i zdjęcia jak „Kvallspressen” jednak Annika uznała, że ogólnie rzecz biorąc, materiały „Konkurrenten” były ciut gorsze. Na przykład nie mieli zdjęcia Josefin w czapce studenckiej. Ich zdjęcia z miejsca morderstw[^] były mniej odważne, tekst jakby płytszy, rozmawiali z nieciekawymi sąsiadami i mieli mniej informacji o morderstwie Evy sprzed lat. Nie dotarli do nauczyciela ani koleżanek dziewczyny. „Kvallspressen” zamieściła krótkie wywiady z Charlottą i zastępcą rektora liceum Martinem Larssonem-Bergiem.

- Dobra robota - odezwał się nad jej głową Gwóźdź.
Podniosła oczy i napotkała wzrok szefa.

- Dziękuję.

Usiadł na skraju *jej* biurka.

- Co dzisiaj robimy?

Dziwne ciepło wypełniło jej ciało. Była jedną z nich. Podszedł do niej, spytał ją.

- Pomyślałam, że pojedę do jej współlokatorki, do tej dziewczyny, która ją zidentyfikowała.
- Myślisz, że coś powie?
- Niewykluczone. Próbowałam już nawiązać z nią kontakt.

Instynktownie wiedziała, że nie powinna nic mówić o spotkaniu z Patricią w parku. Gdyby to zrobiła, Gwóźdź wściekłby się> że nie wróciła i nie napisała o tym od razu.

- Okej - powiedział szef wiadomości. - Kto zajmie się policyjnym śledztwem?

- Będziemy sobie nawzajem pomagać - odparła.

- Dobrze. Co jeszcze? Myślisz, że tata z mamą będą chcieli się wypłakać?

Annika się spięła.

- Nie sędzę, że to właściwy moment, aby im teraz zakłócać spokój - powiedziała.

- Ojciec rozmawiał z „Konkurrenten”. Co ci powiedział, kiedy zadzwoniłaś?

Policzki Anniki płonęły.

- On... Ja... Uznałam, że nie należy narzucać mu się zaraz po tym, jak...

Gwóźdź wstał i odszedł bez słowa. Annika chciała przywołać go z powrotem, wytłumaczyć, jak niezręcznie by się czuła, że nie wolno tak się zachowywać. Ale krzyk zastygł na jej otwartych ustach, a ręka zawisła w pustym geście. Musi się hamować, nie ona tutaj decyduje. Masywne plecy Gwoździa oddaliły się, jego cielesna powłoka opadła na biurowe krzesło przy stole redakcyjnym. Nawet z daleka Annika usłyszała łoskot.

Szybko spakowała bloczek, ołówek i dziennikarski magnetofon do torby i podeszła do stołu montażowego fotografów. Żadnego z nich nie było, a więc i żadnego samochodu. Zadzwoniła po taksówkę.

- Do Vasastan, na Dalagatan.

Chciała się dowiedzieć, jakie życie prowadziła zamordowana kobieta.

Lekki dotyk ręki żony na jego ramieniu wyrwał go nagle ze snu.

- Christer - wyszeptła. - Dzwoni premier.

Usiadł z poczuciem lekkiej dezorientacji. Łóżko się za-chybotło, ciało miał obolałe ze zmęczenia. Wstał z jękiem i poszedł do swojego gabinetu.

- Odbiorę tam - powiedział.

Głos premiera brzmiał w słuchawce pewnie i wyraźnie. Był na nogach już od kilku godzin.

- No, Christer, wróciłeś, tak jak planowałeś?

Minister handlu zagranicznego opadł na krzesło przy biurku, przeciągnął ręką po włosach.

- Owszem. Ale droga powrotna była męką. A co u ciebie?

- W porządku. Jestem w Harpsundz z rodziną. Jak ci poszło?

Christer Lundgren odchrząknął.

- Tak jak można było się spodziewać. Nie grzeszą finezją przy stole rokowań.

- Arena to nie scena operowa - rzekł premier. -Co robimy dalej?

Minister szybko układał myśli w swoim odrętwiałym mózgu. Kiedy jednak zaczął mówić, myślał już logicznie i klarownie. Miał wiele godzin na to, żeby wszystko prze-myśleć w drodze do Lulea.

Potem siedział jeszcze jakiś czas przy biurku, z głową zwieszoną nad podkładką. Przedstawiała mapę świata przed upadkiem żelaznej kurtyny. Wodził wzrokiem po republikach, żółtych anonimowych plamach bez miast i granic.

Żona ostrożnie uchylila drzwi.

- Napijesz się kawy?

Odwrócił się i uśmiechnął do niej.

- Tak, chętnie - powiedział, a jego uśmiech robił się coraz szerszy. - Ale najpierw chcę ciebie.

Wzięła go za rękę i poprowadziła z powrotem do sypialni.

Patricia wzdrygnęła się na dźwięk dzwonka do drzwi. Policja miała przyjść dopiero za kilka godzin. Zaszło jej w gardle. A jeśli to rodzice Jossie?

Szybko poszła na palcach do przedpokoju i wyjrzała przez wizjer. Rozpoznała młodą kobietę za drzwiami, tę z parku dzisiaj rano. Otworzyła natychmiast.

- Cześć - powiedziała Patricia. - Jak tu trafiłaś?

Dziennikarka uśmiechnęła się. Wyglądała na zmęczoną.

- Komputery. W dzisiejszych czasach wszystko można znaleźć w rejestrach. Mogę wejść?

Patricia wahała się.

- Jest lekki bałagan - powiedziała. - Była tu policja, przewrócili do góry nogami wszystkie nasze rzeczy.

- Obiecuję, że nie będę sprzątać.

Patricia zastanawiała się jeszcze kilka sekund.

- No dobrze - zgodziła się i otworzyła drzwi na oścież. - Nie zawsze panuje tu taki bałagan. Mówiłaś, że jak się nazywasz?

- Annika. Annika Bengtson.

Podążyła sobie rękę.

- Wejdz.

Dziennikarka weszła do ciemnego przedpokoju i zdjęła buty.

- Uff, jak gorąco - powiedziała.

- Tak. Prawie nie spałam w nocy.

- Z powodu Josefin?

Patricia przytaknęła.

- Ładny kostium - pochwaliła Annika, kiwając głową w jej stronę.

Patricia zaczerwieniła się, przeciągnęła ręką po jaskra-woróżowym, błyszczącym materiale.

- Należał do Josefin. Dostałam go.

- Wyglądasz w nim jak księżna Diana.

- Coś ty - zaoponowała dziewczyna. - Przecież mam ciemną karnację. Zdejmę go. Zaczekaj tutaj...

Zniknęła w swoim pokoju, w pokoju dziennym, i odwiesiła kostium na wieszak. Chwilę szukała haczyka, na którym mogłaby go powiesić, ale nie znalazła i w końcu zaczepiła wieszak na jednym z zawiasów drzwiowych. Szybko włożyła szorty i koszulkę.

Kiedy wyszła z pokoju, dziennikarka była w kuchni.

- To nie w porządku, że nie sprzątaję po sobie - zauważyła Annika, wskazując głową w kierunku stosu talerzy na kuchennym blacie.

- Cały dzień będę teraz zmywała - tłumaczyła się Patricia. - Chcesz herbaty?

- Poproszę - powiedziała Annika i opadła na krzesło.

Dziewczyna zapaliła gaz, nalała wody do aluminiowego garneczka i szybko wepchnęła zawartość kuchennej szarki na miejsce.

- Jossie miała przeciwko sobie gwiazdy - stwierdziła.

- Akurat teraz jest niekorzystny układ. Saturn już prawie od roku pozostawał w jej znaku słonecznym, dawno nie było jej tak ciężko.

Zamilkła. Mrugała, walcząc z łzami. Dziennikarka patrzyła na nią zdziwiona.

- Wierzysz w takie rzeczy? - spytała.

- Nie tylko wierzę, ale się tym zajmuję - przyznała Patricia. - Mamy liptona i earl grey.

Annika wybrała liptona.

- Przyniosłam gazetę - powiedziała i rozłożyła lokalne wydanie „Kvallspressen” na stole. Patricia nie tknęła gazety.

- Nie napiszesz tego, co ci powiem, dobrze?

- Okej.

- Nie chcę, żebyś napisała, iż tu byłaś.

- Jak chcesz - odparła Annika.

Patricia obserwowała dziennikarkę w milczeniu. Annika wyglądała młodo, była niewiele starsza od niej. Zamoczyła swoją torebkę kilka razy, owinęła wokół łyżeczki i wycisnęła ostatnie krople mocnej herbaty.

- Więc po co tu przyszedłaś? - spytała Patricia.

- Chciałabym zrozumieć - odpowiedziała Annika spokojnie. - Dowiedzieć się, kim była Josefina, jak żyła, co myślała, co czuła. Ty to wszystko wiesz. Potem będę mogła zadawać właściwe pytania innym ludziom, nie mówiąc, że ty mi to powiedziałaś. Kiedy ze mną rozmawiasz, chroni cię konstytucja. Żaden urzędnik nie ma prawa pytać, z kim rozmawiałam.

Patricia zastanawiała się chwilę, pijąc herbatę.

- Co chcesz wiedzieć? - spytała.

- Sama chyba wiesz najlepiej. Jaka ona była?

Patricia westchnęła.

- Czasami bywała strasznie dziecinna. Naprawdę wściekałam się na nią. Potrafiła zapomnieć, że umówiliśmy

się w mieście. Stałam i czekałam na nią jak kretyńka. A jej nie było nawet przykro. „Przecież zapomniałam”, mówiła tylko. Zamilkła.

- Ale oczywiście strasznie mi jej brakuje - dodała.
- Gdzie pracowała? - spytała Annika.

Wyjęła bloczek i ołówek. Patricia spostrzegła to i wyprostowała się.

- Chyba tego nie zapisujesz?

Annika się uśmiechnęła.

- Moja pamięć może okazać się równie kiepska jak pamięć Josefin - powiedziała. - Robię notatki dla siebie.

Patricia się rozluźniła.

- W klubie, który nazywa się Studio Sex. Na Hant-verkargatan.

- Tak? - Annika była zdziwiona. - Ja tam mieszkam! Gdzie na Hantverkargatan?

- Na górze. Nie ma tam żadnego dużego neonu. To raczej dyskretne miejsce, tylko mały napis w oknie.

Annika zamyśliła się.

- Jakaś audycja radiowa nazywa się chyba podobnie - powiedziała z wahaniem².

Patricia zachichotała.

- Zgadza się. Joachim, facet, który jest właścicielem klubu, dowiedział się, że radio nie zarejestrowało nazwy. Nazwał swój klub, nawiązując do niej, bo uznał, że to za bawne podrażnić się trochę z radiem. Poza tym to świetna

² Gra słów: słowo sex w języku szwedzkim oznacza zarówno seks, jak i cyfrę sześć.

nazwa, od razu wiadomo, o co chodzi. Może wyniknie z tego jakiś proces sądowy.

- Joachim to chłopak Josefin?

Patricia spoważniała.

- Tego, co powiedziałam ci wtedy w parku, nie wolno ci nikomu powtórzyć.

- Ale powiedziałaś to policji, prawda?

Patricia otworzyła szeroko oczy.

- Tak - odpowiedziała przestraszona - powiedziałam.

- Nie powinnaś tego żałować. To bardzo ważne, żeby policja wiedziała o takich rzeczach.

- Ale Joachim jest taki smutny. Był tu dzisiaj rano i płakał.

Annika zerknęła do swoich notatek i postanowiła na razie zostawić ten temat w spokoju.

- Czym Jossie się zajmowała?

- Podawała do stołu i tańczyła.

- Tańczyła?

- Na scenie. Nie nago, to zabronione. Joachim przestrzega prawa. Miała na sobie stringi.

Patricia widziała, że dziennikarka jest lekko zszokowana.

- Była... striptizerką?

- Można chyba tak powiedzieć.

- A ty, ty też... tańczysz?

Patricia roześmiała się.

- Nie, Joachim uważa, że mam za małe cycki. Stoję za barem i próbuję nauczyć się obsługiwać ruletkę. Nie najlepiej mi to idzie. Nie umiem szybko liczyć.

Śmiech zamarł i przeszedł w szloch. Annika czekała w milczeniu, podczas gdy Patricia usiłowała wziąć się w garść.

- Byłyście koleżankami z klasy, ty i Josefin? - spytała.

Patricia wytarła nos w kawałek papierowego ręcznika i pokręciła przecząco głową.

- Nie, skądże. Spotkałyśmy się na gimnastyce, w klubie sportowym na Sankt Eriksgatan. Chodziłyśmy na tę samą godzinę i zawsze wybierałyśmy szafki obok siebie. Josefin zaczęła mnie zagadywać, potrafiła rozmawiać z każdym. Od niedawna spotykała się z Joachimem i była strasznie zakochana. Opowiadała o nim godzinami. Jaki jest przy stojny, ile ma pieniędzy...

Zamilkła, rozpamiętywała.

- Jak się poznali? - spytała Annika po chwili.

Patricia wzruszyła ramionami.

- Joachim też pochodzi z Taby. Poznałam Jossie na Boże Narodzenie, półtora roku temu. Joachim właśnie otworzył klub. Natychmiast odniósł sukces. Jossie dora biała sobie tam czasem w weekendy i załatwiła mi pracę w barze. Jestem wykwalifikowaną barmanką.

W przedpokoju zadzwonił telefon. Patricia natychmiast się poderwała i pobiegła odebrać.

- Oczywiście, w porządku - rzuciła do słuchawki. - Za pół godziny.

Kiedy wróciła do kuchni, Annika zdążyła odstawić filiżankę do zlewu i schować swoje rzeczy do torby.

- Zaraz będzie tu policja - oznajmiła dziewczyna.

- Nie będę ci dłużej przeszkadzać - powiedziała Annika. - Dziękuję, że pozwoliłaś mi tu przyjść.

- Zawsze jesteś tu mile widziana.

Annika wyszła do przedpokoju i włożyła sandaalki.

- Jak długo zamierzasz tu zostać? - spytała.

Patricia zagryzła wargi.

- Nie wiem. To mieszkanie Josefin. Jej matka kupiła je na czarnym rynku, żeby Jossie nie musiała wracać do domu, do Taby Kyrkby, kiedy dostanie się do Wyższej Szkoły Dziennikarstwa.

- Jossie miała takie plany? Miała wystarczająco dobre oceny, żeby studiować w Wyższej Szkole Dziennikarstwa?

Patricia utkwiała wzrok w Annice.

- Jossie jest bardzo zdolna - powiedziała. - Ma czwórki prawie z wszystkich przedmiotów. Jej ulubiony przedmiot to język szwedzki, pisze po prostu fantastycznie. Uważasz, że jest głupia tylko dlatego, iż jest striptizerką, tak?

Spostrzegła mimo mroku, że dziennikarka się zaczerwieniła.

- Rozmawiałam z zastępcą rektora. Nie wiedział, że miała aż tak dobre stopnie - tłumaczyła się.

- Na pewno jest uprzedzony - skwitowała Patricia.

- Miała dużo przyjaciół?

- W szkole, o to pytasz? Prawie żadnych. Jossie głównie zajmowała się nauką.

Podaly sobie ręce, Annika otworzyła drzwi. Zatrzymała się w progu.

- Dlaczego się tu przeprowadziłaś? - spytała.

Patricia spuściła wzrok.

- Jossie tego chciała.

- Dlaczego?

- Bała się.

- Czego?

- Nie mogę powiedzieć.

Po oczach dziennikarki widziała, że i tak ją rozumie.

Annika wyszła na rozświetloną Dalagatan, mrużąc oczy od słońca. Co za ulga po tym ciemnym, brudnym mieszkaniu. Czarne zasłony, makabra. Nie spodobało jej się to, czego się dowiedziała. Nie podobało jej się mieszkanie Josefin. Bardzo sceptycznie odnosiła się do jej wyboru zawodu. Jak można było z własnej woli zostać striptizerką?

O ile rzeczywiście robiła to z własnej woli, pomyślała po chwili.

Metro było tuż za rogiem, podjechała dwa przystanki do Fridhemsplan. Wyszła na Sankt Eriksgatan, minęła klub gimnastyczny, gdzie Josefin i Patricia się poznały, i skręciła w prawo, w stronę cmentarza żydowskiego. Przy furtce leżały dwa małe bukiety kwiatów, Annika przewidywała, że wkrótce będzie ich znacznie więcej. Stała chwilę obok parkanu. Było równie gorąco jak wczoraj, szybko poczuła pragnienie. W momencie gdy zdecydowała się odejść, pojawiły się dwie młode kobiety, jedna jasnowłosa, druga ciemna; zbliżały się powoli od strony Drottningsholmsvagen. Annika postanowiła zostać. Miały takie same krótkie spódniczki i buty na wysokich obcasach, obie żuły gumę, każda trzymała w ręku butelkę pepsi max.

- Wczoraj zginęła tutaj jakaś dziewczyna - odezwała się blondynka, pokazując palcem groby, kiedy mijały Annikę.

- Coś ty? - powiedziała ciemna i otworzyła szeroko oczy.

Pierwsza przytaknęła z przekonaniem i zamachała ręką.

- Leżała tam, rozkraczona. Zgwałcono ją po śmierci.

- Straszne - powiedziała ta ciemna, a Annika zauważyła, że oczy zaszyły jej łzami.

Zatrzymały się kilka metrów dalej, wpatrując się z nabożeństwem w ciemnozielone cienie. Po chwili obie płakały.

- Zostawmy coś, jakąś karteczkę - zaproponowała blondynka.

Jedna wygrzebała z torebki paragon kasowy, druga znalazła długopis. Blondynka napisała parę słów, opierając się o plecy koleżanki. Potem wytarły łzy i ruszyły w kierunku metra.

Kiedy zniknęły za rogiem, Annika podeszła i przeczytała kartkę.

„Brakuje nam ciebie”, brzmiał napis.

W tym samym momencie zobaczyła, jak grupa reporterów „Konkurrenten” wysiada z samochodu na Kronobergs-gatan, obok placu zabaw. Odwróciła się na pięcie i ruszyła szybko Sankt Eriksgatan; naprawdę nie miała ochoty na pogaduszki z Arnem Pahlsonem.

W drodze do autobusu numer 56 minęła bramę Danielli Hermansson, dziarskiej mamuśki, która zawsze spała przy otwartym oknie. Wyłowiła bloczek, *yes!*, jednak zapisała kod do bramy obok adresu Danielli. Nie zastanawiając się dłużej, wystukała kod i weszła na klatkę.

Prąd powietrza, który ją owionął, był tak chłodny, że zaczęła dygotać. Zatrzymała się, słysząc, jak brama zamknęła się za nią. Klatka była ozdobiona obrazkami z lat czterdziestych, z motywami z parku, zapewne z okresu budowy domu.

Daniella mieszkała na drugim piętrze, po prawej stronie klatki. Annika wjechała windą. Nikt nie otwierał. Spojrzała na zegarek, dziesięć po trzeciej. Daniella była zapewne w parku z Pędraczką.

Westchnęła. Jak dotąd, dzień nie przyniósł zbyt wiele. Rozejrzała się po klatce. Była naszpikowana drzwiami, mieszkania musiały być bardzo małe. Nazwiska nad otworami na listy były ułożone z pośliskłych plastikowych liter. Podeszła do najbliższych drzwi i zaczęła się przyglądać. „Svensson”, przeczytała. Nie było sensu się zastanawiać. Skoro już tu przyszła, mogła równie dobrze poznać reakcje sąsiadów.

Przez wąską szparę, która się pojawiła, gdy uchyliły się drzwi Svenssona, wyostał się na zewnątrz podmuch niosący ze sobą kwaśny zapach niemytego ciała. Annikę aż odrzuciło. Nieforemna postać kobiety w liliowo-tur-kusowej sukience z poliestru zamajaczyła w środku. Oczy krótkowidza, burza siwych przetłuszczonych włosów, zapach płynu do trwałej. Kobieta trzymała na ręku małego, spasionego pieska, Annika nie była w stanie określić rasy.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedziała - jestem z „Kvallspressen”.

- Nic nie zrobiliśmy - odparła kobieta.

Wystraszona patrzyła na Annikę przez szparę.

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją grzecznie Annika.

- Zadzwoiłam tylko dlatego, żeby się dowiedzieć, jak mieszkańcy domu zareagowali na przestępstwo, które zostało popełnione tutaj w pobliżu.

Kobieta przytknęła nieco drzwi.

- Ja nic nie wiem - zachnęła się.

Annika zaczęła żałować; pukanie do sąsiadów nie było chyba najlepszym pomysłem.

- Może pani o tym nie słyszała, ale niedaleko w parku zamordowano młodą kobietę - powiedziała spokojnie.

- Policja zapewne tu była i...

- Byli wczoraj.

- Więc może pytali...

- To nie był Jesper! - wykrzyknęła kobieta niespodziewanie. Annika upuściła bloczek i mimo woli zrobiła dwa kroki do tyłu. - Nie mogłam nic zrobić, żeby go powstrzymać! I nie sędzę, żeby minister miał z tym cokolwiek wspólnego!

Kobieta z hukiem zatrzęsnęła drzwi, aż echo poszło po klatce. Annika patrzyła zdziwiona. Boże, co się stało?

Uchyliły się drzwi z drugiej strony klatki.

- Co to za hałasy? - rozległ się poirytowany głos starszego mężczyzny.

Annika podniosła bloczek i zeszła schodami na parter. Na ulicy szybko skręciła w prawo, nie oglądając się na park.

- Dzięki za koci dyżur!

Annę Snapphane wróciła i teraz siedziała na krześle, opierając nogi na biurku.

- Jak było na Gotlandii? - spytała Annika i upuściła torbę na podłogę.

- Gorąco jak w piecu, takie duże ognisko w saunie. Ale wszystko jest już pod kontrolą. A tobie co się stało?

- Jak to? - Annika nie rozumiała, o co chodzi.

- Masz wielką szramę tuż nad okiem!

Ręka Anniki natychmiast powędrowała do lewej brwi.

- Ach, to. Uderzyłam się głową o szafkę w łazience dzisiaj rano. Zgadnij, gdzie byłam?

- W domu ofiary morderstwa?

Twarz Anniki rozpromieniła się w szerokim uśmiechu. Usiadła.

- No proszę - powiedziała Annę.

- Jadłaś już lunch?

Poszły do bufetu.

- Mów, jak było? - dopytywała się zaciekawiona Annę, pakując do ust kolejną porcję tortellini.

Annika się zamyśliła.

- Podoba mi się Patricia, jej współlokatorka. Jest imigrantką albo Szwedką w pierwszym pokoleniu. Pochodzi chyba z Ameryki Południowej, tak mi się wydaje. Lekko świrnięta, wierzy w astrologię.

- A jaka była Josefina?

Annika odłożyła widelec.

- Nie wiem. Nie potrafię sobie *jej* wyobrazić. Według Patricii była bardzo zdolna, a według zastępcy rektora to malowana blondyna. Jej koleżanka z klasy, Charlotta, sprawiała wrażenie, jakby właściwie nic o niej nie wiedziała. Josefina chciała zostać dziennikarką i pomagać potrzebującym dzieciom, a jednocześnie pracowała jako striptizerka.

- Striptizerka? - powtórzyła Annę Snapphane.

- Jej chłopak prowadzi coś w rodzaju pornoklubu. Studio Sex.

- Jest taka audycja radiowa, flagowy program polityczny P3.

Annika przytaknęła.

- Właśnie. Joachim, jej chłopak, uznał najwyraźniej, że to zabawne. Studio Sex, bardziej pretensjonalnej nazwy nie dałoby się wymyślić.

- Jeśli szuka zaczepki z politycznymi bonzami, wskazuje to jednak na pewną dozę inteligencji.

Annika się roześmiała i wzięła duży kęs.

- Powiedz coś jeszcze. Jak wygląda mieszkanie?

Annika żuła, zastanawiając się.

- Jest dość spartańskie - powiedziała. - Można odnieść wrażenie, że nie do końca urządzone. Materace na podłodze. Jakby jeszcze się nie wprowadziła.

- Jak, do diabła, zdobyła mieszkanie na Dalagatan?

- Mama Barbro kupiła jej na czarnym rynku. Telefon jest zarejestrowany na matkę.

Annę Snapphane odchyliła się do tyłu na krześle.

- Dlaczego została zabita?

Annika wzruszyła ramionami.

- Nie wiem.

- Co mówią gliny?

- Jeszcze do nich nie dzwoniłam.

Kupiły po butelce źródlanej wody loka i wróciły do redakcji. Gwóźdź rozmawiał przez telefon, nikogo więcej nie było.

- Co dzisiaj robisz? - spytała Annika.

- W całym kraju wybuchają teraz pożary. Będę je gasiła, osobiście.

Annika się roześmiała.

Włączyła komputer, włożyła dyskietkę. Szybko przepisała notatki ze swojej rozmowy z Patricią, zapisała je na dyskietce i skasowała dokument w komputerze. Dyskietkę schowała do najniższej szuflady biurka.

W tym momencie zadzwonił telefon Anniki; sygnał zdradzał, że była to linia wewnętrzna.

- Masz gościa - powiedział Torę Brand.

- Kto to? - spytała.

Torę Brand zamilkł, w oddali słyszała, jak pokrzykuje.

- Halo, proszę zaczekać! Nie może pan tam wejść... W telefonie usłyszała, że kroki znów się zbliżają.

- Poszedł na górę. Pewnie nic takiego. Jakiś facet.

Annika czuła, jak narasta w niej irytacja. Torę Brand był tam po to, żeby zapobiegać takim sytuacjom. Cholerny facet!

- Czego chciał?

- Porozmawiać o jakimś artykule w dzisiejszej gazecie. Mamy otwierać się na czytelników - powiedział Torę Brand.

W tym samym momencie Annika kątem oka dostrzegła mężczyznę. Zbliżał się jak burza, jego oczy płonęły. Szybko zakończyła rozmowę. Śledziła mężczyznę wzrokiem, kiedy szedł przez redakcję, zatrzymując się w końcu przy jej biurku.

- Annika Bengtzon? - spytał stłumionym głosem.

Przytaknęła.

Mężczyzna zamachnął się i z całej siły cisnął egzemplarz dzisiejszego wydania „Kvallspressen” na jej biurko.

- Dlaczego pani nie zadzwoniła? - powiedział łamiącym się głosem, przechodzącym w spazm, który dobywał się gdzieś z jego trzewi.

Annika patrzyła na mężczyznę. Nie miała pojęcia, kim jest.

- Dlaczego pani nie powiedziała, co zamierza napisać? Jej matka nie wiedziała, że zginęła w taki sposób. I że ktoś nadgryzł jej ciało. Boże!

Mężczyzna odwrócił się i usiadł na jej biurku, zakrył twarz rękami i rozplakał się. Annika podniosła gazetę, którą cisnął. Chodziło o artykuł, w którym opisywa-

ła, jak wyglądała Josefin, kiedy została znaleziona, jej bezgłośny krzyk i posiniaczone piersi, zdjęcie gołej nogi na tle zieleni. Annika zamknęła oczy i przeciągnęła ręką po czole.

To nie może być prawda, pomyślała. Dobry Boże, co ja zrobiłam? Czują, jak wzbiera w niej wstyd i niczym gorąca fala zalewa jej twarz, zalewa całe ciało. Podłoga się rozkołysała. Dobry Boże, wielkie nieba, co ona najlepszego zrobiła?

- Przepraszam - powiedziała. - Nie sądziłam, że poczujecie się państwo dotknięci...

- Dotknięci?! - krzyczał mężczyzna. - Co może dotknąć człowieka jeszcze bardziej? Myślała pani, że nie zobaczymy tego gówna, które pani wypisuje? Miała pani nadzieję, że też umrzemy i niczego się nie dowiemy? Tak?

Annika o mało się nie rozplakała. Agresywny mężczyzna miał czerwoną twarz, na ustach pianę. Ludzie wokół zaczęli zwracać uwagę na to, co się dzieje. Gwóźdź odwrócił się i patrzył w jej stronę. Foto-Pelle wyciągnął szyję, próbując coś dojrzeć.

- Jest mi strasznie przykro - powiedziała.

Nagle, zupełnie znikąd, zjawiała się Berit. Bez słowa położyła rękę na ramionach mężczyzny i poprowadziła go w kierunku bufetu. Poszedł za nią, nie protestując, wstrząsany płaczem.

Annika wzięła torbę i pospieszyła w kierunku tylnego wyjścia. Oddychała z trudem i musiała się starać, żeby iść normalnie.

- Dokąd to, Bengtson?! - zawołał Gwóźdź.

- Wychodzę! - krzyknęła, zbyt wysokim głosem.

Podbiegła ostatni kawałek i rzuciła się do tylnych drzwi. Dwa piętra niżej, na podeście obok archiwum, usiadła.

Jestem podłym człowiekiem, pomyślała. Nic z tego nie będzie.

Siedziała chwilę, potem opuściła budynek bocznymi drzwiami obok drukarni i poszła kupić loda.

Powoli zeszła nad wodę w Mariabergsparken. Nad powierzchnią niosły się krzyki dzieci z kąpieliska Smed-suddsbadet. Usiadła na parkowej ławce i lizała loda, wyrzuciła papierek do przepelnionego kosza na śmieci przy parkowej alejce.

A więc tak wygląda życie, pomyślała. Człowiek słyszy dźwięki, czuje wiatr i gorąco, ponosi porażki, czuje wstyd. Na tym to polega. Trzeba żyć i uczyć się.

Nigdy nie zawaham się zadzwonić czy nawiązać kontakt. Zawsze będę brała odpowiedzialność za to, co napiszę. Nie będę nigdy wstydzić się własnej pracy ani własnych słów.

Powoli szła wybrzeżem w stronę kąpieliska. Potem poszła drogą wzdłuż Fyrverkarbackan i wróciła do redakcji.

- Powinnaś poinformować, że wychodzisz - powiedział kwaśno Torę Brand w recepcji.

Nie miała siły odpowiedzieć, pojechała na górę windą, modląc się w duchu, żeby nie było już wściekłego pastora. Nie było go. W ogóle nikogo nie było, jak się przekonała. Gwóźdź i Jansson składali numer, zespół redagujący jeszcze się nie pojawił, Berit gdzieś wyszła.

Usiadła ciężko przy swoim biurku. Dzisiaj nie dokonała niczego istotnego. Jedyne, co jeszcze musiała zrobić, to skontaktować się z policją.

Rzecznik prasowy poinformował, że dochodzenie trwa.

Telefon dyżuru kryminalnego nie odpowiadał.

Centrala w ciągu dnia w ogóle nie zajmowała się morderstwem.

Wahała się, ale w końcu zdecydowała się zadzwonić do kierującego dochodzeniem. Niech się złości, ile chce.

Odebrał pod dyżurnym numerem wydziału zabójstw. Jej tętno przyspieszyło.

- Witam - mówi Annika Bengtzon z gazety...

- Słyszę.

Ciche westchnięcie.

- Pracuje pan na okrągło? - spytała.

- Oboje tak pracujemy, najwyraźniej.

Ton był zimny i oschły.

- Mam kilka krótkich pytań...

- Nie mogę rozmawiać z każdym dziennikarzem z mediów, nie miałbym czasu na rozwiązywanie tajemnic morderstw.

Zły, poirytowany.

- Nie musi pan rozmawiać ze wszystkimi, wystarczy, że porozmawia pan ze mną.

- To ty tak uważasz.

Zmęczony.

Annika myślała chwilę w ciszy.

- To wszystko zabiera czas - powiedziała. - Byłoby szybciej, gdyby pan po prostu odpowiedział na moje pytania.

- Najszybciej byłoby, gdybym po prostu odłożył słuchawkę.

- Więc dlaczego pan tego nie zrobi?

Oddychał cicho do słuchawki, jakby sam się nad tym zastanawiał.

- Czego chcesz? - spytał w końcu.
- Dowiedzieć się, co dzisiaj robiliście.
- Rutyna. Przesłuchiwalismy.
- Patricię? Joachima? Ludzi z klubu? Może jakichś gości? Rodziców? Brata bliźniaka? Ludzi z budynku obok? Grubą kobietę z psem? Kto to jest Jesper? I o którego ministra chodzi?

Wyczuwała w słuchawce, że jest zdziwiony.

- Odrobiłaś lekcję - powiedział.
- Nie, to zwykły research.
- Znaleźliśmy jej ubranie.

Annika poczuła, że jeżą jej się włosy na rękach. To nie zostało jeszcze oficjalnie ogłoszone. Dostała wyłączność.

- Gdzie?
- Spalarnia w Hógdalen.
- Na wysypisku?
- Nie, w zgniatarce razem z mnóstwem innych śmieci.

Musiało zostać wrzucone do kosza gdzieś na Kungsholmen. Sztokholmskie śmieciarki opróżniają kosze codziennie, a ich zawartość trafia do zgniatarek razem ze wszystkim, co zostało znalezione na ulicy. Możesz to sobie wyobrazić?!

- Wykorzystacie to jako dowód?
- Do tej pory technicy znaleźli części telewizora, ta-picerkę kanapy, skórę od banana i odchody z niemowlęcej pieluchy...

Westchnął.

- Więc znalezisko jest bezwartościowe? - spytała.
- Przynajmniej na razie.
- Ubranie było zniszczone?
- Podarte. Przez zgniatarkę.

- Więc wszelkie odciski palców, włosy, jakieś skrawki, wszystko, co mogłoby mieć jakieś znaczenie, zostało zniszczone?

- Słusznie rozumujesz.

- Mogę to napisać?

- Co nam to da?

Zastanowiła się.

- Morderca musiał je wyrzucić. Ktoś mógł go widzieć.

- Gdzie? Jak sądzisz, ile ludzi dziennie wyrzuca śmieci do ulicznych koszy na Kungsholmen? No, zgadnij!

Pomyślała o papierku po lodzie w koszu nad wodą.

- Strzelam... Wszyscy?

- Brawo! Zresztą to wcale nie musiał być morderca.

Ubranie mógł znaleźć jakiś fanatyk porządku i wyrzucił je, uznawszy, że zaśmieca miasto.

Czekała w milczeniu.

- Ale to przynajmniej pokaże, że wy, policjanci, coś robicie - powiedziała.

Roześmiał się.

- Niezły pomysł.

- Nie ma powodu podawać, że ubranie jest zupełnie zniszczone - podsunęła. - Morderca nie musi tego wiedzieć.

Zaśmiał się, ale nie odpowiedział.

- A przesłuchania? Znow

zamknął się w sobie.

- Nie mogę nic o nich powiedzieć. Wciąż trwają.

- Z udziałem osób, które wcześniej wymieniłam?

- To tylko początek.

- A sekcja? Wykazała coś?

- Zostanie przeprowadzona w godzinach urzędowych, czyli jutro.

- Studio Sex, co to właściwie za miejsce?

- Przejdź się tam, to sama zobaczysz.

- Wiecie, o którym ministrze mówiła kobieta?

- Jak to dobrze, że jest coś, czego jeszcze musisz się dowiedzieć - powiedział. - Nie mam więcej czasu. Żegnam.

Annika myślała chwilę. Sprawa z ubraniem była nowa, można było to pociągnąć. Szkoda, że policja nie przywiązywała większej wagi do znaleziska, ale przynajmniej wiadomo, że morderca nie ma ubrania u siebie.

Gwóźdź, Jansson i Foto-Pelle przyszli po oddaniu numeru. Siedzieli i gawędzili przy redakcyjnym stole.

- Mam coś na wyłączność, przynajmniej na razie - odezwała się.

Mężczyźni podnieśli wzrok z takim samym zdziwionym i lekko poirytowanym wyrazem twarzy.

- Znaleźli jej ubranie.

Mężczyźni wyprostowali się i chwycili za długopisy.

- Cholera! Dostaniemy zdjęcia? - spytał fotoedytor.

- Ubrań nie, ale możecie sfotografować miejsce, gdzie je znaleziono. Spalarnia w Hógdalen.

- Coś to dało?

- Właściwie nie, ale tego policja nie ogłosi - powiedziała.

Mężczyźni przytaknęli.

- Niezła historia - rzekł Jansson. - Razem z tym, co już mamy, wyjdzie z tego dobry miks. Patrz.

Pokazał Annice szkicownik.

- Myślę, że zaczniemy od twojego kawałka, „Nowe tropy policji”. Zdjęcie Josefin, zdjęcie z wysypiska. Niedługo trzeba będzie załatwić ci własny serwis.

Mężczyźni roześmiali się przyjaźnie. Annika spuściła wzrok i zaczerwieniła się.

- Potem damy ojca - mówił dalej Jansson. - Berit przeprowadziła fantastyczny wywiad.

Annika zdębiała.

- Tak?

- Tak. Przyszedł tutaj i o coś się awanturował, więc Berit się nim zajęła. Chciał wszystko opowiedzieć. Pojechała teraz z tekstem do rodziców. Chcieli go zobaczyć pierwsi.

- Niewiarygodne - wymamrotała Annika.

- Potem będziemy potrzebowali czegoś z miejsca morderstwa. Zebrało się tam już trochę kwiatów?

- Po południu było bardzo niewiele.

- Pojedź i sprawdź, czy nie ma więcej. Pojedziesz? I porozmawiaj może z kimś na miejscu, z kimś, kto pisze jakiś liścik albo zapala świeczkę.

Annika westchnęła i skinęła głową.

- Jak poszło z kolegami z klasy? - spytała.

- Berit nie znalazła nikogo oprócz Charlotty. Mamy zdjęcie dziewczyny, w jej pokoju w domu. Część z nich pewnie wróci dzisiaj wieczorem, skończyły się urlopy, na razie to odpuścimy. Na dzisiaj nam starczy. Mamy przecież jeszcze pożary i sytuację na Bliskim Wschodzie. Tam, do cholery, może wybuchnąć wojna...

Zespół redagujący wpadł z hałasem, buchając zapalem do pracy. Annika wróciła na swoje miejsce, napisała o nowych tropach policji i spakowała torbę, żeby znów pojechać na miejsce morderstwa.

Bertila Stranda nie było. Włączyła telewizor, który zwisał z sufitu nad ich reporterskimi biurkami. Lokalne wiadomości nawet nie wspomniały o Josefin.

„Rapport” poświęcił połowę wydania Bliskiemu Wschodowi. Siedmiu Izraelczyków i piętnastu Palestyńczyków zostało zabitych podczas dzisiejszych starć, w tym troje małych dzieci. Annika wzdrygnęła się.

Potem wystąpił rzecznik partii ekologicznej, domagając się powołania komisji do zbadania spraw związanych z rejestracją poglądów i aferą IB. Annika ziewnęła.

Pod koniec wydania nadano drugą część reportażu rosyjskiego korespondenta o konflikcie na Kaukazie. Wczoraj reporter przeprowadził wywiad z mówiącym po szwedzku prezydentem, dzisiaj towarzyszył dobrze uzbrojonym bojownikom mniejszości.

- Walczymy o naszą wolność - powiedział przywódca bojowników z kałasznikowem w każdej ręce. - Prezydent to obłudny zdrajca.

W kwaterze głównej bojowników były kobiety i dzieci. Maluchy śmiały się i broiły, zakurzone, bose. Kobiety naciągały chusty na głowy i znikwały w czarnej czeluści wejścia. Przywódca bojowników otworzył drzwi do ziemianki, reporter zszedł razem z nim. W świetle reflektora kamery migały rzędy rosyjskiej broni, skrzynki z minami, broń przeciwlotnicza, broń automatyczna, granaty ręczne, pociski przeciwpancerne, granatniki.

Annikę ogarnęło wielkie przygnębienie. Była zmęczona i głodna. Jakie znaczenie miało to, co napisała o zamordowanej szwedzkiej dziewczynie, skoro ludzie na świecie nie robili nic innego, tylko zabijali się nawzajem?

Poszła do bufetu i kupiła torebkę malinowych Zelków. W drodze powrotnej do redakcji wszystkie spałaszowała i poczuła się naprawdę niedobrze.

- Annika, jak leci?

To była Berit.

- Tak sobie - powiedziała Annika. - Tyle nieszczęścia wszędzie. Dobrze ci poszło z rodzicami?

- Owszem. Mieli kilka drobnych zastrzeżeń do tekstu, ale w zasadzie byliśmy zgodni. Mam ich zdjęcie, przy łóżku w pokoju Josefin.

- Zostawili jej meble? - dopytywała się Annika.

- Wyglądały, jakby ich nie ruszali.

Berit poszła do redakcji zdać relację szefom. W tym momencie wszedł Bertil Strand.

- Masz czas, żeby pojechać na moment na miejsce morderstwa? - spytała Annika i chwyciła torbę.

- Właśnie wstawiłem samochód do garażu. Nie mogłaś powiedzieć trochę wcześniej?

Patricia leżała na materacu za swoimi czarnymi zasłonkami i pociła się w ciemności. Bolały ją nogi, było jej niedobrze ze zmęczenia. Nie miała siły śledzić Joachima. Nie mogli tego od niej żądać. Już na samą myśl dostawała gęziej skórki.

Zamknęła oczy i próbowała odciąć się od dźwięków miasta. Na zewnątrz zapadał zmierzch, ludzie wychodzili do restauracji i na spotkania, suknie, wino, piwo, pot. Skupiła się na własnym wnętrzu, próbując znaleźć prawdę w sobie, wsłuchiwała się we własny oddech i zapadła w lekki hipnotyczny sen.

Przywoływała głos Josefin gdzieś z mroku, z głębi samej siebie. Najpierw głos był szczebiotliwie wesoły, wznosił się i opadał, Patricia uśmiechnęła się. Jossie nuciła

i śpiewała, jasno i czysto. Kiedy nadeszły krzyki, Patricia była przygotowana. Słuchała, cierpliwie wyczekując razów i uderzeń, i wrzasku Joachima. Chowala się w cieniu, aż całkiem zamilkł, czekała na szloch i jęki rozpacz z pokoju Jossie. Poczucie winy zniknęło, nie była w stanie temu zapobiec. Nie czuła przerażenia, nie bała się. Nie mógł już nic zrobić. Nie Jossie.

Wzięła głęboki oddech i zmusiła się do powrotu na powierzchnię. Rzeczywistość wróciła, parna i gorąca.

Muszę spytać kart, pomyślała.

Powoli się podniosła, ciśnienie krwi nie nadażalo, poczuła zawrót głowy. Ze sportowej torby w kącie pokoju wyjęła drewnianą szkatułkę z balsy, podniosła wieczko i przeciągnęła dłońmi po czarnym aksamicie. Tutaj mieszkają jej karty.

Usiadła na podłodze w pozycji lotosu i z nabożeństwem zaczęła tasować karty do tarota. Potem przełożyła karty trzy razy. Następnie powtórzyła całą procedurę jeszcze dwukrotnie, dokładnie tak, jak wymagały tego energie. Po ostatnim przełożeniu nie złożyła kart, tylko wybrała jedną, podniosła ją lewą ręką, następnie wymieszała karty jeszcze raz.

W końcu rozłożyła Krzyż Celtycki na parkiecie, dziesięć kart symbolizujących wibracje chwili z różnych punktów widzenia. Krzyż Celtycki był najbardziej kompletnym odzwierciedleniem sytuacji i dużych zmian, czuła, że przed takimi właśnie stoi.

Zaczekała ze studiowaniem i interpretacją kart, aż ułożyła Krzyż. Potem w zamyśleniu przyglądała się swojej sytuacji. Jej karta podstawowa to Trzy Miecze, oznaczało to Saturna w znaku Wagi. Pokiwała głową, właściwie było

to oczywiste. Trzy Miecze oznaczały żalobę i napięcie w relacjach trójstronnych. Oczekiwano od niej jasnych i niedwuznacznych decyzji.

Karta, która przecinała się z kartą podstawową i przeszkadzała jej w podjęciu decyzji, była oczywiście piętnastym Dużym Arkanem. Diabeł, męska płeć. Nie można było przedstawić tego wyraźniej.

Trzecia i czwarta karta ukazywały jej świadome i podświadome myśli. Nie ujawniały nic niezwykłego, dziewiątka Mieczy i dziesiątka Buław. Okrucieństwo i uciemnienie.

Natomiast siódma i ósma karta zrobiły na niej duże wrażenie. Siódma symbolizowała ją samą, była to osiemnasta karta Wielkich Arkanów, Księżyc. Niedobrze. Znaczyło to, że czeka ją ostateczna i bardzo trudna próba, która będzie miała związek z płcią żeńską.

Ósma karta zastanowiła ją. Oznaczała energie, które napływały z zewnątrz i mogły wpłynąć na jej sytuację.

Mag, pierwsza karta, symbolizująca bezwzględного komunikatora, błyskotliwego zonglera słowami, cały czas balansującego na granicy prawdy. Właściwie domyślała się, kto to mógł być.

Dziesiąta karta, wynik, uspokoiła ją. Szóstka Buław. Jupiter w znaku Lwa. Jasność. Przełom. Zwycięstwo.

Teraz już wiedziała, że sobie poradzi.

Siedemnaście lat, dziewięć miesięcy i trzy dni

Nasze szczęście jest wielkie. Obejmuje mnie, zawsze. Jego zaangażowanie jest ogromne, czasem nie potrafię mu sprostać. Sprawiam mu wielki zawód, jeśli nie informuję go

o wszystkim, muszę się poprawić. Nasze podróże w czasie i przestrzeni trwają w nieskończoność, bardzo go kocham.

Próbowałam tłumaczyć, że to nie z nim dzieje się coś złego. To ja nie jestem w stanie docenić go tak, jak na to zasługuje.

Kupuje mi ubrania, jakich nigdy dotąd nie miałam, symbole miłości i zaufania. Moja niewdzięczność wynika z egoizmu i niedojrzałości, zawód, którego doznaje, jest głęboki i ciężki. Nie ma usprawiedliwienia: ponosi się odpowiedzialność, trwając w uniwersalnym zespolonym bycie.

Placzę, bo zrozumiałam, jak bardzo jestem niedoskonała. Wybacz mi. Potem kochamy się.

*Nigdy mnie nie opuszczaj,
mówi,
nie potrafię bez ciebie żyć.*

A ja obiecuję.

Poniedziałek, 30 lipca

GWÓZDŹ STAŁ I PRZESTĘPOWAŁ Z NOGI NA NOGĘ przy jej biurku, mimo że miała rozpocząć pracę dopiero za pół godziny.

- Berit dostała supercynk w innej sprawie - powiedział.
- Dzisiaj zajmiesz się dochodzeniem razem z Carlem Wennergrenem.

Annika upuściła torbę na podłogę i wytarła pot z czoła.

- Robi się coraz bardziej gorąco - powiedziała.

- Carl jest w drodze z Nynashamn - oznajmił Gwóźdz.

- Regaty dookoła Gotlandii, słyszałaś, że wygrał?

Annika usiadła i włączyła komputer.

- Nie, ale fajnie.

Gwóźdz usiadł na jej biurku i otworzył „Konkurrenten”.

- Dzisiaj jesteśmy górą - powiedział. - Nie dają nic o rodzicach i ani słowa o znalezionym ubraniu. Dobrze wam wczoraj poszło, tobie i Berit.

Annika pochyliła głowę.

- Czym zajmiemy się dzisiaj? - spytała.

- Dzisiaj się nie ścigamy. Sprzedaż zawsze spada trzeciego dnia. Poza tym musiałoby to być coś naprawdę istotnego, żeby przebić historię Berit. Spróbujcie wycisnąć z policji jakąś hipotezę, powinni już coś mieć. Wiesz, czy coś przygotowują?

Annika zawahała się, pomyślała o Joachimie i przypomniała sobie awersję Gwoździa do „domowych awantur”.

- Może - powiedziała tylko.

- Jeśli policja nie znajdzie jakiegoś punktu zaczepienia, zaczniemy pracować na jałowym biegu - ciągnął Gwóźdz.

- Będziemy oczywiście obserwować miejsce morderstwa, dzisiaj mogą się tam pojawić płaczące koleżanki i tak dalej.

- Może rozrysujemy na grafiku ostatnie godziny jej życia? - zaproponowała Annika.

Gwóźdz się rozpromienił.

- Masz rację, do licha, tego jeszcze nie mieliśmy. Ustal dane i pogadaj z rysownikami.

Annika zanotowała.

- Coś jeszcze się dzieje? - spytała.
- Zostaniemy obdarzeni nowym kierownikiem redakcji. Anders Schyman zaczyna dzisiaj pracę. Zobaczymy, jak to będzie...

Annika wyczekiwała. Słyszała korytarzowe plotki o nowym szefie redakcji, który prowadził program społeczny w telewizji. Osobiście nigdy go nie spotkała, widziała go tylko na ekranie. Wysoki, blondyn, sprawiał wrażenie nadętego i niesympatycznego.

- Co o tym sądzisz? - spytała ostrożnie.
- Że będzie niezłe zamieszanie - powiedział Gwóźdź. - Jak, do cholery, taki gwiazdor to sobie wyobraża, że zjawi się tu i zacznie uczyć nas zawodu?

Wyraził tym samym, jaksię zdawało, powszechną opinię redakcji. Annika odpuściła temat.

- Annę Snapphane ma dzisiaj jakieś specjalne zadanie czy może razem z nami drążyć sprawę morderstwa?

Gwóźdź wstał.

- Panna Snapphane ma nawrót raka mózgu i przechodzi kolejne badania. No, Calle, gratuluję, do diabła!

Carl Wennergren wkroczył wolnym krokiem do redakcji z pucharem w objęciach. Gwóźdź podszedł do niego zamaszystym krokiem, poklepał go po plecach. Annika została na swoim miejscu, oniemiała z szoku. Wielki Boże, Annę, rak mózgu!

Ręce jej drżały, kiedy podniosła słuchawkę i wybrała numer. Annę Snapphane odezwała się po pierwszym sygnale.

- Co jest z tobą? - spytała Annika płaczliwym głosem.
- Strasznie się martwię. Kręci mi się w głowie i zupełnie nie mam siły. Kiedy zamykam oczy, widzę jakieś błyski.

- Gwóźdź mi powiedział. Boże drogi, dlaczego nic nie mówiłaś?

Annę straciła wątek.

- Co ci powiedział?

- Że miałaś raka mózgu!

Annę sprawiała wrażenie zmieszanej.

- Ależ ja nigdy nie miałam raka mózgu. Przeszłam całą masę różnych badań, nigdy nie wykryto nic podejrzanego.

Annika nic nie rozumiała.

- Ale Gwóźdź mówił... Nie masz raka mózgu?

- Chodzi o to - powiedziała Annę - iż bardzo często mi się wydaje, że mam różne choroby; tak to chyba można ująć. Wiem o tym, ale i tak kilka razy w roku wydaje mi się, że jestem umierająca. Zimą udało mi się rzeczywiście wybla-gać rezonans magnetyczny w szpitalu Karolińska. Gwóźdź strasznie sobie dworował.

Annika oparła się o krzesło.

- Jesteś hipochondryczką, bestio jedna - powiedziała.

Annę Snapphane zaśmiała się nieco smutno.

- Tak, tak to się chyba nazywa. Tak czy inaczej, zamówiłam wizytę w przychodni na 13.30, nigdy nic nie wiadomo...

- Co będziesz robiła podczas swoich wolnych dni?

- Jeśli nie skierują mnie do szpitala, pojedę do Pitea z kotami. Nocnym pociągiem.

- Okej - powiedziała Annika. - Zobaczymy się, kiedy znów ruszymy z pracą.

Zakończyły rozmowę i Annika zatopiła się w rozmyślniach o jej własnych zbliżających się wolnych dniach. To był ostatni dzień pięciodniowego dyżuru, teraz czekały ją

cztery dni wolnego. Miała jechać do domu, do Halle-forsnas, spotkać się ze Svenem i odwiedzić Whiskasa. Westchnęła. Wkrótce będzie musiała podjąć decyzję. Albo zostanie i będzie próbowała pracować w Sztokholmie, albo wypowie umowę najmu w kamienicy do rozbiórki i wróci do domu.

Rozejrzała się po redakcji. Był poniedziałek, więc roilo się od ludzi. To powodowało, że czuła się niezręcznie i niepewnie. Nie znała imion połowy z nich. Miłe poczucie przynależności, które jej nie opuszczało w czasie całego weekendu, uleciało. W dziwny sposób miało to coś wspólnego z wygaszonymi neonówkami, szybami migoczącymi w ciemnościach na zewnątrz, pustymi korytarzami i cichym szumem klimatyzacji. W ciągu dnia miejsce pracy było inne, pełne światła i gwaru, i pewnych siebie ludzi. Nie miała nad niczym kontroli, czuła się obco.

- Człowiek wyjeżdża, a tu dzieją się takie rzeczy - powiedział Carl Wennergren, siadając swobodnie na biurku Anniki. Annika demonstracyjnie przyciągnęła do siebie wydruk z komputera, który wystawał spod tyłka mężczyzny.

- To cholernie tragiczna historia - przyznała.

Carl Wennergren postawił puchar na wydruku komputerowym.

- Nagroda przechodnia. Ładny, prawda?

- Bardzo.

- Właściciel łodzi dostaje puchar, reszta jakiś cholerny dyplom. Klasa IOR, jedyńka, największe łodzie to moja dziedzina.

- Jest dużo różnych klas, prawda? - spytała Annika, klikając na tt.

Carl Wennergren przez kilka sekund przyglądał się jej w milczeniu.

- Nie przepadasz za sportami wodnymi, mam rację?

- Skądże znowu - odparła. - Zawsze pożyczam łódź od babci, żeby powiosłować po Hosjón. Tam jest przepięknie.

Kiedy wstał i wyszedł, nie podniosła wzroku, usiłując odseparować się od niego i reszty redakcji. Sięgnęła po egzemplarz „Konkurrenten”. Nie mieli nic szczególnego w sprawie Josefin. Zauważyła, że zajęli się jedną z karteczek zostawionych na miejscu morderstwa, „Brakuje nam ciebie”. Annika pokręciła głową i dalej przerzucała strony; natychmiast przykuł jej uwagę artykuł z serii poświęconej relacjom małżeńskim po wakacjach. Liczba rozwodów wzrastała dramatycznie jesienią, czytała, ponieważ nadzieje, które utrzymywały małżeństwo przy życiu podczas zimy, legły w gruzach w przyczepie kempingowej. Pomyślała smutno o sobie i o swoim związku i westchnęła.

- Skąd ten ponury nastrój? Wypijemy szybką kawę?

Berit uśmiechała się do niej wesoło. Annika patrzyła na nią z ukosa.

- Dostałaś jakiś prawdziwie bombowy trop, słyszałam - powiedziała, wylawiając portmonetkę z torby.

- Tak, rzeczywiście - odparła Berit. - Wiesz coś o aferze IB?

Annika szybko przeliczyła swoje pieniądze i stwierdziła, że będzie musiała pójść dzisiaj do bankomatu.

- Co nieco. Jan Guillou i Peter Bratt odkryli, że rząd prowadził nielegalną rejestrację poglądów, kiedyś w latach siedemdziesiątych.

Ruszyły w kierunku bufetu.

- Dokładnie - powiedziała Berit. - Socjaldemokraci spanikowali. Wsadzili dziennikarzy do więzienia i w ogóle zachowywali się nieracjonalnie. Między innymi zniszczyli swoje archiwa, zagraniczne i krajowe. Poproszę kawę i maślaną bułeczkę.

Usiadły przy stoliku przy oknie, nie tyle ze względu na widok, ile z powodu wylotu klimatyzacji.

- Więc nigdy nie uda się ustalić, czym naprawdę zajmowano się w IB? - spytała Annika.

- Otóż to. Zaginięcie archiwum spowodowało wstrzymanie wszelkich dochodzeń i czystek. Socjaldemokraci mogli czuć się bezpieczni. Do dzisiaj.

Annika przestała przeżuwać owsianą bułkę.

- Jak to? - spytała.

Berit podświadomie ściszyła głos.

- Wczoraj w domu otrzymałam informację, w środku nocy. Archiwum zagraniczne się odnalazło.

Annika otworzyła usta.

- Naprawdę?

Berit westchnęła.

- Tak, w pewnym sensie. Nagle „odnaleziono” kopie z archiwum w sztabie obrony, bez odnośników do źródeł i oryginalnych dokumentów, ale jednak.

- Co nie znaczy, że oryginały wciąż istnieją - powiedziała Annika, dmuchając na kawę.

- Oczywiście, że nie, ale zwiększa szanse. Do dzisiejszej nocy przyjmowano, że z archiwum nie zachował się nawet skrawek papieru. Ani jeden dokument, żadne nagranie, nic. To są kopie dużej części archiwum, więc oczywiście mają też dużą wartość.

- Widziałaś je? - dopytywała się Annika.
- Tak, pojechałam tam z samego rana, wszystko to oficjalne dokumenty.

Annika przytaknęła z namysłem.

- Ale historia. I to w środku kampanii wyborczej.
- Nie zgadniesz, gdzie je znaleziono - powiedziała Berit.
- W męskim kiblu - rzuciła Annika.
- W przychodzącej poczcie.

Minister odciągnął huśtawkę tak daleko, jak tylko mógł.

- Gotowa?! - zawołał.
- Tak! - zapiszczała córeczka.
- Gotowa?!
- Taaak! - piszczał dzieciak.

Z przyprawiającym o zawrót głowy dziecięcym wrzaskiem dzwoniącym mu w uszach przebiegł pod sosną, chwycił siedzenie huśtawki, uniósł je nad głowę, odskoczył i puścił wysoko w powietrze.

- liii! - krzyczało dziecko.
 - Ja też chcę, tato, ja też! Dalej, dalej!
- Zaśmiał się do syna i otarł pot z czoła.
- W porządku, kowboju - powiedział - ale to już

ostatni raz.

Obszedł drzewo dookoła, połaskotał córeczkę po brzuszku, chwycił huśtawkę chłopca i jak zwykle spytał: „Jesteś gotów?”. Potem uskoczył przed huśtawką, ale nie tak energicznie jak przed huśtawką córeczki. Synek był drobniejszy i bardziej bojaźliwy, mimo że byli bliźniętami.

- Tato, pchnij mnie jeszcze raz! - zawołała córeczka.

- Nie, nie mam już siły - powiedział. - Pokuśnij się jeszcze chwilę, a potem przyjdź przytulić się do mnie w ogrodowym fotelu.

- Ale tato, tato...

Podszedł do żony siedzącej pod parasolem. Meble sosnowe, pociągnięte niebieską ekologiczną farbą, były kupione w Obs. Czasem czuł się tak niesamowicie przewidywalny.

- Kiedy musisz jechać? - zapytała.

Musnął jej włosy i opadł obok niej na kanapę.

- Nie wiem - westchnął. - Mam nadzieję, że będę miał wolne do końca tygodnia.

Wewnątrz w domu zadzwonił telefon, zebrał się, żeby wstać i odebrać.

- Nie, siedź, ja odbiorę...

Podniosła się i lekkim krokiem wbiegła na werandę, gdzie leżał bezprzewodowy telefon. Sukienka plątała się jej wokół łydek, włosy tańczyły nad opalonymi ramionami. Zrobiło mu się ciepło na sercu. Odebrała i rozmawiała z kimś, a potem zdziwiona spojrzała w jego stronę.

- Oczywiście - powiedziała głośno, tak żeby usłyszał.

- Odbierze w swoim gabinecie.

Odłożyła słuchawkę i podeszła do niego.

- Christer. To policja.

Nie złapała Q. Był w trakcie przesłuchania. Próbowwała łączyć się z innymi numerami. W centrali nie mieli nic nowego, dyżurny w wydziale kryminalnym wściekł się, rzecznik prasowy był zajęty. U Patricii nikt nie odpowiadał. Znalazła numer telefonu do Studia Sex w książce telefonicznej, wybrała i usłyszała nagrane powitanie.

Młody dziewczęcy głos, siłący się na zmysłowość, informował o godzinach otwarcia, od 13.00 do 5.00 rano. Można spotkać miłe dziewczyny, postawić im szampana, obejrzeć show albo zamówić prywatny seans, obejrzeć lub kupić film erotyczny. Wszystkich ciekawych i lubiących seks gości zapraszano do najsympatyczniejszego klubu w Sztokholmie.

Annikę chwyciły lekkie mdłości. Zadzwoiła jeszcze raz i nagrała wiadomość. Znow spróbowała złapać rzeczownika prasowego. Okazało się, że jest uchwytny.

- Wyznaczono prowadzącego dochodzenie wstępne
- powiedział.

Serce Anniki przyspieszyło.

- Kto nim został?

- Prokurator rejonowy Kjell Lindström.

- Dlaczego? - spytała, chociaż domyślała się odpowiedzi.

Rzecznik prasowy się ociągał.

- Cóż - powiedział - dochodzenie posunęło się trochę do przodu i śledczy z wydziału zabójstw uznał, że pora włączyć prokuraturę.

- Macie podejrzanego - stwierdziła.

Rzecznik odchrząknął.

- Jak powiedziałem, dochodzenie posunęło się nieco do przodu...

- Czy to Joachim, jej chłopak?

Mężczyzna westchnął.

- Nie mogę tego potwierdzić - rzekł. - Nie wolno nam wyjść z czymś takim na obecnym etapie.

- Ale to prawda? - upierała się Annika.

- Przeprowadziliśmy szereg przesłuchań i pewne ślady wskazują w tym kierunku, to prawda. Ale proszę, żeby pani się nie spieszyła z tymi informacjami. Zaszкодziłoby to dochodzeniu.

Rosło w niej poczucie triumfu, *yes!* To był on! Drań cholerny, właściciel pornoklubu, gwałciciel!

- Więc co mogę napisać? - spytała Annika. - Że policja trafiła na trop i ma podejrzanego, to chyba mogę napisać, że odbyły się przesłuchania... Czy kiedyś go już oskarżała?

- Kto?

- Josefin. Czy kiedykolwiek wniosła skargę przeciwko Joachimowi, czy groził jej albo ją pobił?

- Nie, przynajmniej nam nie udało się nic znaleźć.

- Dlaczego myślicie, że to on?

- Nie chcę w to wchodzić.

- A więc ktoś coś powiedział podczas przesłuchania?
Patricia?

Rzecznik prasowy się zawahał.

- Proszę, niech pani uszanuje moją prośbę. Nie mogę podać żadnych szczegółów. Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy. Nikomu nie przedstawiono dotąd zarzutu popełnienia przestępstwa. Policja stara się zachować bezstronność i dalej ściga mordercę Josefin.

Annika zrozumiała, że nic więcej z niego nie wydobędzie. Podziękowała więc, rozłączyła się i zadzwoniła do prokuratora rejonowego Kjella Lindstróma. Cały dzień miał być w sądzie. Westchnęła. Równie dobrze mogła pójść do „Siedmiu szczerów” i coś zjeść.

- Masz wiadomość - powiedział kwaśno portier i po dał jej kartkę z numerem telefonu, kiedy mijała recepcję w drodze na górę.

Martin Larsson-Berg, zastępca rektora dawnego liceum Josefin, szukał jej. Nie był to jego domowy numer, lecz raczej numer wewnętrzny jakiejś centrali.

- Dobrze, że pani zadzwoniła - rzekł energicznie. - Otworzyliśmy naszą świetlicę młodzieżową w Taby tydzień wcześniej, niż planowaliśmy.

- Ach tak. Dlaczego?

- Żałoba po śmierci Josefin musi znaleźć ujście - wyjaśnił. - Mamy grupę kryzysową, która pomaga pogrążonym w rozpacz młodym ludziom. Kurator, psycholog, pastor, instruktorzy, nauczyciele... Szkoła robi wszystko, żeby sprostać trudnemu zadaniu.

Annika wahala się.

- Czy Josefin naprawdę miała aż tylu przyjaciół?

Głos Martina Larssona-Berga brzmiał bardzo poważnie.

- Zbrodnia taka jak ta wstrząsa całym pokoleniem. Jako szkoła czujemy, że musimy być razem z uczniami, pomagać im przezwyciężyć traumę. Nie można ignorować tego rodzaju zbiorowego bólu.

- I chcecie, żebyśmy o tym napisali? - dopytywała się Annika.

- Dla nas w Taby jest ważne, żebyśmy mogli stanowić wzór dla innych w podobnej sytuacji - powiedział. - Chcemy pokazać, że trzeba iść do przodu. Wymaga to zaangażowania i środków, a my je mamy.

' - Może pan chwilę poczekać? - poprosiła. Wstała i poszła do Gwoździa.

Szef wiadomości rozmawiał oczywiście przez telefon.

- Jesteśmy zainteresowani żałobną orgią w Taby?
- spytała, nie czekając, aż skończy.
- Co takiego? - powiedział Gwóźdź, kładąc słuchawkę na brzuchu.

- Rektor utworzył centrum kryzysowe w świetlicy młodzieżowej. Mam tam pojechać?

- Jedź - odpowiedział Gwóźdź i kontynuował rozmowę. Annika wróciła na swoje miejsce.

- Gdzie to jest?

Pojechała z fotografem stażystą, który nazywał się Pettersson. Jeździł rozklekotanym golfem, któremu na co drugim skrzyżowaniu gasł silnik.

Już nigdy więcej nie będę psioczyć na Bertila Stranda, pomyślała.

Świetlica mieściła się w kompleksie budynków z lat siedemdziesiątych, pokrytych czerwoną blachą; składała się z kuchni, sali bilardowej, kanap i telewizora. Większą część pomieszczenia zajmowali oczywiście chłopcy. Dziewczyny tłoczyły się w kącie. Wiele z nich płakało. Annika i fotograf zrobili szybką rundę, zanim Martin Larsson-Berg wyszedł do nich.

- Musimy poważnie traktować uczucia młodzieży
- powiedział z zatroskaną miną. - Świetlica będzie otwarta całą dobę do końca tygodnia.

Annika zanotowała i poczuła skurcz żołądka. Poziom dźwięku w lokalach był wysoki. Młodzież była poruszona, odreagowywała, wszyscy krzyczeli na siebie, mieli nerwy

na wierzchu. Dwóch chłopaków w sali bilardowej próbowało zdeżyć z jakiejś dziewczyny T-shirt; przestali dopiero, gdy nakazała im to kuratorka.

- Lotta zachowuje się dość swobodnie - powiedział przepraszająco Martin Larsson-Berg.

Annika spojrzała na niego zdziwiona.

- Broni pan zachowania chłopców? - spytała.

- Jest im bardzo trudno. Niewiele spali w nocy. A oto Lisbeth, nasza kuratorka.

Annika i Pettersson przedstawili się.

- Uważam, że to bardzo ważne, aby dokładnie sobie wszystko wyjaśnić - powiedziała kuratorka. - Żeby naprawdę wsłuchać się w to, co mówi młodzież.

- Ale czy to rzeczywiście jest możliwe w takich okolicznościach? - spytała Annika ostrożnie.

- Dzieci muszą podzielić się swoim bólem, to im pomaga radzić sobie z nim. Jesteśmy otwarci dla wszystkich przyjaciół Josefin.

- Także tych z innych dzielnic? - spytała Annika.

- Wszyscy są mile widziani - rzekł Martin Larsson-Berg z naciskiem. - Jesteśmy gotowi pomóc każdemu, kto potrzebuje wsparcia.

Trzech chłopaków zaczęło bić się o kij bilardowy w sali obok, Martin Larsson-Berg poszedł tam.

- Odwiedzacie potrzebujących pomocy także w ich miejscu zamieszkania? - spytała Annika.

Kuratorka uśmiechnęła się niepewnie.

- Co pani ma na myśli?

- Najlepsza przyjaciółka Josefin nazywa się Patricia. Mieliście z nią kontakt?

- Była tutaj u nas? - spytała kuratorka, zdziwiona.

Annika rozejrzała się. Cztery dziewczyny siedziały obok trzeszczącego stereo, szlochały, *Tears in Heaven* Erica Clap-tona leciało na pełny regulator. Trzy inne pisały wiersze do Josefin przy zapalanej świeczce obok zdjęcia dawnej koleżanki w studenckiej czapce zamieszczonego w „Kvallspres-sen”. Sześciu chłopaków grało w karty. Nie mogła sobie wyobrazić, żeby Patricia zjawiała się tutaj z własnej woli.

- Wątpię - powiedziała.

- Ale będzie mile widziana, wszyscy są mile widziani - zapewniła ją kuratorka.

- Macie otwarte całą noc?

- Nie możemy nikogo zawieść. Przerwałam urlop, żeby być pod ręką.

Kuratorka uśmiechnęła się. Miała jakiś niesamowity błysk w oku. Annika opuściła bloczek. Nie czuła się tu dobrze. Kobieta była tu nie ze względu na Josefin *czyjej* przyjaciół. Była tu dla siebie.

- Mogę porozmawiać z jej przyjaciółmi? - spytała Annika.

- Czyimi? - odparła kuratorka.

- Josefin.

- Tak, oczywiście, z kimś konkretnym?

Annika zastanawiała się.

- Charlotta? Chodziły razem do klasy.

- Tak, Charlotta; to chyba właśnie ona organizuje marsz żałobny na miejsce morderstwa. Trzeba załatwić dużo rzeczy, wynająć autokary i tak dalej. Proszę tędy...

Weszły do biura za salą bilardową. Młoda kobieta z krótką grzywką i ciemną opalenizną siedziała i roz-

mawiała przez telefon. Spojrzała poirytowana, kiedy jej przeszkadzono, ale rozpromieniła się, kiedy Annika bezgłośnie wypowiedziała „Kvallspressen”. Szybko zakończyła rozmowę.

- Charlotta, byłam najlepszą przyjaciółką Josefin

- przywitała się i uśmiechnęła, lekko zasmucona.

Annika spuściła wzrok i wymamrotała swoje imię.

- Już ze sobą rozmawialiśmy - przypomniała jej, a Charlotta przytaknęła.

- Wciąż jestem w szoku - powiedziała dziewczyna, pociągając nosem. - Bardzo mocno nas to dotknęło.

Kuratorka objęła ją współczująco.

- Ale razem jesteśmy silni - mówiła dalej Charlotta.

- Musimy zmobilizować opinię publiczną przeciwko bezsensownej przemocy. Śmierć Josefin nie może być daremna, dopilnujemy tego.

Głos wyrażał żarliwość i zaangażowanie. Byłaby idealna w studiu na kanapie, pomyślała Annika.

- W jakim sensie? - spytała cicho.

Charlotta rzuciła niepewne spojrzenie na kuratorkę.

- No, musimy być razem. Protestować. Pokazać, że się nie damy. To teraz wydaje się najważniejsze. Wspierać się nawzajem w żałobie. Dzielić się uczuciami i pomagać innym przejść przez ten trudny moment.

Uśmiechnęła się blado.

- Organizujesz marsz żałobny? - spytała Annika.

- Tak, zgłosiło się już ponad sto osób. Co najmniej dwa autokary.

Charlotta okrążyła biurko, wyjęła listy z nazwiskami i pokazała jej.

- Oczywiście pokrywamy wszystkie koszty - włączyła się kuratorka.

Pettersson, fotograf, pojawił się w drzwiach.

- Mogę wam zrobić zdjęcie? - zapytał.

Kobiety, młoda i starsza, stanęły wyprostowane obok siebie.

- Chciałbym, żebyście spróbowały wyglądać na trochę bardziej zmartwione - poprosił fotograf.

Annika westchnęła cicho, zamknęła oczy i odwróciła się. Zażenowanie paliło ją w policzki. Ku radości Petterssona kobiety objęły się, szlochając.

- Nie będziemy już przeszkadzać - powiedziała Annika i wycofała się w stronę drzwi.

- Tam jest więcej młodych ludzi, którzy siedzą i szlochają - podsunął Pettersson.

Annika się zawahała.

- Dobrze. Spytamy, czy chcą, żebyśmy zrobili im zdjęcia.

Chcieli. Dziewczyny płakały, zalewając się łzami, płomień świeczek migotał na tle zdjęcia Josefin, powiększonej gruboziarnistej odbitki ksero. Pettersson sfotografował wiersze dziewcząt i ich rysunki; trzaskał zdjęcia, a gwar wciąż narastał. Obecnej tu młodzieży przeszkadzała obecność dziennikarzy, histeryczne podniecenie potęgowało się z każdą chwilą.

- Nam też! - zawołało dwóch chłopaków z kijami bilardowymi w rękę.

- Chyba pora się wycofać - szepnęła Annika.

- Dlaczego? - spytał Pettersson zdziwiony.

- Jedziemy - wyszczała Annika. - Teraz.

Poszła poszukać Martina Larssona-Berga, a fotograf niechętnie zaczął pakować swój sprzęt. Podziękowali zastępcy rektora i zaraz potem opuścili budynek.

- Dokąd ci się tak cholernie spieszy? - spytał rozgniewany Pettersson w drodze do samochodu. Szedł dwa metry za Anniką z pokrowcem od aparatu podskakującym na lewym biodrze. Odpowiedziała, nie odwracając się.

- To jest niezdrowa sytuacja. Lada moment coś tu wybuchnie.

Wsiadła do samochodu i włączyła radio.

Nie odzywali się przez całą drogę do Sztokholmu.

Anniką zdążyła postawić torbę na podłodze, kiedy zobaczyła mężczyznę nadchodzącego z dalekiego końca redakcji, sądząc po padającym świetle, od strony działu sportowego. Wysoki, blondyn. Zaciekawiona śledziła go wzrokiem. Mężczyzna zatrzymywał się co metr, dwa, podawał rękę, witał się. Dopiero kiedy dotarł do działu wiadomości, zauważyła, że obok niego siedł redaktor naczelny. Niski, delikatny, typowy przedstawiciel wyższych sfer, prawie niewidoczny u jego boku.

- Czy mógłbym prosić o chwilę uwagi - odezwał się swoim nosowym głosem redaktor naczelny, stając przy redakcyjnym stole. Gwóźdź rozmawiał przez telefon z nogami wyciągniętymi na stole i nawet nie podniósł wzroku. Foto-Pelle obrzucił spojrzeniem obu mężczyzn i dalej klikał na swoim monitorze. Część pozostałych współpracowników stała i sceptycznie przyglądała się blondynowi. Nikt nie prosił o gwiazdę telewizji na szefa redakcji.

- Czy zechcielibyście posłuchać - powiedział naczelny.

Twarze współpracowników pozostały nieruchome. Gwóźdź kompletnie wszystko ignorował. Annika się nie poruszyła. Nagle blondyn jednym skokiem znalazł się na redakcyjnym stole. W całej swojej okazałości stanął na biurku Gwoździa, spacerował wśród telefonów i kubków do kawy, rozglądał się wokół. Następnie wziął się pod boki i skierował spojrzenie na redakcję. Wciąż znajdował się w kręgu światła, gdy Annika uświadomiła sobie, że też wstała i podeszła do grupy. Gwóźdź zobaczył przed sobą jego nogi, powiódł wzrokiem wzdłuż jego ciała, powiedział *VII cali you back* i odłożył słuchawkę. Foto-Pelle oderwał się od maca i zbliżył do stołu. Gwar nieco ucichł, przeszedł w cichy szum, współpracownicy zaczęli powoli się tłoczyć na środku redakcji.

- Nazywam się Anders Schyman - powiedział mężczyzna. - Obecnie zajmuję się dziennikarstwem śledczym w Szwedzkiej Telewizji. Od środy pierwszego sierpnia jestem waszym nowym szefem.

Zamilkł, cisza w sali była całkowita. Jego głos miał moc i barwę charakterystyczną dla lektorów zagranicznych filmów dokumentalnych. Annika przyglądała mu się zafascynowana.

Mężczyzna zrobił krok i skierował spojrzenie na drugą część redakcji.

- Nie znam się na waszej pracy - powiedział. - Wy tak. Nie zamierzam uczyć was, co macie robić. Wy sami wiecie to najlepiej.

Znów cisza, Annika słyszała dźwięki nocy, klimatyzację i samochody na ulicy.

- Ja - mówił dalej mężczyzna i Annice wydawało się, że patrzy prosto na nią - ja będę torował drogę. Nie chcę prowadzić lokomotywy. Będę karczował pole i wytyczał szlak. Nie umiem układać torów, to będziemy robić razem. Wy jesteście maszynistami, palaczami i konduktorami. Wy będziecie rozmawiać z pasażerami i dawać znak, kiedy trzeba odsunąć się od torów, żeby pociąg mógł przybyć na czas. Ja będę koordynował odjazdy, pilnował, żebyśmy docierali do właściwych miejsc i żeby nigdzie nie zabrakło szyn. Nie jestem maszynistą. Moją ambicją jest, żeby z czasem, kiedy już nauczycie mnie tego, czego teraz nie umiem, nim zostać. Dzisiaj jednak jestem jedynie publicystą.

Odwrócił się, patrzył teraz w stronę działu sportowego. Annika widziała tylko jego potężne plecy. Głos docierał jednak równie dobrze jak przedtem.

- Jestem zaangażowanym dziennikarzem - mówił. - Moim pracodawcą jest zwykły obywatel. Walczyłem z korupcją i nadużywaniem władzy przez całe moje zawodowe życie. To jest sedno dziennikarstwa. Prawda jest moją gwiazdą przewodnią, nie zabiegam o wpływy ani o władzę.

Wykonał ćwierć obrotu, Annika widziała go teraz z profilu.

- To wielkie słowa, wiem. Ale nie chcę być pretensjonalny, tylko ambitny. Nie podjąłem się tej pracy dlatego, że zapewnia mi wysokie zarobki i prestiżowy tytuł, chociaż jedno wynika z drugiego. Jedyne powód, dla którego dzisiaj tutaj jestem, to chęć pracowania razem z wami.

Cisza była przejmująca. Zadzwoił telefon Gwoźdźcia, ten szybko odłożył słuchawkę.

- Razem sprawimy, że ten dziennik będzie największym w Skandynawii - powiedział Anders Schyman.
- Wszystko, co jest do tego potrzebne, znajduje się tutaj. Przede wszystkim jesteście tutaj wy. Wy, którzy tu pracujecie. Dziennikarze. To wy jesteście mózgiem i sercem gazety. Z czasem serca wszystkich zaczną bić równym rytmem, a huk, który wtedy powstanie, będzie obalać mury. Przekonacie się, że mam rację.

Nie mówiąc już nic więcej, zrobił krok do przodu i zgrabnym skokiem wylądował na podłodze. Gwar powrócił.

- Niesamowite - powiedział Carl Wennergren, który nagle wyrósł obok niej.

- Tak, rzeczywiście - przyznała Annika, ujęta charyzmą mężczyzny.

- Podobnych bzdur nie słyszałem od czasu, kiedy stary palnął mowę na moim przyjęciu maturalnym. Dowiedziałaś się czegoś?

Annika się odwróciła i poszła na swoje miejsce.

- Policja ma podejrzanego - powiedziała.

- Skąd to wiesz? - odezwał się sceptycznie z tyłu za nią Carl Wennergren.

Usiadła i spojrzała mu w oczy.

- Sprawa jest dość prosta. To jej chłopak. Prawie zawsze tak jest.

- Został zatrzymany?

- Nie, nie przedstawiono mu jeszcze zarzutów.

- Więc nie możemy niczego opublikować - stwierdził Carl.

- To kwestia stylistyczno-techniczna - odparła Annika. - A ty czym się zajmowałaś?

- Przepisałem dziennik, który prowadziłem podczas regat. Dział sportowy go weźmie. Chcesz przeczytać?

Annika uśmiechnęła się krzywo.

- Nie w tej chwili.

Carl Wennergren znów usiadł na jej biurku.

- Dla ciebie to prawdziwy przełom to morderstwo - powiedział.

Annika wyrzuciła kilka starych depech tt.

- Tak bym tego nie ujęła.

- Nagłówki i pierwsza strona dwa dni z rzędu, żadnemu stażyscie się to nie udało tego lata.

- Z wyjątkiem ciebie, oczywiście - odpowiedziała Annika i uśmiechnęła się słodko.

- Tak, oczywiście, ale ja startowałem z innego punktu. Już odbywałem tu praktykę.

A twój ojciec jest w zarządzie gazety, pomyślała Annika, ale zachowała to dla siebie. Carl się podniósł.

- Pojadę na miejsce morderstwa i porozmawiam z ludźmi - rzucił przez ramię.

Annika przytaknęła i wróciła do swojego komputera. Stworzyła nowy dokument i zaczęła dość dramatycznie:

„Policja dokonała przełomu w pościgu za mordercą Josefin Liljeberg...”.

Nie doszła dalej, bo znów odezwał się Dreszczowiec. Westchnęła głęboko i szarpnęła słuchawkę.

- Dość tego! - zasyczał damski głos.

- Zgadza się - powiedziała Annika.

- Nie możemy dłużej akceptować warunków patriarchatu.

- W porządku, jeśli o mnie chodzi.

- Zemścimy się, krwią i ogniem.
- Fajne z was laski - powiedziała Annika. W głosie dało się słyszeć poirytowanie.

- Słuchaj uważnie. Nazwałyśmy siebie Ninja Barbies, jesteśmy amazonkami i wypowiedziałyśmy wojnę uciskowi i przemocy wobec kobiet. Mamy tego dosyć. Kobieta w parku przepelniła miarkę. Nie może tak być, żeby tylko kobiety bały się wychodzić z domu. Przemoc dotknie też mężczyzn, przekonacie się o tym. Zamierzamy zacząć od policji, od ciemniących nas hipokrytów.

Annika nastawiła uszu, głos kretyнки brzmiał poważnie.

- Dlaczego dzwonisz do nas? - spytała.
- Chcemy szerzyć nasze przesłanie przez media. Zdobyc maksimum rozgłosu. Proponujemy, żeby „Kvallspres-sen” uczestniczyła w naszym pierwszym zamachu.

Annice całkiem zaschło w ustach. A jeśli dziewczyna mówi serio? Rozejrzała się po redakcji, usiłując nawiązać kontakt wzrokowy z kimś, kogo mogłaby przywołać gestem ręki.

- Jak to... Co masz na myśli? - odezwała się niepewnie.
- Zaczynamy jutro - oznajmiła kobieta. - Dołączycie do nas?

Annika rozglądała się desperacko wokół. Nikt nie zwracał na nią uwagi.

- Mówisz poważnie? - spytała słabo.
- Oto nasze warunki - powiedziała dziewczyna. - Pełna kontrola nad tekstem i tytułem. Gwarancja pełnej anonimowości i kontrola nad wszystkimi zdjęciami. No i pięćdziesiąt tysięcy koron zaliczki. W gotówce.

Przez kilka sekund Annika oddychała cicho do słuchawki.

- Całkowicie wykluczone - powiedziała po chwili. - W ogóle nie wchodzi w grę.

- To twoje ostatnie słowo? - spytała dziewczyna.

- W życiu nie byłam niczego bardziej pewna - odparła Annika.

- To zadzwonimy do „Konkurrenten” - uprzedziła dziewczyna.

- Proszę bardzo, dzwońcie. Dostaniecie taką samą odpowiedź. To mogę wam zagwarantować.

Coś stuknęło i linia zamarła. Annika odłożyła słuchawkę, zamknęła oczy i ukryła twarz w dłoniach. Co, u licha, miała teraz zrobić? Zadzwoić na policję? Powiedzieć Gwoździowi? Udać, że nic się nie stało? Miała przecucie, że dostanie burę, cokolwiek zrobi.

- Tutaj siedzą reporterzy pracujący na wieczorną zmianę - usłyszała słowa redaktora naczelnego. Podniosła wzrok i zobaczyła zbliżające się do niej od strony pokoju fotoedytorów kierownictwo redakcji. Składało się ono, poza redaktorem naczelnym, z nowego szefa redakcji Andersa Schymana, szefa działu sportowego, szefa działu rozrywki, szefa fotoedycji, szefa działu kultury i jednego z autorów wstępniaków. Sami mężczyźni, na dodatek wszyscy, z wyjątkiem Andersa Schymana, mieli na sobie takie same granatowe marynarki z wełny, dżinsy i wyglansowane buty. Przypomniała sobie nagle, jak Annę Snapphane ich nazwała, i wybuchła śmiechem. Wełniana ławica.

Grupa zatrzymała się przy jej biurku.

- Reporterzy wieczorni zaczynają pracę o dwunastej i pracują do dwudziestej trzeciej - mówił redaktor naczelny, stojąc odwrócony plecami do Anniki. - Pracują według grafiku, wielu z nich to stażyści. Zmianę wieczorną traktujemy właściwie jak etap szkolenia...

Szykował się już do odejścia, kiedy Anders Schyman oddzielił się od grupy i podszedł do niej.

- Nazywam się Anders Schyman - powiedział i wyciągnął dłoń.

Annika ostrożnie podniosła na niego wzrok.

- Tak, tyle zrozumiałam. - Uśmiechnęła się i wzięła jego dłoń. - Annika Bengtzon.

Zrewanżował się uśmiechem, przywitali się.

- To ty pisałaś o morderstwie Josefin Liljeberg - rzekł. Zaczerwieniła się.

- Paskudna historia.

- Pracujesz tu na stałe? Annika

pokręciła głową przecząco.

- Nie, jestem stażystką, na okres wakacji. Moja umowa kończy się za kilka tygodni.

- Na pewno będziemy jeszcze mieli okazję porozmawiać - powiedział Anders Schyman i powrócił do wełnianej ławicy. Oczy wszystkich, które przed chwilą były w nią utkwione, przeniosły się teraz na redakcję. Zauważyła to i poczuła się niezręcznie.

Kiedy grupa zniknęła za działem sportowym, podjęła decyzję.

Nie jest donosicielką. Nie powiadomi policji o Ninja Bar-bies. Nie powie też nic Gwoździowi. Codziennie dzwoniło tylu idiotów. Nie mogła z każdym telefonem biec do szefa.

Wróciła do swojego artykułu o przełomie w policyjnym pościgu za mordercą Josefin. Starła się sprawiać wrażenie dobrze poinformowanej, ale nie cytowała Patricii, pisała o podejrzanym, nie demaskując rzecznika prasowego, sugerowała, że chłopak dziewczyny jest podejrzany, ale nie napisała tego wprost. Orgię żałobną w Taby przedstawiła krótko i zwięźle.

Zeszła do bufetu, kupiła colę i wysłuchała zapowiedzi Studia 6, radiowej audycji dyskusyjnej w P3. Tematem była rola dziennikarzy w kampanii wyborczej. Wyłączyła radio i narysowała oś, na której zaznaczyła miejsca, jakie Josefin odwiedziła w ostatnich godzinach swojego życia. Pomięła jedynie nazwę pornoklubu, w którym dziewczyna pracowała, nazywając go po prostu „klubem”. Następnie poszła do grafików, którzy mieli nanieść dane na mapę Kungsholmen albo na zdjęcie lotnicze.

Kiedy skończyła, dochodziła już siódma wieczorem. Było jej gorąco, czuła się słabo i nie miała już siły na dalsze dociekania. Usiadła więc wygodnie i zaczęła przerzucać jutrzejsze wydanie. O wpół do ósmej nastawiła głośniej telewizor i obejrzała „Rapport”. Nie mieli nic ani o Josefin, ani o IB. Jedyny ciekawy materiał pochodził od korespondenta w Rosji. Kończył swoją krótką serię o wojnie domowej na Kaukazie rozmową z ekspertem w Moskwie, który przedstawił własną ocenę sytuacji.

- Prezydent potrzebuje broni - podsumował ekspert. - Kraj nie ma w ogóle amunicji, granatów, dział obrony przeciwpowietrznej, karabinów, wyrzutni, wszystkiego brakuje. Na tym polega problem prezydenta. Jest nie do przewyciężenia. Ponieważ ONZ postanowiła nałożyć na

kraj embargo, ma on duże trudności z pozyskaniem broni. Jedyna alternatywa to czarny rynek, a na to go nie stać.

- Jak to się dzieje, że partyzanci mają tyle broni? - dziwił się korespondent.

Ekspert uśmiechnął się zażenowany.

- Partyzanci są tak naprawdę bardzo słabi, kiepsko wykszoleni i źle dowodzeni. Ale mają swobodny dostęp do rosyjskiej broni. Mój kraj ma rozległe interesy polityczne na Kaukazie. Niestety, Rosja wspiera partyzantów materialnie...

Annika przypomniała sobie mówiącego po szwedzku starszego pana, prezydenta, którego naród cierpiał z powodu partyzanckich ataków. Cholera, jak tchórzliwa była światowa społeczność! I jak mało dociekliwa. Dlaczego nie naciskano na Rosję w sprawie wspierania przez nią wojny domowej?

Kiedy skończył się „Rapport”, nad redakcją zaległ spokój. Gwóźdź poszedł do domu, w fotelu szefa siedział Jansson. Annika przejrzała ostatnie doniesienia tt, przeczytała artykuły w puszcze i sprawdziła czołówkę „Aktu-ellt”. Potem podeszła do Janssona.

- Ładna mapka - powiedział szef nocnej zmiany.

- Ten kawałek o tym, że podejrzany jest jej chłopak, też jest dobry. Można się było domyślić.

- Jest jeszcze coś, co mogłabym zrobić? - spytała.

Zadzwoił telefon Janssona.

- Uważam, że powinnaś już iść do domu - powiedział.

- Pracowałaś na okrągło cały weekend.

Annika zawahała się.

- Na pewno?

Jansson nie odpowiedział. Annika wróciła do biurka i zebrała wszystkie swoje rzeczy. Uprzątnęła blat, ponie-

waż miało jej nie być przez najbliższe cztery dni; jakiś inny reporter zajmie jej miejsce. Wychodząc, zderzyła się z Berit.

- Wypijemy po piwku w pizzerii na rogu? - spytała jej koleżanka.

Annika zdziwiła się, ale szybko ochłonęła.

- Bardzo chętnie - odpowiedziała. - Nie jadłam obiadu.

Zeszły po schodach. Wieczór był równie duszny, jak dzień był upalny. Powietrze nad betonowym parkingiem wciąż drżało.

- Nie pamiętam takiego lata - powiedziała Berit.

Kobiety ruszyły wolno w kierunku Ralambsvagen i podupadającej pizzerii z prawem wyszynku piwa i wina, której w jakiś cudowny sposób udawało się przetrwać kolejne lata.

- Masz rodzinę w Sztokholmie? - spytała Berit, kiedy stały, czekając, aż zmieni się czerwone światło.

- Chłopaka w Halleforsnas - powiedziała Annika. - A ty?

- Faceta w Taby, syn studiuje w Lundzie, córka pracuje jako *au pair* w Los Angeles. Chcesz zostać w redakcji po wakacjach?

Annika zaśmiała się nerwowo.

- Cóż. Chciałabym, staram się jak mogę.

- To dobrze, bo to jest najważniejsze. Patrzeć i uczyć się, i samemu zdecydować, czy zostać, czy nie.

- Jest nam ciężko - powiedziała Annika. - Uważam, że stażyści są dość cynicznie wykorzystywani. Przyjmuje się mnóstwo ludzi i pozwala im walczyć o pracę, zamiast robić nabór na stanowiska, które rzeczywiście są wolne.

- To prawda - przyznała Berit. - Ale dzięki temu więcej osób dostaje szansę.

Pizzeria była prawie pusta. Wybrały stolik nieco w głębi lokalu. Annika zamówiła pizzę, zamówiły też każda po piwie.

- Przeczytałam twój kawałek o aferze IB - powiedziała Annika.

- Wypijmy za dobry temat!

Stuknęły się szklankami, wypiły po łyku.

- Ta historia z IB wydaje się nie mieć końca - rzekła Berit, stawiając spóźnioną szklankę na ceracie. - Dopóki socjaldemokraci będą kłamać i kręcić, zawsze będzie można napisać jakiś artykuł.

- Można chyba zrozumieć polityków. Był środek zimnej wojny.

- To zaczęło się wcześniej. Pierwsze druki związane z rejestracją poglądów wysłano z głównej siedziby przy Sveavagen 68 dokładnie 21 września 1945 roku. Sven Andersson osobiście, sekretarz partii i przyszły minister obrony, napisał list przewodni.

Annika zamrugała zdziwiona.

- Tak wcześniej? - spytała podejrzliwie. - Jesteś pewna? Berit się uśmiechnęła.

- Mam kopię listu przewodniego w swoim archiwum - powiedziała.

Przez chwilę obserwowały w milczeniu pozostałych gości, kilku lokalnych typków i piątkę chichoczących młodych ludzi, prawdopodobnie poniżej wieku, który uprawniał ich do picia mocnego piwa.

- Ale dlaczego - ciągnęła Annika - mieliby rejestrować komunistów, jeśli nie w związku z zimną wojną?

- Chodziło o władzę - odparła Berit. - Komuniści byli silni, szczególnie na północy, w Norrbotten, Sztokholmie i Göteborgu. Socjaldemokraci bali się utraty władzy nad związkami.

- A co im ona dawała? - spytała Annika, czując się trochę głupio.

- Pieniądze i wpływy - wyjaśniła Berit. - Socjaldemokraci obstawali twardo przy zbiorowym członkostwie robotników. Jedyńka, sztokholmski związek zawodowy metalowców, był rządzony przez komunistów od 1943 roku. Kiedy zniesiono zbiorowe członkostwo w SAP-ie, socjaldemokraci stracili trzydzieści tysięcy koron składek członkowskich rocznie. Dla partii była to niewiarygodnie duża suma pieniędzy w tamtych czasach.

Podano pizzę Anniki. Była mała i miała ciągnący się spód.

- Nie rozumiem, co to wszystko ma ze sobą wspólnego - powiedziała Annika po kilku łakomych kęsach. - W jaki sposób rejestracja pozwoliła socjaldemokratom zachować władzę nad związkami?

- Mogę spróbować kawałek? Dzięki. To jasne, specjaliści pełnomocnicy manipulowali głosami i nominacjami na kongresy. Wszystkim socjaldemokratom nakazano głosować na wyznaczonych kandydatów, żeby wykosić komunistów.

Annika żuła pizzę i przyglądała się sceptycznie koleżance.

- Daj spokój - powiedziała. - Mój ojciec był bossem związkowym w fabryce w Halleforsnas. Chcesz powie-

dzieć, że tacy jak on poświęcali lokalną demokrację dla partyjnych nakazów ze Sztokholmu? Berit pokiwała głową i westchnęła.

- Nie wszyscy, ale na pewno zbyt wielu. To, że ktoś był naprawdę dobry albo cieszył się zaufaniem członków, nie odgrywało żadnej roli.

- I wszystkie nazwiska znajdowały się w siedzibie socjaldemokratów na długich listach?

- Początkowo nie - powiedziała Berit. - Pod koniec lat pięćdziesiątych informacje te znajdowały się w różnych miejscach w kraju, w lokalnych organizacjach. W szczytowym okresie było ponad dziesięć tysięcy pełnomocników czy - jak kto woli - szpiegów poglądów, ulokowanych w różnych zakładach pracy w Szwecji.

Annika ukroiła trójkątny kawałek pizzy i jadła, trzymając go w ręce. Żuła w ciszy, zamyślona oblizwała palce.

- Nie chcę, abyś pomyślała, że się mądrzę, ale czy nie przedstawiasz tego gorzej, niż naprawdę było?

Berit skrzyżowała ręce i odchyliła się do tyłu.

- Oczywiście są ludzie, którzy tak uważają - powiedziała. - Dowolność interpretowania historii staje się coraz powszechniejsza. Mówimy o latach pięćdziesiątych. Era kamienia łupanego dla dzisiejszego pokolenia.

Annika odsunęła talerz i wytarła usta serwetką.

- Co wydarzyło się potem, po latach pięćdziesiątych? - spytała.

- IB - powiedziała Berit. - Powstało w 1957 roku.

- Czyli Informacyjne Biuro... ?

- Biuro Odbioru Informacji, Birger - powiedziała Berit. - IB to rodzaj skrót, nawiązujący do imienia szefa

biura krajowego, Birgera Elmera. Szpiegostwo zagraniczne nazywano przez pewien okres biurem-T, od imienia szefa, Thedego Palma.

Annika pokręciła głową.

- Boże, strasznie to zawile. Jak ty się w tym wszystkim rozeznajesz?

Berit zaśmiała się i rozluźniła trochę.

- Prenumerowałam „Folket i Bild Kulturfront”, kiedy sprawa wyszła na jaw. Numer dziewiąty z 1973 roku. Po tem pisałam trochę i o IB, i o Sapo. Nic rewolucyjnego, ale byłam na bieżąco.

Kelner zabrał to, co zostało z pizzy Anniki, kanty i trudne do pogryzienia kawałki.

- Ojciec opowiadał trochę o IB - powiedziała Annika.

- Uważał, że wszystko zostało strasznie wyolbrzymione. W grę wchodziło bezpieczeństwo kraju, mówił, socjalde mokratom należało się uznanie za to, że wzięli na siebie odpowiedzialność za dobro kraju.

Berit odstawiła szklankę z hukiem.

- Socjaldemokraci prowadzili rejestrację poglądów ludności dla dobra socjaldemokratów - powiedziała.

- Łamali własne zasady, kłamali i manipulowali. Zresztą dalej kłamią. Rozmawiałam dzisiaj z rzecznikiem. Zarze ka się, iż nie znał Birgera Elmera i że w ogóle nie miał nic wspólnego z IB.

- Może mówi prawdę.

Berit spojrzała na nią z politowaniem.

- Wierz mi, IB to pięta achillesowa socjaldemokra tów, ich wielka, gigantyczna pomyłka, a jednocześnie coś, co' pozwala im utrzymać się przy władzy. Zrobią wszystko, żeby ukryć swoje nadużycia. Dzięki Sapo mieli

informacje o całym społeczeństwie. Prześladowali ludzi za ich poglądy. Nękano ludzi, wyrzucano z pracy. Będą kłamać dopóty, dopóki tylko się da. A potem będą starali się z tego wykręcić.

- Co to jest Sapo? Socjaldemokratyczna policja bezpieczeństwa?

- Nie, Sapo to skrót od nazwy socjaldemokratycznej organizacji zrzeszającej pełnomocników w miejscach pracy. Z pozoru nic podejrzanego, Sapo miała być rzecznikiem partii w miejscach pracy.

- Ale dlaczego organizacja była tajna?

- Członkowie Sapo byli tymi mrówkami, które zbierały informacje dla IB. Wszystko lądowało u Elmera i w rządzie. Działalność Sapo pokazuje, o co naprawdę chodziło, i jest dowodem na to, że IB i socjaldemokraci to jedno.

Annika spojrzała w stronę okna i letniego wieczoru. Trzy zakurzone sztuczne beniaminki z materiału zasłaniały widok. Za nimi było brudne okno restauracyjne, które niczym szara błona odgradzało od trasy szybkiego ruchu na zewnątrz.

- A co było w archiwum zagranicznym? - spytała.

Berit westchnęła.

- Nazwiska wielu agentów, dziennikarzy, marynarzy, pracowników pomocowych, krótko mówiąc, ludzi, którzy dużo podróżowali. Przesyłali raporty, które miały umożliwić przewidywanie grożących kryzysów. Między innymi mieli agentów w Wietnamie, którzy ślali raporty do domu; informacje te przesyłano bezpośrednio Amerykanom, sporą część także Brytyjczykom. Pierre Schori należał do tych, którzy dużo podróżowali i przedstawiali tak zwane

sprawozdania z podróży. Tak naprawdę były to po prostu raporty wywiadowcze. Zawierały informacje o wietnamskiej infrastrukturze, o tym, jak ludzie żyli, jak reagowali, czy byli załamani.

- Przecież Szwecja jest neutralna- powiedziała Annika, zdziwiona.

- Oczywiście - odparła Berit kwaśno. - W eleganckiej restauracji Stallmastargarden Birger Elmer zwykł umawiać się na lunch z amerykańskim ambasadorem i szefem amerykańskich szpiegów. Elmer i Palmę często ze sobą rozmawiali. Ja zajmuję się polityką, ty dbaj o to, żeby Amerykanie byli zadowoleni, mówił Palmę. Ja muszę wziąć udział w demonstracji i krzyczeć, ty masz dbać o dobry humor jankesów.

- I teraz nagle wypłynęła na wierzch jakaś kopia z ich archiwum - powiedziała Annika.

- Jestem przekonana, że oryginalne listy wciąż istnieją. Pytanie tylko gdzie.

- Może w archiwum krajowym?

- Było całkowicie bezprawne i zawierało szczegółowe dane osobowe ludzi uważanych za wrogów socjaldemokratów, prawdopodobnie około dwustu tysięcy nazwisk. Wszyscy którzy na nich figurowali, mieli zostać uwięzieni w przypadku wojny. W czasie pokoju mieli trudności ze znalezieniem pracy. Nie dopuszczano ich do zadań związkowych. I wcale nie trzeba było być komunistą, żeby na nie trafić. Wystarczyło czytać niewłaściwe gazety, mieć niewłaściwych znajomych albo po prostu znaleźć się przed niewłaściwym lokalem w niewłaściwym czasie.

Chwilę siedziały w milczeniu, Annika odchrząknęła.

- Ale to wszystko dotyczy spraw, które działały się prawie czterdzieści lat temu - powiedziała. - To były czasy, kiedy zmuszano ludzi do sterylizacji i wszędzie rozpylano DDT. Jak to możliwe, że te papiery wciąż są takie ważne?

Berit się zastanawiała.

- Jest tam zapewne mnóstwo różnych niewiarygodnych danych, informacje o podsłuchach, o włamaniach i tym podobne. Ale tego, co naprawdę było ważne, już nie ma: mianowicie kompletu dokumentów.

- Co to wszystko właściwie znaczy? - spytała Annika.

Berit zamknęła oczy.

- Naprawdę liczący się socjaldemokraci byli w praktyce amerykańskimi szpiegami. Odstępstwa od neutralności, których dowody mogą kryć się wśród dokumentów, to według dzisiejszych standardów coś gorszego niż rejestracja poglądów. Socjaldemokraci okłamywali nie tylko naród, ale grali też nieczysto z supermocarstwami. Oczywiście nie było to pozbawione ryzyka. Sowieci znali stanowisko Szwecji, przede wszystkim dzięki Wennerstrómmowi. Uwzględniali to w swoich przygotowaniach do wojny. Prawdopodobnie Szwecja stałaby się pierwszym celem ataku podczas nowej wojny, właśnie z powodu tej podwójnej gry.

Annika patrzyła na Berit szeroko otwartymi oczami.

- Jezu - powiedziała. - Myślisz, że naprawdę było aż tak źle?

Berit wypila ostatni łyk kawy.

- Jeśli działalność IB została udokumentowana, łącznie z najbardziej podejrzanymi szczegółami, byłoby

to druzgocące dla socjaldemokratów. Zaufanie do nich ległoby w gruzach, nic by nie zostało. Archiwa to klucz. Socjaldemokratom trudno byłoby utworzyć rząd w przewidywalnej przyszłości, jeśli jakieś niewygodne dokumenty ujrzałyby światło dzienne.

Młodzież przy stoliku obok zęgnąła się hałaśliwie. Wysypali się z pizzerii, zostawiając po sobie na stole abstrakcyjny wzór z orzeszków ziemnych i rozlane piwo. Annika i Berit śledziły ich wzrokiem przez szybę, kiedy przechodzili przez ulicę, kierując się w stronę przystanku. Autobus numer 62 podjechał, młodzież wsiadła.

Mam powiedzieć coś o Ninja Barbies? - przeszło Annice przez myśl.

Berit spojrzała na zegarek.

- Pora na mnie - powiedziała. - Zaraz odchodzi mój ostatni pociąg.

Annika się wahała, Berit przywołała kelnera. Dam sobie z tym spokój, pomyślała Annika. I tak nikt się o tym nigdy nie dowie.

- Mam jutro wolne - powiedziała. - Będzie cudownie.

Berit westchnęła i uśmiechnęła się.

- Ja jeszcze parę dni muszę poświęcić IB. Ale to warte zachodu.

Annika odpowiedziała uśmiechem.

- Tak, rozumiem, że tak uważasz. Jesteś komunistką?

Berit roześmiała się.

- A ty szpiegiem Sapo, rozumiem?

Annika zawtórowała jej śmiechem.

' Zapłacili i wyszły na rozgrzaną ulicę. Lato powoli zmieniło kolor i kształt, wieczór przechodził w noc.

Siedemnaście lat, jedenaście miesięcy i osiem dni

Czas pęka, zostawia głębokie ślady. Rzeczywistość miazdzy miłość swoją małością i nudą. Nasza ambicja dotarcia do prawdy jest równie desperacka. On ma rację, musimy wspólnie ponosić odpowiedzialność. Moja uwaga jest niedostateczna, cel niejasny, koncentracja nie jest całkowita. Zbyt długo trwa, zanim osiągnę orgazm. Musimy bardziej się zbliżyć, skupić na sobie, nie rozpraszać się. Wiem, że on ma rację. Kiedy uświadomię sobie, że to właśnie jest miłość, wszelkie bariery przestaną istnieć.

Wiem, na czym polega problem; muszę nauczyć się radzić sobie z moją tęsknotą. To ona staje na drodze tego, czego moglibyśmy doświadczyć, na drodze naszych wypraw w kosmos. Miłość może zabrać człowieka wszędzie, ale oddanie musi być całkowite.

Kocha mnie niewypowiedzianie. Wszystkie cudowne szczegóły, jego zaangażowanie we wszystko, czym jestem. Wybiera mi książki, ubrania, płyty, to, co jem i piję, nasz puls i oddech stają się jednością. Muszę odzwyczaić się od moich egoistycznych dążeń.

Nigdy mnie nie opuszczaj, mówi, nie potrafię bez ciebie żyć.

A ja obiecuję, raz po raz.

Wtorek, 31 lipca

OBUDZIŁ JĄ PRZECIĄG. Pozostała jednak w łóżku, leżała z zamkniętymi oczami. Przez powieki wyczuwała ostrość światła wpadającego przez otwarte okno. Było przedpołudnie. Nie na tyle późno, aby mogła się obawiać, że przespała cały dzień, ale wystarczająco, żeby czuła się wyspana.

Annika włożyła szlafrok i wyszła na klatkę. Popękana mozaika posadzki chłodziła litościwie. Ubikacja była pół piętra niżej, wspólna dla wszystkich lokatorów z najwyższych pięter.

Firanki trzepotały w przeciągu niczym wielkie żagle, kiedy wróciła do mieszkania. Kupiła trzydzieści metrów jasnego tiulu i udrapowała go na starych karniszach, efekt był uderzający. Mieszkanie było całe pomalowane na biało. Poprzedni lokator zaciągnął wszystko podkładem i poddał się. Matowe ściany jednocześnie odbijały i pochłaniały światło, czyniąc pokoje przezroczystymi.

Powoli szła przez pokój dzienny, kierując się do kuchni. Podłogi były puste, prawie nie miała mebli. Deski połyskiwały szarością, od mydła i ługu. Sufit wznosił się wysoko nad nią niczym białe niebo, matowe i jasne. Zagotowała wodę na gazowej kuchence, odmierzyła trzy łyżki kawy w szklanym dzbanku Bodum, naląła wodę i wcisnęła sitko. Lodówka była pusta. Będzie musiała kupić kanapkę w pociągu.

Poranna gazeta leżała podarta na podłodze w przedpokoju, otwór na listy był za mały. Podniosła ją i usiadła, opierając się plecami o wbudowaną w ścianę szafkę.

Jak zwykle. Bliski Wschód. Kampania wyborcza. Rekord ciepła. Ani linijki o Josefin. Już była historią, cyfrą w statystyce. Kolejny artykuł, głos w dyskusji o IB. Tym razem przeczytała go. Jakiś profesor z Góteborga żądał powołania komisji prawdy. *Rigth on*, pomyślała Annika.

Postanowiła nie schodzić na dół i nie brać prysznicą w podwórzu, ochlapała tylko twarz i pachy nad zlewem w kuchni. Woda nie była już lodowata, nie musiała jej grzać.

Wieczorne gazety właśnie się ukazały, kupiła je obie w kiosku z papierosami na Scheelegatan. „Kvallspressen” była górą. Annika się zaśmiała. Berit była poza konkurencją. Jej własne artykuły też znalazły się na dobrych stronach, na ósmej, dziewiątej, dziesiątej i na środkowych. Przeczytała swój tekst o podejrzeniach policji, był naprawdę dobry. Policja miała trop, który prowadził do pewnej osoby z bliskiego kręgu Josefin, tak napisała. Josefin już wcześniej czuła się zagrożona i bała się. Istniały dowody świadczące o tym, że już wcześniej była bita. Znow się uśmiechnęła. Nie pisząc nic o Joachimie, przedstawiła teorię policji. Potem było o żałobnej orgii w Taby, cieszyła się, że utrzymała ten kawałek w zwięzłym i rzeczowym tonie. Zdjęcie było w zasadzie okej. Przedstawiało kilka dziewcząt przy świeczkach, nie płakały. To dobrze. „Konkurrenten” nie miał nic szczególnego, poza dalszym ciągiem „Życia po urlopie”. Przeczyta w pociągu.

Zaczęło wiać, wiatr był gorący. Kupiła lody u Óvretur-ken na Bergsgatan i zeszła Kaplansbacken do dworca. Pociąg Intercity do Malmö odchodził za pięć minut, miała szczęście. Usiadła w wagonie restauracyjnym i pierwsza kupiła kanapkę, kiedy otworzono bar. Zapomniała o bilecie, kupiła go bezpośrednio u konduktora.

Tylko ona i trzech Arabów wysiadło we Flen. Autobus do Halleforsnas miał odjechać za kwadrans, usiadła więc na ławce przed Domem Gminnym i zaczęła przyglądać się rzeźbie „Dążenie wertykalne”. Coś niewiarygodnie bezwartościowego. W autobusie zjadła torebkę piankowych samochodzików i wysiadła koło Konsumu.

- Gratuluję! - zawołała Ulla, jedna z koleżanek z pracy jej matki. Kobieta ubrana w zielony fartuch stała, paląc papierosa obok skweru.

- Czego? - zdziwiła się Annika i uśmiechnęła się.

- Twoich sukcesów! Czołówek i w ogóle. Jesteśmy z ciebie bardzo dumni tutaj, w Halleforsnas! - wołała za nią Ulla.

Annika roześmiała się i machnęła ręką. Szła pod górę obok kościoła w kierunku swojego mieszkania. Okolica wyglądała na martwą i porzuconą. Czerwona szeregówka z lat czterdziestych parowała w upale.

Mam nadzieję, że nie ma tam Svena, pomyślała.

Mieszkanie było puste. Wszystkie rośliny doniczkowe uschły. Niewyrzucona torba ze śmieciami roztaczała okropny fetor w kuchni. Wyrzuciła ją do zsypu i otworzyła wszystkie okna. Kwiaty zostawiła. Na więcej nie miała w tej chwili siły.

Matka szczerze ucieszyła się na jej widok. Objęła Annikę niezdarnymi rękami, zimnymi, ale i lekko spoconymi.

- Jadłaś? Mam gulasz z łosia na kuchence.

Ostatnią miłością matki byli myśliwi.

Usiadły przy kuchennym stole, matka zapaliła papierosa. Okno było uchylone, Annika słyszała, jak jakieś dzieci

kłóciły się o rower. Powiodła wzrokiem po wzgórzu, spojrziała w kierunku fabryczki: beznadziejne, szare blaszane dachy ciągnęły się jak okiem sięgnąć.

- Powiedz, jak ci się to udało?

Matka śmiała się, pełna oczekiwań.

- Co? - spytała Annika, odwzajemniając uśmiech.

- Jak osiągnęłaś taki sukces? Wszyscy zauważyli! Podchodzą do mnie w pracy i gratulują. Takie świetne artykuły. I czołówki, i w ogóle.

Annika schyliła głowę.

- To nic takiego. Po prostu dostałam informację. A co u ciebie?

Matka się rozpromieniła.

- Poczekaj, zaraz ci pokażę - powiedziała i podniosła się. Dym z papierosa narysował w powietrzu smoka, kiedy pospiesznie podeszła do biurka. Annika śledziła go wzrokiem. Matka wróciła i rozłożyła przed Annika kilka fotokopii. - Ten przemawia do mnie najbardziej - dodała, stukając w stół, po czym usiadła i mocno zaciągnęła się papierosem.

Annika spojrzała na papiery matki z lekkim westchnieniem. Były to prospekty różnych pośredników w handlu nieruchomościami z Eskilstuny. Ten na samym wierzchu, w który matka stuknęła, pochodził z Maklarringen. „Ekskluzywna willa na zboczu, wysoki standard: wpuszczana w podłogę wanna, glazura w łazience, narożnikowy pokój dzienny o grill z otwartym kominkiem”, czytała.

- Dlaczego skracają „oraz”? - zdziwiła się Annika.

- Co?

- Zamiast po prostu napisać „i” - wyjaśniła Annika. - To nielogiczne, tak uważam.

Matka, poirytowana, odgoniła dym ręką.

- Co o tym sądzisz? - spytała.

Annika się zawahała.

- Trochę drogo, tak mi się wydaje.

- Drogo? - zdumiała się matka i szarpnęła prospekt.

- Hol z marmurową podłogą, klinkier w kuchni, no i jest też barek w piwnicy. Idealne!

Annika westchnęła cicho.

- Jasne. Zastanawiam się tylko, czy stać cię na to. Milion trzysta tysięcy to dość dużo pieniędzy.

- Spójrz na pozostałe - powiedziała matka.

Annika przekartkowała całą stertę. Wszystkie wille były duże, tuż pod Eskilstuną, w takich miejscowościach, jak Skiftinge, Stenkvista, Grundby, Skogstorp. Wszystkie miały więcej niż sześć pokoi i położone były na dużych działkach.

- Nie lubisz pracować w ogrodzie - przypomniała jej Annika.

- Leif lubi przyrodę - odparła matka i zgasiła na wpół wypalonego papierosa. - Myśleliśmy, żeby kupić coś razem.

Annika udawała, że nie słyszy.

- A co z Birgittą? - spytała w zamian.

- W porządku - odpowiedziała matka. - Ona i Leif dobrze się rozumieją. Też byś go polubiła, gdybyś tylko chciała go poznać.

W jej głosie brzmiały nutki oskarżenia i żalu.

- Będziesz dalej pracowała w Dobrej Cenie?

- Nie zmieniaj tematu - powiedziała matka i wyprostowała plecy. - Dlaczego nie chcesz poznać Leifa?

Annika wstała, podeszła do lodówki i zlustrowała półki. Były dokładnie wytarte, ale zupełnie puste.

- Mogę się z nim spotkać, jeśli sprawi ci to przyjemność. Tylko akurat tego lata jestem dość zajęta, o czym chyba wiesz.

Nie przejmowała się tym, że zabrzmiało to ironicznie. Matka też wstała.

- Nie myskuj w lodówce - powiedziała. - Zaraz będziemy jeść. Możesz nakryć do stołu.

Annika wyjęła chudy jogurt i zamknęła lodówkę.

- Nie zdążę. Jadę do Lyckebo.

Usta matki zwężyły się i zrobiły blade.

- Za parę minut wszystko będzie gotowe. Możesz zaczekać.

- Zobaczymy się wkrótce - powiedziała Annika.

Powiesiła torbę na ramieniu i pospiesznie wyszła z mieszkania. Jej rower stał na swoim miejscu, w tylnym kole nie było powietrza. Napompowała je, umocowała torbę na bagażniku i zaczęła pedałować, kierując się w stronę Granhed. Minęła fabryczkę po prawej stronie, zerknęła na nią kątem oka. Cholerna fabryka, bijące serce społeczności. Czterdzieści tysięcy metrów kwadratowych opuszczonych hal przemysłowych. Czasami nienawidziła jej za to wszystko, co zrobiła z jej młodością. Tysiąc dwieście osób pracowało tam, kiedy się urodziła. Kiedy kończyła szkołę, liczba zmniejszyła się do kilkuset. Jej ojciec musiał odejść w ramach cięć, które zredukowały tę liczbę do stu dwudziestu. Teraz pozostało tylko osiem osób. Pedalując, minęła parking. Trzy samochody, pięć rowerów.

Jej ojciec nie radził sobie z bezrobociem. Żył dla tej gównianej pracy. Innej propozycji nigdy już nie otrzymał.

Annika domyślała się dlaczego. Zgorzkniałość trudno ukryć, a zgorzkniałych niechętnie się zatrudnia.

Minęła wejście do klubu kajakarskiego i mimowolnie przyspieszyła. To tutaj go znaleziono, jakieś pół godziny za późno. Ciało było zbyt wyziębione. Żył jeszcze około doby w szpitalu Malar w Eskilstunie, jednak alkohol zrobił swoje. W najczarniejszych chwilach dochodziła do wniosku, że może i dobrze. Kiedy jednak zaczynała o tym myśleć, co zdarzało się rzadko, dochodziła do wniosku, że nigdy nie pozwoliła sobie na żałobę po nim.

A mimo wszystko to właśnie do niego jestem podobna, pomyślała i natychmiast odrzuciła tę myśl.

W pobliżu jeziora Tallsjön droga się zwęziła i zrobiła bardziej wyboista. Wiła się między drzewami. Annika nie lubiła późnojesiennych kolorów lasu. Obfita zieleń była tak nasycona chlorofilem, że nie oddychała, wszędzie miała taki sam odcień. Uznała, że to nudne i jednostajne.

Leśne ścieżki przecinały drogę to z prawej, to z lewej. Te z lewej były wszystkie zagrodzone dużymi szlabanami z kodowanymi zamkami, tutaj ciągnęła się granica posiadłości Harpsund.

Droga biegła pod górę, więc Annika stanęła na pedałach, ciężko oddychając. Pot spływał jej z pach, musiała się wykapać.

Skręt na Lyckebo pojawił się równie niespodziewanie jak zawsze. Omal go nie przeoczyła; hamując na zakręcie, wpadła w lekki poślizg. Odczepiła torbę, oparła rower o szlaban, przeszła pod nim i ruszyła dalej wśród wysokiej trawy.

- Whiskas! - zawołała. - Kołeczku!

Kilka sekund później usłyszała odległe miauczenie. Mały żółty kociak pojawił się wśród traw, a jego wasy połyskiwały w słońcu.

- Whiskas, skarbie!

Rzuciła torbę w trawę i chwyciła kotka, który wskoczył jej w ramiona. Śmiejąc się, położyła się wśród mrówek i turlała razem z nim, łaskotała go po brzuszku, gładziła jego gładki grzbiet.

- Złapałeś kleszcza, łobuziaku. Zaczekaj, zaraz ci go wyjmę.

Mocno chwyciła owada, który wpił się w brodę kotka, i wyciągnęła go. Był cały. Zaśmiała się, zadowolona. Ten chwyt miała opanowany.

- Jesteś w domu, babciu?

Stara kobieta siedziała w cieniu dębu. Miała zamknięte oczy i ręce splecione na brzuchu. Annika wzięła torbę i podeszła do babci, kotek skakał wokół jej nóg, ocierał się o kolana, miauczał i domagał się pieszczot.

- Śpisz?

Jej głos był zaledwie szeptem.

Kobieta otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

- Ależ skąd. Wsluchuję się w przyrodę.

Annika długo obejmowała babcię.

- Robisz się coraz chudsza - powiedziała babcia. - Jesz porządnie?

- Tak. - Annika uśmiechnęła się. - Popatrz!

Puściła kobietę i zaczęła grzebać w torbie.

- Popatrz - powiedziała wesoło. - To dla ciebie!

Wyciągnęła pudełko czekoladek domowej roboty z małej fabryki czekolady na Gardet w Sztokholmie. Babcia klasnęła w dłonie.

- Jesteś taka dobra! Wzruszasz mnie.

Babcia otworzyła pudełko i obie wzięły po czekoladce. Była trochę za gorzka jak na gust Anniki, która właściwie w ogóle nie lubiła czekolady.

- Co u ciebie? - spytała babcia.

Annika utkwiała wzrok w kolanach.

- Pracowicie - powiedziała. - Mam nadzieję, że będę mogła zostać w redakcji. Inaczej nie wiem, co zrobić.

Stara kobieta patrzyła na nią, ciepło i długo.

- Poradzisz sobie, Anniko. Nie potrzebujesz tej pracy. Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

- Nie jestem tego taka pewna - powiedziała Annika i poczuła, że oczy zachodzą jej łzami.

- Chodź do mnie.

Babcia wyciągnęła rękę i przyciągnęła Annikę do siebie na kolana. Annika usiadła ostrożnie, dotykając czołem szyi babci.

- Nie wiem, czy się odważę.

- Wiesz, co ja uważam, że powinnaś zrobić - powiedziała babcia poważnie.

Stara kobieta obejmowała wnuczkę i kołysała ją delikatnie. Wiatr się wzmógł, liście na pobliskim wiązcie zaczęły szeleścić. Annika dostrzegła srebrzące się między drzewami jezioro.

- Zawsze tu jestem, wiesz o tym - dodała kobieta. -

Będę cię wspierać, obojętnie, jak ci pójdzie. Zawsze możesz do mnie przyjechać.

- Nie chcę cię w to wciągać - wyszeptała Annika.
- Głuptasie. - Babcia uśmiechnęła się. - Nie wolno ci tak mówić. Teraz, kiedy już nie zajmuję się niczym sensownym, mogę ci przynajmniej pomóc.

Annika pocałowała kobietę w policzek.

- Są kurki?

Babcia się roześmiała.

- Jakżeby nie! Ulewy wiosną, a potem te upały. Cały las jest złotozółty! Weź dwie torby!

Annika podskoczyła.

- Tylko najpierw jeszcze szybko wskoczę do wody!

Zrzuciła spódnicę i bluzkę, biegnąc na pomost. Woda była ciepła, a dno bardziej muliste niż kiedykolwiek. Popłynęła w kierunku plażowych skał, wspięła się na nie, leżała chwilę i oddychała. Wiatr targał jej mokre włosy, podniosła wzrok i zobaczyła pierzaste chmury sunące szybko na wysokości kilku tysięcy metrów. Znow opuściła się do wody i unosząc się na plecach, popłynęła z powrotem, powoli. Gęsty las okalał całe jezioro, nie widziała żywej duszy, poza Whiskasem, który czekał na pomoście. Można było zabłądzić w tych lasach. Kiedy była dzieckiem, przytrafiło się jej to kiedyś. Ludzie ławą ruszyli na jej poszukiwanie i odnaleźli ją po drugiej stronie szosy, płaczącą i fioletową z zimna.

Zaczęła się pocić, jak tylko wyszła na brzeg, wciągnęła na siebie ubranie, nie wycierając się.

- Pożyczę sobie twoje stare kalosze! - zawołała do babci, która wyciągnęła swoją robótkę.

Wcisnęła torbę z Konsumu za pas, drugą wzięła do ręki. Whiskas deptał jej po piętach, kiedy weszła do lasu.

Babcia miała rację. Kurki, duże jak sedesowe deski, rosły w kępach wzdłuż ścieżki. Znajdowała też borowiki, dumne kanie i mnóstwo małych bladych kolczaków. Whiskas cały czas tańczył wokół jej stóp, zaczął się na mrówki i motyle, doskakiwał do komarów i pożarł pisklę. Przecięła Granhed-svagen, minęła zagajnik Johannislund i Björkbacken, Brzozowe Wzgórze. Tam skręciła w prawo do Lillsjörp, żeby przywitać się ze Starym Gustavem. Ładna drewniana chata leżała w słońcu, mając za tło ścianę olbrzymich sosen. Cisza była całkowita, żadne uderzenia siekierą nie dochodziły od strony drewni. Znaczyło to prawdopodobnie, że starzec wybrał się do lasu w tym samym celu co ona.

Drzwi były zamknięte. Szła dalej w kierunku Białych Gór, gdzie wspięła się na ambonę; musiała odpocząć. Pod nią rozpościerała się poręba. Gdyby zawołała, odpowiedziałoby jej echo. Zamknęła oczy i wsłuchiwała się w wiatr. Był głośny i gorący, niemal hipnotyczny. Siedziała długo, aż jakiś jęk i łoskot spowodowały, że się zdrygnęła. Ostrożnie przechyliła się przez barierkę.

Silnie zbudowany mężczyzna nadjeżdżał rowerem od strony Skenas. Oddychał ciężko i lekko się chwiał. Sucha gałązka sosny utkwiała między szprychami tylnego koła. Dokładnie pod amboną mężczyzna się zatrzymał, wyciągnął gałązkę, westchnął głęboko i pojechał dalej.

Annika zamrugała oczami, zdziwiona. To był premier.

Christer Lundgren wszedł do swojego służbowego mieszkania z poczuciem nierzeczywistości. Przeczuwał katastrofę, która wisiała w powietrzu jak chmura nad horyzontem, czuł gorące powiewy wiatru smagające jego twarz.

Elektryczne wyładowania powietrza sprawiły, że zrozumiał to, co było nieuniknione: w jego kierunku nadciągała burza. Nie zostawi na nim suchej nitki.

Upał panujący w małym mieszkaniu był nie do opisania. Słońce cały dzień prażyło przez panoramiczne okno. Zde-nerwował się: dlaczego nie było tu żaluzji?

Postawił podręczną walizkę na podłodze w przedpokoju i szeroko otworzył drzwi balkonowe. Aparatura na dole w podwórzu hałasowała i wyla.

Cholerna sieć hamburgerowa, pomyślał.

Wszedł do maleńkiej kuchni, nalał sobie dużą szklankę wody. Ze zlewu cuchnęło kwaśnym mlekiem i skórką pomarańczy. Spłukał to, co mógł.

Spotkanie z sekretarzem partii i podsekretarzem stanu było straszne. Nie miał złudzeń co do swojej sytuacji. Była jasna.

Wziął ze sobą szklankę. Z ciężkim westchnieniem usiadł na łóżku i położył telefon na kolanach. Kilka razy zaczerpnął powietrza, zanim wybrał numer do żony.

- Zostanę tutaj trochę dłużej - powiedział po kilku słowach wstępu.

Żona wyczekiwała.

- Następny weekend też? - spytała.

- Wiesz, że tego nie chcę.

- Obiecałeś dzieciom.

Zamknął oczy i położył rękę na czole. Łzy paliły go przez powieki.

- Tęsknię za tobą tak bardzo, że aż robi mi się nie dobrze - powiedział.

Zaniepokoiła się.

- Co takiego się wydarzyło?
- Nie uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział. To jakiś niewyobrażalny koszmar.
- Christer, na Boga! Powiedz, co się stało!
- Przełknął ślinę i zaczął mówić.
- Posłuchaj, weź dzieciaki i jedź do Karungi. Dołączę do was, jak tylko będę mógł.
- Odpowiedziała szybko.
- Nie pojedę bez ciebie.
- Jego głos stwardniał.
- Musisz. Zaraz wszystko zacznie się walić. Nie dadzą ci żyć, jeśli zostaniesz w mieście. Najlepiej wyjedź jeszcze dzisiaj wieczorem.
- Ale Stina nie oczekuje nas przed sobotą!
- Zadzwoń do niej i spytaj, czy możesz przyjechać wcześniej. Na Stinę zawsze można liczyć.
- Żona czekała w milczeniu.
- Policja - powiedziała. - To ma coś wspólnego z policją.
- Słyszał śmiech bliźniaków w tle.
- Tak. Po części. Ale nie tylko.

Annika wróciła akurat na wydanie „Echa” za kwadrans piąta.

- Nie masz pojęcia, kogo widziałam w lesie. Premiera! Wysypała zawartość toreb na stół, w chwili gdy w radiu tranzystorowym wybrzmiewał trój dźwięk.
- Wbił sobie do głowy, że musi schudnąć - powiedziała babcia. - Często jeździ tutaj na rowerze.

Usiadły po obu stronach kuchennego stołu i czyściły grzyby, słuchając głosów w radiu. Nic się nie wydarzyło.

- Więc wciąż utrzymujesz kontakt z Harpsund? - spytała Annika.

Babcia zaśmiała się. Była gospodynią w letniej rezydencji premiera przez trzydzieści siedem lat. Lokalna radiostacja zaczęła nadawać program, nastawiła głośniej.

Annika kroїła kurki i wkładała je do pełnej już miski stojącej obok niej. Potem opuściła ręce, pozwoliła wzrokowi odpocząć. Zegar ścienny tykał, minuty mijały. Babcina kuchnia była dla niej uosobieniem spokoju i ciepła. Żeliwna kuchenka z wyszorowanym do białości okapem, korkowa wykładzina, cerata, polne kwiaty w oknie; to tutaj nauczyła się obywać bez ciepłej wody.

- Zostaniesz na noc? - spytała babcia.

W tej właśnie chwili rozległ się sygnał audycji Studio 6. Stara kobieta wyciągnęła rękę, żeby przyciszyć głos, ale Annika ją powstrzymała.

- Posłuchajmy, co dzisiaj robili - powiedziała.

Sygnał wybrzmiał, głęboki bas prowadzącego audycję nałożył się na niego.

- Policja przesłuchała dzisiaj mężczyznę podejrzanego o morderstwo na tle seksualnym, którego ofiarą padła młoda dziewczyna w Kronobergsparken w Sztokholmie. Według informacji tym mężczyzną jest minister handlu zagranicznego Christer Lundgren. Więcej na ten temat w dzisiejszym magazynie aktualności: dyskusje i analizy na żywo ze Studia 6.

Znów rozległ się sygnał audycji, Annika zakryła usta dłonią. Wielki Boże, czy to możliwe?

- Co się stało? Zbladłaś - powiedziała babcia.

Muzyka ucichła, prowadzący program powrócił.

- Poniedziałek 31 lipca, witamy w Studiu 6, w programie nadawanym na żywo z budynku radia w Sztokholmie - oznajmił i ciągnął dalej głosem jak ze studni: - Tak więc socjaldemokraci stanęli w obliczu największego skandalu w całej swojej historii. Minister był już dwukrotnie przesłuchiwany, wczoraj telefonicznie, dzisiaj zaś stawiał się w wydziale zabójstw na Kungsholmen na przesłuchanie uzupełniające. Mamy bezpośrednie połączenie z siedzibą główną policji w Sztokholmie.

Coś zaszumiało i zatrzeszczało.

- Stoję właśnie obok rzecznika prasowego policji - powiedział reporter tonem pełnym powagi. - Co się dzisiaj wydarzyło?

Głos rzecznika prasowego wypełnił kuchnię. Annika podkręciła gałkę radia.

- To prawda, że poszukiwania mordercy Josefin Liljeborg idą pewnym tropem - powiedział. - Nie mogę jednak ujawnić szczegółów. Nikomu nie przedstawiono zarzutu popełnienia przestępstwa, chociaż dotychczasowe przesłuchania zdają się wskazywać w określonym kierunku.

Reporter nie słuchał.

- Proszę skomentować fakt, że właśnie minister jest podejrzany w tego typu sprawie w samym środku kampanii wyborczej?

Rzecznik prasowy się zawahał.

- Cóż - odpowiedział - na obecnym etapie nie mogę ani niczego potwierdzić, ani niczego zdementować. Nikomu nie przedstawiono...

- Ale minister był dzisiaj przesłuchiwany?
 - Minister handlu zagranicznego Christer Lundgren jest jedną z wielu osób, które zostały wstępnie przesłuchane, to prawda - przyznał rzecznik.
 - Więc potwierdza pan fakt przesłuchania? - odezwał się reporter z zadowoleniem w głosie.
 - Mogę jedynie potwierdzić, że w trakcie dochodzenia przeprowadziliśmy ponad trzysta przesłuchań - odparł rzecznik i w jego głosie słychać było, że zaczyna się pocić.
 - Co minister miał do powiedzenia na swoją obronę?
- Rzecznik zaczynał być lekko poirytowany. Poza tym znów zaczął buczeć jego pager. No, no, pomyślała Annika. Pan rzecznik dzisiaj raczej się nie wyśpi.
- Oczywiście nie mogę komentować tego, co zostało powiedziane podczas przesłuchania w trakcie prowadzonego dochodzenia - stwierdził.
- Połączenie zostało przerwane i prowadzący zmartwychwstał.
- Wracamy do naszej audycji, do Studia 6, nadawane go na żywo z budynku radia w Sztokholmie - oznajmił.
 - Oczywiście sprawa ta utrudni socjaldemokratom kampanię wyborczą, nawet jeśli minister nie zostanie skazany. Sam fakt, że osoba ministra pojawia się w takim kontekście, jest zabójczy dla zaufania do partii. Właśnie o tym będziemy rozmawiać w dzisiejszym wydaniu Studia 6.
- Drobny przerywnik zabrzmiał w eterze, podczas gdy prowadzący popijał wodę i gawędził z dźwiękowcami. Wrócił do studia w towarzystwie gościa, profesora dziennikarstwa, będącego obelgą dla tego zawodu, który swoją pozycję zawdzięczał politycznej nominacji na redaktora

naczelnego jednego z ważniejszych tytułów prasowych, jak również powiązaniom z największą drukarnią pism pornograficznych w Szwecji.

- Cóż - powiedział mrukliwie profesor - to oczywiście prawdziwa katastrofa dla socjaldemokratów. Już samo podejrzenie o tego typu nadużycie władzy stawia partię w bardzo trudnej sytuacji, tak, w bardzo trudnej...

- Cóż, nie wiemy jeszcze, czy minister jest winny, nie sądzmy nikogo przedwcześnie - podkreślił prowadzący. - Ale co się stanie, jeśli zostanie aresztowany?

Annika wstała z mętlikiem w głowie. Więc jednak minister był w to zamieszany. Gruba kobieta z klatki miała rację.

Profesor i prowadzący audycję rozmawiali dalej, od czasu do czasu na antenę wchodzili też dwaj inni reporterzy, łącząc się na żywo z miasta.

- Czy to ma coś wspólnego z twoją pracą? - spytała babcia.

Annika uśmiechnęła się blado.

- Można tak powiedzieć. Sporo pisałam o tym mordstwie. To była dziewiętnastoletnia dziewczyna, babciu. Miała na imię Josefin i kochała koty.

Prowadzący mówił poważnym głosem i wydawał się pewny swego.

- Jak dotąd, nie udało nam się uzyskać komentarza ministra handlu zagranicznego - powiedział. - Całe popołudnie uczestniczył w spotkaniu kryzysowym z premierem i sekretarzem partii w Rosenbad. Nasz reporter jest na miejscu przed kancelarią rządu...

Annika otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

- Oni się mylą!

Babcia spojrzała na nią pytająco.

- Premier. Nie brał udziału w żadnym spotkaniu kryzysowym.

Raz-dwa zebrała swoje rzeczy, przesyłała oczyszczone grzyby z miski do foliowej torebki i zapakowała wszystko do torby.

- Muszę wracać do Sztokholmu - powiedziała. - Weź resztę grzybów.

- Musisz? - spytała babcia.

Annika się zawahała.

- Nie, ale chcę.

- Uważaj na siebie - powiedziała babcia. Uściskały się pospiesznie i Annika wyszła na gorące wieczorne słońce. Whiskas podskakiwał obok niej na ścieżce.

- Nie, wracaj. Nie możesz ze mną iść. Musisz zostać z babcią.

Annika stanęła, schyliła się i chwilę popieściła kotka, zanim odesłała go z powrotem ścieżką.

- Zostań tam - powiedziała. - No, wracaj.

Kotek wyminął ją i pobiegł ścieżką w kierunku szlabanu. Annika westchnęła, przywabiła go do siebie, wzięła na ręce i zaniósła do domu.

- Musisz chyba zamknąć drzwi wejściowe i zaczekać, aż odjadę - powiedziała, a babcia się roześmiała.

Wiatr jeszcze się nasilił, hulał wzdłuż drogi, popychając ją, tak że gałęzie świerków migały jej w kącikach oczu. Pedalowała równie mocno, jadąc w dół, jak kiedy jechała pod górę; z trudem łapała oddech, kiedy stawiała rower przy swojej bramie na Tattarbacken.

- Słyszałem, że wróciłaś.

Sven zatrzasnął drzwi samochodu i ruszył w jej kierunku przez parking. Annika zablokowała koło roweru, wyprostowała się i uśmiechnęła do niego blado.

- Tym razem to tylko szybka wizyta - powiedziała.

Sven uśmiechnął się i wziął ją w ramiona.

- Stęskniłem się za tobą - wyszeptał.

Annika odwzajemniła jego uścisk. Pocałował ją mocno.

Annika się odsunęła.

- Co się dzieje?

Puścił ją.

- Muszę wracać do Sztokholmu.

Żwir chrząścił jej pod butami, kiedy ruszyła w stronę bramy. Słyszała, że Sven idzie za nią.

- Dopiero przyjechałaś. Nigdy nie masz wolnego?

Pociągnęła za drzwi. W klatce zapachniało gorącą zupą.

- Oczywiście, że mam, ale wydarzyły się różne rzeczy w związku z morderstwem, którym się zajmuję.

- Nie ma innych reporterów oprócz ciebie?

Oparta o ścianę, zamknęła oczy i zamyśliła się.

- Chcę wrócić. To moja szansa.

Stanął przed nią, ujął jej głowę w dłonie, z zamyślonym wzrokiem.

- Po to, żeby stąd wyjechać? O to chodzi?

Patrzyła mu w oczy.

- Po to, żeby w ogóle coś osiągnąć. W „Katrineholms-Kuriren” napisałam już wszystko, co miałam do napisania. Robiłam dodatek leśny, pisałam o aukcjach i urzędni-
kach gminnych, zrobiłam reportaż o kompostowni. Chcę się rozwijać.

Schylła się i wymknęła się pod jego wyciągniętą ręką. Chwycił ją za ramię.

- Odwiozę cię.
- Nie ma potrzeby. Pojadę pociągiem.

Lokal był pusty. W ciągu dnia w taki upał interes nie szedł najlepiej. Faceci mogli leżeć i gapić się na cycki za darmo na plaży. Patricia szybko sprawdziła kasę przy wejściu. Tylko trzy tysiące. Sześciu klientów podczas całego popołudnia i wieczoru. Marnie. Zamknęła szufladę. No cóż. Odbiją sobie w nocy. Upał doprowadzał krew turystów do wrzenia.

Weszła do zimnej przebieralni obok biura, powiesiła torbę i kurtkę dzinsową, zdjęła koszulkę i szorty i włożyła stanik z cekinami. Stringi lepiły się w kroczu od upławów, musi pamiętać, żeby przeprać je przed wyjściem do domu, jutro wcześniej rano. Umalowała się szybko, nie lubiła mocnego makijażu. Buty były już zniszczone. Obcasy prawie nie miały zelówek. Zapięła paski, wzięła głęboki oddech i znów podreptała do wejścia.

Stół z ruletką był szary od popiołu po stronie, gdzie stali goście; zauważyła, że ktoś wypalił kolejną dziurę w zielonym suknie. Poirytowana uniosła popielniczkę, palenie przy stole powinno być zabronione. Wzięła szczotkę leżącą na półce obok miejsca krupiera i zmiotła popiół na podłogę.

- Sprzątaczką już w akcji?

Joachim stał w drzwiach do biura, oparty o framugę. Patricia zastygła w bezruchu.

- Wyglądało tu nieświeżo.
- Nie musisz się tym zajmować - powiedział Joachim i uśmiechnął się do niej.
- Ty masz tylko być ładna i seksowna.

Wyprostował się i powoli zaczął iść w jej kierunku. Wciąż uśmiechając się, wyciągnął do niej rękę. Patricia przełknęła ślinę. Poglądził ją po ramieniu i po ręce. Ostrożnie się cofnęła. Uśmiech zamarł.

- Czego się boisz? - spytał. Oczy nabrały zupełnie innego wyrazu, patrzyły chłodno i przenikliwie. Patricia spójrzała na swoje mieniające się cekinami piersi.

- Niczego, dlaczego tak sądzisz?

Głos nie brzmiał do końca pewnie. Puścił ją gwałtownie.

- Czytałaś szmatławca - powiedział.

Patricia podniosła wzrok, patrzyła na niego niewinnie, szeroko otwartymi oczami.

- Co masz na myśli?

Utkwił w niej oczy, musiała się skoncentrować, żeby wytrzymać jego spojrzenie.

- Niedługo będą go mieli - powiedział.

Zamrugła.

- Kogo?

- Ministra. Mówili w radiu. Ci faceci, którzy wtedy tutaj byli. To jeden z nich. Przesłuchiwali go cały dzień. Premier podobno szaleje.

Patrzyła na niego zwięzonymi oczami.

- Skąd wiesz?

Odwrócił się i ruszył w stronę baru.

- Mówili o tym w radiu. W Studiu 6.

Zatrzymał się, spojrzął na nią przez ramię i znów się uśmiechnął.

- Możesz sobie wyobrazić coś lepszego?

Część druga

Sierpień

Osiemnaście lat, jeden miesiąc i trzy dni

Miłość często opisywana jest tak płasko i obojętnie, w jednej różowej tonacji. Kochać drugiego człowieka to ogarniać wszystkie kolory palety, ich różne odcienie i moc, czerń, zieleń i wstrętą żółć.

Trudno mi było to zrozumieć. Trwałam przy jasnych, przejrzystych kolorach, trudno było mi przyswoić sobie te bardziej jaskrawe.

Wiem, że robi to, żeby mi pomóc, ale mimo to jestem roztrzęsiona.

Według jego teorii przeżyłam w dzieciństwie coś, co sprawia, że nie potrafię wyzwolić się seksualnie. Myślę o tym i myślę, ale nie mam pojęcia, co to mogłoby być.

Eksperymentujemy, żebym mogła posunąć się dalej, zjednoczeni w naszej miłości. Siedzę na nim, czuję go głęboko w sobie, kiedy uderza mnie mocno dłonią w twarz. Zatrzymuję się, oczy zachodzą mi łzami. Pytam, dlaczego to robi.

Gładzi mnie po policzku, wchodzi we mnie ostro i głęboko. Żeby ci pomóc, mówi, znów uderza i wchodzi we mnie tak głęboko, jak to w ogóle możliwe.

Potem bardzo szczegółowo to omawiamy, jak odnaleźć boskość naszego związku. Zaufanie zostało nadszarpnięte, zaczynam to rozumieć. Muszę mu ufać. jak inaczej może mi się kiedykolwiek udać?

*Jesteśmy
najważniejsi
dla siebie nawzajem.*

Środa, 1 sierpnia

ANNIKA WKROCZYŁA DO HOLU REDAKCJI tuż przed dziewiątą. Torę Brand siedział w recepcji i przywitał ją kwaśno.

- Bomby i granaty - powiedział. - Tylko to interesuje tę gazetę.

Ruchem głowy wskazał w kierunku afisza przy windzie z dzisiejszymi nagłówkami. Annika podążyła za jego wzrokiem, minęło kilka sekund, zanim informacja dotarła do niej. Poczula, że podłoga się kołysze. To nieprawda, pomyślała, chwyciła się blatu recepcji i jeszcze raz przeczytała. „NOCNE AKTY TERRORU - Ninja Barbies rzucają wyzwanie policji” i obok duże zdjęcie płonącego samochodu.

- Kto napisał ten artykuł? - wyszeptwała.

- Sensacje i skandale, tylko tym się zajmujemy - powiedział Torę Brand.

Podeszła do miejsca obok okienka i wzięła egzemplarz dzisiejszej gazety. Pierwszą stroną zajmowało zdjęcie ministra handlu zagranicznego Christera Lundgrena. Obok niego, z ręką na jego ramionach, stał premier. Obaj mężczyźni śmiali się serdecznie. Zdjęcie zostało zrobione przy okazji nominacji ministra i prezentacji go mediom osiem miesięcy temu. Tytuł był słaby, uznała Annika.

„NA WIETRZE”.

Nad logo gazety widniał tytuł z czołówki z odnośnikiem do strony szóstej i siódmej. Przerzuciła pierwsze strony drżącymi rękami. Przeleciała wzrokiem wiadomości, szukając informacji stołecznych. Carl Wennergren.

Upuściła gazetę.

- Prawda, że to przesada? - powiedział Torę Brand.

- Masz rację, do diabła - przyznała Annika i odeszła w stronę wind.

Usiadła w bufecie z dużym kubkiem kawy i bułką. Napój ostygł podczas lektury artykułów, najpierw o Ninja Barbies, potem o oskarżonym o morderstwo ministrze.

Postawiły na swoim, pomyślała i długo wpatrywała się w zdjęcie płonącego samochodu. Pojazd leżał na boku, podwoziem w stronę fotografa, którym zresztą też był Carl Wennergren. Z tekstu pod zdjęciem wynikało, że pojazd należał do jednego z szefów policji w województwie sztokholmskim. W tle, za płomieniami, widać było willę z cegły z lat sześćdziesiątych. W artykule pozwolono Ninja Barbies przedstawić swoje naiwne i brutalne przesłanie. Artykuł nie zawierał słowa krytyki. Annika poczuła, że

robi się jej niedobrze. Do diabła, pomyślała. Do diabła, co za parszywy drań.

Tekst o ministrze „na wietrze” był lepszy. Ukazywał, czym naprawdę są zarzuty wytoczone w Studiu 6: niepotwierdzonymi informacjami dotyczącymi mętnych podejrzeń o morderstwo. Sam minister był nieuchwytny, ale jego sekretarz prasowy Karina Björnlund potwierdziła, że wszystkie zarzuty są wysane z palca.

Annika nie wiedziała, co myśleć. Jednak Christer Lundgren został przesłuchany, rzecznik prasowy potwierdził to wczoraj w audycji radiowej. Pozostałe informacje przedstawione w programie były na pewno nieprawdziwe. A podejrzenia wobec Joachima?

Wyrzuciła bułkę do kosza, nawet nie odwinawszy jej z folii. Zimną kawę pochłonęła trzema łąpczywymi haustami.

Gwóźdź tkwił na stanowisku ze słuchawką przyklejoną do ucha. Nie zareagował na fakt, że Annika pojawiła się w redakcji w swoim wolnym dniu; wśród stażystów było to czymś normalnym.

- Myliłaś się z kretesem w sprawie zabójstwa tej dziewczyny - powiedział, kiedy odłożył słuchawkę.

- Chodzi ci o ministra? Ta historia nie trzyma się kupy - odparła Annika.

- Ach tak. Co to znaczy?

- Pomyślałam, że pogrzebię w tym dzisiaj trochę, jeśli mogę.

- Całe szczęście, że trafiła się nam ta historia z Ninja Barbies. Inaczej musielibyśmy ciągnąć dalej sprawę morderstwa i ministra. Byłoby cholernie dziwne, gdybyśmy

typowali dwóch różnych morderców dzień po dniu, nie uważasz?

Annika się zaczerwieniła. Nie miała gotowej odpowiedzi. Oczy Gwoździa były zimne, czekał.

- Dzięki Callemu wybrnęliśmy z honorem - stwierdził szef wiadomości i obrócił się w fotelu, prezentując początki łysiny.

- Jasne. Berit wróciła?

- Jest na Faro, poluje na rzecznika, afera IB - powiedział Gwóźdź, nie odwracając się.

Annika poszła na swoje miejsce, upuściła torbę na podłogę, paliły ją policzki. Strony miejskie w jej przypadku raczej nie będą wchodziły w grę przez jakiś czas.

Przejrzała, co inne gazety pisały o ministrze i podejrzeniach o morderstwo. Żadna nie drażyła tematu. Poranne dzienniki zamieściły notatki o tym, że minister Christer Lundgren został wstępnie przesłuchany w sprawie morderstwa kobiety w Sztokholmie, „Konkurrenten” ocenił sytuację podobnie jak „Kvallspressen”.

Jak to możliwe, że Studio 6 wydaje się tak pewne swego? - zastanawiała się Annika. Muszą wiedzieć więcej, niż mówią. Na pewno dadzą coś jeszcze.

Już na samą myśl poczuła skurcz w żołądku. Dlaczego czuję się tak cholernie winna? - dociekała.

Powietrze było duszne i gorące mimo klimatyzacji. Poszła do damskiej toalety i oplukała twarz zimną wodą.

Muszę to wyjaśnić, pomyślała. Muszę drażyć dalej. Co takiego przeoczyłam?

Oparła czoło o lustro i zamknęła oczy. Lustro było lodowate, zimno przeszło jej zatoki, potem czaszkę.

Kobieta, pomyślała. Gruba kobieta z psem, sąsiadka Danielli.

Wytarła twarz papierowym ręcznikiem. Na lustrze została plama potu, tłuszczu i wody.

Nowy szef redakcji Anders Schyman był zmartwiony. Oczywiście zdawał sobie sprawę z problemów etycznych związanych ze swoją nową funkcją, ale wolałaby, żeby minął dzień czy dwa, zanim zostanie zmuszony do karkołomnej ekwilibrystyki na moralnym trapezie. Co to za historyczna historia, na której trop wpadł Carl Wennergren? Feministyczna grupa bojowa, która podpala samochody i grozi policjantom, co to jest, do cholery? I ani jednej krytycznej reakcji, tylko oczywista wypowiedź rzecznika prasowego, że zaistniałe zdarzenie traktowane jest niezwykle poważnie i że uruchomiono wszystkie możliwe środki, żeby złapać sprawców.

Westchnął i opadł na dwuosobową kanapę w pomarańczowe kwiatki, która stała w jego małej wnęce. Ta kanapa musi zniknąć, bez dyskusji. Tapicerka była tak przesiąknięta starym dymem papierosowym, że cały mebel cuchnął jak popielniczka. Znów wstał, teraz usiadł za biurkiem. Pokój był rzeczywiście nieciekawym. Nie miał okien, światło dzienne docierało tylko przez szklane ściany oddzielające pomieszczenie od reszty redakcji, za działem sportowym majaczyły kontury wielopoziomowego parkingu. Z westchnieniem obserwował stos kartonów, które pracownik odpowiedzialny za przeprowadzki przywiózł wczoraj wieczorem ze Szwedzkiej Telewizji.

Boże, ile śmieci człowiek gromadzi, pomyślał.

Postanowił na razie dać sobie spokój z rozpakowywaniem i rozłożył gazetę. Powoli przeczytał ponownie kontrowersyjne artykuły. Co prawda nie był wydawcą odpowiedzialnym, ale wiedział, że musi poznać mechanizmy kształtujące punkt widzenia gazety i treść artykułów.

Było coś podejrzanego z artykułem opisującym akt terroru. Jak to możliwe, że reporter był na miejscu akurat w tym czasie, i jak to możliwe, że kobiety chciały z nim rozmawiać? „Dostał cynk”, wyjaśnił mu Gwóźdź. Coś tu nie gra. Jeśli grupie zależało na jak największym rozgłosie, kobiety same filmowałyby i udokumentowały zdarzenie, a potem poinformowałyby o tym wszystkie media. Mogły się wprawdzie obawiać, że nie będą miały kontroli nad materiałem. Musieli ubić jakiś interes albo postawić bardzo konkretne warunki.

Poruszy tę kwestię w rozmowie z reporterem.

Historia ministra nie była równie podejrzana. Nawet minister mógł zostać wstępnie przesłuchany w sprawie przestępstwa. Osobiście uważał, że we wczorajszej audycji radiowej posunięto się za daleko, wskazując Christera Lundgrena jako podejrzanego. O ile wiedział, nie było nic, co by to potwierdzało. Mimo to gazeta taka jak „Kvallspressen” musiała trzymać rękę na pulsie.

Anders Schyman westchnął.

Równie dobrze może zacząć się przyzwyczajać.

Nikt nie otwierał. Annika dzwoniła i dzwoniła, ale kobieta udawała, że nie ma jej w domu. Przez otwór na listy słyszała szybki oddech psa i odgłosy kroków kobiety, stąpającej ciężko po podłodze.

- Wiem, że pani tam jest! - zawołała przez szparę. -
Chcę tylko zadać kilka krótkich pytań. Proszę otworzyć!

Kroki ustały, podczas gdy pies ziajał nadal. Odczekała kolejne pięć minut.

Durna baba, pomyślała Annika i w zamian zadzwoniła do drzwi Danielli Hermansson. Otworzyła mama z Pędraczką na rękę i butelką ze smoczkiem w dłoni.

- Cześć! - powiedziała Daniella Hermansson wesoło.

- Proszę, wejdź! Jest lekki bałagan, wiesz, jak to jest, kiedy ma się małe dziecko...

Annika wymamrotała coś i weszła do ciemnego przedpokoju. Mieszkanie było długie i wąskie, urządzone w sposób przemyślany, wysprzątane. Na wprost była duża ściana z lustrem i wiejska komoda, na niej stał szklany niebieski wazon z drewnianymi tulipanami. Annika wzdrygnęła się, kiedy zobaczyła własną twarz. Przez opaleniznę przebijała błądź, skóra nad kośćmi policzkowymi była naciągnięta. Szybko odwróciła wzrok i ściągnęła sandały.

- Ale mamy fantastyczne lato, prawda? - szebio tała Daniella w kuchni. - Rozejrzyj się trochę, zobacz, jak mieszkamy.

Annika zajrzała z obowiązku do sypialni od podwórza i do pokoju dziennego od ulicy, powiedziała, że mieszkanie jest super, spytała, czy to własność hipoteczna, rzuciła: musiało być okropnie drogie, prawda? Strzał w dziesiątkę!

- To straszne, ta historia z Christerem Lundgrenem - powiedziała Daniella i westchnęła, podczas gdy obok nich na stole kuchennym bulgotał ekspres. Pędraczek trzymał się nóg Anniki i ślinił jej spódnice, a ona próbowała udawać, że tego nie widzi.

- Jak to? - spytała i wbiła zęby w dietetycznego herbatnika.

- Że niby on miałby być mordercą, to jakieś szaleństwo. Jest skąpy, to prawda, ale na pewno nie jest typem przestępcy...

Annika zdziwiona otworzyła oczy.

- Znasz go?

Daniella rozlewała słabą kawę do filiżanek z lat pięćdziesiątych.

- Oczywiście, że znam - rzekła urażona. - Już od roku opóźnia renowację fasady. Z mlekiem i cukrem?

Annika mrugała zdezorientowana, wlewając w siebie kawę.

- Przepraszam - powiedziała - ale nie bardzo rozumiem.

- Właściwie to nie jest jego mieszkanie, tylko gazety, jakiejś socjaldemokratycznej lokalnej gazety z Lulea. Jest przewodniczącym zarządu i w ostatnich latach korzystał z tego służbowego mieszkania jak ze swojego własnego. Jest bardzo sympatyczny.

Daniella dołała Annice kawy.

- Więc on mieszka w tym budynku! - zawołała Annika.

- Na czwartym piętrze, klatka z lewej strony. Pokój z wnęką, czterdzieści metrów kwadratowych. Balkon. Wygodna chata. Ceny naszych mieszkań sięgają już czterestu tysięcy koron za metr kwadratowy.

Annika wypila drugą filiżankę kawy i odchyliła się do tyłu.

- Boże drogi. Pięćdziesiąt metrów od miejsca morderstwa.

- Jeszcze kawy? - spytała Daniella.
- Skąpy, powiedziałaś? Co to znaczy?
- Jestem sekretarzem zarządu. Christer jest członkiem.

Za każdym razem, kiedy omawiamy jakieś ulepszenia czy renowację, on się sprzeciwia. Zdecydowanie nie zgadza się na podniesienie czynszu. Uważam, że to żalosne. Nie kupił tego mieszkania, tak jak my wszyscy, tylko pasożytuje na rachunek gazety partyjnej, sam płaci jedynie czynsz. No nie, Pędraczk, chodź do mamusi...

Daniella wzięła synka na ręce. Natychmiast przewrócił matczyną filiżankę z kawą, gorący napój rozlał się i spłynął na kolana Anniki. Nie poparzyła się, ale na spódnicy powstała kolejna plama.

- Nic się nie stało - powiedziała Annika.

Daniella przybiegła z cuchnącym zmywakiem i próbowała wyczyścić jej sfatygowaną spódniczkę. Annika szybko wycofała się do przedpokoju i włożyła sandały.

- Do zobaczenia - powiedziała i wyszła na klatkę.

- Strasznie cię przepraszam, Pędraczek nie zrobił tego specjalnie...

Annika zeszła schodami na parter, minęła bramę i podeszła do windy po lewej stronie. Nie działała. Jęknęła i zaczęła wspinać się po schodach. Na trzecim piętrze była już wykończona, stanęła i dyszała.

Muszę zacząć łykać witaminy, pomyślała.

Pokonała na palcach ostatnie półpiętro, oddychając bezgłośnie przez otwarte usta, i przyglądała się ośmiu drzwiom prowadzącym do mieszkań. Hessler. Carlsson. Lethander & Son HB. Lundgren. Wzrok zatrzymał się na otworze na listy w drzwiach ministra. Plakietka

z nazwiskiem była napisana ręcznie i przytwierdzona taśmą klejącą do wąskiej szklanej tabliczki nad otworem na listy. Powoli podeszła do niej, uważnie nasłuchując. Położyła palec na dzwonku, zawahała się. Zamiast zadzwonić, podniosła klapkę otworu na listy. Owionął ją ciepły prąd powietrza płynący z wnętrza mieszkania.

W tej samej chwili, gdzieś za drzwiami, zadzwonił telefon. Przestraszona opuściła klapkę, która opadła z bezszelestnym podmuchem. Przyłożyła ucho do drzwi. Dzwonek telefonu nie rozległ się po raz drugi, ktoś musiał podnieść słuchawkę. Usłyszała męski głos, mruczący coś pod nosem. Krople potu pokazały się nad jej górną wargą, wytarła je wierzchem dłoni. Spojrzała na otwór na listy. Nie powinna tak postępować.

Ale przecież socjaldemokraci włamywali się i podsłuchiwali ludzi, pomyślała. Więc ja też mogę nadstawić ucha.

Schyliła się i otworzyła klapkę. Prąd powietrza uderzył ją w twarz. Odwróciła głowę i przyłożyła ucho do szpary, poczuła przeciąg.

- Mam znów stawić się na przesłuchanie. - Wydawało się jej, że zza prądu powietrza dobiega męski głos.

Cisza. Zmieniła położenie głowy, żeby lepiej słyszeć.

- Nie wiem. Nie jest dobrze.

Znów cisza. Pot spływał jej między piersiami. Kiedy głos powrócił, był donośniejszy, bardziej wzburzony.

- To co, do diabła, mam zrobić? Przecież dziewczyna nie żyje!

Annika zmieniła pozycję, tak żeby było jej wygodniej, uklękła. Zdawało się jej, że słyszy jakieś chrząknięcia i kroki. Potem znów głos, teraz już ciszej.

- Tak, tak, wiem. Nic nie powiem. Nie, nie przyznam się. Za kogo mnie masz?

Drzwi po przeciwnej stronie, Hessler, otworzyły się. Serce Anniki podskoczyło, podniosła się szybko i niezdarnie. Rezerwowo dotknęła palcem dzwonek, zerkając kątem oka na Hesslera. Mężczyzna musiał mieć koło osiemdziesiątki, w rękę trzymał smycz, a na niej małego białego pieska. Spojrzał podejrzliwie na Annikę, która podniosła wzrok i uśmiechnęła się.

- Ale gorąco - powiedziała.

Mężczyzna się nie odezwał, tylko odszedł w kierunku windy.

- Niestety, nie działa - powiedziała Annika i zadzwoniła ponownie.

Wpatrywała się w oślepiającą plamę w samym środku wizjera w drzwiach. Nagle plama ściemniała, ktoś stanął w świetle. Spojrzała prosto w wizjer, starając się, by jej wygląd wzbudzał zaufanie. Nikt nie otwierał. Zadzwo niła ponownie. Ciemność zniknęła i wizjer zrobił się oślepiająco jasny. Nic się nie wydarzyło. Zadzwo niła po raz czwarty.

- Halo! - zawołała cicho przez otwór na listy. - Nazywam się Annika Bengtzon i jestem z gazety „Kvallspressen”. Mogę zadać kilka pytań?

Hessler, postępując, zaczął schodzić po schodach z psem wyrrywającym do przodu. Znow zadzwoniła.

- Proszę odejść - odezwał się głos z głębi mieszkania. Oddech Anniki stał się szybszy, czuła, że musi natychmiast zrobić siku.

- Jeśli pan tego nie skomentuje, będzie jeszcze gorzej
- powiedziała i przełknęła ślinę.

- Bzdura - odezwał się minister.

Zamknęła na moment oczy.

- Mogę skorzystać z toalety? - spytała.

- Co takiego?

Skrzyżowała nogi, lurowata kawa Danielli groziła pęknięciem pęcherza.

- Proszę - powiedziała. - Muszę się wysikać.

Drzwi się otworzyły.

- Tego argumentu jeszcze nie słyszałem - rzekł minister.

- Gdzie? - spytała Annika.

Wskazał jasnozielone drzwi po lewej stronie. Weszła, potykając się, zamknęła za sobą drzwi, odetchnęła, spuściła wodę i umyła ręce.

Mieszkanie było niezwykle jasne i nieprzyjemnie gorące. Można było obejść je dookoła, przejść z kuchni do jadalni, do dużego pokoju i z powrotem do przedpokoju.

- A teraz proszę wyjść - powiedział minister, stając w drzwiach do pokoju.

Przyglądała się uważnie stojącemu przed nią mężczyźnie. Wyglądał na zmęczonego, był blady, miał na sobie białą koszulę, której nie chciało mu się zapiąć, i czarne pogniecione spodnie. Włosy miał rozczochrane, był nieogolony.

Przystojny, pomyślała. Uśmiechnęła się.

- Dziękuję - powiedziała. - Naturalna potrzeba rządzi się swoimi prawami.

Słowa zawisły dwuznacznie między ścianami. Obrócił się na pięcie i poszedł do pokoju.

- Proszę zamknąć za sobą drzwi - rzucił.

Podążyła za nim.

- Nie wierzę, że pan to zrobił - powiedziała.

- Jak mnie pani znalazła? - spytał.

- Research.

Usiadł na łóżku, nic nie mówiąc. Annika stanęła przed nim.

- Ale coś pan widział, prawda? Dlatego pana przesłuchują, mam rację?

Minister spojrzał na nią zmęczonymi oczami.

- Prawie nikt nie wie, gdzie mieszkam. Skąd pani wie działa, że tutaj jestem?

Annika uważnie obserwowała mężczyznę.

- Coś pan ukrywa, prawda? Czego nie może pan powiedzieć?

Minister podniósł się pośpiesznie i zbliżył do niej.

- Gównu pani wie. Proszę odejść, zanim panią wyrzucę!

Annika przełknęła ślinę, uniosła obie dłonie i zaczęła cofać się w stronę drzwi.

- W porządku - powiedziała. - Już idę. Dziękuję za użyczenie kibelka...

Wyszła szybko i zamknęła cicho za sobą drzwi. Dogoniła Hesslera na pierwszym piętrze.

- Fantastyczne lato, prawda? - zagadnęła.

Minister rozpiął koszulę. Powinien się pozbierać i nie zwlekając, udać się na Bergsgatan. Westchnął, usiadł na łóżku i zawiązał sznurowadła.

Cholera, jakich to sztuczek się chwytają, pomyślał, patrząc w stronę drzwi, za którymi zniknęła reporterka. Urynacja, na litość boską!

Wstał i zawahał się, czy włożyć marynarkę. Wybrał jasną, z lnu.

Jak ona go znalazła, do cholery? Nawet Karina Björnlund nie wiedziała, gdzie się zatrzymuje, kiedy jest w Sztokholmie. Zawsze dzwoniła na jego telefon komórkowy.

Telefon zadzwonił, ten zwykły, nie komórkowy. Odebrał natychmiast. Tylko niewielka garstka osób miała jego numer.

- Jak się czujesz?

Żona, zaniepokojona. Znów opadł na łóżko i ku swojemu zdziwieniu zaczął płakać.

- Ależ skarbie, powiedz, co się stało! Ona też płakała.

- Jesteście już u Stiny?

- Przyjechaliśmy wczoraj.

Wytał nos.

- Nie mogę nic powiedzieć.

- Jest w tym coś?

Przeciagnał ręką po czole.

- Jak możesz nawet pytać?

- A co mam myśleć? Skrzywdzona, przestraszona, podejrzliwa.

- Sądzisz, że mógłbym... zamordować?

Zawahała się.

- Nie z własnej woli - odpowiedziała.

- Ale jeśli...

- Nie ma rzeczy, której nie zrobiłbyś dla partii - powiedziała zrezygnowana.

Q podniósł słuchawkę. Annika bardzo się ucieszyła. Radość trwała jednak krótko.

- Nie mogę nic powiedzieć - usłyszała.

- Czy minister naprawdę jest podejrzany? - spytała, odchylając się do tyłu na krześle i kładąc nogi na biurku.

Zaśmiał się ostro.

- Cholernie inteligentne pytanie. Sama je wymyśliłaś?

- Jest w nim coś podejrzanego - powiedziała. - Boi się, że coś wyjdzie na jaw. Co on ukrywa?

Śmiech zamarł i nastąpiła krótka cisza.

- Skąd to wszystko wiesz? - zdziwił się policjant.

- Słucham, sprawdzam, patrzę. Mieszka bardzo blisko miejsca morderstwa, na przykład.

- A więc i to wyniuchalaś.

- Czy to ma coś wspólnego ze sprawą?

- Wszyscy lokatorzy na Sankt Göransgatan 64 zostali przesłuchani.

- To jest wspólnota mieszkaniowa.

- Co?

- To nie są lokatorzy, tylko właściciele mieszkań.

- Daj spokój, do cholery - powiedział policjant.

- Naprawdę sądzicie, że on to zrobił? Q

westchnął.

- Nie jest to niemożliwe.

Annika stała się czujna.

- A... jej chłopak? Joachim?

- Ma alibi.

Annika pochyliła się do przodu na krzesło.

- Więc to nie... Wyglądało na to, że...

- Najlepiej będzie, jeśli wy, dziennikarze, przestaniecie tyle spekulować - powiedział policjant. Czasem potraficie urządzić ludziom prawdziwe piekło.

Annika się wściekła.

- I pan to mówi?! A kto, do cholery, zwołał konferencję prasową w sobotę o dziesiątej wieczorem, bo aż paliliście się, żeby trafić do mediów? Więc po co te bzdury? My urządzamy piekło? A sprawa Osmo Vallo³? Kto tu narusza prawo!

- Nie muszę siedzieć i wysłuchiwać tego obrzucania błotem - rzekł policjant i rozłączył się.

- Halo! - krzyknęła Annika do słuchawki. - Halo! Cholera!

Grzmotnęła słuchawką i Gwóźdź obrzucił ją poirytowanym spojrzeniem.

- Właściwie to siedzisz na moim miejscu.

Ubrana w kostium trzydziestoletnia kobieta patrzyła wyzywająco na nią i na jej sandały. Annika podniosła wzrok zmieszana.

- Co?

- Chyba powinnaś mieć dzisiaj wolne?

Annika opuściła nogi na podłogę, wstała i wyciągnęła rękę.

- Pewno jesteś Mariana - powiedziała. - Miło cię poznać. Jestem Annika Bengtson.

³ Sprawa Osmo Vallo: głośna sprawa z 1995 roku, kiedy podczas policyjnej interwencji zginął człowiek.

Kostiumowy potwór miał skomplikowane pseudoary-stokratyczne nazwisko i uchodził za wielki talent.

- Będę wdzięczna, jeśli zechcesz po sobie posprzątać.
- To nie jest przyjemne, kiedy zaczyna się zmianę i widzi coś takiego.

- Zgadzam się - powiedziała Annika. - Musiałam sprzątnąć po tobie i półkę na książki, i biurko, kiedy przyszedłam tu w środę.

Szybko zebrała kartki, które już zdążyła rozłożyć na biurku.

- Idę coś zjeść - rzuciła krótko do szefa wiadomości, wzięła torbę i wyszła.

Przy windach wpadła na Carla Wennergrena. Szedł razem z kilkoma innymi stażystami, wszyscy, jak się zdawało, śmiali się z czegoś, co Carl właśnie powiedział. Wcześniej Annika zastanawiała się, jak powinna zareagować, kiedy go spotka. Zastanawiała się, co powiedzieć. Teraz już się tym nie przejmowała. Zdecydowanie zagroziła drogę towarzystwu.

- Możemy porozmawiać? - spytała krótko.

Carl Wennergren wypiął pierś, uśmiech opromienił jego opaloną twarz. Miał mokre włosy po porannym pływaniu, grzywka opadała mu na czoło.

- Jasne, mała. O co chodzi?

Annika zeszła na półpiętro. Carl Wennergren odprawił gestem kolegów, zanim ruszył za nią, pewny siebie i rozluźniony. Stała, opierając się plecami o ścianę na podestie schodów, i utkwiała w nim wzrok.

- Dostałam pewną propozycję w ubiegły poniedziałek - powiedziała cicho. - Grupa, nazywająca siebie

Ninja Barbies, chciała sprzedać mi temat. Za pięćdziesiąt tysięcy w gotówce mogłabym być obecna podczas zamachu na policjanta.

Obserwowała Carla Wennergrena bardzo uważnie. Młody mężczyzna przestał się uśmiechać, zaczerwienił się po same uszy. Zaciśnął usta, które zamieniły się w wąską kreskę.

- O czym ty mówisz? - spytał lekko stłumionym głosem.

- Jak zdobyłeś temat do dzisiejszego wydania?

Carl Wennergren odrzucił grzywkę do tyłu.

- A co tobie do tego, do cholery? Od kiedy to jesteś wydawcą prowadzącym?

Patrzyła na niego w milczeniu. Odwrócił się i zaczął iść schodami na górę. Annika się nie poruszyła. Po czterech stopniach zawrócił, zszedł do niej i stanął z twarzą pięć centymetrów od twarzy Anniki.

- Nie zapłaciłem nawet jednego cholernego óre - wyszczał. - Co ty sobie, do diabła, myślisz?

- Nic sobie nie myślę - powiedziała i zauważyła, że jej głos lekko drży. - Tylko uważam, że to cholernie dziwne.

- Chciały przekazać swoje przesłanie - syczał Carl Wennergren - ale nie udało im się sprzedać tematu. Żadna gazeta nie byłaby tak cholernie głupia, żeby płacić za zamach terrorystyczny na policję, tyle chyba rozumiesz?

- Więc w końcu dostałeś cynk za darmo - powiedziała Annika.

- Dokładnie.

- I wtedy uznałeś, iż to w porządku, że będziesz w tym uczestniczył?

Carl Wennergren odwrócił się i ruszył schodami na górę, pokonując po dwa stopnie naraz.

- Zaczekały z podpaleniem, aż przygotujesz aparat?!
- zawołała za nim Annika.

Reporter zniknął w redakcji, nie odwracając się.

Annika schodziła dalej. Carl Wennergren mógł mieć rację. Bez sensu podpalać samochody, jeśli nikt nie będzie wiedział, z jakiego powodu. Ninja Barbies mogły po prostu dać mu cynk.

Nie wiedział jednak, że propozycja najpierw trafiła do niej, tego była pewna. Dlatego tak się zmieszał.

Szła przez hol, udając, że nie słyszy zrzędlivych komentarzy Torego Branda.

Było upalniej niż kiedykolwiek. Słońce prażyło na placu manewrowym przed budynkiem redakcji, asfalt rozmiękł. Podeszła do kiosku z kiełbaskami na Roflambs-vagen, kupiła podłużną bułkę z dodatkową porcją sałatki z krewetek i zjadła ją, stojąc.

Wczesne wydanie „Aktuell” nie miało w zapowiedziach ani sprawy morderstwa Josefin, ani sprawy ministra, ani Ninja Barbies. Być może tematy te pojawią się w depeszach później, w trakcie audycji, ale nikt w redakcji „Kvallspressesen” nie śledził programu telewizyjnego tak długo. Wszelka działalność ustała, kiedy elektryczna gitara w sygnale Studia 6 zaczęła wyc trzynaście minut po osiemnastej. Annika siedziała na miejscu Berit, wpatrzona w głośniki radia.

- Dochodzenie w sprawie morderstwa dziewiętnastoletniej Josefin Liljeberg komplikuje się coraz bardziej

- oznajmił prowadzący program, a elektryczna gitara zawyła w tle. - Kobieta była w rzeczywistości striptizerką w mało znanym pornoklubie. Minister handlu zagranicznego Christer Lundgren został dzisiaj ponownie przesłuchany. Więcej na ten temat w magazynie aktualności, w dyskusji na żywo w Studiu 6.

Annika czuła na sobie spojrzenia płynące z działu wiadomości, nawet nie podnosząc oczu, niedowierzanie paliło ją przez materiał bluzki.

- Tak więc Josefin Liljeberg była striptizerką w nieznanym pornoklubie, który zainspirowany naszą audycją radiową, przyjął nazwę Studio Sex. Pozostałe media, głównie gazeta „Kvallspressen”, przedstawiały ją jako spokojną dziewczynę z dobrego domu, której marzeniem było zostać dziennikarką i pomagać dzieciom w potrzebie. Prawda jednak, jak się okazuje, jest zupełnie inna. Posłuchajmy teraz nagrania z młodą kobietą, o której tutaj mowa.

Puszczono taśmę z reżyserki. Młody kobiecy głos, siłący się na zmysłowość, zapraszał wszystkich ciekawych i lubiących seks gości do Studia Sex, najsympatyczniejszego klubu w Sztokholmie. Informował o godzinach otwarcia, od 13.00 do 5.00 rano. Można było poznać miłe dziewczyny, postawić im szampana, obejrzeć show albo zamówić prywatny seans, obejrzeć i kupić filmy erotyczne.

Annika oddychała z trudem, schowała twarz w dłoniach. Nie wiedziała, że to był głos Josefin.

W dalszej części audycji informowano o szczegółach morderstwa. Minister został ponownie wezwany na Bergsgatan w Sztokholmie na dalsze przesłuchanie. Puszczono nową taśmę, trzask zamykanych drzwi, kilku dzien-

nikarzy wykrzykujących pytania, kiedy Christer Lundgren udawał się do głównej siedziby policji.

Annika wstała, przewiesiła torbę przez ramię i wyszła tylnym wyjściem. Spojrzenia, które czuła na plecach, wysysały tlen z jej płuc. Musi zaczerpnąć powietrza, zanim umrze.

Patricia nastawiła budzik w radiu, tak żeby włączył się na P3 o 17.58. To znaczyło, że zdąży się wysikać i napić wody, zanim rozpocznie się audycja Studia 6. Spała twardo, bez snów i czuła się niemal jak na prochach, kiedy chwiejąc się, wróciła na materac. Niezdarnymi ruchami oparła poduszki o ścianę. Słuchała w ciemności za swoimi czarnymi zasłonami, zasłonami Josefin. Mężczyzna w radiu miażdżył Josefin, obrzucił wszystko błotem, zrobił z niej złego człowieka. Patricia płakała. To było niesprawiedliwe.

Wyłączyła radio i poszła do kuchni. Drżącymi rękami przygotowała dzbanek herbaty. Kiedy nalewała sobie pierwszą filiżankę, rozległ się dzwonek do drzwi. To była dziennikarka.

- Co za bydlaki! - powiedziała Annika Bengtson, wpa dając do mieszkania. - Jak można, do cholery, mówić o niej, jakby była jakąś cholerną prostytutką? To łajdactwo!

Patricia otarła łzy.

- Napijesz się herbaty? Właśnie zaparzyłam.

- Chętnie - powiedziała Annika Bengtson i opadła na krzesło. - Zastanawiam się, co można zrobić, zaskarżyć ich do rzecznika do spraw prasy czy do komisji do spraw radia, sama nie wiem. Tak nie wolno postępować!

Patricia wyjęła jeszcze jedną filiżankę i postawiła ją przed dziennikarką. Annika nie wyglądała dobrze. Była jeszcze bledsza i chudsza niż poprzednio.

- Może coś zjesz? Mam tort kanapkowy. Jossie ulubiony, z serem port salut.

- Nie, dziękuję, jem cały dzień.

Annika odsunęła kubek i pochyliła się nad stołem, spojrzała jej w oczy.

- Patricia, czy ja wszystko źle zrozumiałam? - spytała.

- Myliłam się w moich artykułach?

Patricia przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

- O ile wiem, to nie.

- Odpowiedz mi szczerze. Czy kiedykolwiek widziałas tego ministra, Christera Lundgrena?

Patricia zagryzła dolną wargę, jej oczy zaszyły łzami.

- Nie wiem - wyszeptała. - Może.

Annika odchyliła się do tyłu na krześle, zrezygnowana.

- Boże - powiedziała. - Więc to może być prawda.

Minister. Wielkie nieba!

Wstała i zaczęła chodzić w tę i z powrotem po kuchni.

- Ale w dalszym ciągu nie usprawiedliwia to robienia dziwki z Josefin. I puszczenia taśmy z jej głosem, to cholernie paskudne.

- To nie była Jossie - powiedziała Patricia i wytarła nos.

Annika Bengtzon stanęła, spojrzała na nią zdziwiona.

- To nie był jej głos? Więc czyj, do diabła?

- Sanny, z kasy. To ona nagrywa automatyczne zapowiedzi. Pij herbatę, wystygnie ci.

Dziennikarka znów usiadła.

- Ci faceci z radia wcale nie są tacy wszystkowiedzący, za jakich chcieliby uchodzić.

Patricia nie odpowiadała. Zasłoniła twarz rękami. Jej własne życie zniknęło razem z Josefín, zostało zastąpione rzeczywistością, nad którą nie miała kontroli, a która codziennie ściągała ją coraz głębiej w otchłań.

- To wszystko to jakiś zły sen - powiedziała, a jej głos brzmiał głucho zza dłoni. Czowała na sobie spojrzenie dziennikarki.

- Dostałaś jakąś pomoc? - spytała Annika.

Patricia oderwała dłonie od twarzy, westchnęła i uniosła filiżankę.

- Co masz na myśli?

- Pomoc psychologa albo kuratora, czy kogoś takiego?

Zdziwiona spojrzała na dziennikarkę.

- Po co?

- Może potrzebujesz wsparcia jakiejś grupy kryzysowej?

Patricia piła, herbata zrobiła się letnia, przelknęła ją.

- Co to pomoże? Przecież Josefín nie żyje.

Annika przyglądała się jej długo.

- Patricia - odezwała się w końcu. - Proszę, powiedz mi wszystko, co wiesz. To dla mnie ważne. Czy to był Joachim?

Dziewczyna postawiła filiżankę na talerzyku, patrzyła na swoje kolana.

- Nie wiem - odpowiedziała cicho. - To mógł też być ktoś inny. Jakaś ważna szycha...

Głos zamarł, w kuchni nagle zaległa ciężka cisza.

- Dlaczego tak sądzisz?

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Nie mogę powiedzieć - wyszeptała.

- Dlaczego nie możesz?

Spojrzała na dziennikarkę i z oczu poleciały jej łzy, głos stał się piskliwy i wysoki.

- Dlatego, iż on by się domyślił, że doniosłam! Niczego nie rozumiesz! Nie mogę! Nie chcę!

Wstała pośpiesznie i wybiegła z kuchni, rzuciła się na materac i naciągnęła koc na głowę. Annika została w kuchni jeszcze chwilę, potem od drzwi dobiegł ją jej głos.

- Przepraszam. Na pewno nie chciałam sprawić ci przykrości. Sprawdzę, czy mogę zaskarżyć Studio 6 za te bzdury, które rozgłaszają o Josefin. Zadzwoń do ciebie jutro, dobrze?

Patricia nie odpowiedziała, oddychała szybko i płytko pod kocem, dusznym, wilgotnym powietrzem, które szybko traciło tlen.

Dziennikarka otworzyła drzwi wyjściowe i cicho zamknęła je za sobą. Patricia odrzuciła koc. Leżała cicho, wyglądając przez szparę w czarnych zasłonach.

Wkrótce znów będzie noc.

Jansson wrócił, dzięki Bogu! On przynajmniej miał mózg, w odróżnieniu od Gwoździa.

- Wyglądasz na zmarnowaną - zauważył.

- Miły jesteś - odpowiedziała Annika. - Masz czas, żeby chwilę porozmawiać?

Kliknięciem usunął coś z ekranu.

- Jasne. W palarni?

Usiedli w szklanej bańce na granicy działu sportowego, szef nocnej zmiany zapalił papierosa i wypuścił dym w kierunku wentylatora.

- Minister mieszka pięćdziesiąt metrów od miejsca morderstwa - powiedziała. - Wszyscy w budynku zostali przesłuchani.

Jansson zagwizdał.

- To stawia sprawę w innym świetle. Czego jeszcze się dowiedziałas?

Patrzyła w podłogę.

- Chłopak ma alibi. Jedno z moich źródeł twierdzi, że mordercą mógł być ktoś wysoko postawiony.

Jansson palił i przyglądał się młodej stażystce w milczeniu. Nie potrafił jej do końca zrozumieć. Była mądra, niezmanierowana i żądna kariery w sposób, który niekoniecznie jej służył.

- Powiedz, jak naprawdę wygląda sytuacja - poprosił.

- Kim są twoi informatorzy?

Zacisnęła usta.

- Nic nie powiesz, dobrze?

Pokręcił przecząco głową.

- To współlokatorka zamordowanej dziewczyny i prowadzący dochodzenie z wydziału zabójstw. Żadne nie powie nic wprost, ale *off the record* mówią to i owo.

Jansson czuł, że otwiera oczy ze zdziwienia.

- Nieźle. Jak, do licha, ci się to udało?

Wzruszyła ramionami.

- Dzwoniłam, marudziłam, tak po prostu. Pojechałam do mieszkania dziewczyny. Ma na imię Patricia. Trochę się o nią martwię.

Jansson zgasił papierosa.

-! Musimy dzisiaj mocniej pociągnąć wątek ministra - powiedział. - Przesłuchiowano go już trzykrotnie.

Muszą istnieć jakieś inne powody niż tylko miejsce zamieszkania. To ciekawe, że mieszka tak blisko, nigdzie o tym nie czytałem. Napiżemy o tym. Tak *d propos*, skąd o tym wiesz? Westchnęła.

- Wpadłam na kawę do jego sąsiadki. Potem zadzwoniłam do niego.

Jansson się zdziwił.

- I otworzył ci?

Zaczerwieniła się.

- Musiałam iść do toalety.

Szef nocnej zmiany odchylił się i oparł o zagłówek plastikowego krzesła.

- O cholera, a co on na to?

Zaśmiała się, lekko zażenowana.

- Wyrzucił mnie.

Jansson śmiał się do rozpuku.

- Gdzie jest Carl? - spytała Annika.

- Dostał kolejny cynk od laleczek Barbie. Najwyraźniej znów coś szykują.

Annika zastygła w bezruchu.

- Co naprawdę tam się wczoraj działo? - spytała.

- Właściwie to nie wiem. Koło dziewiątej przyniósł po prostu zdjęcia.

- Wiedziałeś, że ma je przynieść?

Jansson pokręcił głową przecząco i zapalił kolejnego papierosa.

- Nie. Dostałem je w prezencie.

- Uważasz, że udział w akcjach terrorystycznych da się obronić z etycznego punktu widzenia? - spytała.

Jansson westchnął i zgasił papierosa, zaciągnąwszy się nim dwa razy.

- To dyskusja na inną okazję. - Wstał. - Umówisz się z Carlem, żeby sprawdzić, czy możesz dorzucić jakieś informacje do jego artykułu?

Annika też wstała.

- *Sure, babe* - powiedziała.

Telefon Janssona dzwonił jak opętany na biurku, popieszył odebrać.

- Cześć, Berit, jak ci poszło? Nie? A to drań!

Annika siedziała na miejscu Berit i pisała swoje artykuły. Pokazanie związków ministra z miejscem zabójstwa wymagało nieco zachodu. Nie miała wiele do powiedzenia. Długą chwilę siedziała, wpatrując się w ekran, potem podniosła słuchawkę i zadzwoniła do kobiety, która była sekretarzem prasowym Christera Lundgrena.

- Karina Björnlund - odezwała się kobieta.

Annika przedstawiła się i spytała, czy nie przeszkadza.

- Trochę, mam gości na kolacji. Mogłaby pani za dzwonić jutro?

Annika się zdziwiła.

- Mówi pani serio?

- Powiedziałam, że jestem zajęta.

- Dlaczego minister jest przesłuchiwany?

- Nie mam pojęcia.

- Może dlatego, że mieszka tuż obok miejsca morderstwa?

Zdziwienie kobiety wydawało się prawdziwe.

- Naprawdę?

Annika jęknęła.

- Przepraszam, że pani przeszkodziłam - powiedziała ironicznie. - To było dla mnie bardzo ważne.

- Drobiazg - zaszcebiotała Karina Bjornlund.
-Miłego wieczoru!

Jezu, pomyślała Annika.

Połączyła się z centralą i spytała, gdzie zatrzymała się Berit. Dostała numer telefonu do hotelu w Visby. Dziennikarka była w pokoju.

- Nie poszczyło ci się?

Berit westchnęła.

- Rzecznik zaprzecza, jakoby posiadał jakąkolwiek wiedzę na temat IB.

- Czego chcesz się dowiedzieć?

- On wtedy nadawał ton, w latach sześćdziesiątych należał do grona wtajemniczonych. Miał strategiczną pozycję w IB.

Annika zamrugnęła.

- Jak to możliwe?

- Formalnie nazywało się, że pracuje w dziale bezpieczeństwa Sztabu Obrony, w praktyce kontynuował normalną działalność polityczną. A tobie jak idzie?

Annika się zawahała.

- Tak sobie. Studio 6 podało informację, że była striptizerką.

- Wiedziałaś o tym?

Annika zamknęła oczy.

- Tak.

- Dlaczego tego nie napisałaś?

W głosie Berit pobrzmiwało zdziwienie. Annika potarła powiekę.

- Ja chciałam ją tylko opisać. To nie ma nic wspólnego ze sprawą.

- Ależ ma! Zdziwiasz mnie - powiedziała Berit.

Annika przelknęła ślinę.

- Jej obraz staje się zwyczajnie trywialny, jeśli wyciągnie się sprawę pornoklubu. Wychodzi na dziwkę. A to nie tak, ta historia ma wiele niuansów, Josefin była córką, siostrą, koleżanką, uczennicą...

- I tancerką w seksbarze. Oczywiście, że to ma znaczenie - przerwała jej Berit.

W słuchawce zrobiło się cicho.

- Zamierzam zaskarżyć Studio 6 do rzecznika do spraw prasy - powiedziała Annika na koniec.

Berit prawie się zezłościła.

- Coś ty, dlaczego?

- Patricia nie wiedziała, że faceci opublikują te informacje.

- Kim jest Patricia?

- Najlepszą przyjaciółką Josefin.

Berit zebrała się w sobie.

- Annika, nie złość się, ale uważam, że traktujesz tę sprawę zbyt osobiście. Uważaj, żeby nie spoufalić się z jej aktorami. To może się tylko źle skończyć. Musisz zachować zawodowy dystans, inaczej nikomu nie pomożesz, a już najmniej samej sobie.

Annika zamknęła oczy i czuła, jak rumieniec zalewa jej twarz aż po nasadę włosów.

Pulsująca świadomość porażki wypełniła jej mózg.

- Wiem, co robię - powiedziała nieco zbyt piskliwie.

- Nie jestem tego do końca pewna.

Szybko zakończyły rozmowę. Annika siedziała dłuższą chwilę pochylona, z twarzą w dłoniach, czuła się obolała i była bliska płaczu.

- Masz gotowy artykuł o mieszkaniu?! - zawołał Jansson z działu wiadomości.

Szybko się pozbierała.

- *Yes* - powiedziała. - Wkładam go do puszki... teraz!

Oderwała się od klawiatury i wypuściła artykuł, ruszył w drogę kablami. Jansson podniósł kciuk, kiedy tekst pokazał się na jego ekranie. Szybko zebrała swoje rzeczy, wstała, gotowa do wyjścia. W tym samym momencie pojawił się, wbiegając od strony wind, Carl Wennergren.

- Naszykujcie mi miejsce na stronie miejskiej, dzisiaj wieczorem przejdę do historii! - krzyczał.

Mężczyźni zebrani wokół stołu redakcyjnego podnieśli wzrok, podczas gdy reporter wykonał entuzjastyczny taniec wojenny na redakcyjnej podłodze z bloczkiem i kamerą w ręku.

- Ninja Barbies próbowały podpalić burdel, w którym pracowała ta striptizerka. Zgadnijcie, kto ma wyłączność na zdjęcia!

Faceci wokół stołu wstali nagle i jak jeden mąż podeszli do Carla Wennergrena, zaczęli klepać go po plecach. Annika widziała, jak aparat fotograficzny reportera powiewa niczym zwycięska flaga nad ich głowami. Szybko zarzuciła torbę na ramię i opuściła redakcję tylnym wyjściem.

Temperatura spadła o kilka stopni, ale powietrze wydawało się bardziej gęste niż kiedykolwiek. Niedługo nadejdzie prawdziwa burza, pomyślała Annika. Minęła zamknięty

kiosk z kiełbaskami i nawet nie zainteresowała się przystankiem autobusowym. Szła wolno w kierunku Fridhemsplan, bezwiednie kierując się ku Kronobergsparken.

Wszystkie taśmy policyjne zniknęły, ale góra kwiatów urosła. Leżały w niewłaściwym miejscu, przy wejściu na cmentarz, ale to nie miało znaczenia. Prawda o Josefin nie była ważna, żył tylko mit, będący projekcją uczuciowych potrzeb ludzi.

Skreśliła i wyszła na Hantverkargatan. Niebieskie światła migotały w mroku letniego wieczoru.

Pożar, Ninja Barbies, pomyślała i zaraz w następnej sekundzie: Boże, Patricia!

Zbiegając ze zbocza, minęła liceum Kungsholmen. Trzy korony na fasadzie ratusza jarzyły się w ostatnich promieniach słońca. Grupka ciekawskich już się zebrała, zobaczyła Arnego Pahlsona z „Konkurrenten” stojącego obok wozu straży pożarnej. Ostrożnie podeszła bliżej. Jedno pasmo wąskiej jezdni Hantverkargatan zostało wyłączone z ruchu, samochody musiały poruszać się pozostałą szerokością ulicy. Trzy wozy strażackie, dwa samochody policyjne i jedna karetka podjechały pod anonimową bramę Studia Sex. Chodnik i fasada były czarne od sadzy, wyglądało, jakby wybuchła wojna. Stała za grupką młodych mężczyzn, którzy z puszkami piwa w ręku dyskutowali podnieceni o tym, co się wydarzyło.

Nagle otworzyły się drzwi do klubu i wyszedł policjant w cywilu. Annika rozpoznała go natychmiast, mimo że tym razem nie miał na sobie hawajskiej koszuli. Rozmawiał z kimś zasłoniętym przez drzwi, Annika przepchała

się do przodu. Zobaczyła szczupłą kobiecą rękę wskazującą kogoś na ulicy.

- Gdzie? - usłyszała pytanie policjanta.

Patricia wyszła na chodnik. Minęła chwila, zanim Annika ją rozpoznała. Dziewczyna miała bardzo mocny makijaż i włosy upięte w długi koński ogon pośrodku głowy. Ubrana była w czerwony błyszczący stanik i takiego samego koloru majtki ze sznurkiem w tyłku. Faceci otaczający Annikę zaczęli wrzeszczeć i gwizdać, Patricia wzdrygnęła się i spojrzała przestraszona w kierunku grupy. Natychmiast dostrzegła Annikę. Ich spojrzenia się spotkały, twarz Patricii rozpromieniała. Podniosła rękę w geście powitania, Annika zastygła. Niewiele myśląc, kucnęła, chowając się wśród mężczyzn, i wycofała się. Mężczyźni napierali, słyszała, jak jakaś kobieta krzyczy. Wpadła w najbliższą przecznicę, nigdy tu wcześniej nie była, ruszyła biegiem w stronę Bergsgatan, minęła komisariat policji, parking i skręciła w Agnegatan. Ruszyła skrótem przez podwórko i rozdygotana, bez tchu wylądowała przy swojej bramie. Klucz drżał jej w ręku, tak że ledwo była w stanie otworzyć zamek.

Zaczynam tracić panowanie, pomyślała i schyliła głowę świadoma swojego tchórzostwa.

Było jej wstyd za Patricię.

Osiemnaście lat, miesiąc, dwadzieścia pięć dni

Gdy głęboka wiara przewycięży strach, zrodzi się prawdziwa ufność. Wszystko inne jest porażką, wiem to.

Chce, żebyśmy wciąż na nowo przeżywała dawne, straszne wspomnienia.

Każe mi iść do łazienki i onanizować się.

Daj z siebie wszystko, mówi. Nie wolno ci tu wejść, odpowiadam.

Szarpie drzwi i otwiera je, kiedy siedzę z prysznicem między udami, jego twarz jest biała ze złości.

Możesz pieprzyć się z jakimś cholernym aparatem, a ze mną nie, krzyczy.

Hotelowy korytarz, drzwi, które się zatrzaskują. Panika, ciągnę, szarpie, naga i mokra. Głosy, okolice basenu, boję się krzyczeć. Zgaszona i milcząca, zimne kafelki pod stopami. Przemykam między krzakami, nadeptuję na jakiegoś dużego owada i chcę krzyczeć. Nienawidzę pajaków, nienawidzę robactwa. Płaczę, marznę, trzęsę się.

Chodzi o to, żeby opanować swój strach, pokonać demony.

Co pewien czas przemykam się i sprawdzam drzwi. Otwiera tuż przed wschodem, gorący, suchy, żarliwy, kochający.

Jesteśmy

najważniejsi

dla siebie nawzajem.

Czwartek, 2 sierpnia

PREMIER DOSTRZEĞŁ FOTOREPORTERÓW już z daleka i westchnął głęboko. Objuczeni dziennikarze spontanicznie utworzyli mur obok bramy do Rosenbad. Oczywiście Wiedział, iż będą tam stali, miał jednak nadzieję, że się myli. Do tej pory nie komentował podejrzeń

wobec Christera Lundgrena, odsyłając wszystkich do młodej pani minister do spraw integracji, pełniącej czasowo funkcję szefa rządu. Ale dłużej już nie mógł. Tych kilka letnich dni, które miały być jego urlopem w tym roku, skurczyło się do zera i zniknęło. Znów westchnął i ziewnął szeroko. Zawsze tak robił, kiedy był zdenerwowany. Ludzie z jego otoczenia uważali, że jest to wyraz pewnego rodzaju nonszalancji, co w zasadzie było pozytywne. Tak jak teraz, mężczyźni w samochodzie nie mieli pojęcia o jego wewnętrznym wzburzeniu i twardej jak kamień guli w brzuchu. Kiszki skręcały mu się z niepokoju, wkrótce będzie musiał iść do łazienki.

Prasa dostrzegła samochód, kiedy skręcił w Fredsga-tan. Cała grupa drgnęła, jakby była jednym organizmem; sięgano po futerały z długimi obiektywami. Premier przyglądał się im przez czarną powłokę szyb. Byli tam zarówno dziennikarze z radia, z telewizji, jak i ci piszący dla prasy, wymachujący małymi dziennikarskimi magnetofonami.

- Wyglądają jak ludziki zabawki, kiedy tak stoją razem
- powiedział do ochroniarza Sapo⁴ na przednim siedzeniu.
- Jak He-Man w swoim brzydkim ubraniu i z tymi wszystkimi dodatkami, prawda?

Ochroniarz przyznał mu rację. Wszyscy zawsze przyznawali mu rację, kiedy coś mówił. Uśmiechnął się zmęczony. Gdyby tak prasa i opozycja były równie chętne do współpracy.

Samochód zatrzymał się po miękkim, kołyszącym hamowaniu. Jego osobisty ochroniarz wysiadł, zanim koła

⁴ Sapo, Sakerhetspolisen, szwedzka służba bezpieczeństwa.

zdążyły się zatrzymać, swoim ciałem ochraniał premiera, przytrzymując jednocześnie tylne drzwi.

Pytania spłynęły na szefa rządu jak fala powodziowa.

- Co pan sądzi o podejrzeniach popełnienia przestępstwa przez ministra handlu zagranicznego?

- W jakim stopniu zaszkodzi to partii?

- Czy zmieni się profil kampanii wyborczej?

- Uważa pan, że Christer Lundgren powinien odejść?

Wydostał się z samochodu, wstał, dźwigając swoje liczne kilogramy, i westchnął teatralnie. Mikrofony, magnetofony, obiektywy i taśmy utrwaliły ten lekki podmuch. Wszyscy mogli zobaczyć, że premier nie traktował tego aż tak poważnie. Był ubrany w jasnoniebieską koszulę, która była rozpięta pod szyją, miał na sobie pogniecione spodnie i sandały włożone na bose stopy.

- No więc - powiedział premier, stając w skierowanym na niego świetle telewizyjnego reflektora. Mówił powoli, rozluźniony, dość cicho, lekko zrezygnowanym tonem.

- Christer w ogóle nie jest podejrzany o cokolwiek. Oczywiście nie będzie to miało żadnego wpływu na pomyślny przebieg naszej kampanii wyborczej. Mam też nadzieję, że Christer pozostanie w rządzie, zarówno ze względu na sam rząd, jak i Szwecję oraz Europę. Potrzebujemy ludzi, którzy będą mieć siłę wprowadzić naszą politykę w następnym stulecie.

Koniec pierwszej odpowiedzi, pomyślał i ruszył powoli w kierunku wejścia. Prasa podążyła za nim jak przyklejona ameba, ściśle zgodnie z planem.

- Dlaczego przerwał pan urlop?

- Kto weźmie udział w dzisiejszym zebraniu kryzysowym?

- Czy w dalszym ciągu ma pan zaufanie do Christera Lundgrena?

Premier zrobił jeszcze kilka kroków, zanim odpowiedział, dokładnie tak, jak przewidywał to z trenerem medialnym. Pora na zasadniczą odpowiedź. Kiedy odwrócił się do grupy, miał na twarzy krzywy uśmiech.

- Czy ja wyglądam na faceta, który przeżywa kryzys? - spytał, próbując zamrużyć oczami. Najwyraźniej po skutkowało, kilka ameb wybuchło śmiechem.

Podszedł do bramy, faceci z Sapo szykowali się, żeby ją otworzyć. Teraz przyszła pora na finał. Przybrał lekko zafrasowaną minę.

- Żarty na bok - powiedział z ręką na dużej miedzianej klamce. - Oczywiście współczuję teraz Christerowi. Tego rodzaju bezpodstawne ataki mediów zawsze są wyzwaniem. Ale zapewniam was, że jeśli chodzi o rząd i partię, to tego rodzaju przesadzone informacje nie odgrywają żadnej roli. Zapewne widzieliście dzisiejsze wydanie „Kvallspressen”, gdzie znajduje się wytłumaczenie, dlaczego Christer jest przesłuchiwany. Tak się składa, że ma służbowe mieszkanie w pobliżu Kronobergsparken. Nawet ministrowie muszą gdzieś mieszkać.

Uśmiechnął się smutno i kiwając głową nad swoimi pełnymi mądrości słowami, skrył się za bezpiecznymi drzwiami kancelarii rządu. Dopóki te nie zamknęły się do końca, pytania dalej sączyły się przez szpary:

- .. czy to jest powód do wielokrotnych przesłuchań?
- .. może widział coś szczególnego?

- .. .komentarz do ostatnich informacji dotyczących...

Koncentrował się, żeby iść po schodach powoli i swobodnie, dopóki dziennikarze mogli obserwować go przez szklane drzwi. Cholerne hieny!

- Do licha, ale tu gorąco - powiedział i poirytowany odpiął jeszcze kilka guzików koszuli. - Jeśli mam spędzić tutaj cały cholerny dzień, musicie, do diabła, zadbać, żeby przynajmniej było czym oddychać.

Wszedł do windy i zamknął drzwi, zanim ludzie z Sapo zdążyli wejść. Teraz już naprawdę musiał się wysrać.

Sznurowadło pękło i Annika zaklęła. Nie miała nowych w domu. Z westchnieniem zmęczenia usiadła na podłodze w przedpokoju, ściągnęła tenisówkę i związała razem dwa końce. Niedługo nie zostanie nawet kawałka, żeby zawiązać supeł. Musi pamiętać, żeby kupić nowe, kiedy następnym razem wybierze się na zakupy do Konsumu.

Ostrożnie zbiegła po schodach, nie chciała obciążać kolan bardziej niż to konieczne. Nogi miała sztywne i zastęłe, zaniedbała bieganie tego lata.

Powietrze na podwórku stało. Wszystkie okna w kamienicy były otwarte na oścież, obnażone czarne dziury w popękanej fasadzie. Firanki zwisały niczym nieme kurtyny odgradzające scenę od wewnątrz, nie poruszyły się nawet o milimetr. Annika wrzuciła ręcznik do wspólnej łazienki w podwórzu i powoli wybiegła przez bramę na Agnegatan.

Japończyk na rogu Bergsgatan zdążył już wywiesić pierwszą stronę z nagłówkami z „Kvallspressen”. Carl Wennergren był znów na pierwszym miejscu ze swoimi

Ninja Barbies. Biegła w miejscu kilka sekund, czytając krótkie linijki:

„DODATEK ZDJĘCIOWY, TYLKO W KVALSPRES-SEN: ZAMACH NA PORNOKLUB”.

Puls przyspieszył, zaczęła się pocić. Na zdjęciu wysadzano drzwi od ulicy, przy wejściu płonął ogień.

Ciekawe, gdzie była Patricia, kiedy rozległ się huk, pomyślała. Ciekawe, czy bardzo się przestraszyła.

Z artykułu wynikało, że klub nie poniósł jakichś większych szkód. Ku swojemu zdziwieniu poczuła ulgę.

Zawróciła i ruszyła Agnegatan w stronę nadbrzeża Kungsholmsstrand. Nad wodą skręciła w lewo i zwiększyła tempo. Bardzo szybko zaczęły boleć ją płuca, rzeczywiście była niewytrenowana. Buty z coraz większą intensywnością uderzały o asfalt ścieżki, lecz nie zwracała uwagi na ból. Kiedy zobaczyła przed sobą po prawej stronie zamek Karlberg, wrzuciła najwyższy bieg. Pierś unosiła się niczym miech kowalski, pot zalewał jej oczy. Z powrotem pobiegła Lindhagensgatan, przez Ralambshovparken i pod górę przez rynek Kungsholmstorg. Kiedy w końcu weszła pod prysznic, była wyczerpana, na granicy utraty przytomności. Muszę zadbać o siebie, pomyślała.

Muszę regularnie ćwiczyć, inaczej nie dam rady. Nogi jej drżały, gdy powoli szła po schodach na górę do mieszkania.

Dotarła do redakcji tuż przed lunchem. Berit jeszcze nie wróciła, Annika znów zajęła jej miejsce.

Jej własnym wkładem do dzisiejszego numeru był artykuł o służbowym mieszkaniu ministra. Tytuł krzy-

czał: „»Kvallspressen« ujawnia: Dlatego minister jest przesłuchiwany”.

Była zadowolona ze wstępu:

„Christer Lundgren mieszka w pobliżu miejsca morderstwa. Ma tajne służbowe mieszkanie zaledwie pięćdziesiąt metrów od cmentarza.

Nawet sekretarz prasowy Lundgren nie zna adresu.

»}ak mnie znaleźliście?« - spytał minister zdziwiony, kiedy dziennikarka »Kvallspressen« odwiedziła go wczoraj w jego małej kawalerce”.

Potem następował opis mieszkania, informacja o tym, że wszyscy lokatorzy budynku zostali przesłuchani, i cytaty z wypowiedzi Danielli:

„On miałby być mordercą? Bzdura. Na pewno nie jest typem przestępcy”.

Nie wspomniała nic o jego skąpstwie.

Dalej było kilka tajemniczych wierszy o tym, że policja jednak poświęciła ministrowi więcej uwagi niż innym mieszkańcom kamienicy. Nie rozwijała tego akapitu, bo nie do końca wiedziała, czego szuka policja.

Kostiumowy potwór, Mariana o pseudoarystokra-tycznym nazwisku, napisała w notce, że miejscem pracy Josefin był klub o nazwie Studio Sex.

Berit dała krótki kawałek o tym, że rzecznik zaprzecza, jakoby miał cokolwiek wiedzieć o IB.

Jakiś nieznajomy mężczyzna siedział w dziale wiadomości ze słuchawką Gwoździa przyklejoną do ucha. Annika włączyła komputer i spojrzała na niego nad monitorem. Czy on wiedział, kim ona jest? Uznała, że musi

podejść i się przywitać, zawahała się, odgarnęła na wpół mokre jeszcze włosy. Kiedy odłożył słuchawkę, podeszła pośpiesznie. Akurat kiedy nabrała powietrza, żeby przedstawić się plecom szefa, ponownie zadzwonił telefon. Odebrał natychmiast. Annika stała dalej za krzesłem, czuła suchość w ustach, wzrok miała rozbiegany. Wtedy zobaczyła egzemplarz „Konkurrenten”. Pierwszą stroną zajmowało zdjęcie Josefin w studenckiej czapce. Tytuł był duży i czarny: „STRIPTIZERKA W PORNOKLUBIE”. Annika chwyciła obrotowe krzesło szefa i pochyliła się nad artykułem. Nie pozostawiono żadnych wątpliwości: „Zamordowana Josefin parała się seksem”.

- Jak, do cholery, mogliśmy to przegapić? Możesz mi to wyjaśnić?

Annika podniosła wzrok i spotkała zimne oczy szefa. Oblizła wargi i podała mu rękę.

- Annika Bengtzon, miło mi - powiedziała lekko stłumionym głosem.

Szef wiadomości uciekł spojrzeniem, szybko uściśnął jej rękę i wymamrotał swoje imię i nazwisko: Ingvar Jo-hansson. Wziął do ręki „Konkurrenten” i pokazał Annice.

- Ty zajmujesz się tą sprawą, o ile dobrze zrozumiałem. Jak, u diabła, mogliśmy przegapić fakt, że była dziwką?

Annika czuła, jak przyspiesza jej puls, w ustach miała sucho.

- Nie była dziwką - powiedziała drżącym głosem. - Tańczyła w klubie swojego chłopaka.

- Tak, kompletnie naga.

- Nie, miała na sobie majtki. Chłopak bardzo ściśle przestrzegał prawa.

Ingvar Johansson wpatrywał się w nią.

- Dlaczego tego nie napisałaś, skoro o tym wiedziałaś?

Przełknęła ślinę, w uszach słyszała walenie serca.

- Ja chyba... popełniłam błąd. Uznałam, że to nie jest aż takie ważne.

Telefon znów zadzwonił i szef się odwrócił. Annika przełknęła ślinę, czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Cholera. Cholera. Cholera. Stało się. Jestem ugotowana.

Odwróciła się i poszła na miejsce Berit, podłoga kołysała się. W tej redakcji najwyraźniej nie potrafiła zrobić niczego tak jak trzeba!

Telefon na biurku Berit brzęczał, więc podeszła pośpiesznie, odchrząknęła i odebrała.

- Witam, mówi Lisbeth - odezwał się dojrzały kobiecy głos.

Annika opadła na krzesło i zamknęła oczy, starając się opanować rozpoczynający się atak hiperwentylacji.

- Kto? - spytała niepewnie.

- No, Lisbeth, kuratorka.

W głosie brzmiał ton wyrzutu.

Annika westchnęła bezgłośnie.

- Tak, jasne - powiedziała. - Świetlica młodzieżowa w Taby. Co mogę dla pani zrobić?

- Młodzież planuje dzisiaj manifestację przeciwko przemocy. Ruszają stąd trzema wynajętymi autokarami o 14.00. Prawdopodobnie dotrą na miejsce morderstwa około 14.30.

Annika przełknęła ślinę i potarła czoło.

- O 14.30 - powtórzyła.

- Tak, pomyślałam, że może bylibyście zainteresowani
- powiedziała Lisbeth.

- Tak, super, dzięki. - Annika odłożyła słuchawkę.
Poszła do łazienki, zimną wodą ochlapała twarz i prze-
guby rąk. Powoli panika ustępowała.

Nie jest znów aż tak strasznie, pomyślała. Muszę spró-
bować nadać temu wszystkiemu właściwe proporcje.
Oczywiście można uznać, że postąpiłam źle, *so what*⁷.

Przyglądała włosy i poszła do bufetu kupić kanapkę.
Właściwie to mogła mieć rację, z etycznego punktu
widzenia.

Trzeba będzie to sprawdzić.

Wzięła kanapkę i fantę light i wróciła na miejsce Berit.

Okazało się, że obecny rzecznik interesu publicznego,
odpowiedzialny za sprawy prasy, to kobieta.

- Chcę złożyć skargę - powiedziała Annika.

- Tak, oczywiście, sprawa dotyczy pani osoby? - spy-
tała rzeczniczka.

- Nie, dziewczyny, która nie żyje.

Rzeczniczka była uprzejma i cierpliwa.

- W takim przypadku skargę mogą złożyć krewni,
chyba że dostanie pani ich zgodę.

Annika się zastanawiała.

- Sprawa dotyczy po części gazety, po części audycji
radiowej. Możecie się tym zająć?

- Artykuł prasowy przejrzymy, ale audycją radiową
się nie zajmujemy. Proszę zwrócić się do Komisji Kontroli
Radia i Telewizji.

Annika jęknęła.

- Oni zajmują się chyba tylko kwestiami merytorycznymi, czuwają nad bezstronnością prasy.

- Tak, to prawda, ale podejmują też kwestie etyczne i publicystyczne. Reguły są podobne jak w przypadku prasy. Jakiej publikacji dotyczy sprawa?

- Bardzo dziękuję za pomoc - powiedziała Annika szybko i się rozłączyła.

Zadzwoniła do Komisji Kontroli Radia i Telewizji w Haninge.

- Owszem, możemy rozważyć sprawę - oznajmiła dyrektor wydziału, która odebrała telefon.

- Nawet jeśli to ja wniosem skargę? - spytała Annika.

- Nie, rozpatrujemy tylko zgłoszenia od społeczeństwa dotyczące rzetelności i bezstronności. Jeśli chodzi o skargę związaną z pogwałceniem prywatności osoby nieżyjącej, to wnieść ją mogą tylko osoby poszkodowane.

Annika zamknęła oczy, podparła ręką czoło.

- A gdyby tak się stało, to do jakiego wniosku byście doszli?

Kobieta się zastanawiała.

- Wynik nie jest oczywisty - powiedziała. - Mieliśmy kilka takich spraw, w pojedynczych przypadkach przyznało rację rodzinie. Mogłaby pani przedstawić sprawę nieco bardziej szczegółowo?

Annika zaczerpnęła powietrza.

- Chodzi o zamordowaną kobietę. W audycji radiowej przedstawiono ją jako striptizerkę. Jej najbliżsi nie wyrazili zgody na upowszechnianie informacji.

To nie była prawda, Annika nie rozmawiała z rodzicami Josefin. Ale Patricia na pewno by tego nie chciała, a przecież dziewczyny mieszkały razem.

- Rozumiem - powiedziała dyrektor wydziału. Sprawiała wrażenie, jakby słuchała audycji Studia 6. Zawahała się. - Sprawa nie jest do końca czysta - odezwała się po chwili. - Jeśli otrzymamy zgłoszenie, zastanowimy się, czy zająć się sprawą. Musimy też mieć na uwadze interes ogółu.

Annika się poddała. Czowała, że nic więcej już nie osiągnie. Podziękowała i odłożyła słuchawkę.

W każdym razie nie jest tak, żebym zupełnie nie miała racji, pomyślała.

Zaczęło się „Echo”, Annika położyła nogi na biurku i od niechcienia słuchała radia tranzystorowego Berit. Zapowiedziano pięć tematów: jeden dotyczył Bliskiego Wschodu, drugi był komentarzem premiera do afery Christera Lundgrena i jeszcze trzy, o których Annika zapomniała zaraz po tym, jak o nich usłyszała. Różne myśli przelatywały jej przez głowę, kiedy na tapecie był Bliski Wschód. Kiedy zapowiedziano premiera, nastawiła głośniej. Znajomy głos brzmiał nieco łobuzersko.

- Czy ja wyglądam na faceta, który przeżywa kryzys?

Reporter zaczął mówić, poinformował, że premier był wyluzowany i w promiennym nastroju, kiedy przybył dzisiaj rano do Rosenbad. Szef rząd w ogóle nie przejął się oskarżeniami wobec ministra Christera Lundgrena i z ufnością oczekiwał dalszego rozwoju kampanii wyborczej. Oczywiście współczuł koledze, rozumiał, przez co przechodzi.

Premier znów zabrał głos.

- Oczywiście, współczuję teraz Christerowi. Tego rodzaju bezpodstawne ataki mediów zawsze są wyzwaniem. Ale zapewniam was, że jeśli chodzi o rząd i partię, to takie przesadzone informacje nie odgrywają żadnej roli.

Koniec tematu. Rozpoczęła się prezentacja sprawozdania związku i Annika wyłączyła radio. Jeśli coś było naprawdę śmiertelnie nudne, to właśnie gminne sprawozdania.

- To ty nagadałaś tych bzdur?

Patricia, nagle w pełni rozbudzona, zamrugła do światła padającego przez szparę w zasłonach, przełożyła słuchawkę do drugiego ucha i spróbowała usiąść na materacu.

- Halo - powiedziała. - Kto...?

- Nie próbuj się migać. Powiedz po prostu, jak było!
Piskliwy głos się załamał.

Patricia zakasłała, potarła oczy, marzyła, żeby sezon pylenia już się skończył.

- To Barbro? - odezwała się ostrożnie.

- Jasne, że Barbro! A niby kto? Któryś z waszych pornoprzyjaciół może?

Mama Josefin zaczęła krzyczeć do słuchawki, wydając nieartykułowane dźwięki, bez żadnego związku. Patricia zaczerpnęła powietrza i próbowała zebrać myśli. Słowa skręcały się, owijały wokół siebie i jakby rozplływały. Hiszpański wziął górę, co jej się zdarzało, kiedy była naprawdę zdenerwowana.

- *No entiendo...*

- Czy ty wiesz, co narobiłaś?! - wrzeszczała matka Josefin. - Oczerniłaś jej pamięć na zawsze. Jak mogłaś?!
Myśli rozjaśniły się, coś było nie tak.

- Co się stało? Zaszło chyba jakieś nieporozumienie...
Głos w słuchawce przeszedł w szept.

, - Już my wiemy, coś ty za jedna. Jesteś dziwką, słyszysz? I jakby tego nie dość, to musiałaś jeszcze wciągnąć Josefin w to gówno!

Patricia wstała i też zaczęła wrzeszczeć do słuchawki.

- To nieprawda! W nic Jossie nie wciągnęłam!

- Jedno jest pewne - wysyczała Barbro Liljeberg Hed - a mianowicie, że masz się wynieść z mojego mieszkania, i to jeszcze dzisiaj. Spakuj te swoje brudy i wracaj do Afryki czy skąd jesteś.

- Ale...

- Daję ci czas do szóstej.

Klik. Linia była głucha. Patricia słuchała przez chwilę pustego szumu. Powoli odłożyła słuchawkę na podstawkę i opadła na materac. Usiadła z brodą opartą o kolana, objęła rękami nogi i kołysała się powoli w przód i w tył, w przód i w tył.

Gdzie się podzieje?

Znów zadzwonił telefon. Wzdrygnęła się, jakby ktoś ją uderzył. Niewiele myśląc, chwyciła aparat, wyrwała ze ściany i wyrzuciła na korytarz.

- Cholerna suka! - krzyknęła i zaczęła płakać.

Annika czekała, aż wybrzmiały kolejne dzwonki. Patricia powinna już być w domu, może śpi, ale telefon powinna usłyszeć.

A jeśli coś jej się stało?

Niepokój mieszał się ze wstydem z wczorajszego dnia; najpierw było jej wstyd za Patricię, potem było jej wstyd, że ją zawiodła.

Przeszła się niespokojnie po redakcji, wzięła filiżankę kawy i przez chwilę oglądała CNN. Kiedy mijała dział wiadomości, przypomniała sobie, że zapomniała poinformować o manifestacji na miejscu morderstwa.

- Zajmij się tym sama - powiedział Ingvar Johansson krótko. - Wszyscy pozostali reporterzy są zajęci.

Podeszła do Foto-Pellego i zamówiła fotografa na 14.15.

- Pojedziesz z Peterssonem - zdecydował Pelle. - Właśnie wraca.

Uśmiechnęła się miło, wzdychając w głębi duszy. Znow ten rozklekotany golf.

- Zaczekam na zewnątrz - powiedziała i poszła po swoją torbę.

Zjechała windą na parter, wyszła z budynku i usiadła na jednym z betonowych fundamentów obok piętrowego garażu. Powietrze było bliskie wrzenia, ciężkie jak ołów i elektryzujące, trzeszczało w płucach, kiedy oddychała. Zamknęła oczy i zaczęła przysłuchiwać się odgłosom miasta, być może niedługo nie będą to już jej odgłosy.

Kiedy otworzyła oczy, nie bardzo mogła się zorientować, co widzi. Kobieta, która właśnie kierowała się do wejścia „Kvallspressen”, wydała się jej znana, ale minęła sekunda, zanim ją rozpoznała.

- Patricia! - zawołała Annika i podbiegła do niej. - Co ty, na Boga, tutaj robisz?

Dziewczyna rozejrzała się zmieszana, spostrzegła Annikę. Cofnęła się i została niemal zmiądzona przez automatycznie rozsuwane drzwi. Torę Brand wołał coś wewnątrz, Patricia zaczęła płakać.

- Ale co się stało?

Annika podeszła do dziewczyny, objęła ją i pociągnęła w stronę parkingu.

- Wyrzucono mnie - powiedziała Patricia.

Annika odetchnęła.

- No to co. Znajdziesz jakąś inną pracę.

Patricia spojrzała na nią zdziwiona.

- Nie z klubu. Z mieszkania.

- Rodzice Josefin?

Patricia przytaknęła i wytarła łzy.

- Matka Jossie to suka - powiedziała. - Rasistowska suka, chętnie odprawiłabym nad nią czarną magię.

- Dokąd pójdziesz?

Młoda kobieta odrzuciła hardo włosy do tyłu i wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Może do jakiegoś faceta. Jest mnóstwo chętnych tatuśków.

Być może z poczucia wstydu i wciąż obecnej świadomości, że zawiodła, Annika podjęła decyzję, zanim do końca przemyślała sprawę. Chwyciła torbę i zaczęła szukać czegoś na dnie.

- Masz - powiedziała i położyła klucze do swojego mieszkania na dłoni Patricii. - Hantverkargatan 32, ostatnie piętro od podwórza. Masz pieniądze? Dorób sobie nowy komplet, moje zapasowe klucze ma Sven.

- Co? - spytała Patricia.

Annika spojrzała na nią poważnie.

- Bardzo możliwe, że wywalą mnie z redakcji - powie
działa. - Wtedy, prawdę mówiąc, nie wiem, co zrobię. To
twój materac?

Patricia przytaknęła.

- Mam dodatkową sypialnię, służbówka za kuchnią.
Połóż go tam. A reszta mebli z mieszkania?

- Łóżko należy do Joachima, stół Jossie kupiła z
ogłoszenia.

- Pracujesz dzisiaj wieczorem?

Dziewczyna znów przytaknęła.

- Zawsze pracujesz?

- Prawie - powiedziała cicho.

- Okej, to twoja sprawa. Tylko nie narób bałaganu, bo
się złoszczę.

Patricia patrzyła na nią dużymi oczami.

- Skąd wiesz, że możesz mi zaufać? Nie znasz mnie.

Annika uśmiechnęła się krzywo.

- Tam nie ma co zwinąć.

W tej właśnie chwili od strony Gjørwellsgatan nadszedł
Pettersson, Annika rozpoznała go, słysząc, jak przy
podjeździe samochód stanął.

- Dojedziesz autobusem numer 62 z Ralambsvagen,
przez Hantverkargatan.

Patricia uśmiechnęła się z ulgą.

- Wiem.

Annika wstała i ruszyła w stronę fotografa.

- Będzie burza w nocy! - zawołał Pettersson przez okno.



Patricia pomachała i oddaliła się. Annika z wymuszonym uśmiechem odwróciła się w stronę Petterssona; zachowywał się jak jakiś cholerny Enok Sarri⁵.

- Zaparkujemy kawałek przed parkiem - powiedziała i usadowiła się na siedzeniu pasażera.

- Dlaczego? - zdziwił się fotograf.

- Nie jestem do końca pewna, czy spodoba im się nasza wizyta.

Jechali w milczeniu całą drogę aż do cmentarza. Samochód stawał tylko dwa razy, zaparkowali w garażu Vivo z wjazdem tuż przy Fleminggatan.

Annika ruszyła wolno Kronobergsgatan w kierunku parku. Mieli czas, autokary przed chwilą wyruszyły z Taby. Usiadła przy bramie z widokiem na cmentarz, fotograf snuł się po drugiej stronie ulicy.

Zimą zateęsknię za tymi dniami, pomyślała. Kiedy będzie wiało i będzie padał śnieg, ja, stojąc rano i skrobiąc szyby samochodu, będę marzyć o powrocie do tego wszystkiego. Kiedy będę jechała do Katrineholmu, wiedząc, że czeka mnie tam kolejne spotkanie z urzędnikiem gminnym i rozmowa z wściekłymi kobietami w sprawie likwidacji jakiegoś urzędu pocztowego w Bie, wtedy przyjdą wspomnienia. To miejsce i ten czas. Chaos i morderstwo. Upał i wrzenie.

Spojrzała prosto w niebo, kwintesencja błękitu. Za parkiem przechodziło w kolor stali, lśniące i ostre.

Może jednak Enok-amator miał rację, pomyślała. Może jednak będzie burza.

⁵ Enok Sarri (1911-2004), pochodzący z Laponii słynny szwedzki prze-powiadacz pogody.

Pierwszy autokar pojawił się na Kronobergsgatan dwadzieścia po drugiej. Annika siedziała i czekała, fotograf przygotował teleobiektyw i zaczął pstrykać, kiedy młodzież zaczęła wysiadać. Dwa pozostałe nadjechały kilka minut później. Annika wstała, wygładziła sukienkę z tyłu. Przelknęła ślinę, zaschło jej w ustach, że też zawsze zapominała wziąć ze sobą wodę na wyjazd. Powoli zbliżała się do grupy, wyglądając Martina Larssona-Berga, Lisbeth albo Charlotty. Nie widziała ich.

Młodzież zachowywała się głośno, dawała upust emocjom. Wielu krzychało i głośno płakało, inni wydawali się agresywni. Zatrzymała się na Sankt Göransgatan. Nie wyglądało to dobrze. Mimo odległości mogła dostrzec, że wielu młodych ludzi sprawiało wrażenie bardzo zmęczonych. Byli szarzy na twarzy ze wzburzenia i braku snu. Przeszła na drugą stronę ulicy do Petterssona.

- Wiesz - powiedziała - chyba sobie odpuścimy.

Fotograf opuścił aparat i popatrzył na nią zdziwiony.

- A niby dlaczego, do licha?

Annika ruchem głowy wskazała autobusy.

- Spójrz na nich. Są rozhisteryzowani. Diabli wiedzą, czy to rozsądne zachęcać do masowej psychozy, jak to robią w świetlicy. Te dzieciaki pewnie nie były w domu i nic nie jadły od niedzieli.

- Ale przecież zadzwonili.

Annika przytaknęła.

- Właściwie tak. Jasne, uważają, że to ważne. Ale w zasadzie to my powinniśmy zachować się rozsądnie, skoro ci ludzie tego nie potrafią.

Fotograf się niecierpliwił.

- Do diabła - powiedział. - Zależy mi na stałej pracy. Nie mam zamiaru odpuścić roboty tylko dlatego, iż nagle uznałaś, że masz sumienie.

Grupa młodzieży urosła do morza ludzi. Otoczyli cmentarz, jak rzeka otacza wyspę. Annika wciąż się wahała.

W tym momencie zobaczyła, jak podjeżdża samochód reporterski „Konkurrenten” i parkuje na Sankt Göransga-tan. Wsiadł z niego Arne Pahlson.

To przesądziło sprawę.

- Chodź, podejźmy bliżej - powiedziała do Petterssona.

Z depczącym jej po piętach fotografem ruszyła w kierunku cmentarza, ku kutym łukom parkanu. W ustach miała sucho, przełknęła ślinę, tętno *jej* wzrosło. Kiedy była kilka metrów od młodzieży, młodzi zaczęli krzyczeć i pokazywać ich sobie.

- Tam są. Są tutaj! Hieny! Hieny!

Annika się zatrzymała, Pettersson zaczął trzaskać zdjęciami. Uwaga całej grupy skupiała się na dwójce dziennikarzy.

- Jest tutaj Lisbeth? - spytała Annika, ale jej głos nie przebił się przez wrzask.

- Wynocha stąd, śmiecie! - krzyczał chłopak, który mógł mieć najwyżej trzynaście, czternaście lat. Zrobił kilka agresywnych kroków w stronę Anniki, która cofnęła się odruchowo. Twarz chłopca była opuchnięta od płaczu i zmęczenia, całe jego ciało trzęsło się ze złości i nadmiaru adrenaliny. Annika patrzyła na niego, oniemiała.

- Ależ - powiedziała - my nie chcemy wam w jakikolwiek sposób przeszkadzać. Nie chcemy wam się narzucać...

Rosła dziewczyna wysunęła się do przodu i dała Annice mocnego kuksańca w ramię.

- Cholerne hieny! - wrzeszczała i wyzywała ją.

Annika zatoczyła się, niezdolna zrozumieć, co się dzieje. Próbowwała przyjąć wściekle spojrzenie dziewczyny ze spokojem i opanowaniem.

- Moja droga - powiedziała - nie mogłybyśmy porozmawiać jak...

- Hiena! - krzyczała dziewczyna. - Śmiecie! Śmiecie!

Tłum młodych ludzi gęstniał wokół Anniki, która nagle zaczęła się bać. Dostała kuksańca w plecy, zrobiła krok do przodu i wpadła na silnie zbudowaną dziewczynę.

- Co ty robisz, do cholery, cipo jedna? - wrzeszczała dziewczyna. - Atakujesz mnie?

Annika oszalałym wzrokiem próbowała znaleźć Pet-terssona. Gdzie on się podział?

- Pettersson! - zawołała. - Pettersson, do cholery, gdzie jesteś?

Jego głos dotarł do niej gdzieś z dołu, od strony wjazdu do garażu.

- Bengtson! - krzyczał spanikowany. - Chcą mi wyrwać aparat!

Nagle, górując na wszystkich innymi, rozległ się głos, groźny i histeryczny przenikał przez tłum.

- Gdzie oni są, gdzie oni są?!

Dziewczyna, która złapała torbę Anniki, natychmiast ją puściła i skierowała uwagę na głos. Annika ujrzała egzemplarz „Kvallspressen” falujący ponad głowami młodych ludzi. Grupa się rozproszyła, widziała, jak młodzi ludzie wyciągają gazety. Wykorzystując moment nieuwagi,

Charlotta, koleżanka Josefin z klasy, przedarła się przez morze ludzi. Na jej widok Annika cofnęła się o krok.

Dziewczyna była w stanie silnego wzburzenia. Miała czerwone oczy, powiększone czarne źrenice, ślinę na ustach, jej ruchy były nieskoordynowane. Włosy miała brudne i poczochrane, oddychała nierówno.

- Ty... padlinożerco! - krzyczała, rzucając się na Annikę. - Ty świnió!

Zamachnęła się z całych sił gazetą w stronę głowy Anniki. Ta odruchowo podniosła ręce do głowy, padły razy. Bili ją gazetami po rękach, po plecach, krzyki wokół niej zlały się w zbiorowy wrzask.

Annika czuła, jak wszystkie jej myśli znikają, odwróciła się, odepchnęła jakiegoś dzieciaka i zaczęła biec. Byle dalej, Boże, byle dalej od tego miejsca, słyszała, jak jej kroki dudnią na jezdni. Zieleń przelatywała po prawej stronie, ziemia się kołysała, domy podskakiwały, drgając nierówno. Domyślała się, że Pettersson był gdzieś za nią, młodzi ludzie ją gonili.

Zejście do garażu wydało się jej czarne jak smoła w kontraście ze słońcem w parku, potknęła się.

- Pettersson! - zawołała - Jesteś tam?

Dotarła do samochodu, a kiedy jej oczy przyzwyczyły się do mroku, zobaczyła fotografa, który zbiegał w dół po rampie. Aparaty trzymał w jednej ręce, kamizelka zwisała mu z ramienia, włosy miał poczochrane.

- Próbowali zedrzeć ze mnie ubranie - powiedział roztrzęsiony. - Ciągnęli mnie za włosy! Co za cholerna głupota, żeby pchać się do nich.

- Zamknij się, do diabła! - krzyknęła Annika. - Wsia-
daj do tego piekielnego samochodu i jedźmy stąd!

Otworzył drzwi od strony kierowcy, wsiadł i uchylił
drzwi od strony pasażera. Annika rzuciła się na siedzenie,
w samochodzie było ze sto stopni. Szybko odkręciła szybę.
Niewiarygodne, ale samochód zapalił za pierwszym razem i
Pettersson z piskiem opon ruszył w kierunku wyjazdu. Na
górze, na ulicy, uderzyło ich światło, oślepiając Annikę na
chwilę.

- Tam są!

Pisk przedarł się przez otwartą boczną szybę...

- Jedź, do diabła! - krzyknęła i podkręciła szybę.

- Tutaj jest tylko jeden kierunek! - wrzeszczał fotograf.

- Muszę przejechać koło cmentarza.

- Wżyciu! Jedź, jedź!

Pettersson zdążył właśnie wjechać na Kronobergsgatan,
kiedy samochód stanął. Annika zamknęła drzwi i zakryła
uszy rękami. Pettersson przekręcał kluczyk w stacyjce, raz
za razem. Silnik pracował, ale nie chciał zapalić. Tłum oto-
czył ich, ktoś próbował wejść na dach samochodu. Mło-
dzież tłukła pięściami w blachę, krzyki zmieniły charakter,
stały się rytmiczne i stanowcze:

- Spalić ich, spalić ich!

Annice mignął nagle egzemplarz „Kvallspressen”, ktoś
przycisnął do szyby jej artykuł o żalobie w Taby. Zdjęcie
dziewcząt obok swoich wierszy odcisnęło czarny ślad na
szkle.

- Spalić ich, spalić ich!

Ktoś zmiął egzemplarz gazety i zapalił nad maską sa-
mochodu. Annika wrzasnęła, głośno i bez opanowania.

- Uruchom tego przeklętego grata, do cholery!

Jedź, jedź!

Paliło się coraz więcej gazet, za szybą samochodu pło-
nęło zdjęcie dziewcząt i ich wierszy. Samochód zakołysał
się, jakby usiłowali go przewrócić. Odgłos walenia pięściami
w maskę narastał. Pettersson krzyknął i nagle samo-
chód ruszył. Skoczył do przodu, fotograf wcisnął sprzęgło
i uruchomił silnik. Położył się na klaksonie i samochód
zaczął powoli sunąć przez morze ludzi, ktoś zeskoczył z
dachu. Annika włożyła głowę między kolana, zamknęła
oczy i zakryła rękami uszy. Nie podniosła wzroku dopóty,
dopóki samochód nie skręcił w Fleminggatan.

Pettersson pociągał nosem. Dygotał i prawie nie był w
stanie prowadzić. Skierowali się w stronę miasta, skręcili i
zatrzymali przy kiosku z kielbaskami obok budynku Trygg
Hansy.

- Nie powinniśmy byli podchodzić - łkał.

- Przestań się mazać - powiedziała Annika. - Stało się
i już.

Ręce jej drżały, czuła się otepiała i sparaliżowana. Foto-
graf nie był od niej młodszy, ale czuła, że odpowiedzialność
za doprowadzenie do szczęśliwego końca spada na nią.

- Daj spokój - odezwała się bardziej uprzejmie. -

Skończyło się szczęśliwie.

Poszperała w torbie i znalazła nieotwartą paczkę chus-
teczek higienicznych.

- Wytrzymaj nos - poleciała - a potem stawiam kawę.

Pettersson zrobił, co mu kazała, wdzięczny, że Annika
przejęła dowodzenie. Weszli do kiosku z kielbaskami,
gdzie, jak się okazało, było mydło i powidło.

- Do licha, paskudne przeżycie - powiedział Pettersson cicho i odgryzł kawałek marcepanowego batonu. - W życiu nie przeżyłem nic gorszego.

Annika uśmiechnęła się krzywo.

- Miałeś szczęście.

Pili kawę w ciszy, siedząc naprzeciwko siebie.

- Powinieneś naprawić samochód - powiedziała.

Jęknął.

- To na pewno.

Dolali sobie jeszcze kawy.

- I co teraz? - spytał Pettersson.

- Nic, miejmy tylko nadzieję, że nikt inny tego nie rozdmucha.

- A niby kto chciałby coś takiego zrobić? - spytał zaskoczony.

- Zdziwiłbyś się - powiedziała Annika.

Wrócili do redakcji okrężną drogą przez Stare Miasto i Södermalm. Przejazd obok Kronobergsparken nie wchodził w rachubę.

Było prawie wpół do piątej, kiedy weszli do redakcji.

- Jak wam poszło? - spytał szef wiadomości Ingvar Johansson.

- Do bani - powiedziała Annika. - Napadli na nas i zaczęli palić gazety na masce samochodu.

Ingvar Johansson zamrugał sceptycznie oczami.

- Daj spokój.

- To prawda. Było cholernie nieprzyjemnie.

Nagle poczuła, że dłużej nie ustoi, i usiadła na redakcyjnym stole.

- Więc nic nie nagraliście? Nie macie żadnego zdjęcia?
- spytał szef, zawiedziony.

Annika patrzyła na niego i czuła, jakby oddzielała ich od siebie gruba szyba z pleksi.

- Dokładnie - powiedziała. - To żadne wydarzenie. Dzieciaki potrzebowały adrenaliny, doprowadziły się do masowej psychozy. Mieliśmy szczęście, mogli przewrócić samochód i go podpalić.

Ingvar Johansson patrzył na nią szeroko otwartymi oczami, po czym odwrócił się i odebrał telefon.

Annika wstała i podeszła do miejsca Berit. Nagle poczuła, że trzęsą jej się nogi, była na granicy płaczu.

Co za cholerna beksa się ze mnie robi, pomyślała.

Usiadła, czytała depesze tt i dziwne fachowe pisma, do momentu gdy o 18.03 zabrzmiał sygnał Studia 6.

Następną godzinę wspominała później jak surrealistyczny koszmar. Powracał w jej snach przez dziesięć lat. Przywoływała w pamięci to, co czuła, kiedy rozległ się dźwięk gitary elektrycznej, a ona stała tam, nic niepodejrzewająca, bezbronna, i w swojej naiwności pozwoliła się odstrzelić.

- Popołudniówki osiągnęły dzisiaj kolejne dno w pogoni za sensacją - grzmiał prowadzący program. - Publikują zdjęcia pogrążonej w żałobie młodzieży, rozsiewają fałszywe pogłoski o rodzinie i załatwiają interesy polityków, którzy chcą oszukać społeczeństwo. Więcej na ten temat w magazynie aktualności, analizy i dyskusja na żywo ze Studia 6.

Annika słyszała słowa, ale do niej nie docierały. Odgadywała ich znaczenie, ale nie chciała rozumieć.

Gitara elektryczna wybrzmiała i głos prowadzącego powrócił.

- Czwartek, drugiego sierpnia, witam w Studiu 6, w programie nadawanym na żywo z budynku radia w Sztokholmie - czytał monotonie. - Dzisiaj przyjrzymy się, w jaki sposób gazeta „Kvallspressen” relacjonuje sprawę morderstwa striptizerki Josefin Liljeberg. Gośćmi w studiu są dwie osoby, które dobrze znały Josefin, jej najlepsza przyjaciółka Charlotta i zastępca rektora liceum, do którego chodziła, Martin Larsson-Berg, rozmawialiśmy też z jej chłopakiem Joachimem...

Oszustwo docierało do niej, rozwijając się powoli w jej świadomości. Pewność tego, co za chwilę nastąpi, zaczęła przenikać do jej mózgu. Wyciągnęła rękę, żeby wyłączyć radio, ale się powstrzymała.

Lepiej usłyszeć, co mówią, niż potem nie spać w nocy i snuć różne domysły, pomyślała.

Potem nieraz żałowała tej decyzji. Słowa utkwily w jej mózgu niczym mantra.

- Zaczniemy od ciebie, Charlotto. Możesz opowiedzieć, co spotkało cię ze strony „Kvallspressen”?

W radiowym studiu Charlotta wybuchła płaczem. Prowadzący uznał to najwyraźniej za bardzo efektowne, bo pozwolił jej szlochać pół minuty, zanim poprosił, żeby przestała. Posłuchała natychmiast.

- No więc - powiedziała Charlotta, pociągając nosem - ta reporterka Annika Bengtzon zadzwoniła do mnie do domu, żerując na moim nieszczęściu.

■ - Co się wydarzyło? - spytał prowadzący program z wielkim współczuciem i zrozumieniem w głosie.

- Umarła moja najlepsza przyjaciółka, a ona dzwoni w środku nocy i rzuca: „Jakie to uczucie?”.

- To straszne! - wybuchnął prowadzący.

Charlotta szlochała.

- Tak, to najgorsze, co mi się przydarzyło. Jak można żyć dalej po czymś takim?

- Z panem było podobnie, panie Berg-Larsson?

- Larsson-Berg - sprostował zastępcą rektora. - Tak, z grubsza tak. Nie byłem szczególnie blisko związany ze zmarłą dziewczyną, z oczywistych powodów, ale znam jej rodzinę. Brat Josefin jest bardzo zdolnym uczniem, wiosną zdał maturę, jesienią wybiera się na studia do Stanów Zjednoczonych. Zawsze cieszymy się, kiedy uczniowie naszego liceum kontynuują naukę za granicą.

- Co pan czuł, kiedy padło to straszne pytanie w środku nocy?

- Cóż, byłem zszokowany, to zrozumiałe. Najpierw pomyślałem, że coś przydarzyło się mojej żonie, ona żegluje...

- Jak pan zareagował?

- Pamiętam jak przez mgłę...

- To była ta sama reporterka, która nagabywała Charlotte, wakacyjna stażystka Annika Bengtson?

- Tak, zgadza się.

Prowadzący program zaszeleścił gazetą.

- Popatrzmy, co pisze Annika Bengtson, posłuchajcie...

Mężczyzna lekko drwiącym tonem zaczął czytać na głos artykuł Anniki o Josefin, o jej marzeniach i nadziejach, cytaty z wypowiedzi Charlotty, a potem o żałobnej orgii w Taby.

- Co wy na to? - zakończył grobowym głosem.

- To straszne, kiedy człowiek nie może być sam ze swoją żalobą - powiedziała piskliwie Charlotta. - Że też media nie potrafią uszanować uczuć ludzi przeżywających tragedię. A dzisiaj, podczas naszej demonstracji przeciwko bezsensownej przemocy, znów nas nagabywała!

Martin Larsson-Berg odchrząknął.

- Tak - przyznał - ale trzeba też spróbować zrozumieć media. W Taby poradziłyśmy sobie z trudną sytuacją kryzysową, chcielibyśmy dać przykład...

Prowadzący mu przerwał.

- Ale „Kvallspressen” i Annika Bengtzon nie zadowolili się tym. Gazeta postanowiła wziąć aktywny udział w wybielaniu podejrzanego ministra, Christera Lundgren. Idąc na pasku socjaldemokracji, rzuciła podejrzenie na osobę najbliższą Josefin, na jej chłopaka. Nasz reporter spotkał się z nim.

Puszczono taśmę. Annika siedziała przyklejona do fotela. Zalewał ją zimny pot, poczucie nierzeczywistości było całkowite. Redakcja była pełna ludzi, ale nikt na nią nie patrzył. Nie istniała. Już nie żyła.

- Kochałem Josefin, była dla mnie najważniejsza - mówił jasny męski głos. Brzmiał młodo i wrażliwie.

- Co czułeś, kiedy „Kvallspressen” wskazała ciebie jako mordercę? - zapytał reporter ostrożnie.

Mężczyzna westchnął.

- Cóż, tego nie da się opisać. Co można powiedzieć? Przeczytać, że jest się... nie, to niepojęte.

I naprawdę zaszłochał. ' -

Rozważałeś zaskarżenie gazety? Nowe westchnienie.

- Nie, to przecież nic nie da, wiadomo. Takie giganty przeznaczają każdą sumę pieniędzy, żeby tylko zniszczyć człowieka. Nigdy nie wygrałbym z tym szmatławcem. Po za tym taki proces rozdrapuje zbyt wiele wspomnień.

Prowadzący audycję powrócił z kolejnym reporterem, który najwyraźniej miał odgrywać rolę eksperta--komentatora.

- No właśnie, to jest pewien problem, prawda? - zagał prowadzący.

- Tak, ma pan całkowitą rację - odpowiedział komentator, zmartwiony. - Młody mężczyzna zostaje uznany za mordercę przez wakacyjną stażystkę, która włożyła swoje najlepsze ubranie i postanowiła uprawiać dziennikarstwo śledcze. Kłamstwo przekształciło się w prawdę. Rzadko kiedy udaje się dojść sprawiedliwości. Żeby wytoczyć gazecie proces o pomówienie, trzeba mieć duże pieniądze, ale chcę zwrócić uwagę wszystkich, którzy czują się wykorzystani albo zostali pomówieni przez media, że można uzyskać pomoc prawną i przycisnąć kłamiących dziennikarzy.

- Czy w przypadku Joachima należałoby to rozważyć?

- Tak, oczywiście. Miejmy tylko nadzieję, że starczy mu sił, żeby doprowadzić winnych pomówienia przed sąd. Ciekawe byłoby uzyskać wstępną opinię prawną w tej sprawie.

Prowadzący zaszeleścił papierami.

- Dlaczego młoda stażystka robi coś takiego?

- Cóż, po części pewnie dlatego, że jest gotowa zrobić wszystko, żeby zdobyć pozycję w popołudniówce. Prasa popołudniowa żyje z poszczególnych numerów, im bardziej smakowity nagłówek, tym więcej egzemplarzy sprzedadzą

i tym więcej zarobią. Dziennikarze, którzy zniżają się do tego typu działań, świetnie zarabiają na swojej brudnej robocie, tak to niestety jest.

- Im bardziej smakowity nagłówek, tym większe pieniądze dla reportera?

- Tak, można to tak podsumować.

- Sądzi pan, że to naprawdę takie proste? Że sprzedała się temu, kto dał najwięcej?

- Cóż, niestety, za tym mogą się kryć jeszcze bardziej dwuznaczne motywy.

- Jakie?

Komentator odchrząknął.

- Otóż jest tak, że w Sztokholmie są tysiące lobbystów. Tym lobbystom zależy tylko na jednym: żeby opłacane przez nich media i decydenci postępowali zgodnie z zaleceniami ich mocodawców. Wywieranie wpływu na media nazywa się „umieszczeniem” wiadomości, wtedy reporter załatwia sprawy za nich.

- Myśli pan, że tak właśnie było w tym przypadku?

- Tak, jestem o tym całkowicie przekonany - odpowiedział komentator z powagą w głosie. - Dla każdego, kto coś wie o tej branży, jest zupełnie oczywiste, że artykuły Anniki Bengtzon o Christerze Lundgrenie są tego typowym przykładem.

- Skąd to wiadomo? - spytał prowadzący, wyraźnie pod wrażeniem.

- Chciałbym przedstawić dowód, fragment, który nagrałem dzisiaj przy Rosenbad - powiedział triumfująco komentator.

Głos premiera wypełnił eter.

- Oczywiście współczuję Christerowi. Tego rodzaju bezpodstawne ataki mediów zawsze są próbą. Ale zapewniam was, że jeśli chodzi o rząd i partię, to takie przesadzane informacje nie odgrywają żadnej roli. Zapewne widzieliście dzisiejsze wydanie „Kvallspressen”, gdzie znajduje się wytłumaczenie, dlaczego Christer jest przez słuchiwany. Tak się składa, że ma służbowe mieszkanie w pobliżu Kronobergsparken. Nawet ministrowie muszą gdzieś mieszkać.

Powrót do studia.

- No i usłyszeliśmy na własne uszy - powiedział komentator. - Premier nawiązuje bezpośrednio do informacji w gazecie i chce, żeby inne media poszły tym śladem.

- Jaka jest odpowiedzialność władzy, w tym przypadku rządu?

- Bez wątplenia zasłużył na krytykę za wykorzystywanie tak młodej i niedoświadczonej dziennikarki. Wakacyjnymi stażystami bez doświadczenia niestety łatwiej manipulować.

Prowadzący znów przerwał.

- Oczywiście próbowaliśmy skontaktować się z redaktorem naczelnym „Kvallspressen”, żeby mógł się ustosunkować do naszego dochodzenia, ale otrzymaliśmy wiadomość, że jest nieuchwytny...

Annika wstała i zaczęła iść w stronę toalety, podłoga się kołysała. Uczucie to pogłębiło się, kiedy dotarła do korytarza za pomieszczeniem redakcyjnym, musiała oprzeć się o ścianę. Rozsypuję się, pomyślała. Nie dam rady. Nie zdążę. Wyrzygam się na podłogę.

Zwymiotowała do umywalki w toalecie dla niepełnosprawnych, odpływ się zatkał, kiedy próbowała splukać resztki. Obejrzała się w lustrze i zdziwiła, że wciąż jeszcze się trzyma, że wygląda jak zwykle, oddycha i bije jej serce.

Nigdy już nie będę mogła pokazać się na zewnątrz, pomyślała. Nie mam przed sobą przyszłości. Już nigdy nie dostanę żadnej pracy. W „Katrineholms-Kuriren” też na pewno nie będą chcieli mnie zatrzymać, wywalą mnie.

Zaczęła płakać.

Boże, gdzie ja będę mieszkać? Jeśli nie będę w stanie zapłacić czynszu, to gdzie się podzieję?

Osunęła się na podłogę, płakała w rąbek spódnicy.

Lyckebo, pomyślała nagle i przestała płakać. Przeprowadzę się do babci. Tam nikt mnie nie znajdzie. Babcia gdzieś w październiku przeprowadza się do mieszkania w Halleforsnas, wtedy będę mogła tam mieszkać.

Wytarła nos kawałkiem papieru toaletowego i osuszyła łzy.

Tak, tak zrobi, to jasne! Babcia obiecała jej pomoc, nie zawiedzie jej. Poza tym jest przecież członkiem związku, będzie dostawała zasiłek z kasy ubezpieczeniowej przynajmniej przez rok, a potem zobaczy. Może przenieść się za granicę, nie byłaby pierwsza. Może zrywać pomarańcze w Izraelu albo zbierać winogrona we Francji, albo dlaczego nie w Nowej Zelandii?

Wstała. Tak, miała mnóstwo możliwości.

- Nie można być tak cholernie ograniczoną - powiedziała głośno do siebie.

Zdecydowała się. Jej noga już nigdy nie postanie w redakcji gazety, a już na pewno nie tej gazety. Weźmie torbę,

zabierze segregator z notatkami i opuści dziennikarstwo raz na zawsze. Energicznie otworzyła drzwi.

Falowanie nie bardzo chciało ustąpić. Trzymała się blisko ściany, żeby nie upaść.

Dotarwszy do miejsca Berit, szybko wrzuciła swoje rzeczy do torby.

- Tutaj jesteś. Mogłabyś zajrzeć do mnie na chwilę?

To był nowy kierownik redakcji, Anders Schyman.

Odwróciła się zdziwiona.

- Kto? Ja? - spytała.

- Oczywiście, urzęduję w akwarium, za tymi okropnymi firankami. Zajrzyj, kiedy będziesz miała czas.

- Teraz mam czas - powiedziała.

Czuła na sobie ukradkowe spojrzenia, kiedy szła w kierunku pokoju szefa.

Jedno jest pewne, pomyślała, przynajmniej nie może już być gorzej.

Nie był to przyjemny pokój. Smętne firanki wyglądały rzeczywiście okropnie, powietrze stało i było duszno.

- Co tu tak cuchnie? Nie opróżniłeś popielniczki?

- Nie palę. To kanapa. Nie siadaj na niej, zapach wżera się w ubranie.

Dalej więc stała, on usiadł na biurku.

- Zadzwoiłem do Studia 6 - powiedział. - Nigdy nie doświadczyłem podobnej napaści osobistej, nawet nie da no nam szansy obrony. Przesłałem już faksem skargę do Komisji Kontroli Radia i Telewizji. Redaktor naczelny co prawda wyjechał, ale ja byłem tu cały dzień. Kontaktowali się z tobą?

Nie odpowiedziała, pokręciła tylko przecząco głową.

- Znam tego tak zwanego eksperta-komentatora.

Przez krótki czas pracował w moim programie społecznym, ale musiałem go usunąć. Nie nadawał się. Intrygował i gadał bzdury, redakcja niemal się rozleciała. Na szczęście nie był na etacie, tylko miał własną działalność. Kiedy w końcu podjąłem decyzję, odszedł z dnia na dzień.

Annika wpatrywała się w podłogę.

- A skoro mowa o umieszczaniu wiadomości - powiedział Anders Schyman, wyciągając faks spośród papierów, które już zdążyły nawarstwić się na jego biurku. Dostaliśmy anonimową informację, że również jeden z liderów partii mieszczańskiej był przesłuchiwany w związku z morderstwem Josefin.

Podał Annice faks, wzięła go, zaskoczona.

- Skąd przyszedł? - spytała.

- Też zadaję sobie to pytanie - powiedział kierownik redakcji. - Widzisz numer nadawcy w górnym rogu? Agencja reklamowa socjaldemokratów.

- Cholernie niezręczne.

- No właśnie, prawda?

Zapadło milczenie. Annika wzięła głęboki oddech.

- Nikt nie kazał mi umieścić żadnej informacji - stwierdziła stanowczo.

Anders Schyman popatrzył na nią uważnie, czekał na dalszy ciąg.

- Nie rozmawiałam z nikim o tej sprawie, tylko trochę z Berit i Annę Snapphane.

- Z kierownikami działu wiadomości też nie?

Annika pokręciła przecząco głową.

- Niewiele - odpowiedziała cicho.
- Czyli relacjonowałaś tę sprawę całkowicie na własną rękę?

Jego ton brzmiał nieco sceptycznie, wzięła się w garść.

- No, prawie - powiedziała i łzy napłynęły jej do oczu.
- Nie mam na kogo zwalić winy.

- Nie, nie - pospieszył z wyjaśnieniem Anders Schyman - nie to miałem na myśli. Uważam, że twoje relacje były w porządku, żeby nie powiedzieć dobre. Jedyna wpadka to brak informacji o tym seksklubie. Wiedziałaś o tym, prawda?

Przytaknęła.

- Powinniśmy byli napisać o tym wcześniej. Ale po stąpić tak jak „Konkurrenten” i Studio 6, czyli przedstawić dziewczynę właściwie jako prostytutkę, to coś znacznie gorszego. Tak *d propos*, to jak się dowiedziałas o służbowym mieszkaniu ministra?

Annika westchnęła.

- Wypadłam na kawę do jego sąsiadki.
- Fantastycznie. A jak było naprawdę z tymi dziećkami w Taby?

W oczach Anniki pojawił się błysk.

- To było coś naprawdę niewiarygodnego - powiedziała. - Sami zadzwonili, prosząc, żeby przyjść do świetlicy. I dzisiaj do parku.

- Było ostro, słyszałem.

Annika upuściła torbę na podłogę i rozłożyła ręce.

- Przeżywają żalobę, więc nie można podważać ich wypowiedzi. Wszyscy im współczują i dlatego w ogóle nie można się do nich zbliżać. Jeśli cokolwiek jest choć trochę niemiłe czy kontrowersyjne w tym cholernym kraju, to

najlepiej w ogóle o tym nie wspominać. Wydaje nam się, że śmierć, przemoc i cierpienie znikną, jeśli je pogrzebiemy i nigdy nie będziemy o tym mówić. To błąd! Nie widzisz tego? Jest jeszcze gorzej! Te dzieciaki tam dzisiaj powariowały! Mogły nas podpalić!

- Chyba jednak trochę przesadzasz - powiedział Anders Schyman uspokajająco.

- Nie, do cholery! - krzyczała Annika. - Ci cholerni, pełni patosu pracownicy socjalni uznali, że mają monopol na wszystko, na wszelki smutek, zrozumienie. Grupa kryzysowa, a niech ich diabli! Jedyne, co robią, to podgrzewają emocje dzieciaków. Założę się, że większość z nich nawet nie zamieniła słowa z Josefin! Po co biorą udział w jakiejś cholerniej, trwającej tydzień, orgii żałobnej? Byli w amoku, Schyman, nie wiedzieli, co robią. Uznali, że to my jesteśmy źli i że to na nas trzeba się zemścić. I nie mów mi, do diabła, że przesadzam!

Twarz jej płonęła z podniecenia i złości, oddychała płytko i gwałtownie. Kierownik redakcji przyglądał się jej z zaciekawieniem.

- Kurczę, chyba masz rację - powiedział.

- Mam, to chyba, kurde, jasne jak słońce.

Uśmiechnął się.

- Dobrze, że nie klniesz, kiedy piszesz.

- Kretyńska uwaga - odpowiedziała. - Chyba jasne, do cholery, że tego nie robię.

Anders Schyman zaczął się śmiać. Annika podeszła do niego.

- To nie jest zabawne - stwierdziła. - Sprawa jest poważna. Ta młodzież na cmentarzu to był tłum żądny

linczu. Nie mam pewności, czy zrobiliby nam krzywdę, ale grozili nam cholernie serio. Właściwie powinniśmy zgłosić to policji. Samochód Petterssona ma ślady podpa-
leń na lakierze, to kupa złomu, więc to bez znaczenia, ale mimo wszystko. Powinno się napisać, że ludzie nie mogą zachowywać się jak chcą, do cholery, nawet jeśli usprawiedliwia ich udawana żałoba.

- Są grupy kryzysowe, które wykonują wspaniałą pracę - odezwał się szef. - Przykładanie jednej miarki do wszystkich organizacji pomocowych jest równie niepo-
ważne jak twierdzenie, że wszystkie popołudniówki żerują na cudzym nieszczęściu.

Annika nie odpowiedziała, mężczyzna przyglądał się jej chwilę w milczeniu.

- Bardzo dużo ostatnio pracowałaś, prawda? - po-
wiedział.

Od razu przybrała postawę obronną.

- Nie jestem przewrażliwiona z powodu przepracowania - odparła krótko.

Kierownik redakcji wstał zza biurka.

- Nie to miałem na myśli - powiedział. - To nie jest twój dyżur, prawda?

Spuściła wzrok.

- Nie, mój zaczyna się w sobotę.

- Weź wolne. Wyjedź, odpocznij, na pewno potrzebujesz tego po takich przejściach.

Odwróciła się i wyszła z pokoju bez słowa. Po drodze usłyszała, jak Jansson wykrzykuje radośnie na całą redakcję:

- Cholera, ale robimy świetną gazetę! Rzecznik przy-
znaje: to ja stałem za IB, premier komentuje podejrzenia

o morderstwo, no i schwytano Ninja Barbies, a my mamy wyłączność na zdjęcia! Szybko weszła do windy.

Dopiero gdy stanęła przed bramą prowadzącą na podwórze, dotarło do niej, że nie ma kluczy do mieszkania. Bramę można było otworzyć tylko kluczem, nie kodem. Niewiele brakowało, a znów by się rozplakała.

- Cholera - powiedziała i szarpnęła za drzwi. Ku jej zdziwieniu otworzyły się. Mały jasnozielony skrawek kartonu upadł na ziemię. Annika schyliła się i podniosła go. Rozpoznała kartonik, pochodził z opakowania kremu do ciała Clinique.

Patricia, pomyślała Annika. Domyśliła się, że nie będzie mogła wejść, i zablokowała zamek.

Idąc po schodach, miała wrażenie, że nigdy się nie skończy. Do jej drzwi przyklejona była taśmą koperta formatu C-5, klucze zabręczały, kiedy ją odkleiła.

Dzięki za wszystko. To twoje klucze, dorobiłam drugi komplet. Jestem w klubie, wrócę jutro wcześniej rano. PS Kupiłam trochę rzeczy do jedzenia, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu. DS

Annika otworzyła. Uderzył ją świeży zapach mydła, tiulowa firanka łopotąła gwałtownie w przeciagu. Zamknęła drzwi wejściowe i wszystkie zasłony opadły. Powoli przeszła się po pokojach, rozglądając się dookoła.

Patricia sprzątnęła całe mieszkanie, z wyjątkiem jej sypialni. Łóżko pozostało nieposłane, jak zwykle. Lodówka była wypełniona małymi apetycznymi serkami, oliwkami,

humusem, truskawkami, na blacie obok leżały śliwki, winogrona i awokado.

W życiu nie zdążę tego zjeść, zanim się nie popsuje, pomyślała Annika, ale zaraz przypomniała sobie: jesteśmy tu teraz dwie.

Ostrożnie uchyliła drzwi do służbówki. Materac Pa-tricii leżał w kącie, starannie zasłany pościelą w kwiatki. Obok stała sportowa torba z ubraniami. Na ścianie wisiał różowy kostium Josefin rozpięty na wieszaku.

Zostanę tutaj, pomyślała. Nie chcę wracać do Tattar-backen. Nie chcę do końca życia mieszkać w Lyckebo.

Tej nocy po raz pierwszy śnili *jej* się trzej mężczyźni z audycji radiowej Studia 6: prowadzący program, reporter i komentator. Stali milczący, czarni i bez twarzy, obok jej łóżka. Czują ich badawczy, pełen złej woli wzrok jak skurcz żołądka.

- Jak możecie twierdzić, że to moja wina?! - krzyczała.

Mężczyźni podeszli bliżej.

- Naprawdę wszystko przemyślałam! Być może popełniłam błąd, ale przynajmniej próbowałam!

Mężczyźni usiłowali ją zastrzelić. Odgłos strzału dudnił jej w głowie.

- Nie jestem Josefin! Nie!

Pochylili się nad nią jednocześnie i kiedy ich lodowato zimne oddechy dotarły do *jej* świadomości, obudziła się, zbudzona własnym krzykiem.

W pokoju było ciemno. Na zewnątrz lało jak z cebra. Grzmoty i błyskawice następowały niemal tuż po sobie.

Skrzydło okna sypialni tłukło się na wietrze, cały pokój był wyziębiony.

Wygrzebała się z łóżka, żeby zamknąć okno, ale wiatr nie pozwalał domknąć go do końca. W ciszy po deszczu czuła strumyk spływający jej po nodze. Dostała okres. Opakowanie z podpaskami było puste, ale miała kilka luzem w torbie.

Burza zaczęła mijać, a ona płakała, płakała długo, zwinęta w kłębek na łóżku.

Osiemnaście lat, sześć miesięcy i czternaście dni

Czuje się taki urażony, a ja jestem taka bezsilna w moich protestach. Wiem, że ma rację. Nikt nigdy nie będzie kochał mnie tak jak on. Nie ma rzeczy, której nie zrobiłby dla mnie, nawet się nie zawahawszy, ale i tak bardziej zależy mi na świecie zewnętrznym niż na nim.

Moja rozpacz pogłębia się, moja niedoskonałość rozkwita, trująca, lodowata, niebieska. To unicestwiająca nigdy się nie sprawdzić. Ja chcę oglądać telewizję, kiedy on chce się kochać, wykręca mi rękę. Pustka, która potem następuje, jest czarna i mokra, bez konturów, nieprzenikniona. Mówi, że go zawiodłam, a ja nie znajduję żadnego wyjścia.

Musimy razem nad tym pracować, odnaleźć drogę i powrócić do naszego nieba. Miłość jest wieczna, fundamentalna. W to nie wątpię. Czy ktoś jednak powiedział, że ma być prosta? Jeśli doskonałość byłaby dana wszystkim, to dlaczego trzeba o nią walczyć?

Nie mogę się teraz poddać.

*Jesteśmy czymś najważniejszym,
co się nam
przytrafiło.*

Piątek, 3 sierpnia

ANDERS SCHYMAN PRZEMÓKŁ DO SUCHEJ NITKI podczas krótkiej drogi do samochodu. Deszcz siekł z wściekłą siłą, usiłując zemścić się za wszystkie upalne dni tym jednym intensywnym oberwaniem chmury. Kierownik redakcji zaklął, kiedy zakleszczony za kierownicą próbował ściągnąć kurtkę. Koszula była przemoczona na plecach i ramionach.

- Wyschnie - wymamrotał pocieszająco sam do siebie.

Jego zadyszany oddech sprawił, że szyby zaparowały. Włączył ogrzewanie.

Żona machała ręką w oknie kuchni, wytarł więc boczna szybę i odesłał jej całusa, westchnął i ruszył w kierunku miasta. Widoczność była żadna, mimo że wycieraczki pracowały z maksymalną częstotliwością. Cały czas musiał wycierać zaparowane szyby, żeby w ogóle cokolwiek widzieć.

Ruch na obwodnicy Saltsjöbaden był dość płynny, ale kiedy minął centrum Nacki, wszystko stanęło. Jakiś wypadek na obwodnicy Varmdó spowodował kilometrowy, zwarty korek. Jęknął głośno. Spaliny unosiły się niczym mgła między kroplami wody. W końcu wyłączył silnik i zamknął dopływ powietrza z zewnątrz.

Nie był w stanie zrozumieć „Kvallspressen”. Czytał dokładnie tę gazetę już cztery miesiące, od chwili gdy pierwszy raz dostał propozycję przejęcia redakcji. Oczywiście tego typu gazeta z założenia musi balansować na granicy tego, co daje się obronić z moralnego i etycznego punktu widzenia. Tak funkcjonował tabloid. Czasem posuwano się za daleko, ale miało to miejsce zadziwiająco rzadko. Przestudiował w szczególności skargi wnoszone do rzecznika interesu publicznego i Rady Opinii Prasy oraz wydane wyroki. Popołudniówki były rzecz jasna uwzględniane w tej statystyce. Wpływało na nie, co rozumiałe, o niebo więcej skarg niż na wszystkie inne tytuły. Zadaniem popołudniówek było prowokować i wymuszać reakcję. Mimo to rocznie zapadało zaledwie kilka wyroków skazujących. Zdziwił się, kiedy odkrył, że na czele listy oskarżonych o nierzetelne artykuły znajdowała się często prasa lokalna, małe gazety w różnych miejscach w kraju, które nie bardzo potrafiły wyczuć, gdzie przebiega granica.

Doszedł do wniosku, że „Kvallspressen”, była wyjątkowo przemyślane działającym przedsiębiorstwem medialnym, że artykuły, zapowiedzi i tytuły były dobrze wyważone, że powstawały w wyniku ciągłej, otwartej dyskusji. Rzeczywistość odbiegała o lata świetlne od tej wyidealizowanej wizji, to zdążył już odkryć. Kierownictwo „Kvallspressen” często nie miało zielonego pojęcia, co dzieje się w redakcji. Na przykład wysłano tę dziewczynę z Sörmlandii do trupa i żadnego linczu tłumu, oczekując, że będzie w stanie dokonać jasnej i rzetelnej oceny sytuacji. Rozmawiał wczoraj wieczorem z szefem działu wiadomości i kierownikiem nocnej zmiany; okazało się, że żaden z nich tak naprawdę

nie rozmawiał z nią o sposobie relacjonowania morderstwa Josefin Liljeberg. Uznał to za nieodpowiedzialne i niekompetentne.

Albo ta dziwna historia z żeńską grupą terrorystyczną. Nikt w zespole zdawał się nie wiedzieć, jak doszło do tej sytuacji. Jakiś stażysta wbiegł radośnie do redakcji z sensacyjnymi zdjęciami w ręku, wszyscy się ucieszyli i opublikowali je, nie zastanawiając się nawet chwilę.

Tak dalej nie mogło być. Chcąc balansować na granicy, trzeba być bardzo świadomym tego, gdzie ta granica przebiega. Katastrofa czyhała tuż za rogiem, już czuł na plecach jej kwaśny oddech. Wczorajsza audycja radiowa Studia 6 to tylko pierwszy znak, „Kvallspressen” mogła stać się łatwą ofiarą. Jeśli redakcja zacznie krwawić, zaraz zbiorą się sępy. Inne media rozerwą ją na kawałki. Nie będzie ważne, jak i o czym gazeta pisze; wszystko zostanie uznane za niewłaściwe i naganne. Jeśli szybko i zdecydowanie nie uzmysłowi tego ludziom, to znajdą się o krok od przepaści, zarówno jeśli chodzi o nakład, stronę dziennikarską, jak i finansową.

Westchnął. Samochody na paśmie obok poruszyły się. Włączył silnik, pozwalając, żeby pracował na jałowym biegu z zaciągniętym ręcznym hamulcem.

Co do tego, że zespół redakcyjny miał ogromną wiedzę i kompetencje, nie miał wątpliwości. Szwankowało zarządzanie, wyczucie kontekstu i ogólne poczucie odpowiedzialności. Wszyscy dziennikarze gazety muszą być świadomi swoich zadań i możliwości, cel musi stać się widoczny.

Tym samym zdał sobie też sprawę, że wśród różnych funkcji, które zgodnie z oczekiwaniem miał pełnić, by-

ła jeszcze jedna: rola reflektora skierowanego na drut kolczasty. Oświetlać przepaść, w którą mogli się stoczyć, uzmysławiać to poprzez dyskusje, seminaria, codzienne zebrania i nowe procedury.

Samochody po lewej stronie mijały go coraz szybciej, podczas gdy on nie posunął się nawet o milimetr. Zaklął i spróbował obejrzeć się za siebie, ale nic nie widział. W końcu włączył migacz i skręcił w lewo z lodowatą pogardą dla śmierci. Kierowca, przed którego się wepchnął, położył się na klaksonie.

- Trochę więcej życia - wymamrotał w kierunku wstecznego lusterka.

W tej sekundzie ruch znów się zatrzymał. Samochody na pasie obok, tym, który właśnie opuścił, ruszyły, i to ze znaczną prędkością.

Dotknął czołem kierownicy i jęknął głośno.

Annika zajrzała ostrożnie do służbówki. Patricia spała. Zamknęła bezgłośnie drzwi, nastawiła kawę i stąpając na palcach, poszła po poranną gazetę. Kiedy rzuciła ją na stół kuchenny, przypadkowo otworzyła się na stronach „Radio wczoraj”. Wzrok Anniki przyciągnął tytuł, czytała słowa recenzenta radiowego z narastającym uczuciem mdłości.

„Najbardziej śmiałym i zaangażowanym magazynem informacyjnym obecnie jest niewątpliwie Studio 6 w P3. Wczorajsza dyskusja dotyczyła postępującej wulgaryzacji popołudniówek i bezwzględnego wykorzystywania ludzi pogrążonych w żałobie. Niestety, dyskusja ta jest ciągle aktualna i...”.

Annika podarła gazetę, zmięła ją w małą kulkę i wcisnęła do worka na śmieci. Potem podeszła do aparatu telefonicznego w pokoju dziennym, zadzwoniła i odwołała swoją prenumeratę.

Próbowała zjeść połówkę awokado, ale tłusty zielony miąższ rósł jej w ustach i wywoływał odruch wymiotny. Przełknęła kilka truskawek, ale efekt był taki sam. Kawa i sok pomarańczowy dawały się strawić. Wyrzuciła resztę awokado i część truskawek, aby Patricia pomyślała, że je zjadła. Potem napisała kartkę, wyjaśniając, że wyjeżdża do Halleforsnas na weekend. W skrytości ducha zastanawiała się, czy w ogóle kiedykolwiek tu wróci. Jeśli nie, Patricia będzie mogła przejąć mieszkanie, potrzebowała go.

Kiedy otworzyła bramę na podwórze, deszcz uderzył w nią niczym ściana. Stała chwilę, przyglądając się budynkowi od ulicy, ledwie widocznemu zza mokrej kurtyny.

Idealnie, pomyślała. Nikogo nie będzie na zewnątrz. Nikt mnie nie zobaczy. Mama nie będzie musiała się wstydzić.

Wyszła w ulewę i zanim dotarła do śmietnika, była już kompletnie przemoczona. Wyrzuciła w połowie wypełniony worek na śmieci z dzisiejszą gazetą, truskawkami i kawałkami awokado i powoli zaczęła iść w kierunku metra.

Następuje moment, kiedy już nie można być bardziej mokrym, pomyślała. Usłyszała to kiedyś w jakimś filmie.

Na Dworcu Centralnym dotarło do niej, że będzie musiała czekać prawie dwie godziny na pociąg do Flen. Usiadła na jednej z ławek w dużej, oświetlonej sali. Głosy po-

drożnych, dźwięki pociągów, komunikaty w głośnikach -wszystko stopiło się, tworząc kakofonię miejskiego chaosu.

Annika zamknęła oczy, pozwalając, by dźwięki świdrowały jej mózg. Sprawiały, że chciało się jej płakać. Po chwili zaczęła marznąć, więc poszła do toalety, gdzie była suszarka do rąk dmuchająca ciepłym powietrzem, i stała pod nią tak długo, że pozostali ludzie zaczęli się denerwować.

Przynajmniej nie wiedzą, kim jestem, pomyślała. Nie wiedzą, że jestem tą, której się nie udało. Bogu dzięki, że nigdy nie dostałam strony miejskiej.

Pociąg był niewielkim pociągiem lokalnym, który szybko wypełnił się do ostatniego miejsca. Wylądowała naprzeciwko grubego faceta, mokrego od potu i deszczu. Postępując, wyciągnął egzemplarz dzisiejszej „Kvallspressen”, Annika usiłowała się nie gapić.

Berit zdołała zmusić rzecznika do przyznania się do udziału w aferze IB.

„Zajmowałem strategiczne miejsce u Elmera”, stwierdził jednym zdaniem.

No cóż, pomyślała. To już nie moja sprawa.

We Flen musiała czekać jeszcze godzinę na autobus do Halleforsnas. Deszcz lał nadal, na ulicy za przystankami autobusowymi utworzyło się małe jezioro. Siedziała w dworcowej poczekalni z twarzą odwróconą do ściany, nie szukała z nikim kontaktu.

Zanim autobus zatrzymał się u podnóża Tatarbacken, zdążyło zrobić się popołudnie. Parking koło Konsumu był zalany wodą i pusty. Nikt nie widział, jak wysiadała. Była zmęczona i cała dygotała, kiedy szła w stronę domu na nogach obolałych po wczorajszym marszobiegu.

Jej mieszkanie było ciemne i pachniało kurzem. Nie zapalając lampy, ściągnęła z siebie mokre ubranie i weszła do łóżka. Trzy minuty później już spała.

- To tylko kwestia czasu - powiedział premier.

Szef prasowy zaprotestował.

- Tego nie możemy być pewni. Nikt nie wie, kiedy nagonka ucichnie.

Szef wiedział, co mówi. Wcześniej był jednym z najbardziej odważnych i doświadczonych reporterów politycznych. Obecnie do niego należało dbanie o to, żeby relacje mediów w korzystnym świetle przedstawiały socjaldemokratów. To on, wspólnie ze strategami od kampanii wyborczych ze Stanów, był tym, który miał najwięcej do powiedzenia przy planowaniu kampanii partii rządzącej. Premier wiedział jednak, że on sam głosował na liberałów.

- Muszę przyznać, że jestem zaniepokojony - powiedział szef rządu. - Nie chcę, żebyśmy zostawili to przy padkowi.

Tęgi mężczyzna wstał i zaniepokojony podszedł do okna. Deszcz był niczym szara kurtyna, zasłaniająca widok na Riddarfjarden. Szef prasowy powstrzymał go.

- Nie powinienes tak stać i zamartwiać się w miejscu, które widać z ulicy - powiedział. - Takie zdjęcia mogą stać się znakomitą ilustracją rządowego kryzysu.

Premier zatrzymał się przestraszony. Jego zły humor pogłębił się jeszcze bardziej, zwrócił się ostro do swojego ministra handlu zagranicznego.

- Jak, do diabła, mogłeś być tak cholernie głupi?!
- krzyczał.

Christer Lundgren nie zareagował, dalej obserwował ołowiane niebo ze swojego miejsca w rogu. Premier ruszył ku niemu.

- Nie możemy wkraczać i zmieniać zasady pracy władz państwowych, chyba wiedziałeś o tym, do diabła!

Minister spojrzał na swojego szefa.

- Tak, masz rację. Ani pracy policji, ani w ogóle niko go, prawda?

Oczy premiera zwęziły się za okularami.

- Masz pojęcie, w jakiej sytuacji nas postawiłeś? Wiesz, jakie będą konsekwencje tego, co zrobiłeś?

Christer Lundgren poderwał się i stanął tuż przed premierem.

- Tak, bardzo dobrze wiem, co zrobiłem! - wykrzyczał.

- Uratowałem tę cholerną partię, oto, co zrobiłem!

Szef wkroczył pomiędzy nich.

- Co się stało, to się nie odstanie - powiedział spokojnie. - Trzeba próbować ratować sytuację. Próby zmiany czegoś wstecz w papierach mogą się źle skończyć. Nie wolno nam tego robić. Nie sądzę, żeby znaleźli się dzienni karze, którzy zdołają dotrzeć do tych faktur.

Obszedł ministrów dookoła.

- Zdecydowanie najważniejsza jest współpraca z policją i pilnowanie, żeby nie dowiedzieli się za dużo.

Z powagą położył rękę na ramieniu ministra handlu zagranicznego.

- Christer - powiedział - teraz wszystko zależy od ciebie.

Minister strząsnął ciężar z pleców.

- Jestem podejrzany o morderstwo - odezwał się zduszonym głosem.

- Tak, czy to nie ironia - odpowiedział szef. - Śmierć zaległa na twoim rządowym biurku. Czyż nie o to właśnie chodzi w całej tej historii?

Był wieczór, kiedy się obudziła. Sven siedział na brzegu jej łóżka i patrzył na nią.

- Witaj w domu - powiedział i uśmiechnął się.

Odwzajemniła uśmiech. Była spragniona i czuła lekki ból głowy.

- Mówisz, jakby nie było mnie całą wieczność.

- Tak to czułem.

Odrzuciła pościel i podniosła się, kręciło się jej w głowie; było jej niedobrze.

- Nie czuję się najlepiej - wymamrotała.

Potykając się, poszła do łazienki i wzięła panadol, otworzyła okno, żeby zaczerpnąć powietrza. Deszcz zelżał, ale nie przestał padać. Sven stanął w drzwiach.

- Może pojedziemy i kupimy pizzę? - spytał.

Przełknęła ślinę.

- Nie jestem głodna.

- Musisz jeść. Zrobiłaś się strasznie chuda.

- Miałam dużo pracy - odpowiedziała, mijając go w przedpokoju. Poszedł za nią do kuchni.

- Okropnie cię potraktowali w tej audycji radiowej.

Nalała sobie szklankę wody z kranu.

- Tak. Czyżbyś zaczęła słuchać magazynów informacyjnych, dyskusji i analiz?

- Nie ja, Ingela.

Zastygła ze szklanką przy ustach.

- Ten zbiornik na spermę? - spytała zdziwiona. - Spotykasz się z nią?
Zezłościł się.
- To wstrętne stare przezwisko. Było jej bardzo przykro.
Annika uśmiechnęła się.
- Sam je wymyśliłeś.
Wyszczrzył zęby.
- No tak - przyznał i roześmiał się.
Annika piła wodę dużymi łykami, podszedł do niej od tyłu i objął ją.
- Zimno mi. Muszę się ubrać - powiedziała, wyzwała jąć się z jego uścisku.
Sven pocałował ją.
- Jasne. Zadzwońię do Maestro.
Annika poszła do sypialni i otworzyła drzwi garderoby. Ubrania, które tutaj zostawiła, wydały się jej zatechłe i pognicione. Słyszała, jak Sven dzwoni do lokalnej pizzerii i zamawia dwie pizze quattro. Wiedział, że nie jada małży.
- Teraz chyba już zostaniesz w domu?! - zawołał po odłożeniu słuchawki.
Przerzucała ubrania.
- Dlaczego tak sądzisz? Mam umowę do czternastego sierpnia, zostało mi jeszcze półtora tygodnia.
Oparł się o framugę.
- Naprawdę chcą cię tam jeszcze, po tym jak się zbłąźniłaś?
Zaczęły palić ją policzki, szukała głębiej w garderobie.
- „Kvallspressen” nie przejmuje się tym, co mówią jacyś pretorianie w P3.
Podszedł do niej i znów ją objął.

- Wszystko mi jedno, co o tobie mówią - wyszeptał.
- Dla mnie zawsze będziesz najlepsza, nawet jeśli wszyscy inni będą twierdzić, że nie jesteś nic warta.

Wciągnęła dzinsy, które zrobiły się za duże, i starą bluzę.

Sven potrząsnął głową niezadowolony.

- Musisz wyglądać jak worek? Nie masz żadnej sukienki?

Zamknęła drzwi do garderoby.

- Za ile będzie pizza?

- Mówię serio - powiedział. - Włóż coś innego.

Annika zatrzymała się, wzięła oddech.

- Daj spokój - poprosiła. - Jestem głodna. Pizze ostygają.

Osiemnaście lat, dziesięć miesięcy i sześć dni

Tęsknię za tym, co było lekkie, jasne. Kiedy dzień przechodził w mrok nocy niczym duch: czysty, jasny, pachnąco łagodny. Czas to dziura, bezwład. Upojenie, pierwszy dotyk, wiatr, światło, całkowite poczucie doskonałości. Bardziej niż cegokolwiek innego na świecie pragnę odzyskać tę chwilę.

Jego mrok przysłania horyzont. Nie jest łatwo nawigować w ciemnościach. Koło się zamyka, zło. Wydobywam z niego ciemność, która spowija mgłą naszą miłość. Moje kroki stają się niepewne, potykam się na naszej ścieżce. Jego cierpliwość wyczerpuje się.

Płacę cenę.

*Lecz to my jesteśmy tym, co
najważniejsze dla nas
obojga.*

Poniedziałek, 6 sierpnia

WODA NA KAWĘ ZACZEŁA KUPIEĆ, przelewając ją do dzbanka, oparzyła się.

- Do diabła! - krzyknęła, zaczęły jej lecieć łzy.
- Zrobiłaś sobie krzywdę?

Patricia stała w drzwiach do służbówki, w majtkach i T-shircie, ze zmierzwionymi włosami, zaspana. Annika natychmiast poczuła wyrzuty sumienia.

- Ojej, przepraszam, nie chciałam cię obudzić, cholernie mi przykro...

- Co się stało?

Annika odwróciła się i wlała resztę wody.

- Moja praca wisi na włosku - powiedziała. - Napijesz się kawy czy chcesz spać dalej?

Patricia przetarła oczy.

- Mam dzisiaj wolny wieczór. Chętnie wypiję filiżankę.

Włożyła szorty i wyszła na klatkę, żeby zejść do toalety. Annika pospiesznie wytarła nos i osuszyła kąciki oczu. Wyjęła kilka pokrojonych kawałków chleba z zamrażalnika i włożyła je do tosterka, wyjęła ser, marmoladę i masło bregott. Usłyszała, że Patricia wraca i zamyka za sobą drzwi.

- Co się stało?

Patricia patrzyła na nogi Anniki, Annika też na nie spojrzała.

- W czwartek gonił mnie tłum żądny linczu - wyjaśniła. - Próbowali podpalić samochód, kiedy odjeżdżaliśmy.

Patricia patrzyła na nią.

- Wielkie nieba, to jak z Jamesa Bonda!

Annika roześmiała się, toster brzdęknął i wyrzucił kromki chleba łukiem w powietrze. Każda złapała swoją. Patricia zawtórowała śmiechem.

Siedziały przy stole kuchennym i szykowały sobie śniadanie, Annice brakowało porannej gazety. Wyrzała przez okno, deszcz bębnił o blachę.

- Jak było na wsi? - spytała Patricia.

Annika westchnęła.

- Jak można się tego spodziewać w taką pogodę.

W piątek nocowałam u Svena, mojego chłopaka, potem pojechałam do babci. Ma niewielką działkę, która należy do Harpsund. Może ją dzierżawić, jak długo chce, bo była tam trzydzieści siedem lat gospodynią.

- Co to jest Harpsund? - dopytywała się Patricia.

Annika naląła kawę.

- Majątek położony między Flen i Halleforsnas - powiedziała. - Pewien facet, który nazywał się Hjalmar Wicander, podarował go państwu przed swoją śmiercią w 1952 roku. Pod warunkiem że będzie służył premierowi za letnią rezydencję i do celów reprezentacyjnych.

- Co to jest letnia rezydent...?

- Letni domek i miejsce przyjmowania gości - odpowiedziała Annika z uśmiechem. - Harpsund to bardzo popularne miejsce wśród premierów, najbardziej lubi je obecny premier. Pochodzi z Sórmlandii i jego rodzina

wciąż tam mieszka. Spotkałam go w wieczór świętojański któregoś roku.

Patricia zrobiła wielkie oczy.

- Byłaś tam?

- Babcia często zabierała mnie ze sobą, kiedy byłam mała.

Jadły w milczeniu.

- Pracujesz dzisiaj? - spytała Patricia.

Annika przytaknęła.

- Masz bardzo dużo pracy, i to niebezpiecznej, skoro próbowano cię podpalić.

Annika uśmiechnęła się krzywo.

- W twoim miejscu pracy też podłożono ogień.

- To nie było nic osobistego.

Annika westchnęła.

- Mimo wszystko chciałabym, żeby pozwolono mi zostać.

- Dlaczego musisz odejść?

- Mój staż kończy się w przyszłym tygodniu. Tylko jednemu, może dwóm stażystom pozwolą zostać na jesień.

- Może właśnie tobie? Pisałaś bardzo dużo artykułów.

Annika przecząco pokręciła głową.

- Jutro jest spotkanie rekrutacyjne z udziałem związków, wtedy się okaże, kto zostanie. Co będziesz dzisiaj robić?

Patricia zapadła się w siebie, jej wzrok rozmył się w deszczu.

- Będę myślała o Josefin - powiedziała. - Będę rozmawiała z duchami i szukała jej po drugiej stronie, a kiedy nawiążę z nią kontakt, spytam, kto to zrobił.

Annę Snapphane siedziała na swoim miejscu, kiedy Annika weszła do redakcji.

- A więc żyjesz - stwierdziła Annika.

- Ledwo - odpowiedziała koleżanka. - Weekend był paskudny. Szefowie świrowali. To, co przygotował szef dziennej zmiany, szef nocnej wyrzucał wieczorem do kosza. Napisałam pięć rzeczy, które odwalono.

Annika osunęła się na swoje krzesło. Kostiumowy potwór zostawił pobojowisko w postaci pustych kubków po kawie, wydruków depesz i zasmarkanych chusteczek higienicznych.

- Prawdę mówiąc, wahałam się, czy przyjść - powiedziała Annika. - Teraz rozumiem dlaczego.

Annę Snapphane roześmiała się. Annika wyrzuciła wszystko z biurka, łącznie z pięcioma skoroszytami, dwiema książkami i trzema porcelanowymi kubkami z napisem „Mariana” do kosza.

- Pocałuj mnie w dupę, panienko.

Annę Snapphane śmiała się tak, że aż spadła z krzesła.

- Aż tak śmieszne to chyba nie było - powiedziała Annika.

Annę usiadła z powrotem na krześle, ocierała łzy i usiłowała powstrzymać wybuchy śmiechu.

- Nie, aż tak nie - odparła, śmiejąc się. - Ale jest coś równie śmiesznego, mianowicie to, że stąd odchodzę.

Annika otworzyła szeroko oczy.

- Dostałaś pracę? Gdzie?

- W firmie producenckiej w Sódra Hammarbyham-nen. Będę robiła research dla magazynu kobiecego w jed-

nej z kablówek. Zaczynam dwunastego września. Może być dość paskudnie. Ale naprawdę się cieszę.

- Może jednak pozwolą ci zostać?

- Pytanie, czy tego chcę. Czuję się diabelsko wyżęta.

Poza tym ta praca w telewizji to etat.

- Gratuluję - powiedziała Annika, obeszła biurko dookoła i uściskała koleżankę. - Boże, jak ci dobrze!

- Słuchajcie, lesby, macie czas, żeby trochę popracować?

Gwóźdź wrócił na miejsce szefa wiadomości.

- Uszczypnij się w tyłek, sperma ci się rzuciła na mózg, dupku stary! - zawołała Annę.

- Zwariowałaś - szepnęła Annika.

- A co? Przecież odchodzę - powiedziała Annę i wstała.

Zadanie przydzielono Annę, historia kociątka, którym zajęła się policja z Norrkópingu. Dwa tygodnie wałęsał się po komisariacie, teraz miał zostać uśpiony.

- Musimy mieć zdjęcie tego kociego pomiotu w aresz

cie - powiedziała Annę. - Wyobraźcie sobie taki tytuł:

„KOCIAK W CELI ŚMIERCI”.

Gwóźdź zerknął na Annikę.

- Nie mam nic dla ciebie, będziesz w rezerwie.

Annika przełknęła ślinę. Zrozumiała. Drzwi lodówki zamknęły się za nią.

- Okej. Posiedzę sobie i przejrzę gazety.

Podeszła do regału archiwalnego i sięgnęła po egzemplarz „Kvallspressen” z piątku i kilka następnych. Nie czytała gazet i nie oglądała telewizji przez cały weekend. Radia nie zamierzała już w ogóle słuchać, o ile nie zostanie do tego naprawdę zmuszona.

Zacząła od dokładnego przeczytania artykułu Berit o IB. Rzecznik przyznawał już bez ogródek, że wykorzystał swoje kontakty z Birgerem Elmerem, żeby uniknąć powołania na miesięczne ćwiczenia wojskowe jesienią 1966 roku.

Trwała kampania wyborcza, a rzecznik był zastępcą przewodniczącego w SSU, młodzieżówki szwedzkich socjaldemokratów, miesiąc wojska wypadł w bardzo niedogodnym terminie dla partii. Dlatego Elmer załatwił sprawę tak, że rzecznik dostał przydział wojenny w IB.

Oznaczało to, że mógł kontynuować swoją działalność polityczną jak dawniej, odbywając jednocześnie służbę wojskową.

Zgodnie z kartą powołania, którą Berit odszukała, rzecznik został powołany do wydziału bezpieczeństwa w Sztabie Obrony, co mogłoby sugerować IB. W 1966 roku miał trzydzieści trzy lata, później nigdy go już nie powołano.

Annika upuściła gazetę. Jak Berit zdołała namówić rzecznika do tego wyznania? Zaprzeczał jakimkolwiek powiązaniom z IB przez trzydzieści lat i nagle wyłożył karty na stół. Dziwne.

Następny numer zawierał spektakularne zdjęcia z zatrzymania Ninja Barbies, wszystkie zrobione przez Carla Wennergrena. Z artykułu można było się dowiedzieć, że grupa terrorystyczna postanowiła uderzyć w sędziego, który mieszkał na Eketorpsvagen w Djursholmie. Powodem było niedawne zwolnienie przez sędziego pedofila z powodu braku dowodów. Policja dostała cynk o planowanej akcji i zmobilizowała siły. Ewakuowano mieszkań-

ców okolicznych domów i ustawiono dyskretne blokady na drodze. Część zgromadzonych sił zabarykadowała się na boisku Stockhagen, tuż obok domu sędziego, reszta ukryła się wśród drzew na jego działce.

Ninja Barbies zostały całkowicie zaskoczone kontratakami policji i poddały się po tym, jak dwie kobiety zostały postrzelone w nogi.

Annika czuła się dotknięta artykułem. Zniknęło bezkrytyczne moralizatorstwo Ninja Barbies, które stanowiło trzon poprzednich tekstów, tym razem to policja była bohaterem. Jeśli należało usunąć jakiś artykuł z dzisiejszego wydania „Kvallspressen”, to właśnie ten, uznała.

- Będziemy tonąć we łzach czytelników, chętnych do zaopiekowania się Kociątkiem - powiedziała Annę Snapphane.

Annika się roześmiała.

- Jak naprawdę wabi się ten kot?

- Na obróżce było napisane „Harry”. Jadłaś lunch?

Minister wjechał na teren niewielkiej miejscowości o nazwie Mellósa. Zahamował i zaczął wypatrywać czegoś w deszczu po lewej stronie szosy. Gdzieś tutaj powinna być boczna droga.

Duży żółty dom wyłonił się z szarości w dole nad wodą, minister znów się zatrzymał, coś tu się nie zgadzało. Samochód za nim zatrąbił.

- Spokojnie, do cholery! - wrzasnął minister i wcisnął hamulec. Jadące za nim volvo gwałtownie zahamowało, odbiło w bok i uniknęło o włos zderzenia z nim.

Jego wynajęty samochód zakasłał i zgasł, wentylator szumiał, wycieraczki piszczały. Czuł, że drżą mu ręce na kierownicy.

Boże, co ja wyprawiam? - pomyślał. Nie mogę narażać życia ludzi, tylko dlatego że...

Dwuznaczność takiego myślenia uderzyła go z całą ironią, włączył silnik i powoli ruszył dalej. Po dwustu metrach zobaczył drogowskaz.

HARPSUND 5.

Skręcił w lewo i minął tory kolejowe. Droga wiała się, mijając kościół, szkołę i chłopskie gospodarstwa wśród krajobrazu jak z innej epoki. Wielkie domostwa z oszklonymi werandami i żywopłotami przesuwały się we mgle.

Tutaj właściciele ziemscy wyzyskiwali klasę robotniczą od tysiąca lat, pomyślał.

Po kilku minutach minął masywne, kamienne słupy bramy, które znaczyły wjazd do letniej rezydencji premiera. Po lewej stronie widać było wielkie zadbane podwórze, za nim ukazał się główny budynek.

Zaparkował po prawej stronie od dużego wejścia, siedział chwilę w samochodzie i przyglądał się budynkowi. Zbudowany w początkach XX wieku, miał dwa piętra mieszkalne pokryte wiejskim dachem, pastisz stylu karońskiego. Minister westchnął, poszukał parasola, otworzył drzwi od strony kierowcy i ruszył biegiem w stronę bramy.

- Witam. Premier już dzwonił. Przygotowałam mały lunch.

Gospodyni wzięła jego mokry parasol i wilgotną kurtkę.

- Dziękuję, ale jadłem po drodze. Chcę po prostu pójść do swojego pokoju.

Kobieta nie okazała rozczarowania.

- Oczywiście. Tędy.

Szła przed nim, prowadząc go na drugie piętro, zatrzymała się przy pokoju z widokiem na jezioro.

- Proszę dzwonić, jeśli będzie pan sobie czegoś życzył.

Kiedy bezgłośnie zamknęła drzwi, ściągnął koszulę i buty. Premier miał całkowitą rację. Tutaj nigdy go nie znajdą.

Usiadł na łóżku i położył na kolanach aparat telefoniczny, zaczerpnął powietrza, trzy razy.

Potem wybrał numer do Karungi.

- Już po wszystkim - powiedział, kiedy odebrała.

Słuchał długo.

- Nie, kochanie. Nie płacz. Nie skończę w więzieniu.

Tak, obiecuję.

Patrzył przez okno, miał nadzieję, że nie skłamał.

Popołudnie ciągnęło się. Nie przydzielono jej żadnego zadania. Zrozumiała aluzję, nie była zresztą szczególnie delikatna. Została wyłączona ze wszystkiego, co miało związek z morderstwem Josefin i podejrzeniami wobec ministra. Wszystkie artykuły pisał teraz Carl Wennergren.

W przypiływie nudy zadzwoniła do wydziału zabójstw i zapytała o Q. O dziwo, był u siebie.

- Ostro się po tobie przejechali w radiu w czwartek - powiedział.

- Mylą się - odparła. - To ja mam rację. Błądzą po omacku.

- Nie wiem, czy mogę przyznać ci rację - powiedział ubawiony. - Potrafisz być cholernie namolna.

Zezłościła się.

- Jestem elastyczna jak baletnica, do diabła!

Tylko się roześmiał.

- To nie jest dokładnie ta metafora, która przychodzi mi na myśl, kiedy dzwonisz - parsknął. - Ale na pewno sobie z tym poradzisz. Twarda z ciebie sztuka. Tyle chyba zniesiesz.

Zdumiewające, ale czuła, że on ma rację.

- Niech pan posłucha - powiedziała - zastanawia mnie sprawa Ninja Barbies.

Natychmiast spowaźniał.

- Co?

- Miały przy sobie jakąś gotówkę?

Słyszała, jak policjant łapie powietrze.

- Dlaczego, do cholery, o to pytasz?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Tak sobie pomyślałam...

Zastanawiał się długo.

- Wiesz coś? - spytał cicho.

- Może.

- *Give it to me, baby* - powiedział.

Zaśmiała się ostro.

- Akurat. Siedzieli

w ciszy.

- Nie przy sobie - powiedział.

Serce Anniki przyspieszyło.

- Może w samochodzie? W mieszkaniu? W piwnicy?

- W mieszkaniu. Jednej z nich.

- Niech zgadnę: pięćdziesiąt tysięcy? - spytała Annika niewinnie.

Westchnął.

- Gdybyś tak mogła nie owijać wszystkiego w bawełnę
- powiedział.

- Nawzajem.

- Czterdzieści osiem tysięcy pięćset.

Potwierdzenie docierało do jej mózgu niczym dwutle-
nek węgla. Zrobił to, drań jeden!

- Może powiesz mi jeszcze, skąd pochodzą? - odezwał
się łagodnie.

Nie odpowiedziała.

Kiedy rozległ się sygnał Studia 6, Annika wyłączyła ra-
dio i zeszła do stołówki. Właśnie skomponowała talerz kar-
my dla królików z lady sałatkowej, kiedy kasjerka z trwałą
wywołała jej nazwisko.

- Telefon do pani - powiedziały loczki.

Dzwoniła Annę Snapphane.

- Powinnaś to usłyszeć - odezwała się cicho. Annika
zamknęła oczy i czuła, jak serce podchodzi jej
do gardła.

- Nie zniosę jeszcze jednej egzekucji - powiedziała.

- Nie, nie. Nie chodzi o ciebie. Tylko o ministra.

Annika wzięła głęboki oddech.

- *Quel*

- Chyba jednak to zrobił, mimo wszystko.

Annika odłożyła słuchawkę i ruszyła w kierunku wyj-
ścia ze swoim talerzem sałatek.

- Halo! - zawołały loczki. - Nie wolno wynosić
porcelany.

- Niech pani zgłosi to na policję - powiedziała Annika,
pchnęła drzwi i wyszła.

W redakcji panowała śmiertelna cisza. Głos prowadzącego audycję w Studiu 6 rozbrzmiewał niczym echo z sześciu różnych głośników w otwartej przestrzeni biurowej. Wszyscy dziennikarze siedzieli pochyleni do przodu i chłonęli informacje.

Annika opadła ostrożnie na krzesło.

- Co się stało? - wyszeptała do Annę Snapphane.

Annę nachyliła się nad biurkiem.

- Znaleźli rachunek - powiedziała cicho. - Minister był w pornoklubie tej nocy, kiedy zamordowano Josefin. Przyjęła od niego rachunek pół godziny przed śmiercią.

Annika zrobiła się zupełnie biała.

- Boże!

- Wszystko się zgadza. Christer Lundgren uczestniczył w dużym kongresie z udziałem niemieckich socjaldemokratów i przedstawicieli związków zawodowych w Sztokholmie, w piątek 27 lipca. Rozmawiał o handlu i współpracy międzynarodowej. Potem zabrał Niemców na rundę po knajpach.

- Co za kretyn - powiedziała Annika.

- Nie dość tego. Studio 6 znalazło najwyraźniej rachunek. Niemcy są odnotowani na odwrocie faktury.

Annika westchnęła.

- Podał się już do dymisji?

- Myślisz, że to zrobi? - spytała Annę.

- Nie brzmi ci to znajomo? Socjaldemokrata w pornoklubie za pieniądze podatników?

Jakiś facet z korekty uciszył je. Annika włączyła swój odbiornik i nastawiła głośniej, prowadzący grzmiał.

- Nasz reporter odnalazł ten nieszczęsny rachunek z pornoklubu w archiwum Ministerstwa Spraw Zagra-

nicznych. Policja już wcześniej powzięła pewne podejrzenia wobec ministra.

W głosie mężczyzny pobrzmiwał tłumiony triumf. Mówił dalej, powoli, z wycuciem znaczenia chwili.

- Jest... bowiem... świadek.

Puszczono taśmę, głos reportera brzmiał, jakby znajdował się w dużym, pustym pomieszczeniu. Echo odbijało się od ścian. Annika się wzdrygnęła.

- Stoję przed wejściem na klatkę schodową tajemnego służbowego mieszkania Christera Lundgrena w Sztokholmie - mówił reporter podnieconym szeptem. - Jeszcze parę dni temu nikt o nim nie wiedział, nawet jego sekretarz prasowy Karina Björnlund. Ale jednego minister nie wziął pod uwagę: swoich sąsiadów.

Rozległ się efekt dźwiękowy: odgłos butów stąpających po marmurowych schodach.

- Idę na górę do kobiety, której przypadła kluczowa rola w sprawie morderstwa Josefin Liljeberg - ciągnął lekko zdyszany reporter.

Winda najwyraźniej znów strajkuje, stwierdziła Annika.

- Nazywa się Elna Svensson i to jej poranne zwyczaje i precyzyjne spostrzeżenia przygwoździły ministra.

Rozległ się dzwonek do drzwi, Annika rozpoznała dźwięk. Na pewno był na Sankt Göransgatan 64. Drzwi się otworzyły.

- Wchodził do bramy, kiedy ja i Jesper wychodziliśmy - powiedziała Elna Svensson.

Annika natychmiast rozpoznała zrzędlawy głos: to była ta gruba kobieta z psem.

- Jesper lubi pobawić się trochę w parku, zanim ja siądę do porannej kawy. Kawa i pszenna bułeczka to moje śniadanie...

- I właśnie wychodząc tego ranka, spotkała pani ministra handlu zagranicznego Christera Lundgrena?

- Już o tym mówiłam!

- A on wchodził?

- Wszedł i wyglądał na roztrzęsionego. O mało nie nadepnął Jespera i nawet nie przeprosił.

Roztrzęsiony? - zastanawiała się Annika. Zapisała słowo w swoim zeszycie.

- Która to była godzina?

- Wstaję o piątej, w dzień powszedni i święto. To było tuż po tym, jak wstałam.

- Zauważyła pani coś dziwnego w parku?

Kobieta zaczęła się denerwować.

- Absolutnie nic. Jesper też nie. Zrobił swoje i wróciliśmy.

Prowadzący znów się pojawił, tym razem z komentatorem. Przez chwilę rozważali, czy minister powinien odejść, jak ta sprawa wpłynie na kampanię wyborczą, na przyszłość socjaldemokracji i na rozwój demokracji. Żadna kwestia nie wydawała się zbyt wielka dla Studia 6 w taki

I wieczór jak ten.

- Cholera, wkurza mnie to - powiedziała Annę Snapphane. - Co? - spytała Annika.

- Że to właśnie oni znaleźli tę cholerną fakturę. Dla czego nie poszłam do ministerstwa i nie zażądałam jej?

- Pytanie brzmi, skąd wiedzieli, że jest coś, czego wydania można było zażądać - zauważyła Annika.

- Oczywiście staraliśmy się uzyskać komentarz Christera Lundgrena - mówił prowadzący audycję - ale minister zapadł się pod ziemię. Nikt nie wie, gdzie jest, nawet jego sekretarz prasowy Karina Björnlund. Nie wiedziała też nic o wizycie w pornoklubie, jak twierdzi.

Z radia popłynął nosowy głos Kariny Björnlund.

- Rzeczywiście nie mam pojęcia, gdzie minister przebywał tego wieczoru - powiedziała. - Mnie poinformował, że ma nieoficjalne spotkanie z jakimiś zagranicznymi przedstawicielami. Uznałam, że to bardzo dziwne.

- Mógł mieć na myśli niemieckich związkowców? - zasugerował reporter.

- Tego nie mogę potwierdzić - odparła.

- A gdzie przebywa obecnie?

- Prawdę mówiąc, szukałam go cały dzień - powiedziała. - Uważam, że to wielka nonszalancja z jego strony zostawić mnie z całą odpowiedzialnością w tym zamieszaniu.

Annę Snapphane wywróciła oczami.

- Einsteinem to Karina Björnlund raczej nie jest, prawda? - zauważyła.

Annika wzruszyła ramionami.

- Premier odmówił skomentowania naszych odkryć. Zapowiedział konferencję prasową w Rosenbad, jutro o godzinie jedenastej - informował prowadzący audycję.

- Myślisz, że Lundgren odejdzie? - spytała Annę Snapphane.

Annika zmarszczyła czoło.

- ' To zależy - powiedziała zamyślona. - Jeśli socjaldemokraci będą chcieli zakończyć sprawę, porzucą go jak

gorącego kartofla. Zostanie wojewodą albo dyrektorem banku czy kimś bez większego znaczenia gdzieś na północy, w jakiejś cholernej Laponii.

Annę Snapphane pogroziła jej palcem.

- Uważaj, mała, mówisz o moich rodzinnych stronach.

- Prowincjuszka - odpowiedziała Annika. - Z drugiej strony, to by znaczyło, iż rząd przyznałby, że miał ministra mordercę, nawet jeśli minister nigdy nie zostałby skazany. Jeśli socjaldemokraci mają czyste ręce, byłoby logiczne, żeby minister pozostał.

- Mimo rachunku z pornoklubu?

- Możesz być pewna, że znajdą jakieś świetne usprawiedliwienie. Pewnie wszystko to wina kierowcy - odparła Annika z uśmiechem.

Pretorianie zmierzali do podsumowania audycji i uczynili to z powagą i świadomością ciężaru sprawy. Annika przyznała niechętnie, że informacje były zarówno sensacyjne, jak i przemyślane.

- Minister w socjaldemokratycznym rządzie zaprasza siedmiu niemieckich szefów związkowych do pornoklubu - powiedział prowadzący. - Jasnowłosa, piersiasta striptizerka przedstawia mu rachunek o wpół do piątej rano. Minister podpisuje go, skrupulatnie zapisując nazwiska Niemców na odwrocie. Pół godziny później wraca do swojego mieszkania, zdenerwowany. Prawie zdeptuje psa sąsiadki, nie będąc tego nawet świadom. Pięćdziesiąt metrów od jego mieszkania zostaje znaleziona zamordowana striptizerka. Zmarła między godziną piątą a siódmą tego samego ranka. Minister był wielokrotnie wzywany na przesłuchanie, a teraz ukrywa się w nieznanym miejscu...

Ostatnie słowo zawisło w powietrzu, kiedy rozległ się dźwięk elektrycznej gitary. Annika wyłączyła radio.

Faceci z kierownictwa zebrali się w dziale wiadomości. Byli tam: Gwóźdź, Ingvar Johansson, Foto-Pelle, szef działu sportowego, Anders Schyman i redaktor naczelny. Stali zwróceni do siebie, plecami do redakcji.

- Spójrzcie, jaki symboliczny obraz - powiedziała Annika. - Nie rozumieją, że pogrążają gazetę przez ten cholerny mur z pleców.

- Nieważne, o czym rozmawiają, nas to i tak nie dotyczy - stwierdziła Annę Snapphane. - Wszystko w ręce faworyta.

Cała grupa przemieściła się zgodnie z przypuszczeniami w stronę miejsca Carla Wennergrena.

- Czy Jansson pracuje na okrągło? - zastanawiała się Annika.

- Trzy byłe żony i piątka dzieciaków do utrzymania - powiedziała Annę.

Annika jadła powoli swoją wędną sałatę. Może tak właśnie kończy człowiek w tym zawodzie, pomyślała. Może lepiej, żebym wyleciała, zanim stanę się taka jak wleniana ławica, banda starych obłudników, którym sensacja wyżarła mózgi...

- Pilnuj Dreszczowca - rzucił do niej Gwóźdź, przechodząc obok.

Jeszcze półtora tygodnia, pomyślała Annika, zagryzła zęby i poszła odnieść talerz i sztucce do stołówki.

- Dzisiaj wieczorem zachowam spokój - obwieściła, kiedy znów usiadła na swoim miejscu.

- Ha! - zawołała Annę. - Tak ci się tylko wydaje.
Sprawdź pogodę. Wszyscy kretyni siedzą w domu i bez przerwy wydzwanają na gorącą linię, głównie na naszą.

Rzeczywiście Annę miała rację.

- Cholera mnie bierze na tych wszystkich imigrantów - mówił jakiś głos. Pobrzmiewał w nim testosteron i południowe przedmieścia Sztokholmu.

- Ach tak - powiedziała Annika. - W jakim sensie?

- No, wszędzie ich pełno. Niech zajmą się rozwiązywaniem swoich problemów u siebie, w tych swoich zaplutyh państewkach, zamiast przyjeżdżać do nas, ciągnąc za sobą całe to gówno.

Annika odchyliła się na krzesło i westchnęła bezgłośnie.

- Mógłbyś wyrażać się nieco dokładniej? - powiedziała.

- Najpierw zabijają się nawzajem, tam u siebie, gwałcą kobiety. Potem przyjeżdżają tutaj i duszą nasze dziewczyny. Na przykład ta martwa dziewczyna w parku, założę się, że zrobił to jakiś beżowy.

Przynajmniej ktoś nie słuchał Studia 6.

- Cóż - odparła. - Nie sądzę, żeby policja podzielała twoje obawy.

- Widzisz! I to jest najgorsze! Gliny chronią przybłądów!

- A co należałoby zrobić? - spytała łagodnie.

- Wyrzucić cały ten gnój. Odesłać ich do dżungli, do diabła! To czarne małpy.

Annika zaśmiała się.

- Trudno mi się zgodzić z takimi poglądami, ponieważ sama jestem Murzynką - powiedziała.

Mężczyzna w słuchawce zamilkł. Annę Snapphane przestała pisać i patrzyła na nią zdziwiona. Annika z trudem utrzymywała powagę.

- Chcę rozmawiać z kimś innym - odezwał się rasista, kiedy już doszedł do siebie.

- Niestety, nie ma tu nikogo innego.

- Co to za kretyn, z którym rozmawiasz? - spytała Annę Snapphane.

- Oczywiście, że jest jeszcze ktoś - upierał się mężczyzna. - Słyszę jakąś dziewczynę w tle.

- Tak, to Annę. Jest Koreanką. Zaczekaj, przełączę cię do niej - powiedziała Annika.

- A w mordę! - rzucił mężczyzna i odłożył słuchawkę.

- Co za świr - skomentowała Annika.

- Koreanką, bardzo ci dziękuję - powiedziała Annę Snapphane. - Taka ładna nigdy nie będę.

Pociągnęła rzadkie, jasne kosmyki, chwyciła swoje opony w tali.

- Wcale nie jesteś gruba - powiedziała Annika i wstała, żeby przynieść kawę.

- Lepiej być chudym i bogatym niż grubym i biednym - odparła Annę.

Znów zadzwonił telefon, Annika podniosła słuchawkę, stojąc.

- Czy można pozostać anonimowym?

Głos należał do młodej, przestraszonej dziewczyny.

- Oczywiście. O co chodzi?

- O to, że ten facet z telewizji, ten, który prowadzi program...

Wymieniła nazwisko jednego z najbardziej popularnych w Szwecji i szanowanych dziennikarzy telewizyjnych.

- No więc, co z nim? - spytała Annika.
- On lubi przebierać się w damskie ubrania i podszczypuje małe dziewczynki.

Annika westchnęła, nagle przypomniała sobie, że kiedyś już o tym słyszała.

- Ludziom w tym kraju wolno ubierać się, jak chcą - powiedziała.

- Bywa też w dziwnych klubach.
- Poza tym mamy wolność poglądów, wolność religijną i swobodę zrzeszania się - dodała Annika, czując, że jej irytacja rośnie.

Dziewczyna w słuchawce straciła wątek.

- Ach tak, więc nie ma co o tym pisać?
- Czy ten mężczyzna zrobił coś niezgodnego z prawem?
- Nieee...
- Podszczypuje, czy może miałas na myśli, że kogoś zgwałcił?

- Nie, nie, przecież...

- Kupował seks za publiczne środki?

Dziewczyna zmieszala się.

- Co to znaczy?

Annika jęknęła.

- Czy kupuje sobie dziwki za pieniądze podatników?
- Tego nie wiem...

Annika podziękowała i zakończyła rozmowę.

- Masz rację - zwróciła się do Anny. - Wieczór świrów.

Telefon gorącej linii zadzwonił po raz trzeci, Annika chwyciła słuchawkę.

- No więc nazywam się Roger Sundström i mieszkam w Pitea - odezwał się mężczyzna. - Jest pani zajęta, czy ma pani czas, żeby chwilę porozmawiać?

Annika zaskoczona usiadła na krześle. Uprzejmy świr!

- Mam czas - odparła. - A o co chodzi?

- No więc - powiedział mężczyzna wyraźnym norr-landzkim dialektem - chodzi o tego ministra, Christera Lundgrena. W tej audycji radiowej, w Studiu 6, mówili, że był w pornoklubie w Sztokholmie, a to nieprawda.

Annika nastawiła uszu. Było coś w głosie mężczyzny, co sprawiło, że zaczęła traktować go poważnie. Znalazła ołówkę pod klawiaturą.

- Proszę mówić. Dlaczego pan tak uważa?

- No więc - zaczął mężczyzna - w lipcu byliśmy na wakacjach na Majorce, całą rodziną. Trochę głupio, bo w Szwecji było wtedy cieplej niż w Hiszpanii, ale przecież nie mogliśmy tego wiedzieć, kiedy... no więc byliśmy w drodze do domu, do Pitea, mieliśmy zabukowany lot liniami Transwede z Arlandy, są trochę tańsi...

Gdzieś w tle śmiało się dziecko, Annika słyszała, jak jakaś kobieta śpiewa.

- Proszę mówić dalej - powiedziała.

- I wtedy zobaczyliśmy ministra - ciągnął Roger Sundström. - Był na lotnisku w tym samym czasie co my.

- Kiedy? - spytała Annika.

- W piątek 27 lipca o dwudziestej zero pięć.

- Potrafi pan tak dokładnie określić czas?

• - Jest podany na biletach.

Naturalnie!

- Ale dlaczego pan twierdzi, że minister nie był w klubie? Rachunek, o którym mówiono w Studiu 6, został wystawiony o wpół do piątej następnego ranka. Sąsiadka widziała go w drzwiach.

- Mimo że nie było go wtedy w Sztokholmie.

- Skąd pan to wie?

- Bo leciał samolotem. Widzieliśmy go przy bramce do wejścia. Miał ze sobą taką teczkę i małą walizkę.

Annika czuła, że jeżą jej się włosy na karku, to mogło być coś ważnego. Mimo to była podejrzliwa.

- Dlaczego tak dokładnie przyglądał się pan ministrowi? A w ogóle jak to możliwe, że go pan rozpoznał?

Dzieci w tle zaczęły śpiewać, chyba coś z repertuaru grupy Mora Trask. Roger Sundström zaśmiał się, lekko zażenowany.

- No więc - powiedział - próbowałem z nim rozmawiać, ale był strasznie zestresowany. Myślę, że nawet mnie nie zauważył.

- Zestresowany? - spytała Annika. - Dlaczego pan tak uważa?

- Był cały spocony, no i drżały mu ręce.

- Tego dnia było bardzo gorąco, ja też się pociłam.

Roger Sundström odpowiadał cierpliwie.

- Tak, ale on nie wyglądał tak jak zwykle. Miał taki tępy wzrok.

Annika czuła, że napięcie opada, Roger Sundström był chyba mimo wszystko też świrem.

- Co to znaczy tępy wzrok?

Mężczyzna usiłował coś sobie przypomnieć.

- Był jakiś spięty, a zwykle jest pewny siebie i rozluźniony.

- Zna go pan? - spytała Annika zdziwiona.

- Christer jest mężem mojej kuzynki, Anny-Leny - powiedział Roger Sundström. - Mieszkają gdzieś w Lulea, ich bliźniaki są w wieku naszej Kajsy. Nie widzimy się zbyt często, ostatnio chyba na pogrzebie dziadka, ale Christer zwykle naprawdę tak nie wygląda. Nawet na pogrzebach...

Umilkł, wyczuwał, że Annika mu nie wierzy.

Nie miała pojęcia, co o tym wszystkim sądzić, ale na razie postanowiła uznać, że mężczyzna mówi prawdę. Przynajmniej on sam był co do tego przekonany.

- Widział go pan też na pokładzie samolotu?

Roger Sundström zawahał się.

- To był duży samolot i było bardzo dużo ludzi. Chyba go nie widziałem.

- Mógł wrócić samolotem do Sztokholmu później tego samego wieczoru?

Mężczyzna w słuchawce zaczął wątpić w swoje słowa.

- Tego nie wiem - odparł. - Możliwe, że tak zrobił. Nie wiem, kiedy startuje ostatni samolot.

Annika zamknęła oczy, zastanawiając się nad informacją Studia 6 o dziesięciu tysiącach lobbystów w Sztokholmie; może mieli jakieś lokalne biuro w Pitea.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o którą chciałam pana zapytać, Roger - powiedziała - i proszę, żeby mi pan odpowiedział zupełnie szczerze. To niesłychanie ważne.

- Tak, a o co?

Annika wyczuwała podejrzliwość i strach w jego głosie.

- Dzwoni pan z czyjegoś polecenia?

Mężczyzna nie zrozumiał.

- Jak to, co pani ma na myśli?
- Czy ktoś pana poprosił, żeby pan do nas zadzwonił?

Znów zaczął się zastanawiać.

- No więc - powiedział - rozmawiałem najpierw z Britt-Inger. Uznała, że powinienem zadzwonić.

- Britt-Inger?

- Żonka.

- A dlaczego Britt-Inger uznała, że powinien pan zadzwonić?

- Bo oni nie mają racji, ci ze Studia 6 - odparł Roger Sundström, zaczynając się złościć. - Zadzwoniłem najpierw do nich, ale nie chcieli ze mną rozmawiać. Powiedzieli, że się mylę, a przecież ja wiem, kogo widziałem. Zresztą Britt--Inger też go widziała.

Annika myślała gorączkowo.

- I nikt inny nie prosił, żeby pan zadzwonił?

- Nikt.

- Jest pan tego całkowicie pewien?

- Posłuchaj, panienko...

- Okej - powiedziała Annika szybko. - Uważam, że pańskie informacje są niesłychanie interesujące. Stawiają wypowiedzi Studia 6 w zupełnie innym świetle. Sprawdzę, czy będę mogła ich użyć bądź je opublikować w jakimś kontekście w przyszłości. Bardzo dziękuję, że pan zechciał...

Roger Sundström już się rozłączył. W momencie gdy odkładała słuchawkę Dreszczowca, zadzwonił jej własny telefon.

- Musisz nam pomóc, nie wiemy, co robić!

To była Danieła Hermansson.

- Co się stało? - spytała Annika.

- Cały czas dzwonią do Elny. Siedzi teraz tutaj u mnie. Piętnastu dziennikarzy stoi z kamerami telewizyjnymi, antenami i kupą różnego sprzętu przed naszymi drzwiami. Dzwonią i awanturują się, chcą wejść, co mamy robić?

Była rzeczywiście roztrzęsiona, Pędraczek krzyczał gdzieś w tle. Annika odezwała się swoim najbardziej spokojnym tonem.

- Nie musicie w ogóle nikogo wpuszczać, jeśli nie chcecie. Ani ty, ani Elna Svensson nie macie obowiązku rozmawiać z żadnymi dziennikarzami. Telefonują też do ciebie?

- Cały czas.

- Po skończeniu rozmowy ze mną nie odkładaj słuchawki, wtedy telefon będzie zajęty. Jeśli wywierają na ciebie presję i czujesz się zagrożona przez dziennikarzy na klatce schodowej, możesz zadzwonić na policję.

- Na policję? Nie, boję się.

- Chcesz, żebym ja to zrobiła? - spytała Annika.

- Mogłabyś? Proszę...

- Zaczekaj przy telefonie, zadzwonię z innego aparatu - powiedziała Annika.

Podniosła słuchawkę Dreszczowca i wykręciła bezpośredni numer na centralę.

- Dzień dobry, dzwonię z Sankt Göransgatan 64 - znaj miła. - Prasa wtargnęła na naszą klatkę, starsze osoby są przerażone. Reporterzy krzyczą i wrzeszczą, dzwonią do wszystkich drzwi i narzucają się ludziom. Najgorsi są ci z radia. Siedzi tu u mnie pięciu przestraszonych emerytów. Klatka z prawej strony, drugie piętro.

Zmieniła słuchawkę.

- Są w drodze.

Daniella odetchnęła.

- Bardzo dziękuję, jak mogę ci się odwdziaczyć?

Zachowałaś się super, ja naprawdę...

Annika nie słuchała jej.

- Dlaczego Elna Svensson rozmawiała z reporterem ze Studia 6?

- W ogóle z nikim nie rozmawiała, tak mówi.

- Musiała, słyszałam ją w radiu. Dzisiaj albo wczoraj.

Daniella odłożyła słuchawkę i zaczęła rozmawiać z kimś w głębi pokoju.

- Zdecydowanie nie, mówi Elna.

Annika zastanowiła się.

- A czy - zaczęła - czy Elna nie cierpi na lekką demencję?

Odpowiedź była szybka i zdecydowana.

- Broń Boże, ma umysł jasny jak słońce. Z nikim nie rozmawiała, na sto procent.

- Z kimś jednak musiała rozmawiać, o ile ja i cała horda zebranych tam dziennikarzy nie mamy halucynacji.

- Z policjantem - powiedziała Daniella. - Rozmawiała z policjantem, przed południem. Chciał uzupełnić jej zeznania, twierdził.

- Nagrał jej wypowiedź na taśmę?

- Nagrywał coś na taśmę? - rzuciła Daniella w głąb pokoju.

Dało się słyszeć jakieś mamrotanie.

- Tak - odpowiedziała Daniella do słuchawki. - Żeby później spisać jej słowa. To bardzo ważne móc udokumentować zeznania, twierdził policjant.

Nie mają za grosz wstydu, pomyślała Annika.

- I jest pewna co do dnia i godziny? To znaczy kiedy spotkała ministra?

- Tak, w stu procentach.

- Jak to możliwe?

- Mogę opowiedzieć? - spytała Daniella swoją sąsiadkę.

Mamrotanie i szepty. Podniosła ponownie słuchawkę i powiedziała:

- Nie, nie może powiedzieć, dlaczego jest tego pewna.

Teraz coś dzieje się na zewnątrz! Poczekaj, sprawdzę...

Puściła słuchawkę, Annika słyszała jej kroki. Pewnie wyglądała przez wizjer. Po chwili wróciła.

- Policja jest tutaj, oczyszczają klatkę. Bardzo ci dziękuję za pomoc.

- Drobiazg...

Annika odłożyła słuchawkę, kręciło się jej w głowie. Dreszczowiec znów zadzwonił.

- Teraz ty odbierz - zwróciła się do Annę Snapphane.

Wstała i poszła do bufetu. Kupiła wodę mineralną, usiadła przy oknie i wyjrzała w deszcz. Wieczór był szaroczarny i ciężki. Nawet reflektory na rosyjskiej ambasadzie nie mogły przebić się przez mrok.

Ciekawe, kiedy Josefin zostanie pochowana, pomyślała. Prawdopodobnie trochę to jeszcze potrwa. Przeprowadzający sekcję i policjanci będą chcieli pociąć ją na kawałki, żeby nie musieć jej potem odgrzebywać.

Pomyślała o ministrze, zastanawiała się, przy jakim oknie on teraz siedzi i patrzy.

Trzeba przyznać, że rzeczywiście wdepnął w gówno. Jak można być tak cholernie głupim, żeby rachunek z pornoklubu przekazać ministerstwu?

Jest skąpy, to prawda.

Wypiła wodę, powróciła myślami do Josefln. Martwa dziewczyna została całkowicie zapomniana. W momencie gdy odkryto, że była striptizerką, stała się tylko kawałkiem mięsa, zabawką w rękach władz. Annika pomyślała o jej rodzicach.

Ciekawe, jak matka by zareagowała, gdybym to była ja, pomyślała. Wypłakiwałaby się na łamach lokalnej prasy?

Prawdopodobnie nie, matka nie lubiła dziennikarzy. Trzeba dbać o siebie i mieć innych gdzieś, tak brzmiało jej motto. Nigdy nie powiedziała tego wprost, ale nie była zbyt szczęśliwa, że Annika wybrała sobie taki właśnie zawód. Popierała Svena, który też uważał, że Annika nie powinna była przyjąć zaproponowanego jej stażu.

- To ciężki kawałek chleba - mówił Sven. - Trzeba przypierać ludzi do muru, wyciskać z nich odpowiedzi, to do ciebie w ogóle nie pasuje. Jesteś za łagodna...

Podniosła się poirytowana i wróciła na swoje miejsce.

- Olewam to - powiedziała do Anny Snapphane, wzięła swoją torbę i wyszła.

Patricia podskoczyła, kiedy drzwi wejściowe się otworzyły. Czarna sylwetka Anniki rysowała się w ostrym świetle padającym z klatki schodowej.

- Spalaś? - spytała Annika i zapaliła światło.

Patricia zamrugła oślepiona.

- Pozwoliłam płynąć energii - powiedziała.

- A ja wszystko popsułam? - Annika uśmiechnęła się blado.

Patricia odwzajemniła uśmiech.

- Energia jest zawsze.

Annika powiesiła ubranie w przedpokoju, jej jasna kurtka była mokra. Patricia wyprostowała się na kanapie.

- Dokładnie taką samą letnią kurtkę miała Josefina - odezwała się zdziwiona. - Idętną.

Annika popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Mam ją już kilka lat, kupiłam w Hennes, tak mi się wydaje.

Patricia przytaknęła.

- Kurtka Jossie też była z Hennes. Wciąż wisi w przedpokoju na Dalagatan. „Zawsze będę nosiła tę kurtkę”, tak mówiła. Często mówiła coś takiego, lubiła przesadzać. „Zawsze będę...” „Nigdy już tego nie zrobię”. „To największy ze wszystkich...”. „Jesteś najlepszą przyjaciółką, jaką w życiu miałam”. „Będę nienawidzić... do śmierci”. Do śmierci...

Patricia zaczęła płakać, Annika usiadła obok niej na kanapie.

- Słuchałaś Studia 6?

Patricia przytaknęła.

- I co o tym myślisz? To był minister? Patricia przyglądała się swoim dłoniom przez łyżki.

- To mógł być któryś z tych ważniaków, wyszli zaraz po Josefina. Płacili świetnymi kartami, rządowymi. No i ci Niemcy. Wiadomo, jacy oni są. Ukrywali się w Asuncion po wojnie. Tata często o nich opowiadał.

Annika siedziała w milczeniu, Patricia płakała.

- Wszyscy, którzy coś dla mnie znaczą, umierają - powiedziała.

- Chyba nie...

- Najpierw tata, teraz Jossie...

- No ale to chyba nie są „wszyscy”? A co z twoją mamą?

Patricia wyciągnęła chusteczkę i wytarła nos.

- Zerwała ze mną, nazywa mnie dziwką. Nastawiła całą rodzinę przeciwko mnie.

Annika wstała i wyszła do kuchni, przyniosła dwie szklanki wody. Jedną podała Patricii.

- Więc dlaczego tam pracujesz?

- Joachim uważa, że dobrze sobie radzę w barze - odpowiedziała hardo. - No i zarabiam dużo pieniędzy, odkładam dziesięć tysięcy miesięcznie. Kiedy uzbieram wystarczająco dużo, otworzę sklep. Wiem już nawet, jak będzie się nazywał. „Kryształ”. Dowiedziałam się wszystkiego od Joachima, dokładnie sprawdziłam. Nazwa jest wolna. Będę sprzedawała karty do tarota, wróżyła z gwiazd i pomagała ludziom wybrać właściwą drogę...

- Widziałas ministra na zdjęciach, czy to jeden facetów, którzy byli wtedy w klubie? - przerwała jej Annika.

Patricia wzruszyła ramionami.

- Wyglądają tak samo, jakby się zlewają.

Annika rozpoznała odpowiedź, już ją gdzieś słyszała. Przyglądała się uważnie dziewczynie siedzącej na kanapie. Prawdopodobnie starała się w ogóle nie patrzeć na mężczyzn.

- Czy policja pytała cię o to?

- Jasne, że pytali. Pytali o wszystko, milion razy.

- O co, na przykład?

Patricia wstała poirytowana.

- O wszystko, o tysiąc różnych rzeczy. Jestem już zmęczona. Dobranoc.

Ostrożnie zamknęła za sobą drzwi do służbówki.

Osiemnaście lat, jedenaście miesięcy i pięć dni

Nie wiemy, dokąd zmierzamy. Prawda, która skrywała się za chmurami, rozplynęła się w przestworzach. Już jej nie dostrzegam, nawet nie czuję jej obecności.

Płaczę nad pustką. Moje uczucie przeminęło, ostygło. Nie chcę, by ktoś mnie dotykał: jestem otepiała, wyprana ze wszystkiego.

Bezradność jest krewną niepowodzenia. Wola, która albo jest zbyt silna, albo zbyt słaba, miłość, która albo jest zbyt wymagająca, albo zbyt nijaka.

Teraz nie mogę się wycofać.

*Jesteśmy, mimo wszystko,
najważniejsi
dla siebie nawzajem.*

Wtorek, 7 sierpnia

- MUSI ZNIKNAĆ - powiedział pierwszy.
- Jak się jej pozbędziemy? - spytał drugi.
- Mamy ją zastrzelić? - dopytywał się trzeci.

Faceci ze Studia 6 siedzieli przy jej stole kuchennym i dyskutowali. Nie będzie mogła zostać w redakcji, to było jasne.

- Nawet mnie nie zapytaliście! - zawołała Annika.

Dalej mamrotali coś, siedząc przy stole, Annika nie mogła rozróżnić słów.

- Słuchajcie! - zawołała. - A może ja wcale nie chcę z wami jechać! Nie chcę jechać do Harpsund!

- Zjesz śniadanie?

Annika otworzyła oczy i spojrzała na Patricię.

- Co?

Patricia zakryła usta rękami.

- Ojej, przepraszam, spałaś. Myślałam... mówiłaś coś. Pewnie coś ci się śniło.

Annika zamknęła oczy i przeciągnęła ręką po włosach.

- Coś zupełnie zwariowanego - powiedziała.

- O Harpsund?

Annika podniosła się, naciągnęła szlafrok i podreptała do toalety. Wróciła, w momencie gdy Patricia nalewała kawę.

- Źle sypiasz? - spytała Patricia.

Annika usiadła i westchnęła.

- Dzisiaj wszystko się rozstrzygnie - powiedziała.

- Myślę, że pozwolą ci zostać - stwierdziła Patricia i uśmiechnęła się.

Annika się zamyśliła.

- Istnieje taka szansa. Jestem członkiem Szwedzkiego Stowarzyszenia Dziennikarzy, więc mam za sobą związki. Nawet jeśli kierownictwo uległo wpływom Studia 6, koło dziennikarzy zaprotestuje.

Ugryzła kawałek pszennego chleba, twarz jej się rozpromieniła.

- Tak będzie, oczywiście - dodała. - Możliwe, że szefowie chcą się mnie pozbyć, bo generalnie wszystko zaczyna

wymykać się im z rąk. Ale związki mają bardziej ludzkie spojrzenie na dziennikarstwo, będą o mnie walczyć.

- Widzisz - powiedziała Patricia i tym razem Annika odwzajemniła uśmiech.

Deszcz przestał padać. Mimo to pierwszy oddech wypełnił jego płuca wilgocią. Mgła była tak gęsta, że prawie nie był w stanie rozpoznać swojego wynajętego samochodu.

Wyszedł na skrzypiący żwir, pozwalając, żeby brama się zamknęła. Dźwięki dochodziły jakby owinięte w watę, odgarnął rękoma zasłony. Tańczyły.

Obszedł dom dookoła i znalazł się z tyłu budynku. Kto mógł się spodziewać, że słynące ze swoich charakterystycznych płaskodennych łodzi jezioro rozciągało się zaledwie sto metrów dalej. Wiedział, że mgła ustąpi przed południem, więc jeśli chce dzisiaj zażyć trochę powietrza, to teraz.

Drogą przejechał samochód, nie widział go.

Rzeczywiście idealna kryjówka, pomyślał.

Usiadł na ławce, wilgoć natychmiast przesiąkła przez spodnie. Było mu wszystko jedno.

Poczucie niepowodzenia paliło mu płuca, wziął kilka głębokich, przepelnionych mgłą oddechów. Widok na jezioro malował się równie wyraźnie jak jego przyszłość. Premier nie był skory do jakiegokolwiek dyskusji na temat tego, co stanie się z nim potem. Całą energię koncentrowano obecnie na ratowaniu kampanii wyborczej. Nic nie mogło jej zagrozić. Premier mógł splawić go nawet dzisiaj, stracić go publicznie, podać jakiś pozorny powód jego

odejścia, płaszcząc się przed dziennikarzami. Ameby, jak ich nazywał, miały władzę nad kampanią wyborczą, a ta była najważniejsza.

Oprócz prawdy, pomyślał.

Świadomość tego miała takie samo znaczenie dla jego przyszłości, jak gdyby słońce nagle przebiło się przez chmury i sprawiło, że mgła na chwilę się uniosła.

To takie proste!

Nagle roześmiał się głośno.

Mógł, do cholery, sam decydować, co ma zrobić.

O ile nikt się niczego nie dowie.

Śmiech nagle zamarł, wygasł i roztopił się we mgle.

- Zrezygnowała! - zawołała Annę Snapphane. - Właśnie dostaliśmy wiadomość z tt.

Annika upuściła torbę na podłogę.

- I co? - spytała.

- „Premier podał wiadomość o odejściu ministra handlu zagranicznego podczas konferencji prasowej w Rosenbad” - przeczytała na monitorze. „Premier ubolewa z powodu decyzji Christera Lundgrena, ale rozumie jego motyw”.
- Jakie motyw? - spytała Annika, usiadła i włączyła komputer.

- Powody rodzinne - powiedziała Annę Snapphane.

- Cuchnie na miłą.

- E tam. Widzisz duchy w biały dzień.

- A jaka jest alternatywa? Że naprawdę jest mordercą?

- Coraz więcej za tym przemawia - odparła Annę Snapphane.

Annika się nie odezwała. Przeglądała depesze. Pięć z nich miało tytuł „Odejdźcie ministra”. Christer Lundgren był nieuchwytny dla dziennikarzy. Premier ponownie podkreślił, że minister nie jest podejrzany o żaden czyn przestępczy, że policyjne przesłuchania miały charakter czysto rutynowy.

- Więc dlaczego odszedł? - wymamrotała Annika. Rachunek z klubu Studio Sex był teraz sprawdzany w ramach wewnętrznego dochodzenia w kancelarii rządu.

Puściła mysz, odchyliła się do tyłu i popatrzyła na redakcję.

- Gdzie są wszyscy fuhrerzy? - spytała.

- Spotkanie rekrutacyjne - wyjaśniła Anne.

Żołądek przekręcił się o pół obrotu.

- Przyniosę kawę - powiedziała szybko i wstała.

Cholera, ale się denerwuję, pomyślała.

Przyniosła gazetę, otworzyła na stronach szóstej i siódmej i roześmiała się głośno.

Kotek był mały i siedział na ciemnozielonym materacu w więziennej celi. Miał szeroko otwarte oczy i wyglądał na lekko oszołomionego, może z powodu wcześniejszego błysku lampy. Koniuszek ogonka leżał porządnie na jego łapkach.

„KOCIAK W CELI ŚMIERCI” - głosił tytuł na całą siódmą stronę.

- Jakie to szczęście, że media przynajmniej od czasu do czasu robią coś naprawdę pożytecznego - stwierdziła Annika, kiedy już się pozbierała.

- Już nie możemy opędzić się od chętnych - powiedziała Anne. - Moje dzisiejsze zadanie to wybrać nowy dom dla Kociaka.

Pomachała dużym plikiem karteczek z telefonami.

- Centrala będzie odrzucać wszystkich, którzy dzwonią spoza Ostergötland - dodała. - Co myślisz o Arkósund? Myślisz, że Kociak wygląda na kota z szkierów?

Annę Snapphane pochyliła się, chwilę studiowała zdjęcie i sama sobie odpowiedziała.

- Nie - odrzekła. - Chyba nie jest wielbicielem ślepci. Wydaje mi się, że lubi myszy i ptaszki. Haversby, to brzmi chyba jak prawdziwa mysia dziura? Mamy go tam posłać?

Annika znów wstała, nie mogła znaleźć sobie miejsca.

Dlaczego Christer Lundgren nie uczestniczył w swojej własnej konferencji prasowej? Dlaczego informację przekazał premier, a nie on sam? Może nie chciał odchodzić? A może stratedzy od kampanii bali się, że puści farbę?

Jedno i drugie, być może, pomyślała Annika. Tak czy inaczej, wygląda na to, że coś ukrywają.

Podeszła do tablicy z ogłoszeniami. Spotkanie rekrutacyjne miało rozpocząć się o dziesiątej, niedługo powinni kończyć. Czula, że musi iść do toalety, znów.

Kiedy wróciła, zobaczyła, że Bertil Strand rozmawia z Foto-Pellem przy stanowisku fotografów. Wiedziała, że fotograf jest członkiem kierownictwa związków i uczestniczy w dyskusjach dotyczących nowego naboru. Nie będąc tego świadoma, zaczęła biec w jego stronę.

- Do czego doszliście? - spytała zdyszana.

Bertil Strand odwrócił się powoli.

- Zarząd koła jest całkowicie zgodny - powiedział neutralnym tonem. - Uważamy, że powinnaś odejść na-

tychmiast. Twój bezkrytyczny sposób kontaktowania się z ludźmi obniża wiarygodność całej gazety. Annika nic nie zrozumiała.

- Ale... będę mogła zostać?

Jego oczy się zwęziły, głos był lodowaty.

- Uważamy, że powinnaś zostać wylana, natychmiast.

Pokój się zakołysał, krew odpłynęła jej z twarzy, oparła się o blat stołu.

- Wylana? - powtórzyła.

Bertil Strand się odwrócił. Puściła blat, Boże, byle stąd odejść, cholera, gdzie jest wyjście, zaraz zwymiotuję. Redakcja raz była w górze, raz w dole, ściany falowały.

Przepełniła ją złość, ogromna i ostra.

Dosyć tego, do jasnej cholery, pomyślała. Koniec z tym rzyganiem. To nie ja zachowałam się obrzydliwie. To nie moja wina, że gazeta jest w rozsypce. Że też mogli coś takiego powiedzieć, moi przedstawiciele w związkach!

- Jak ty się, do cholery, zachowujesz? - zwróciła się do Bertila Stranda.

Plecy mężczyzny zastygły.

- To tacy jak ja płacą za twoje obiady z zarządem związku - powiedziała. - Ty masz mnie wspierać. Jak, do cholery, możesz zachowywać się w ten sposób?

Odwrócił się ponownie.

- Nie jesteś szeregowym członkiem związku - odparł krótko.

- Bo nie mam stałego zatrudnienia. Ale płacę dokładnie takie same składki jak wszyscy. Dlaczego więc nie mam takich samych praw? I jak, do cholery, zarząd może żądać, żeby wylano członka związku? Czy wyście powariowali?

- Uważaj, żebyś nie powiedziała czegoś, czego potem będziesz żałowała - ostrzegł fotograf, omiatając wzrokiem jej głowę.

Zrobiła duży krok w jego stronę, cofnął się przestraszony.

- To ty uważaj, co mówisz - wycodziła cicho. - Po pełniłam błąd, ale nie tak duży jak ten, który ty teraz popełniasz.

Kątem oka zobaczyła Andersa Schymana, który przechodził obok akwarium z kubkiem kawy w ręku. Utkwiła wzrok w jego głowie i ruszyła w jego stronę. Komputery, ludzie, półki, rośliny przelatywali przed jej oczyma niczym fragmenty większej całości, do chwili gdy stanęła przed nim.

- Wywalacie mnie? - spytała, zdecydowanie zbyt piskliwie.

Kierownik redakcji wepchnął ją do swojego pokoju i zaciągnął zasłony. Opadła na przesiąkniętą nikotyną kanapę i wpatrywała się w niego.

- Oczywiście, że nie - powiedział.

- Związki tego chciały. - Głos jej drżał. Żeby tylko znów nie zaczęła się mazgać, pomyślała.

Anders Schyman westchnął, przytaknął i usiadł obok niej na kanapie.

- Nie potrafię zrozumieć przedstawicieli związków dziennikarskich. Mam wrażenie, że wielu z nich zajmuje miejsca w zarządzie tylko dla samej pozycji. Guzik ich obchodzi członkowie, chcą tylko władzy.

Patrzyła na niego podejrzliwie.

- Dlaczego mi to mówisz?

Spojrzał na nią spokojnie.

- Dlatego, że tak jest w tym przypadku.

Zamrugła.

- Niestety, w tej chwili nie mamy dla ciebie miejsca
- powiedział Anders Schyman. - Nie możemy zatrudnić
wszystkich, którzy są zdolni. Na jesień przypadał tylko
jeden staż.

- Który dostał Carl Wennergren? - spytała.

- *Yes* - odparł kierownik redakcji, patrząc w podłogę.

Annika się roześmiała.

- Gratuluję! Ta gazeta rzeczywiście przyciąga ludzi,
na których zasługuje - powiedziała i wstała z kanapy.

- Usiądź - poprosił Schyman.

- Po co? Nie mam powodu, żeby zostawać w tym cho-
lernym budynku ani sekundy dłużej. Odchodzę z dnia na
dzień, tak jak związek sobie życzył.

- Zostało ci jeszcze pół tygodnia - powiedział.

- Wytrzymaj.

Znów się roześmiała.

- Żeby jeść to gówno?

- W niewielkich porcjach i przy właściwych okazjach
miewa zbawienny wpływ na charakter - powiedział
Anders Schyman, śmiejąc się.

Zrobiła grymas.

- Mogę odebrać wyrównanie.

- Tak, możesz. Ale wolałbym, żebyś została do końca.

Podeszła do drzwi, zatrzymała się.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz. Czy gazeta zapłaciłaby
grupie terrorystycznej za cynk?

- Co takiego? - spytał, wstając.

- Słyszałeś. Czy zapłaciłaby za to, żeby być świadkiem działań terrorystycznych?

Skrzyżował ręce i przypatrywał się jej badawczo.

- Wiesz coś?

- Nigdy nie zdradzam swoich źródeł - odpowiedziała.

- Ale prawdę mówiąc, jesteś tutaj zatrudniona, a ja jestem twoim przełożonym.

Wyjęła przepustkę z etui i położyła na jego biurku.

- Już nie.

- Chcę wiedzieć, dlaczego spytałeś - powiedział.

- Czekam na odpowiedź.

Przyglądał się jej przez kilka sekund w milczeniu.

- Oczywiście, że nie. To nie wchodzi w rachubę. W ogóle.

- Gdyby gazeta zrobiła coś takiego już po twoim przyjściu, wiedziałbyś o tym?

Jego oczy pociemniały.

- Zakładam, że tak.

- I możesz zagwarantować, że nic takiego nie miało miejsca?

Powoli skinął głową.

- Okej - powiedziała z ulgą. - Jestem zadowolona.

Cześć. Krótko to trwało, ale było miło.

Wyciągnęła rękę w aroganckim geście.

Nie ujął jej dłoni.

- Co będziesz teraz robić?

Annika patrzyła na niego z lekką pogardą.

- A tobie co do tego?

Odpowiedział spokojnie:

- Interesuje mnie to.

- Pojadę na Kaukaz - odparła. - Prawdę mówiąc, wyruszam jutro.

Anders Schyman zamrugał oczami.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł - powiedział. - Tam trwa wojna domowa.

- Nie martw się o mnie. Zamieszkać z partyzantami, tak będzie najbezpieczniej. Strona rządowa nie ma broni. Światowa społeczność zadbała, żeby rzeź była jednostronna. Życzę powodzenia w stawianiu gazety na nogi. Czeka cię niezła harówka. Obecne kierownictwo nie ma o niczym pojęcia.

Chwyciła za klamkę, ale się powstrzymała.

- Musisz pozbyć się tej kanapy - powiedziała. - Cuch nie gównem.

Zostawiła drzwi otwarte na oścież. Anders Schyman obserwował ją, kiedy przemierzała redakcję. Podeszła do swojego biurka, jej ruchy były gwałtowne i pełne złości. Wyszła, nie odzywając się do nikogo.

Annę Snapphane nie było na swoim miejscu.

I dobrze, pomyślała Annika. Teraz najważniejsze, żeby jak najszybciej się stąd wydostać i nie rozpłakać się. Tego się nie doczekają.

Zebrała swoje rzeczy, dołożyła kilka opakowań ołówków, nożyczki i zszywacz. W porządku. To na ich koszt, na koszt tej cholernej gazety.

Opuściła redakcję, nie oglądając się za siebie. Zjeżdżając windą, poczuła nagle potworny ból w klatce piersiowej. Trudno jej było oddychać, spojrzała na swoją twarz w lustrze windy, wydawała się niebieska i trupio blada jak zawsze.

Cholerne oświetlenie, pomyślała, a *przecież* teraz mamy lato. Ciekawe, jak człowiek wygląda w tej windzie zimą.

Nigdy się tego nie dowiem, pomyślała w następnej sekundzie. Jadę nią ostatni raz.

Kabina zatrzymała się ze znajomym szarpnięciem. Annika odciągnęła drzwi, ciężkie jak kawał jakiegoś złomu, i wyszła w mgłę. Torę Brand pewnie poszedł na urlop, bo za szklaną szybą recepcji siedziała kobieta, której nie znała. Drzwi wejściowe zamknęły się za nią, no tak, więc i ta bajka dobiegła końca.

Stała chwilę na placu przed budynkiem gazety, wciągając wilgoć do płuc. Ostrą, zimną, nieprzyjemną wilgoć.

Wspomniała swoje słowa tam na górze, u Schymana.

Skąd wzięłam ten Kaukaz? - zastanawiała się. A może to wcale nie taki głupi pomysł, żeby pojechać za granicę, złapać jakies *last minutę*.

Postać mężczyzny wyłoniła się zza mgielnej kotary w głębi ulicy, to był Carl Wennergren. Dźwigał dwie ciężkie torby ze sklepu monopolowego, z System. Jasne, będzie świętował!

- Gratulacje - powiedziała Annika kwaśno, kiedy ją mijał.

Przystanął i postawił torby.

- Tak, fantastyczne uczucie - odparł i uśmiechnął się szeroko. - Sześć miesięcy, najdłuższy staż, jaki mogłem dostać. Potem będę już ustawiony.

- To musi być przyjemne uczucie. Wszystko zawdzięczać sobie. I kasie.

Mężczyzna uśmiechnął się niepewnie.

- Co takiego? - spytał.

- Bogaty synalek tatusia - odpowiedziała Annika.

- Wzięłeś forszę z banku czy sprzedałeś jakieś udziały?
Uśmiech zniknął natychmiast, Carl odwrócił wzrok i
ściągnął usta.

- Więc wywalili cię, tak? - powiedział lekko.
Jej głos stał się piskliwy, kiedy mu odpowiedziała.

- Wolę jeść kocie żarcie, niż kupić sobie staż od grupy
terrorystów!

Pogardliwie omiótł wzrokiem jej postać.

- *Bon appetit!* - rzucił. - Jesteś nieco za chuda, to
prawda. Na pewno będzie ci smakowało, tylko przypraw
je trochę.

Podniósł torby i odwrócił się, żeby wejść do budynku
gazety. Annika dostrzegła, że były wypełnione butelkami
Moet & Chandon.

- Nie dość, że kupiłeś sobie temat i długi staż, to jesz
cze wystawiłeś swoje źródło - powiedziała Annika.

Stanął i rozejrzał się.

- Gadasz bzdury - odparł, ale widziała strach czający
się w jego oczach.

Podeszła do niego bliżej.

- Skąd, do diabła, policja wiedziała, że Ninja Barbies
uderzą dokładnie w tym miejscu i o tej porze? Skąd, do
diabła, wiedzieli, że mają ewakuować właśnie tę okolicę?
Jak to możliwe, że byli rozmieszczeni i ukryci dokładnie
w tych miejscach, w których powinni być?

- Skąd mogę wiedzieć - zachnął się Carl, oblizując
wargi.

Zrobiła jeszcze krok w jego stronę i wyszczała mu w
twarz:

- Sprzedałeś swoje źródło. Współpracowałeś z policją, żeby zdobyć wstrząsające zdjęcie, tak?

Podniósł brwi, odchylił głowę i przyglądał się jej z pogardą.

- I co...?

Straciła panowanie nad sobą i zaczęła krzyczeć.

- Cholera, ale z ciebie duppek! A niech cię!

Odwrócił się i ruszył w kierunku wejścia.

- Ty chyba masz nie po kolei w głowie - rzucił *jej* przez ramię. - Odbiło ci. Wiedźma przeklęta!

Zniknął za szklanymi drzwiami, Annika czuła, że oczy zachodzą jej łzami. Cholera, on niesie szampana, a mnie wyrzucają w tę mgłę.

- Bengtson, podrzucić cię?

Odwróciła się. Jansson, szef nocnej zmiany, siedział w zardzewiałym starym volvie przy wyjeździe z ulicy.

- Skąd się tu wzięłeś?! - zawołała.

- Zebranie rekrutacyjne - odparł i wyłączył silnik.

Ruszyła w kierunku samochodu.

- Wyglądasz na bardzo zmęczonego - powiedziała.

- Tak, pracowałem w nocy. Ale bardzo mi zależało, żeby być na tym zebraniu. Chciałem się za tobą wstawić.

Spojrzała na niego sceptycznie.

- Niby dlaczego?

Zapalił papierosa.

- Uważam, że byłaś najlepszą stażystką tego lata. To ty powinnaś dostać ten półroczny staż, Anders Schyman też tak uważał.

Annika uniosła brwi.

- Doprawdy. Więc dlaczego tak się nie stało?

- Redaktor naczelny powiedział nie, to stary kretyn, jeśli chcesz znać moje zdanie. Panicznie boi się krytyki i w ogóle wahań nastrojów, no i miałaś przeciwko sobie związki.

- No tak.

Zapadło milczenie, Jansson palił.

- Odchodzisz?

Annika przytaknęła.

- Nie ma sensu ciągnąć tego dłużej.

- Może później będziesz mogła wrócić - powiedział Jansson.

Zaśmiała się.

- Nie postawiłabym na to moich ostatnich pieniędzy.

Szef nocnej zmiany też się roześmiał.

- Zawieźć cię gdzieś?

Popatrzyła na śmiertelnie zmęczoną twarz mężczyzny i pokręciła przecząco głową.

- Przejdę się - powiedziała. - Chcę się nacieszyć tą fantastyczną pogodą.

Razem spojrzeli na mgłę i roześmiali się.

Jej ubranie cuchnęło papierosowym dymem, ściągnęła je i zostawiła na kupce na podłodze w przedpokoju. Włożyła szlafrok i opadła na kanapę w pokoju dziennym.

Patricia gdzieś wyszła, i dobrze. Sięgnęła po książki telefoniczne.

- Nie można tak po prostu wystąpić ze związku - powiedziała z wyrzutem jedna z urzędniczek SJF, Szwedzkiego Stowarzyszenia Dziennikarzy.

- Nie? - spytała Annika. - Więc co mam zrobić?

- Najpierw musi pani wysłać pismo do swojego koła z prośbą o wypisanie ze związku, potem należy zwrócić się do nas, do centrali. Następnie, po upływie pół roku, musi pani potwierdzić swoją chęć odejścia, w swojej komórce i centrali.

- To żart - powiedziała Annika.

- Okres karencji liczy się od pierwszego dnia następnego miesiąca. Czyli może pani wystąpić ze związku najwcześniej pierwszego marca przyszłego roku.

- Chce pani powiedzieć, że mam płacić pełną stawkę aż do marca?

- Tak, o ile nie zaprzestanie pani działalności dziennikarskiej.

- To właśnie zamierzam zrobić - powiedziała Annika.

- Od zaraz.

- Skończył się pani okres zatrudnienia?

Westchnęła.

- Nie, mam etat w „Katrineholms-Kuriren”.

- Więc nie może pani wystąpić.

Uduszę tę cholerną babę kablem od telefonu, pomyślała Annika.

- Proszę posłuchać - powiedziała. - Występuję ze związku, teraz. Dzisiaj. Na zawsze. Co robię czy co zamierzam robić, gównu was obchodzi. Nie zapłacę już złamanego grosza na wasz cholerny związek. Proszę mnie wykreślić z listy natychmiast!

Osoba po drugiej stronie linii była zła i urażona.

- Oczywiście nie mogę tego zrobić - odparła. - Poza tym to nie jest nasz związek, to jest pani związek.

Annika roześmiała się do słuchawki.

- Jesteście niewiarygodni - powiedziała - Jeśli nie mogę wystąpić, to zrobię to wbrew procedurom. Przyślijcie mi blankiet przelewu na kasę zasiłkową.

- Tego nie praktykujemy.

Annika przełknęła ślinę i zamknęła oczy. Czuła, jakby jej mózg miał eksplodować.

- Okej. Wszystko mi jedno. Z kasy zasiłkowej też wy stępuję. Do diabła z wami!

Położyła słuchawkę, szukała chwilę na różowych stro- nach i zadzwoniła do syndykalistów na Sveavagen.

- Chcę się zapisać do kasy zasiłkowej - powiedziała.

- Świetnie! Jasne, prześlę papiery.

Jakie to było proste.

Wyszła do kuchni, żeby zrobić sobie kanapkę. Zjadła połowę i wyrzuciła resztę. Potem przyniosła skoroszyt i wygodnie usiadła. Zamknęła oczy, wzięła głęboki wdech, po czym napisała oba listy Kopertę i znaczki kupi u Japończyka na rogu.

Zapadł już wieczór, kiedy Patricia weszła do przedpo- koju, depcząc po stosie ubrań.

- Halo! - zawołała w głąb mieszkania. - Byłaś w knajpie?

Annika wystawiła głowę z kuchni.

- Jak to?

- Ubrania cuchną barem.

- Wywalili mnie.

Patricia powiesiła kurtkę na wieszaku i weszła do kuchni.

- Znów zaczęło padać - powiedziała, o dgarniając włosy z twarzy.

- Wiem. Właśnie przyszedłam.

- Jadłaś?

Annika pokręciła głową.

- Nie jestem głodna.

- Musisz jeść - powiedziała Patricia kategorycznie.

- Bo inaczej to co, zła karma?

Patricia się zaśmiała.

- Karma to grzechy z poprzedniego życia, które nękają cię w twoim obecnym życiu. A to jest głód. Ludzie umie rają z głodu.

Staneła koło kuchenki, rozbiła jajko i zaczęła się krzątać. Annika patrzyła przez okno. Deszcz tłukł o szyby, wpiśniętym się w szarość wieczoru.

- Niedługo jesień - stwierdziła.

- Proszę, omlet z grzybami - powiedziała Patricia, sadzając się naprzeciwko niej.

Ku swojemu zdziwieniu Annika zjadła całą porcję.

- Co to znaczy, że cię wywalili? - spytała Patricia.

Annika spojrzała na swój pusty talerz.

- Nie przedłużono mi stażu. Związki chciały wywalić mnie natychmiast.

- Idioci - powiedziała Patricia tak zdecydowanym tonem, że Annika zaczęła się śmiać.

- Tak, masz rację, to idioci. Odeszłam.

Patricia sprzątnęła naczynia i pozmywała.

- Co teraz zamierzasz?

Annika przełknęła ślinę.

- Nie wiem - powiedziała cicho. - Zrezygnowałam ze swojej posady w „Katrineholms-Kuriren” i poinformowałam towarzystwo mieszkaniowe, że opuszczam mieszkanie w Halleforsnas. Wysłałam listy po południu.

Patricia zrobiła wielkie oczy.

- A skąd weźmiesz pieniądze?

Annika wzruszyła ramionami.

- Obowiązuje mnie karny miesiąc w kasie zasiłkowej, ale mam trochę pieniędzy odłożonych w banku.

- Gdzie będziesz mieszkać?

Annika rozłożyła ręce.

- Na razie tutaj - powiedziała. - Umowa jest ważna do czasu zburzenia domu, to może potrwać jeszcze rok. Potem zobaczę.

- W klubie zawsze potrzebujemy ludzi - podsunęła Patricia.

Annika roześmiała się, głośno i mało radośnie.

- Tak, spełniam podstawowe warunki. Mam cycki i cipę, no i w swoim czasie obsługiwałam ruletkę.

Patricia otworzyła szeroko oczy.

- Potrafisz obsługiwać ruletkę?

Annika zaszlochała.

- Dorabiałam jako krupierka w Hotelu Miejskim w Katrineholmie. Dochodzę do jedenastu obrotów i czasem udaje mi się trafić trzydziestkę czwórkę.

Zaczęła płakać.

- Potrzebujemy kogoś do ruletki - powiedziała Patricia.

- Wyjeżdżam na jakiś czas.

- Dokąd?

Wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętam, jak to miejsce się nazywa. To gdzieś w Turcji, nad Morzem Śródziemnym.

- Na pewno jest tam ładnie - powiedziała Patricia.

Długo siedziały w milczeniu, Annika sięgnęła po kawałek ręcznika kuchennego.

- Powinnaś wiedzieć, dokąd zmierzasz - odezwała się Patricia.

- Chętnie bym się dowiedziała - powiedziała Annika i głośno wytarła nos.

- Zaczekaj, przyniosę karty - zaproponowała Patricia.

Wstała z krzesła i poszła na palcach do służbówki. Annika słyszała, jak otwiera zamek torby podróżnej. Chwilę później stanęła w drzwiach z brązową drewnianą kasetką w ręku.

- Co to jest? - spytała Annika, zgniatając zasmarkany papier w małą kulkę.

Patricia postawiła kasetkę na stole kuchennym i otworzyła ją. W środku leżał kawałek czarnego materiału, pozwoli zaczęła go rozkładać.

- Tarot to dawny system wiedzy - oznajmiła, kładąc karty na stole. - To mądrość przedstawiona w kartach z ezoterycznymi obrazkami. Każdy obrazek posiada taką energię, jaką pokazują symbole. To narzędzie umożliwiające pogłębienie świadomości.

- Przepraszam - powiedziała Annika - ale ja nie wierzę w takie rzeczy.

Patricia usiadła.

- Nie chodzi o to, żeby wierzyć. Chodzi o to, żeby słuchać. Żeby być otwartym i potrafić spojrzeć do wnętrza swojej krainy.

Annika nie potrafiła powstrzymać się od śmiechu.

- Prawdę mówiąc, brzmi to po prostu idiotycznie.

- Nie śmieć się, to poważna sprawa - powiedziała Patricia surowo. - Spójrz, siedemdziesiąt osiem kart, Wiel-



kie Arkany, Małe Arkany i ubrane karty. Każda oznacza różne stany świadomości i różne perspektywy. Annika potrząsnęła głową i wstała.

- Nie, siedź. - Patricia chwyciła dłoń Anniki. - Pozwól sobie powróżyć!

Annika zawahała się, westchnęła i usiadła.

- No dobrze. Co mam robić?

- Weź - powiedziała Patricia, dając jej do ręki talię kart. - Potasuj i przelóż.

Annika potasowała, przelozyla i wyciągnęła talię w stronę Patricii.

- Nie, musisz przelozyc trzy razy, potem potasowac i przelozyc jeszcze dwukrotnie.

Mina Anniki byla sceptyczna.

- Dlaczego?

- Ze wzgledu na energie. Spokojnie.

Annika westchnęła bezglosnie, tasowala, przekladala, tasowala, przekladala.

- Dobrze - powiedziala Patricia. - Nie lacz kart, tylko wybierz jedna lewa ruka i znów potasuj.

Annika wywróciła oczami.

- Dobrze. Teraz skoncentruj się na pytaniu, na które chcesz uzyskać odpowiedź. Czeka cię duża zmiana?

- Do licha, przecież wiesz, że tak - zirytowała się Annika.

- No to musisz ułożyć Krzyż Celtycki...

Patricia rozłożyła karty na stole. Część ułożyła jedna na drugiej, inne na wierzchu, jeszcze inne wsunęła pod spód, a następnie ułożyła je w rzędzie.

- Ładne obrazki - powiedziala Annika. - Podejrza ne typy.

- Talia została zaprojektowana przez Friedę Harris, według szkiców Aleistera Crowleya - wyjaśniła Patricia. - Praca zajęła im pięć lat. Symbole mają swoje korzenie w Hermetycznym Zakonie Złotego Brzasku.

- Chryste Panie - powiedziała Annika sceptycznie. - I teraz pokażą moją przyszłość.

Patricia przytaknęła poważnie i wskazała kartę, która przykryta była inną kartą.

- Tutaj leży twoja karta podstawowa. To jest twoja dzisiejsza sytuacja. Wieża, szesnasta karta Wielkich Arkanów. Widzisz, wali się. To jest twoje życie, Anniko. Wszystko, co czułaś i miałaś, całe twoje poczucie bezpieczeństwa zaczy na się walić i ty o tym wiesz.

Annika przyglądała się Patricii.

- Coś więcej?

Patricia przesunęła palec i wskazała kartę, która leżała w poprzek Wieży.

- Piątka Denarów krzyżuje twoją sytuację podstawową, hamuje albo posuwa ją do przodu. To właśnie oznacza Merkury w znaku Byka, lęk i strach.

- I? - spytała Annika.

Patricia przyglądała się jej z powagą.

- Boisz się zmiany, ale niepotrzebnie - powiedziała.

- No dobrze, co dalej?

- Można było przewidzieć, że będziesz świadomie oceniać sytuację. Eon, dwudziesta karta, odpowiada za samokrytykę i rozsądek. Uważasz, że poniosłaś porażkę, i szukasz jej przyczyn. Bardziej interesujące jest, jak to sobie podświadomie tłumaczysz. Spójrz, Księżę Mieczy. Mistrz kreatywnych pomysłów usiłuje oderwać się od ograniczonych kretynów.

Annika odchyliła się na krześle. Patricia mówiła dalej.

- Odchodzisz od siódemki Denarów, to ograniczenie i porażka, i podążasz w kierunku ósemki Mieczy, to oznacza ingerencję.

Annika westchnęła.

- Brzmi zawile.

- To jesteś ty. Księżyc. Dziwne. Ostatnio, kiedy sobie wróżyłam, też byłam Księżycem. Kobieca płęć, ostateczny sprawdzian. Przykro mi, ale to nie jest dobra karta.

Annika nie odpowiedziała. Patricia przyglądała się pozostałym kartom w milczeniu.

- Tego boisz się najbardziej - powiedziała. - Wisielec. Paraliż, obawa, że twoja osobista wola zostanie złamana.

- Ale jak? - spytała Annika i jej głos nie brzmiał już tak butnie.

Patricia z wahaniem wskazała dziesiątą kartę.

- To jest rezultat. Nie przestrasz się, symbol nie jest dosłowny.

Annika nachyliła się. Karta ozdobiona była czarnym szkieletem z kosą.

- Śmierć - powiedziała.

- To nie musi oznaczać fizycznej śmierci, raczej radykalną zmianę zewnętrzną. Stare relacje wymagają rozwiązania. Widzisz, że Śmierć ma dwie twarze? Jedna burzy i niszczy, druga uwalnia cię od starych struktur.

Annika nagle się podniosła.

- Mam w nosie te twoje szpargały - powiedziała, poszła do swojego pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

Część trzecia

Wrzesień

Dziewiętnaście lat, dwa miesiące i osiemnaście dni

Uważam, że radzę sobie z życiem. Wmawiam sobie, że moje życie tak naprawdę jest pogodne. Mój oddech jest taki lekki, moje nogi takie gładkie, moja dusza taka otwarta. Uważam, że łatwo przychodzi mi być szczęśliwą. Uważam, że kocham żyć. Wyczuwam ten blask, który jest gdzieś tam z tyłu, całkiem blisko, nieuchwytny.

jak proste może być wszystko, jak niewiele właściwie potrzeba. Słońce. Wiatr. Nastawienie. Kontekst. Zaangażowanie. Miłość.

Wolność.

Wolność...

*Ale on mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Poniedziałek, 3 września

KRAJOBRAZ SIĘ ZMATERIALIZOWAŁ dopiero dobrą minutę po tym, jak maszyna zaczęła schodzić do lądowania. Chmury wisiały na wierzchołkach drzew, rozsiewając drobną deszczową mgłę.

Mam nadzieję, że pogoda cały czas była równie paskudna, pomyślała Annika. Dobrze im tak, draniom.

Samolot kołował do blaszanego rękawa terminalu Arlanda 2, tego samego, z którego odlatywała. Annika czuła się bardzo zawiedziona przy odlocie. Terminal 2 był małą kioską obok właściwego lotniska zagranicznego i prawie nie miał sklepów wolnocłowych. Ulokowały się tam niewiele znaczące linie, zagraniczne i krajowe, czarterowe obok regularnych, nawet żadnej namiastki luksusu.

Również celnicy byli nieobecni.

Zawsze coś, pomyślała, kiedy wychodziła zielonym wyjściem.

Oczywiście dostała swoje walizki ostatnia ze wszystkich. Autobus z lotniska był przepełniony, musiała stać całą drogę, aż do terminalu w śródmieściu. Kiedy wyszła na wiadukt przy Klaraberg, rozpadało się na dobre. Jej walizki z materiału chłoneły wilgoć jak gąbki, zawartość przemokła. Klnąc przez zęby, wskoczyła do autobusu numer 52 przy Bolindersplan.

Na górze w mieszkaniu było cicho i biało, firanki odpoczywały spokojnie w przedpołudniowym świetle. Postawiła walizki na dywanie w przedpokoju i opadła na kanapę w pokoju dziennym, pijana ze zmęczenia. Samolot powinien był odlecieć z lotniska w Antalyi już wczoraj o czwartej

po południu, ale z powodów, których nigdy do końca nie wyjaśniono, spędzili w tureckim hangarze osiem godzin i dodatkowe pięć już w samolocie, zanim wzbili się w powietrze. Cóż, takie rzeczy zdarzały się podczas podróży *last minutę*. Nigdzie jej się nie spieszyło.

Odchyliła się do tyłu na kanapie, zamknęła oczy i pozwoliła powrócić uczuciom. Wyparła je podczas tych wszystkich gorących dni w Turcji, kiedy skupiała się na tym, by chłonąć azjatyckie dźwięki, światła, zapachy. Dużo jadła, sałatę i kebaby, piła wino do lunchu. Teraz poczuła, że jej żołądek znów się kurczy, a przetyk zaciska. Kiedy próbowała wyobrazić sobie swoją przyszłość, nie widziała nic. Próżnia. Biel. Pustka, bez konturów.

Muszę zapomnieć, pomyślała. Dopiero teraz wszystko się zacznie.

Zasnęła, na wół leżąc, obudziła się po dziesięciu minutach zmarznięta w swoim mokrym ubraniu. Szybko rozebrała się i zbiegła na dół do łazienki w podwórzu.

Kiedy wróciła, zakradła się do kuchni i zajrzała do służbówki. Pokój był pusty. Poczuli się zbity z tropu, zdziwiła się. W drodze do Sztokholmu irytowała się, myśląc o obecności Patricii; uznała, że chce być sama. Myliła się. Nieobecność czarnej czupryny na poduszce napełniła ją tęsknotą, nie lubiła tego uczucia.

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, obeszła mieszkanie, wchodziła do pokoi, wychodziła, zrobiła kawę, ale nie była w stanie jej wypić. Wyrzuciła stertę mokrych ubrań na podłogę w pokoju dziennym, porozwieszała je na krzesłach i klamkach. Pokoje przesiąkły zatęchłą wilgocią, otworzyła okno.

I co teraz? - pomyślała.

Z czego będę żyć?

Co mam zrobić ze swoim życiem?

Znów opadła na kanapę, zmęczenie zbiło się w grudkę strachu tuż pod żebrami, z trudem oddychała. Firanka w otwartym oknie wyrzuciła się do wnętrza pokoju, zafalowała, wypełniła powietrzem i znów opadła. Annika spostrzegła, że podłoga tuż przy oknie jest mokra, wstała więc, żeby pójść i ją wytrzeć.

Przecież to dom do rozbioru, pomyślała nagle. To nie ma znaczenia. Bez sensu. Nikomu nie zależy na tym, żeby podłoga się nie zniszczyła. Po co się przejmować?

Paralela do niej samej przepłynęła ją nagle bezmiarem sentymentalnego współczucia dla własnej osoby. Opadła na kanapę, podciągnęła kolana pod brodę, kołysała się do przodu i do tyłu i płakała. Ręce zastygły, obejmując kurczowo nogi, obolałe, aż twarde.

Wszystko skończone, pomyślała. Gdzie się podzieję?
Kto mi teraz pomoże?

I nagle już wiedziała.

Babcia.

Wybrała numer, zamknęła oczy i modliła się, żeby babcia była w swoim mieszkaniu, a nie w Lyckebo.

- Sofia Hallström - odezwała się stara kobieta.

- Och, babciu!

Annika płakała.

- Ależ maleńka, co się stało?

Kobieta się przestraszyła, Annika zmusiła się, żeby stłumić szloch.

- Czuję się okropnie, jestem taka samotna - powiedziała.

Babcia westchnęła.

- Tak to w życiu bywa. Czasem jest to walka. Najważniejsze, żeby się nie poddawać, słyszysz?

- Jaki to wszystko ma sens? - spytała Annika ze łzami kapiącymi jej na wargi.

W głosie starej kobiety słychać było zmęczenie.

- Samotność jest trudna - powiedziała. - Człowiek nie radzi sobie bez swojego stada. Zostałaś wypchnięta poza społeczną wspólnotę, której pragnęłaś, masz wrażenie, że zawisłaś w powietrzu. To nic dziwnego, Anniko. Dziwne byłoby, gdybyś czuła się dobrze. Pozwól sobie czuć się źle i dbaj o siebie.

Annika wytarła twarz grzbietem dłoni.

- Chcę tylko umrzeć - powiedziała.

- Rozumiem, ale nie rób tego. Musisz żyć, żebyś mogła mnie pochować, kiedy nadejdzie ten dzień.

- Co ty mówisz, do licha?! - zawołała Annika do słuchawki. - Jesteś chora? Nie wolno ci umrzeć!

Kobieta roześmiała się.

- Nie, nie jestem chora, ale wszyscy umrzemy. Dbaj o siebie i nie działaj pochopnie, skarbie. Uspokój się, pozwól bólowi dojść do głosu. Możesz uciec od niego na chwilę, ale on zawsze cię dogoni. Niech cię przeniknie, pocuj go, żyj w nim. Nie umrzesz. Przeżyjesz, a kiedy znajdziesz się po drugiej stronie, będziesz silniejsza. Będziesz starsza i mądrzejsza.

Annika się uśmiechnęła.

- Jak ty, babciu.

Kobieta roześmiała się.

- Wypij filiżankę czekolady, Anniko. Usiądź w rogu kanapy i obejrzyj jakiś serial w telewizji, zwykle tak robię,

kiedy jest mi ciężko. Okryj nogi pledem, żeby ci było ciepło i dobrze. Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

- Dziękuję, babciu - wyszeptała Annika.

Jakiś czas milczały, Annika zrozumiała, że jest egoistką.

- A co u ciebie? - spytała szybko.

Babcia westchnęła.

- No cóż, od twojego wyjazdu codziennie pada. Przyjechałam, żeby zrobić zakupy i przeprać parę rzeczy, to czysty przypadek, że zastałaś mnie w domu.

Bóg istnieje, pomyślała Annika.

- Rozmawiałam z Ingegerd, mieli strasznie dużo pracy w Harpsund - mówiła babcia, popadając w swój nieco plotkarski ton.

Annika uśmiechnęła się.

- Jak premierowi idzie odchudzanie?

- W ogóle nie idzie, dieta została odłożona na czas nieokreślony. Ale byli tu tacy, którzy jedli jeszcze mniej.

Babcine ploteczki z nową gospodynią w Harpsund nie bardzo interesowały Annikę, ale spytała grzecznie:

- Tak? A kto?

- Ten minister, który zrezygnował, Christer Lundgren. Przyjechał dzień przed ogłoszeniem rezygnacji i został cały tydzień. Wszyscy dziennikarze go szukali, ale żaden go nie znalazł.

Annika się zaśmiała.

- No proszę! Znalazłaś się w samym centrum wydarzeń!

Śmiały się razem, gula w piersiach Anniki powoli rozpuszczała się i znikwała.

- Dziękuję, babciu - powiedziała cicho.

- Przyjedź do mnie, jeśli będzie ci zbyt ciężko. Whi-skas tęskni za tobą.

- Nie wierzę. Za bardzo go rozpieszczasz. Ucałuj ode mnie koteczka!

Ciepło pozostało jeszcze chwilę po zakończeniu rozmowy, ale łzy mimo wszystko znów zaczęły lecieć. Łzy smutku, ale nie rozpaczy, wciąż duże, ale jednak lżejsze.

Kiedy zadzwonił telefon, piskliwy dźwięk sprawił, że podskoczyła wysoko.

- Więc jesteś już w domu? Do licha, długo cię nie było. Jak wyjazd?

Annika wytarła twarz grzbietem dłoni.

- Dobrze, bardzo dobrze. Turcja jest po prostu fantastyczna.

- Wierzę ci - powiedziała Annę Snapphane. - Może trzeba by tam się wybrać. Jak wygląda ich służba zdrowia?

Annika nie mogła powstrzymać śmiechu, który zaczął się z niej wydobywać niczym bąbelki, zanim w ogóle zdążyła pomyśleć. Annę Snapphane zadzwoniła, mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło.

- Mają specjalne kliniki dla hipochondryków - odparła. - Rezonans magnetyczny na śniadanie, prozac do kawy i antybiotyki na lunch.

- Brzmi dobrze, a jaka jest zawartość radonu w pomieszczeniach? I dokąd trafiłaś?

Annika znów się roześmiała.

- Do na wpół gotowego getta turystycznego dwie mile za Altanyą - powiedziała - sami Niemcy. Pojechałam

do Stambułu i zamieszkałam u kobiety, którą spotkałam w autobusie, pracowałam tydzień w jej hotelu. Potem pojechałam do Ankarę, jest znacznie nowocześniejsza...

Uczucie spokoju zaczęło powoli przenikać jej ciało, nogi rozluźniły się, uspokoiły.

- I gdzie tam mieszkałaś?

- Dojechałam późno w nocy, na dworcu autobusowym panowało spore zamieszanie. Wskoczyłam do pierwszej lepszej taksówki i powiedziałam „Hotel International”. Wyobraź sobie, że był taki; personel okazał się przemiły.

- I dostałaś apartament, mimo że zapłaciłaś za pojedynczy pokój? - spytała Annę.

Annika się zdziwiła.

- Skąd wiesz? Annę się roześmiała.

- Jesteś w czepku urodzona, nie wiedziałaś o tym?

Śmiały się obie, świadome poczucia wspólnoty. Cisza, która potem nastąpiła, była ciepła i krucha.

- Masz teraz wolne? - spytała Annika.

- *Yes*, skończyłam przedwczoraj. Dwunastego zaczy nam pracę w telewizji przy jakimś jesiennym programie. A co ty teraz zamierzasz?

Annika westchnęła, gula znów nabrała kształtów.

- Nie wiem, tak daleko jeszcze nie myślałam. Zawsze mogę wrócić do pracy w hotelu w Stambule, potrzebują ludzi i do podawania, i do kuchni.

- Pojedź ze mną do Pitea - powiedziała Annę Snapp-hane. - Będę próbowała dostać się na jakiś samolot dzisiaj po południu.

Annika znów się roześmiała.

- Nie, dziękuję, ostatnią dobę spędziłam w różnych fotelach lotniczych.

- No to przywykłaś. Jedź, byłaś kiedykolwiek na północy dalej niż nad Klaralven?

- Nawet nie zdążyłam się rozpakować - powiedziała Annika.

- Tym lepiej. Moi rodzice mają ogromny dom w Pit-holmie, zmieścisz się. Jutro możesz wrócić do domu, jeśli będziesz chciała.

Annika spojrzała na beznadziejną plataninę mokrych ubrań i podjęła decyzję.

- Są jeszcze wolne miejsca?

Po zakończeniu rozmowy wpadła do sypialni i odszukała swoją starą redakcyjną torbę. Wrzuciła dwie pary majtek, jeden T-shirt i wzięła neseser z podłogi w pokoju dziennym.

Zanim zeszła na dół, żeby spotkać się z Anną Snapp-hane przy Kungholmstorg, chwyciła ścierkę i wytarła ślady deszczu pod oknem.

Annika rozglądała się zawiedziona.

- Gdzie są góry? - spytała.

- Nie udawaj kompletnej kretynki - powiedziała Anna Snapp-hane. - Jesteśmy na wybrzeżu. Riwiera Północy. Chodź, taksówka czeka.

Przeszły przez asfaltowe pasy, które otaczały lotnisko Kallax. Annika powiodła wzrokiem po okolicy, głównie drzewa iglaste, płaski krajobraz. Niebo było prawie czyste, świeciło słońce. Było dość chłodno, zwłaszcza jeśli właśnie wróciło się z Turcji. Nad ich głowami przeleciał z hukiem samolot viggen.

- F21 - powiedziała Annę, wrzucając swoje walizki do bagażnika taksówki. - Kallax jest też lotniskiem wojskowym. Tutaj nauczyłam się skakać ze spadochronem.

Annika położyła torbę na kolanach. Dwóch facetów w garniturach wcisnęło się jeszcze do taksówki, która zaraz ruszyła w stronę Pitea.

Mijali małe miasteczka, skrawki pól ze stodołami pełnymi siana i krzywymi ścianami, jednak wzdłuż E4 ciągnął się przede wszystkim gęsty las. Liście zaczynały już płonąć kolorami jesieni, mimo że była dopiero połowa września.

- Kiedy tu robi się zima? - spytała Annika.

- Zdawałam egzamin na prawo jazdy siódmego października, dwa dni później była burza śnieżna. Od razu wjechałam do rowu - powiedziała Annę Snapphane.

Zatrzymali się przed skrzyżowaniem na Norrfjarden, wypuszczając jednego z garniaków.

Dwadzieścia minut później Annika i Annę wysiadły przy dworcu autobusowym w Pitea.

- Wygląda tu jak w Katrineholmie - zauważyła Annika. - Rządzą socjaldemokraci, prawda?

- Jesteś w Norrbotten, skarbie - powiedziała Annę Snapphane. - Więc jak sądzisz?

Zamknęły walizki Annę w przechowalni bagażu.

- Tata przyjedzie po nas za godzinę. Pójdziemy na kawę?

W kawiarni Ekberga na Storgatan Annika zamówiła kanapkę z krewetkami. Wrócił jej apetyt.

- To był dobry pomysł - powiedziała.

- Wzięłaś sobie wolne? - spytała Annę.

Annika spojrzała na nią zdziwiona.

- Od czego?
- Od życia. Od wiadomości. Od ministra.

Annika odkroiła spory kawałek kanapki.

- Mam gdzieś dziennikarstwo - odparła krótko.
- Nie chcesz wiedzieć, co się wydarzyło?

Annika potrząsnęła przecząco głową, przeżuwała gorączkowo.

- No dobrze - powiedziała Annę Snapphane. - Dla czego Bengtson pisze się przez „z”?

Annika wzruszyła ramionami.

- Właściwie to nie wiem. Dziadek mojego dziadka ze strony ojca, Gottfried, przyjechał do Halleforsnas pod koniec lat pięćdziesiątych XIX wieku. Fabrykant Lasse Celsing zainstalował nową prasę w swoim zakładzie, zadaniem mojego protoplasty była jej obsługa. Jeden z naszych kuzynów próbował kiedyś dociekać korzeni rodziny i guzik z tego wyszło. Utknął już przy Gottfriedzie. Nikt nie wie, skąd pochodził, może był Niemcem, może Czechem. Najwyraźniej wpisał się na listę ludności jako Bengtson.

Annę Snapphane ugryzła duży kawałek ciastka.

- Bardzo niedramatycznie. A twoja mama?
- Pochodzi z najstarszego rodu odlewaczy, jaki istnieje w Halleforsnas. Wielki piec mam praktycznie wyryty na czole. A ty? Jak możesz nosić nazwisko Snapphane, Kurołap, i pochodzić z Laponii?

Annę Snapphane jęknęła i oblizała łyżeczkę.

- Na tym to właśnie polega, już ci mówiłam. Wszyscy tutaj, z wyjątkiem Samów, pochodzą z różnych stron kraju. Byli flisakami, robotnikami na budowach, pasterzami, po prostu wolnymi ludźmi. Według rodowej legendy

Snapphane było pierwotnie wyzwiskiem; przyłgnęło do duńskiego ojca rodu, złodziejaszka, który zawisnął na szubienicy na wzgórzu za Norrfjarden kiedyś w XVIII wieku. Ku przestrodze nazywano tak również jego dzieci, którym zresztą też nie za bardzo się wiodło. A ty mi tu opowiadasz o jakimś wielkim piecu. Moje rodowe godło to ta cholerna szubienica.

Annika uśmiechnęła się i zlizwała ostatnią kapkę majonezu.

- Świetna historia - powiedziała.
- Pewnie nie ma w niej słowa prawdy. Idziemy?

Ojciec Annę miał na imię Hasse, jeździł volvem i sprawiał wrażenie, że naprawdę się cieszy, iż może poznać koleżankę córki ze Sztokholmu.

- Tyle jest tutaj do zobaczenia - powiedział entuzjastycznie, kiedy samochód sunął wzdłuż Sundsgatan. - Mamy Storfors, grootę Eliasa, garbarnię w Bólebyn, muzeum rolnictwa w Gran, no i Altersbruk, starą hutę żelaza ze stawem i młynem...

- Daj spokój, tato - odezwała się Annę nieco zawstydzona. - Annika przyjechała w odwiedziny. A ty recytujesz przewodnik turystyczny.

Hasse Snapphane wcale się nie obraził.

- Jeśli będziesz chciała gdzieś pojechać, chętnie cię zawiozę - powiedział wesoło, spoglądając na Annikę w lusterku.

Annika przytaknęła, odwróciła wzrok w kierunku bocznej szyby. Dostrzegła wąski kanał i już byli za miastem.

Pitea. Tutaj mieszkał ten facet, który zadzwonił na Dreszczowca w dniu, kiedy Studio 6 wykazało, że Christer Lundgren odwiedził klub porno. Żonaty z kuzynką ministra, nie tak powiedział?

Instynktownie sięgnęła po torbę i zaczęła szperać na dnie, *yes*. Bloczek był na miejscu, przekartkowała go od początku do końca.

- Roger Sundström - odczytała. - Z Pitea, zna pan kogoś takiego?

Ojciec Annę skręcił w lewo na rondzie i zaczął się głośno zastanawiać.

- Sundström, Roger Sundström, a czym on się zajmuje?

- Nie wiem - odparła Annika, kartkując notes. - Mam, jego żona ma na imię Britt-Inger.

- Tutaj wszystkie żony mają na imię Britt-Inger - powiedział Hassę Snapphane. - Przykro mi, ale nie mogę ci pomóc.

- Dlaczego o niego pytasz? - odezwała się Annę.

- Jakiś Roger Sundström udzielił mi dziwnej informacji o ministrze handlu zagranicznego wieczorem w przeddzień jego rezygnacji.

- Mam koleżankę, której podobno polityka już w ogóle nie interesuje - powiedziała Annę Snapphane słodziutko.

Annika schowała notes do torby i położyła ją na podłodze.

- Ja też - dodała.

Dom rodzinny Annę Snapphane stał przy ulicy Oli--Jansgatan w Pitholmie. Był duży i nowoczesny.



- Możecie, dziewczęta, zająć piętro - powiedział ojciec. - Przygotuję coś na obiad, Britt-Inger pracuje dzisiaj wieczorem.

Annika spojrzała pytająco na Annę.

- Moja mama - wyjaśniła. - On nie żartował.

Piętro było przestronne i jasne. Po lewej stronie, przy oknie, stało biurko z komputerem, drukarką i skanerem. Po prawej znajdowały się dwa pokoje gościnne, każda dostała swój.

Kiedy Hassę podgrzewał resztki, przeglądały stare winylowe płyty Annę, ustawione na ławie na dole w salonie.

- No nie, masz to? - zdziwiła się Annika, wyciągając solową płytę Jima Steinmana *Badforgood*.

- To rzadkość - odparła Annę Snapphane.

- Nie znam nikogo, oprócz siebie samej, kto w ogóle słyszał o tej płycie - powiedziała Annika.

- Niewiarygodne. Wiesz, że bardzo dużo z tego nagrania wykorzystał zarówno w *Meat Loaf*, jak i w *Streets of Fire**

- Owszem - przyznała Annika, studiując tylną stronę okładki.

- Refren tytułowego kawałka *VII be bad for good* zamienił w filmie na *We're going nowhere fast*.

- Tak - powiedziała Annę - a *Love and death and an American guitar* to introdukcja w *Back to heli* z albumu *Meat Loaf*, chociaż tam nazywa się *Wasted youth*.

- Staruszek Jimmie jest megasuper - powiedziała Annika.

- Otarł się o boskość - podchwyciła Annę.

Siedziały chwilę w ciszy, rozmyślając o wielkości Jima Steinmana.

- Masz nagrania z Bonnie Tyler? - spytała Annika.

- Jasne. Co ci nastawić? *Secret dreams and forbid-denfire?*

Annę opuściła igłę na winylowy krążek, obie wtórowały. Wszedł Hassę i delikatnie ściszył gramofon.

- To jest obszar miejski - powiedział. - Jadłaś kiedyś nasz placek z mięsem?

- Nigdy - odparła Annika.

Był dobrze wysmażony i rzeczywiście smaczny, przypominał trochę w smaku kaszę z mięsem.

- Pójdziemy do kina? - zaproponowała Annę Snapphane, kiedy zmywarka zaczęła pracować.

- Macie tu kino? - zdziwiła się Annika.

Annę spojrzała pytająco na ojca.

- Jest tutaj jeszcze kino?

Ojciec wzruszył ramionami zza wieczornej gazety.

- Przykro mi - odparł. - Nie wiem.

- Mogę przejrzeć książkę telefoniczną? - spytała Annika.

- Leży obok komputera - powiedział Hassę Snapphane.

Było dwóch Rogerów Sundstrómów, jeden z nich miał żonę o imieniu Britt-Inger. Mieszkali na Solandergatan.

- To w Djupviken - powiedziała Annę. - Po drugiej stronie miasta.

- Przejdziemy się? - spytała Annika.

Słońce zaczęło zachodzić za budynkiem fabryki celulozy. Przeszły przez Strómnas i za Domem Ludowym ruszyły na ukos przez Nolię. Dom rodziny Sundstrómów był parterowy z piwnicą, z żółtej cegły klinkierowej, zbu-

dowany w latach sześćdziesiątych. Annika słyszała, jak jakieś dzieci śpiewały.

- Rób, co chcesz - powiedziała Annę. - *I'm just along for the ride.*

Annika zadzwoniła do drzwi, Roger Sundström był w domu. Kiedy Annika się przedstawiła, mężczyzna stał się podejrzliwy, wydawał się też zdziwiony.

- Nie mogę przestać myśleć o tym, co pan mi powiedział - odezwała się. - Jestem w Pitea, w odwiedzinach u mojej dobrej przyjaciółki, Annę, i pomyślałam, że zajrzę do pana.

Dzieci, chłopiec i dziewczynka, wpadły zaciekawione do holu i schowały się za nogami ojca.

- No, idźcie włożyć piżamki - powiedział mężczyzna, próbując wepchnąć dzieci do pokoju po lewej stronie.

- Pośpiewamy potem, tato?

- Tak, i umyć zęby.

- Możemy wejść? - spytała Annika.

Mężczyzna wahał się chwilę, ale zaprosił je do salonu: narożna kanapa obita skórą, szklany stół, porcelanowe figurki na regale.

- Britt-Inger jest na kursie wieczorowym - wyjaśnił.

- Ładnie mieszkacie - powiedziała Annę Snapphane w dialekcie norrlandzkim, bardziej wyraźnym niż zwykle.

- Czego tak naprawdę chcecie? - spytał Roger Sundström, sadwając się w pluszowym fotelu.

Annika usiadła na samym brzegu kanapy.

- Przepraszam, że się narzucamy - powiedziała. - Zastanawiałam się, czy dobrze wszystko zapamiętałam. Lecieliście z Arlandy liniami Transwede?

Mężczyzna zaczął skubać brodę.

- Tak - powiedział. - Chyba tak. Napijecie się kawy?

Propozycja brzmiała nieprzekonująco, ale wiedział, że powinien z nią wyjść.

- Nie, dziękuję - odparła Anne. - Nie zostaniemy długo.

- Odlatywaliście z drugiego terminalu, prawda? - spytała Annika. - Z małej hali odlotów?

- Z której? - spytał mężczyzna.

- Nie z tej dużej, zagranicznej, tylko tej, która położona jest trochę dalej.

Roger Sundström przytaknął z namysłem.

- Zgadza się. Musieliśmy jechać autobusem i ciągnąć cały bagaż, bo trzeba przejść przez odprawę celną w Sztokholmie.

Annika pokiwała głową.

- Dokładnie! I to tam, w tej małej hali, oboje, pan i Britt-Inger, zobaczyliście ministra?

Roger Sundström zastanawiał się.

- Tak - powiedział - tak musiało być. To było przed wejściem na pokład.

Annika przełknęła ślinę.

- Wiem, że to może dziwnie zabrzmieć, ale przez którą *gate* przechodziliście?

Mężczyzna uniósł brwi.

- Gejt? - powtórzył.

- Bramkę?

Pokiwał głową.

- Nie mam pojęcia - odparł.

Annika westchnęła bezgłośnie, no cóż, trzeba było spróbować.

- Chociaż - dodał mężczyzna - w hali pozwoliliśmy dzieciakom jechać na walizkach, wyglądało to bardzo za bawnie. Wydaje mi się, że Britt-Inger je filmowała. Może uda się zobaczyć coś na wideo.

Annika otworzyła szeroko oczy.

- Serio?

- Przekonamy się. - Mężczyzna podszedł do regału.

Otworzył drzwiczki do barku i zaczął wyciągać mini-taśmy.

- Majorka, o tutaj jest - powiedział, po czym włożył taśmę i włączył magnetowid. Obraz zamigotał, dwójka dzieci szalała przy dziecięcym baseniku. Słońce najwyraźniej było wysoko, wszystkie cienie były krótkie. Para owłosionych nóg, prawdopodobnie Rogera, wchodziła w kadr z lewej strony. W rogu widoczna była data: July 24, 2.27 p.m.

- Zegar jest dobrze ustawiony? - spytała Annika.

- Tak sądzę - powiedział Roger. - Przewiniemy trochę do przodu.

Śpiąca blondynka w samolocie, opada jej broda. Data przesunęła się do przodu, July 27, 4.53 p.m.

- Żonka - wyjaśnił mężczyzna.

A tutaj opalony, uśmiechnięty Roger pcha wyładowany po brzegi lotniskowy wózek z bagażami i dziećmi, July 27, 7.43 p.m. Chłopiec stoi, trzyma się poręczy wózka, dziewczynka siedzi na walizkach. Oboje machają do mamy za kamerą. Potem obraz zaczął skakać, kamera omiotła halę lotniska.

- Tam! - krzyknęła Annika. - Widzieliście? 64!

- Co? - odezwał się Roger.

- Cofnijmy - poprosiła Annika. - Jest może stop-klatka?

Roger wcisnął guzik pilota.

- Do licha - powiedziała Annę. - Jak ty zdążyłaś to zauważyć?

- Byłam tam dzisiaj i właśnie o tym myślałam - odparła Annika. - Jedźmy dalej, może wypatrzymy coś jeszcze.

Mnóstwo ludzi pojawiło się nagle przed kamerą. Ktoś odsunął ją na bok, Roger znów znalazł się w kadrze.

- Christer! - wołał, uniósł dłoń i zamachał.

Roger w telewizorze stanął na palcach, spojrzał w lewo, odwrócił się do żony i rzucił w kierunku salonu.

- Widziałas? To Christer Anny-Leny. Też leci.

- To idź i przywitaj się z nim - powiedziała niewidoczna kobieta.

Roger Sundström się odwrócił i Annika zobaczyła w kadrze, jak nagle ludzie rozstąpili się, i gdzieś z tyłu, co prawda niewyraźnie, spostrzegła Christera Lundgrena idącego w kierunku bramki. To był były minister handlu zagranicznego, nie miała żadnych wątpliwości.

- Widzicie! - zawołała Annika. - Ma w ręku bilet! Naprawdę leciał samolotem.

Roger w telewizorze zgubił ministra w tłumie, spojrzał w inną stronę, zawołał „Christer!” i kadr zrobił się czarny. Obraz zamigotał, taśma zaczęła się zwijać. Annika poczuła, jak fala adrenaliny przechodzi przez jej ciało.

- Nic dziwnego, że nie widzieliście go w samolocie - powiedziała. - Christer Lundgren przechodził przez bramkę numer 65, nie 64.

- Czyli dokąd leciał? - spytała Annę zdezorientowana.

- Tego musimy się dowiedzieć - powiedziała Annika.
- Bardzo dziękuję i przepraszam, że zakłóciliśmy wam spokój, Roger...

Uścisnęła mu rękę i szybko ruszyła do drzwi.

- A nie mówiłam? - odezwała się rozpromieniona, kiedy wyszły na Ankarskatavagen. - Ten drań, ten cholerny drań, był gdzieś tej nocy, tylko nie może powiedzieć gdzie!

Wykonała mały taniec wojenny na jezdni.

- Wiemy, gdzie był - stwierdziła Annę Snapphane trzeźwo. - W klubie porno.

- Nie. Gdzieś pojechał, ale to jest supertajne.

- Eee, pleciesz głupstwa.

Annika wykonała piruet.

- To jest tak cholernie tajne, że prędzej weźmie na siebie rolę podejrzanego i odejdzie...

- Niż co?

Annika się zatrzymała.

- Niż powie prawdę - dokończyła.

Dziewiętnaście lat, cztery miesiące i siedem dni

Muszę zdecydować, co jest ważne. Muszę zrozumieć, co jest mną. Czy istnieję nie tylko poprzez niego? Czy oddycham nie tylko jego ustami? Czy myślę nie tylko jego myślami?

Próbowałam z nim o tym rozmawiać. Jego logika jest jasna i prosta.

' Czy ja, zastanawia się, istnieję poza tobą? Czy żyję bez ciebie? - pyta. Czy mogę kochać bez twojej miłości?

Potem odpowiada.

Nie.

On mnie potrzebuje. Nie może beze mnie żyć. Nigdy mnie nie opuszczaj, mówi. Jesteśmy dla siebie najważniejsi.

*Mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Długo byłam samotna.

Wtorek, 4 września

PATRICIA SPAŁA JUŻ KILKA GODZIN, kiedy nagle obudziła się z niejasnym uczuciem dyskomfortu. Usiadła na materacu, odgarnęła włosy z twarzy, dostrzegła mężczyznę i krzyknęła głośno.

- Kim jesteś? - spytał chłopak w drzwiach. Siedział w kucki, patrzył na nią, jakby przyglądał się jej już od jakiegoś czasu.

Patricia podciągnęła kołdrę pod brodę i cofnęła się pod ścianę.

- Kim ty jesteś?

- Mam na imię Sven - powiedział. - Gdzie jest Annika?

Patricia przełknęła ślinę i próbowała połapać się w sytuacji.

- Ja... ona... nie wiem.

- Nie wróciła wczoraj ze swojej podróży?
Patricia odchrząknęła.

- Tak, sądzę, że tak. Jej ubrania wisały i suszyły się,
kiedy wróciłam do domu.

- Do domu?
Spuściła wzrok.

- Annika pozwoliła mi tu mieszkać przez jakiś czas.
Mieszkałam z koleżanką, która... Nie spotkałyśmy się
wczoraj. Nie wiem, gdzie jest. Nie nocowała w domu.

Słowa zawisły w powietrzu, rozedrgane. Patricii szu-
miało w głowie, uderzyło ją poczucie *deja vu*.

- Jak myślisz, gdzie ona teraz jest?
Już kiedyś słyszała to pytanie, pokój zawirował, odpo-
wiedziała tak samo jak wtedy.

- Nie wiem, może poszła na zakupy, może jest...
Chłopak przyglądał się jej uważnie.

- I nie wiesz, kiedy wróci?
Pokręciła głową przecząco, czuła piekące łzy.
Sven wstał.

- No więc ustaliliśmy, kim jestem i czego chcę. A kim
ty, do cholery, jesteś?
Patricia przełknęła ślinę.

- Mam na imię Patricia. Poznałam Annikę, kiedy pra-
cowała w „Kvallspressen”. Powiedziała, że jakiś czas mogę
tu mieszkać.

Mężczyzna studiował ją uważnie, przyciągnęła
po-włóczkę do brody.

- Więc też jesteś dziennikarką? O czym piszesz? Długo
ją znasz?

Patricia czuła nieprzyjemne mrowienie wzdłuż pleców. Odpowiadała na tak wiele pytań, często na temat spraw, które w ogóle jej nie dotyczyły. Mężczyzna zrobił kilka kroków do przodu i stanął tuż przed nią.

- Annika nie była ostatnio sobą - powiedział. - Myślała, że uda jej się zrobić karierę w dużym mieście, ale to było skazane na niepowodzenie. Ty ją w to wciągnęłaś?

Słowa przelatywały niczym błyskawice przez głowę Patricii.

- Nikogo w nic nie wciągnęłam! - wykrzyczała. - W nic! Jak możesz mówić, że to moja wina?

Wpatrywała się w mężczyznę, cofnął się o krok.

- Annika wkrótce wróci do Halleforsnas - powiedział. - Mam nadzieję, że masz się gdzie podziać. Zostanę tu kilka dni, przekaż jej, że wrócę wieczorem.

Patricia słyszała jego kroki, słyszała, jak zamykają się drzwi zewnętrzne. Z jej ust dobywało się kwilenie, położyła się na boku i zwinęła w twarde, mały kłębek. Kurczowo zacisnęła dłonie i zaczęła płakać. Szlochała, aż zasnęła.

Hasse Snapphane pił kawę i czytał lokalną gazetę, kiedy Annika zeszła do kuchni.

- Na kuchence są gotowane jajka - powiedział.

Annika wyłowiła ugotowane na twardo jajko, opłukała je pod zimną wodą i usiadła.

- Domyślam się, że moja córka śpi?

Annika przytaknęła z uśmiechem.

- Ciężko i dużo pracowała - powiedziała.

Hasse Snapphane westchnął i złożył gazetę.

- Uważam, że to bardzo dobrze, iż stamtąd odeszła. To miejsce jej nie służyło. Mam wrażenie, że w tej nowej redakcji, w telewizji, będą lepsze warunki, bardziej ludzkie godziny pracy i więcej kobiet na kierowniczych stanowiskach.

Annika przyglądała się ostrożnie mężczyźnie, najwyraźniej był inteligentny.

- Mogę skorzystać z telefonu i odbyć kilka rozmów? - spytała, kiedy mężczyzna wstał, żeby sięgnąć po teczkę.

- Oczywiście, tylko nie szalejcie z Jimem Steinmanem jeszcze przez jakiś czas. Britt-Inger wieczorem znów pracuje do późna.

Pomachał jej z samochodu.

Annika wmusiła w siebie jajko i wbiegła lekko na piętro. Zaczęła od telefonu do informacji o lotach i biletach Urzędu Lotniczego na Arlandzie.

- Dzień dobry, czy możecie udzielić mi informacji? Chodzi o godzinę odlotu - powiedziała.

- Oczywiście - odparł mężczyzna w dziale obsługi klienta. - Jakiego samolotu?

- To trochę skomplikowane - tłumaczyła - bo nie znam numeru lotu, tylko numer bramki.

- Możemy to ustalić, jeśli lot miał miejsce dzisiaj albo wczoraj.

Annika poczuła się zbита z tropu.

- Nie, to nie było dzisiaj. Czy mimo to da się coś ustalić?

- Zna pani godzinę lotu? Mamy dane z poprzedniego dnia i sześć dni naprzód.

Straciła nadzieję.

- To było pięć tygodni temu - powiedziała.
- I zna pani tylko numer bramki? To nie będzie takie proste. Aż tak daleko wstecz nie jesteśmy w stanie sprawdzić.

- Na pewno macie jakieś rozkłady - naciskała. - Znam przybliżoną godzinę odlotu.

- Będzie pani chyba musiała zwrócić się bezpośrednio do linii lotniczych. A o co chodzi? To jakaś sprawa związana z ubezpieczeniem?

- Nie, nie.

W słuchawce zrobiło się cicho.

- No więc - powiedział mężczyzna - proszę zwrócić się z tą sprawą bezpośrednio do linii lotniczych.

Westchnęła.

- Nie wiem dokładnie, jakie to były linie, było ciemno. Jakie linie startują z drugiego terminalu?

Mężczyzna zaczął wyliczać.

- Maersk Air, duńskie linie, które między innymi latają na Jutlandię, Sabena, która ma połączenie z Brukselą, Alitalia, Delta Air do USA, Estonian Air, Austrian Airlines i Finnair.

Annika notowała.

- I nie mają stałych bramek, tylko korzystają z różnych?

- No więc - powiedział mężczyzna - linie zagraniczne korzystają zazwyczaj z bramek od 65 do 68; 70 do 73 są piętro niżej i mają połączenie z autobusami.

- Co? - spytała Annika. - Bramka numer 65 obsługuje też połączenia zagraniczne?

- Jest tam strefa celna i punkt kontroli bezpieczeństwa.

- A bramka numer 64?
- Obsługuje połączenia krajowe, głównie - odparł mężczyzna.

- Bramki są usytuowane parami. Można zmienić ich ułożenie, otwierając drzwi w specjalny sposób...

- Bardzo dziękuję - rzuciła Annika szybko i odłożyła słuchawkę.

Zagraniczne, no tak. Christer Lundgren poleciał za granicę wieczorem w piątek 27 lipca i wrócił 28 lipca tuż przed piątą rano.

- Do Stanów raczej nie poleciał - powiedziała głośno sama do siebie i wykreśliła Delta Airlines.

Na Jutlandię, do Finlandii, Brukseli, Tallina i Wiednia mógł polecieć i wrócić, odległości były na tyle małe, że mógł zmieścić w czasie. Włochy wydawały się już bardziej wątpliwe.

Pytanie tylko, w jaki sposób wrócił do domu w nocy? - pomyślała. Musiał mieć jakieś cholernie ważne spotkanie, musiało zająć mu trochę czasu.

Liczyła na palcach.

Powiedzmy, że wyleciał około 20, dokądkolwiek się udał, to zanim dotarł na miejsce i przeszedł przez kontrolę celną, pewnie była już 21.30. Zapewne musiał jeszcze gdzieś dotrzeć taksówką albo prywatnym samochodem, o ile spotkanie nie odbywało się na lotnisku.

Godzina 22.00, pomyślała, założmy, że to była godzina spotkania. Powiedzmy, że skończyło się około 23.00. Z powrotem do samolotu, przejście przez odprawę, nie mógł być w domu przed północą.

O tej porze dnia nie ma zbyt wielu połączeń, nie na tych liniach. Właściwie co to za linie, Maersk Air?

Westchnęła.

Mógł wrócić do domu w inny sposób, pomyślała, samochodem albo statkiem. To wykluczałoby Wiedeń, Brukselę i Włochy.

Spojrzała do notesu. Pozostawała Jutlandia, Finlandia i Tallin. Wyszukała w książce telefonicznej numer do kas biletowych Finnair, wybrała numer rozpoczynający się od 020 i połączyła się z informacją linii w Helsinkach.

- Nie - odpowiedział uprzejmy mężczyzna o głosie Muminka - nie jestem w stanie sprawdzić tych informacji w moim komputerze. Nie zna pani numeru lotu? Wtedy mógłbym sprawdzić też wcześniejsze loty.

Annika zamknęła oczy, przeciągnęła ręką po czole.

- Do jakich miast latacie ze Sztokholmu?

Mężczyzna kliknął w komputer.

- Do Helsinek, oczywiście. I do Oslo, Kopenhagi, Wiednia, Brukseli i Londynu.

Dead end. W ten sposób nie mogła sprawdzić, dokąd leciał samolot, to było niemożliwe.

- Ostatnie pytanie - powiedziała. - O której godzinie jest ostatni lot do Sztokholmu?

- Z Helsinek? O 21.45, o 21.40 jest w Sztokholmie. Trzeba doliczyć godzinę, ze względu na różnicę czasu.

Podziękowała i odłożyła słuchawkę.

Musiał wrócić w jakiś inny sposób, nie regularnym lotem. Prywatnym samolotem, pomyślała. Mógł wynająć samolot na powrót.

To sporo kosztuje, pomyślała i przypomniała sobie awanturę związaną z prywatnymi lotami premiera. Za wynajęty samolot trzeba zapłacić, a nie sądziła, żeby Chri-ster Lundgren z własnej kieszeni pokrywał koszty. Byłoby to sprzeczne z jego zasadami.

Podniosła wzrok i wyjrzała przez okno gabinetu Hassego Snapphane. Z prawej strony, po przekątnej, widać było najbardziej popularny typ domu w Pitea., czerwony budynek w stylu domów z Alvsby z 1975 roku. Na wprost, po drugiej stronie ulicy, stał większy, piętrowy dom z białej cegły z bejcowaną na ciemny brąz ścianą szczytową na piętrze, dalej ciągnął się niewielki lasek.

Gdzieś musi być rozliczenie podróży, pomyślała. Obojętnie, jak wrócił, musiał rozliczyć się albo z ministerstwem, albo z innym organem władzy.

Uderzyło ją, że nawet nie wiedziała, jakiemu urzędowi podlega handel zagraniczny.

Poszła i obudziła Annę.

- Muszę wracać do Sztokholmu - powiedziała. - Czeka mnie dużo pracy.

Z dworca głównego poszła prosto do siedziby Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Rynku Gustawa Adolfa. Wokół różowo-żółtego budynku stały lśniące, ciemne samochody, wszędzie krążyli ważni faceci, bacznie się rozglądając, i emerycy z kieszonkowymi aparatami fotograficznymi. To zbiorowisko ludzi wprawiało ją w zdenerwowanie, niepewnie szła w kierunku wejścia. Duża czarna limuzyna o dziwacznej tablicy rejestracyjnej ze stylizowaną koroną blokowała wejście. Kiedy ją minęła,

pojawił się tłusty ochroniarz w oliwkowym mundurze i zagroził jej drogę.

- Dokąd?
- Do wejścia - powiedziała Annika.
- Dostyc już tam prasy - poinformował strażnik.

Cholerny dupek, pomyślała.

- Idę do rejestracji - powiedziała.
- Proszę zaczekać - odparł mężczyzna, krzyżując

władczo ręce nad członkiem.

Annika stała dalej.

- Dlaczego?

Strażnik zamrugał oczami.

- Mamy wizytę państwową, prezydent Południowej Afryki jest u nas.

- Cholera - powiedziała, kiedy dotarło do niej, jak bardzo oddaliła się od bieżących wydarzeń.

- Proszę wrócić po piętnastej - usłyszała.

Annika zawróciła na pięcie i ruszyła przez most Norrbro.

Spojrzała na zegarek, jeszcze godzina. Deszcz przestał padać, więc zdecydowała się na szybki spacer po Söder. W Turcji regularnie uprawiała jogging, jej ciało znów czuło potrzebę ruchu i spokoju, który potem następuje. Szła szybko przez Stare Miasto, kierując się do schodów przy rynku na Mosebacke. Z torbą przewieszoną ukośnie przez ramię zaczęła wbiegać i zbiegać po schodach, aż skoczył jej puls i zaczął lać się z niej pot. Zatrzymała się na samej górze przy Klevgrand i spojrzała na Sztokholm, na wąskie zaułki, które przecinały fasady budynków na Skeppsbron, na biały kadłub



Chapmana mieniący się na wodzie, na jasnoniebieski rollercoaster w lunaparku Grona Lund, poplątany motek na tle zieleni.

Muszę coś wymyślić, żeby móc tu zostać, pomyślała.

Za pięć trzecia wszystkie samochody zniknęły spod Arvfurstens Palats.

- Chciałabym się dowiedzieć, co musi zrobić minister, kiedy wyjeżdża służbowo - zwróciła się Annika grzecznie do recepcjonistki za ladą. Nagle poczuła, że po grzbiecie jej nosa spływa kropla potu, i szybko ją wytarła.

Kobieta uniosła brwi.

- Ach tak - odezwała się powściągliwie. - A kto pyta? Annika uśmiechnęła się.

- Nie mam obowiązku legitymować się, a pani wręcz nie ma prawa tego żądać. Natomiast ma pani obowiązek odpowiedzieć na moje pytanie.

Kobietę zmroziło.

- Jaka jest procedura, kiedy minister udaje się w podróż? - spytała Annika łagodnie.

Głos kobiety stał się ostry i zimny.

- Asystent ministra rezerwuje bilety za pośrednictwem biura, które w danej chwili obsługuje ministerstwa, zgodnie z przyjętą procedurą postępowania. Obecnie za danie to spoczywa na firmie Nyman & Schultz.

- Czy ministrowie mają własny budżet na podróże?

Kobieta westchnęła bezgłośnie.

- Tak, oczywiście.

- Dobrze. Wobec tego chciałam złożyć podanie o wgląd w dokument publiczny. Chodzi o rachunek, który były już

minister handlu zagranicznego Christer Lundgren podpisał 28 lipca tego roku.

Kobieta z ministerstwa ledwo mogła ukryć swój triumf.

- Nie, to niemożliwe - powiedziała.

- Tak? - spytała Annika. - A dlaczego?

- Minister handlu zagranicznego podlega organizacyjnie Ministerstwu Gospodarki, a nie Ministerstwu Spraw Zagranicznych, któremu, owszem, podlegał, do momentu gdy obecny premier przejął rządy. Premier przeniósł działania promujące eksport z Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Ministerstwa Gospodarki, natomiast Ministerstwo Spraw Zagranicznych przejęło sprawy związane z udzielaniem azylu i imigracją.

Annika zamrugła.

- Czyli minister handlu zagranicznego w ogóle nie składa tutaj swoich rachunków?

- Tak jest - odpowiedziała kobieta.

- Żadnych kosztów reprezentacyjnych ani żadnych faktur?

- Żadnych.

Annika stała zdziwiona. Prowadzący audycję w Studiu 6 twierdził, że znalazł rachunek w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, było tego pewna w stu procentach. Cała audycja wciąż rozbrzmiewała w jej mózgu niczym refren popularnej piosenki, czy chciała tego, czy nie.

- Gdzie jest Ministerstwo Gospodarki?

Minęła Muzeum Morza Śródziemnego i ruszyła w kierunku Fredsgatan 8.

- Rozliczenie podróży i kosztów reprezentacyjnych z 28 lipca - powiedziała Annika. - Długo to potrwa?

Rejestratorka była uprzejmą i bardzo sprawną kobietą.

- Nie, załatwimy to szybko. Proszę wrócić za godzinę, będziemy mieli wszystko gotowe. Tylko proszę się nie spóźnić, bo zaraz potem zamykamy...

Szła Drottninggatan i rozglądała się dookoła. Lekko mżyło, czarne chmury za budynkiem parlamentu zapowiadały więcej deszczu wieczorem. Spacerowała bez specjalnego celu, przyglądała się prezentowanej ofercie muzycznej, plakatom i tanim ubraniom. Wszystko to było poza jej zasięgiem, nie miała już ani grosza. Spontaniczny wypad do Lulea pochłonął jej ostatnie pięćset koron.

Annę Snapphane była trochę niezadowolona, że tak natychmiast chciała wracać.

- Opuść sobie tego cholernego ministra - powiedziała. - Pozwól mu gnić w spokoju.

Annika czuła się niezręcznie, ale postawiła na swoim.

- Muszę. Chcę wiedzieć, co się wydarzyło.

Szła deptakiem w stronę Klarabergsgatan. Weszła do jakiegoś okropnego amerykańskiego baru kawowego i zamówiła w kasie wodę z lodem. Liczyli sobie pięć koron za szklankę kranówki. Annika przełknęła gorzką odpowiedź i zaczęła szperać głęboko w kieszeni płaszcza. Deszcz przybierał na sile, warto było zapłacić piątkę, żeby nie przemoknąć do suchej nitki.

Usiadła przy barze i rozejrzała się. Miejsce było pełne trendsetterów z kubkami cappuccino i filiżankami espresso w ręku. Annika wypiła łyk wody i zaczęła gryźć kostkę lodu.

Do tej pory nie chciała o tym myśleć, ale teraz nie mogła już od tego uciec. Czekał ją miesiąc karny bez zasiłku

z kasy, ponieważ sama złożyła wypowiedzenie w „Katrine-holms-Kuriren”, z „Kvallspressen” też już nie dostanie żadnego wynagrodzenia.

Właściwie to nie mam jakichś niesamowitych wydatków, pomyślała i spisała je.

Czynsz w budynku przeznaczonym do rozbiórki wynosił tylko tysiąc dziewięćset siedemdziesiąt koron miesięcznie, i to do podziału na dwie. Na jedzenie nie musiała dużo wydawać, mogła przeżyć na tagliatelli. Bilet miesięczny mogła sobie darować, będzie kupować pojedyncze bilety, spacerować albo jeździć metrem na gapę. Telefon był koniecznością, jego koszt musiała pokryć przede wszystkim. Z ubrań i kosmetyków mogła zrezygnować bez większego poświęcenia, przynajmniej na jakiś czas.

Potrzebna mi jakaś dodatkowa praca, pomyślała.

- Mogę wziąć to krzesło?

Przed nią stał chłopak z włosami w dwóch różnych kolorach i tuszem na rzęsach.

- Jasne - wymamrotała.

Skorzystała z okazji i poszła do toalety. Była za darmo.

Po pięćdziesięciu minutach była z powrotem na Freds-gatan. Rejestratorka od razu poszła po dokumenty. Kiedy wróciła, wyglądała na zmartwioną.

- Nie znalazłam żadnego rozliczenia podróży z tego dnia, ale mam rachunek.

Annika wzięła kopię rachunku z wizyty w pornoklubie, Studiu Sex. Opiewał na pięćdziesiąt pięć tysięcy sześćset koron, co, jak napisano, stanowiło zapłatę za „rozrywkę i poczęstunek”.

- Jezu.
- Przypuszczam, że nie będzie łatwo przepchnąć to przez księgowość - powiedziała, nie patrząc na nią, rejestratorka.
- Dużo osób prosiło o jego wydanie? - spytała Annika.
Kobieta zawahała się.
- Prawdę mówiąc, nie - powiedziała i podniosła wzrok. - Nawet myśleliśmy, że będzie więcej zainteresowanych, ale jak dotąd to tylko garstka.
- I żadnego rozliczenia podróży?
Kobieta pokręciła głową.
- Sprawdziłam tylko tydzień wstecz i tydzień do przodu. Annika zastanawiała się. Przyjrzała się dokładnie ra chunkowi i rozstrzelonemu podpisowi.
- Mógł złożyć rozliczenie w innym ministerstwie?
- Minister handlu zagranicznego? Wątpliwe. I tak trafiłoby do nas.
- A w jakiejś innej organizacji? Przypuszczam, że sporo podróżuje i lobbuje w imieniu różnych organizacji i firm?
Rejestratorka westchnęła.
- Tak, oczywiście - powiedziała. - Być może jakaś firma pokryła wydatki, nie wiem.
- Annika upierała się.
- Jeśli pojechał z polecenia rządu, a rachunek nie trafił do was, to dokąd mógł trafić?
- Zadzwoił telefon i Annika zauważyła, że kobieta jest zdenerwowana.

- Przykro mi, naprawdę nie wiem - powiedziała.
 - Proszę zatrzymać kopię, za darmo.
- Annika podziękowała i wyszła. Kobieta odebrała telefon.

W mieszkaniu było cicho i spokojnie. Od razu zajrzała do służbówki. Patricia leżała i spała, zwinięta w kłębek. Zamknęła ostrożnie drzwi, zatrzasnęły się z lekkim stuknięciem.

- Annika! Uchyliła je ponownie.
- Annika!

Patricia wydawała się wystraszona i smutna. Zdziwiona weszła do pokoju.

- Co się stało? - spytała Annika i uśmiechnęła się do niej.

Patricia zerwała się, rzuciła się jej na szyję i wybuchła płaczem.

- Boże drogi, co się dzieje?! - wykrzyknęła Annika przestraszona. - Coś się stało?

Włosy Patricii zaplątały się w jej rzęsy, próbowała je wyjąć, żeby móc widzieć.

- Nie wróciłeś do domu - powiedziała Patricia. - Nie nocowałeś w domu, twój chłopak był tu i pytał o ciebie. Myślałam... że coś ci się stało.

Annika roześmiała się, pogładziła dziewczynę po włosach.

- Głuptasku - powiedziała. - Co mogłoby mi się stać? Patricia puściła ją, wytarła łzy i nos w swój T-shirt.
- Nie wiem - wyszeptła.
- Nie jestem Josefin. Nie musisz się o mnie bać.

Dostrzegła zmieszanie dziewczyny i musiała się roześmiać.

- Daj spokój, Patricia, do licha! Jesteś gorsza od mojej mamy. Napijesz się kawy?

Patricia przytaknęła. Annika poszła do kuchni.

- Kanapkę?

- Poproszę.

Annika szykowała kolację, podczas gdy Patricia wciągnęła na siebie dres. Nastrój przy stole był wyciszony.

- Przepraszam - powiedziała Patricia, smarując chleb marmoladą.

- Drobiazg. Spokojnie. Jesteś trochę roztrzęsiona, nic dziwnego zresztą.

Jadły w milczeniu.

- Wyprowadzisz się stąd? - spytała ostrożnie Patricia po chwili.

- Jeszcze nie teraz. Dlaczego pytasz?

Patricia wzruszyła ramionami.

- Tak się zastanawiałam...

Annika dołała kawy.

- Dużo pisano o Josefin, kiedy mnie nie było? - spytała i zaczęła dmuchać na kawę.

Patricia przecząco pokręciła głową.

- Prawie w ogóle. Policja twierdzi, iż dowody zdają się wskazywać w konkretnym kierunku, ale że nie planuje żadnego zatrzymania. Przynajmniej nie w tej chwili.

- I wszyscy rozumieją przez to, że minister jest winny?

- Mniej więcej - odpowiedziała Patricia.

- Dużo o nim pisali?

- O nim jeszcze mniej. Jakby umarł, kiedy podał się do dymisji.

Annika westchnęła.

- Nie kopie się leżącego.

- Co?

- Większość uważa, że po co grzebać dalej, skoro ktoś przyjął na siebie konsekwencje za popełnione błędy i odszedł. O czym pisano, kiedy mnie nie było?

- W „Rapportcie” mówili, że wyborcy zawiodą - powiedziała Patricia. - Dużo osób w ogóle nie chce teraz głosować, panuje pogarda dla polityków. Być może socjaldemokraci sobie nie poradzą.

Annika przytaknęła, to było logiczne. Minister podejrzany o morderstwo w środku kampanii wyborczej to jakiś koszmar.

Patricia wytarła palce kawałkiem papierowego ręcznika kuchennego i zaczęła zbierać ze stołu.

- Rozmawiałś ostatnio z policją? - dopytywała się Annika.

Patricia zamarła.

- Nie.

- Wiedzą, że tu mieszkasz? Dziewczyna wstała i podeszła do zlewu.

- Nie sędzę.

Annika też wstała.

- Może powinnaś im o tym powiedzieć. Może mają do ciebie jakieś pytania.

- Nie mów mi, co mam robić - ucięła Patricia krótko.

Odwróciła się plecami, wlała wodę do garnka, żeby zagotować do zmywania.

Annika siedziała jeszcze chwilę przy stole, patrzyła na sztywne plecy dziewczyny.

A, gniewaj się, pomyślała i poszła do swojego pokoju.

Deszcz uderzał histerycznie o blaszany parapet. Że też nigdy się nie poddaje, pomyślała Annika i opadła na łóżko. Położyła się na narzucie, nie zapalając lampy. Pokój był ciemny, bez żadnych cieni. Wpatrywała się w zniszczoną tapetę, pospolicie szarą, nieco pożółkłą.

To wszystko musi być w jakiś sposób ze sobą powiązane, pomyślała. Coś wydarzyło się tuż przed 27 lipca, coś, co sprawiło, że minister wylatywał z terminalu drugiego na Arlandzie tak roztrzęsiony i zestresowany, że nie zauważył, iż wołali go krewni. Socjaldemokraci musieli być w panice.

Ale wyjazd mógł też mieć charakter prywatny, zdała sobie nagle sprawę. Może nie wysłał go ani rząd, ani partia, może ma gdzieś kochankę.

Czyżby to mogło być takie proste?

Potem przypomniała sobie babcię.

Harpsund, pomyślała. Jeśli Christerowi Lundgrenowi powinęłaby się noga w życiu osobistym, premier nie użyłby mu swojej letniej rezydencji jako kryjówki. To musiała być sprawa polityczna.

Wyprostowała plecy, podłożyła ręce pod głowę, wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy. Patricia sprzątała w kuchni, słyszała brzęk naczyń.

Nadaj temu jakąś formę, pomyślała. Uporządkuj wszystko. Zaczynaj od początku. Odłóż na bok myślenie życzeniowe, myśl logicznie. Waż za i przeciw. Co naprawdę się wydarzyło?

Odchodzi minister podejrzany o morderstwo, i to nie byle jakie morderstwo: morderstwo na tle seksualnym na cmentarzu. Załóżmy, że facet jest niewinny. Powiedzmy, że był w zupełnie innym miejscu tego ranka, kiedy kobieta została zamordowana i zgwałcona. Załóżmy, że ma stu-procentowe alibi.

Dlaczego, do diabła, nie chce się oczyścić? Jego życie legło w gruzach, politycznie już nie istnieje, społecznie jest jak trędowaty.

Istnieje tylko jedno wytłumaczenie, uznała. Moja pierwsza myśl była słuszna: jego alibi kryje w sobie coś jeszcze gorszego.

No dobrze, gorszego, ale dla kogo? Dla niego samego? Raczej nie, to chyba niemożliwe.

Zostaje tylko jedna możliwość: gorszego dla partii.

No, przynajmniej doszła do jakichś wniosków.

A dalej? Co mogło być gorszego dla partii niż minister podejrzany o morderstwo w samym środku kampanii wyborczej?

Przewracała się niespokojnie na łóżku, położyła się na boku i wpatrywała w przestrzeń. Słyszała, jak Patricia otwiera drzwi zewnętrzne i schodzi po schodach, pewnie poszła wziąć prysznic.

Nagła myśl niczym podmuch wiatru przeleciała jej przez głowę.

Tylko utrata władzy mogła być gorsza. Christer Lund-gren zrobił tej nocy coś, co mogło doprowadzić do tego, że socjaldemokraci utraciliby władzę, jeśli wyszłoby to na jaw. To musi być coś o fundamentalnym znaczeniu, coś

zasadniczego. Co mogłoby wyciągnąć dywan spod nóg rządzącej partii?

Annika usiadła na łóżku, prosta jak kij. Pamiętała te słowa, ciągle brzmiały jej w mózgu. Podeszła do telefonu w pokoju dziennym, usiadła na kanapie z aparatem telefonicznym na kolanach. Zamknęła oczy, wzięła kilka głębokich oddechów.

Annę Snapphane wciąż rozmawiała z nią, mimo że została wyrzucona. Berit Hamrin być może też uważała ją za koleżankę, mimo że przestała pracować w redakcji. Jeśli nie spróbuje, nie dostanie odpowiedzi.

Rezolutnie wybrała numer do centrali „Kvallspres-sen”. Prosząc o połączenie z Berit, zrobiła to głosem wyższym niż zwykle, nie chciała, żeby telefonistka ją rozpoznała.

- Annika, jak miło znów cię słyszeć! - powiedziała Berit serdecznie. - Jak ci się wiedzie?

Jej serce się uspokoiło.

- Dziękuję, dobrze. Spędziłam kilka tygodni w Turcji, było bardzo ciekawie.

- Zrobiłaś jakiś reportaż o Kurdach?

Berit myślała, że Annika wciąż pracuje jako dziennikarka.

- Nie, to był tylko urlop. Posłuchaj, zastanawiam się nad czymś, co ma związek z aferą IB. Miałabyś czas spotkać się ze mną i porozmawiać?

Jeśli Berit zdziwiła się, to tego nie okazała.

- Jasne, kiedy?

- Co robisz dzisiaj wieczorem?

Uzgodniły, że spotkają się w pizzerii za pół godziny.

Patricia stanęła w drzwiach, w dresie i z ręcznikiem wokół głowy.

- Wychodzę na chwilę. - Annika wstała.

- Zapomniałam ci coś powiedzieć. Sven mówił, że zostanie kilka dni.

Annika sięgnęła po wierzchnie ubranie.

- Pracujesz dzisiaj wieczorem? - spytała, wkładając palto.

- Tak, dlaczego pytasz?

Deszcz lał, co sprawiało, że zatłuszczone szyby restauracji błyszczały w ciemności niczym srebro. Berit już czekała. Parasolka Anniki wywinęła się na wietrze; wpadła do środka przemoczona.

- Miło cię widzieć - powiedziała Berit i uśmiechnęła się. - Zdrowo wyglądasz.

Annika zaśmiała się i ściągnęła z siebie mokry płaszcz.

- Odejście z „Kvallspressen” ma cudowny wpływ na zdrowie. Jak w redakcji?

Berit westchnęła.

- Spore zamieszanie. Anders Schyman usiłuje zaporać nad różnymi sprawami, ale ma przeciwko sobie pozostałych członków kierownictwa gazety.

Annika potrząsnęła mokrą czupryną i odgarnęła włosy do tyłu.

- Co to znaczy?

- Schyman chce stworzyć nowe procedury, odbywać regularne zebrania i organizować seminaria poświęcone profilowi gazety.

Annika otworzyła szeroko oczy.

- Teraz rozumiem - powiedziała. - Pozostali pewno zgodnie krzyczą, że próbuje zrobić z „Kvallspressen” telewizję, tak?

Berit przytaknęła z uśmiechem.

- Dokładnie. Zdażyłaś nieźle poznać wewnętrzne życie gazety podczas tych paru tygodni.

Kelner przyjął ich skromne zamówienie, kawa i woda ramlósa. Odszedł skwaszony.

- Kampania socjaldemokratów idzie kiepsko? - spytała Annika.

- Nędznie - potwierdziła Berit. - W sondażach spadli z pięćdziesięciu czterech procent wiosną do poniżej trzydziestu pięciu.

- Z powodu afery IB czy afery z pornoklubem?

- Pewnie i jednego, i drugiego.

Filizanka i szklanka pojawiły się na stole z niepotrzebnym drobnym stuknięciem.

- Pamiętasz naszą dyskusję o archiwum IB? - spytała Annika, kiedy kelner zniknął.

- Jasne, że pamiętam. Dlaczego pytasz?

- Sądziłaś, że archiwum zagraniczne wciąż zawiera oryginalne dokumenty. Dlaczego? - spytała Annika, sącząc wodę mineralną.

Berit zastanowiła się, zanim odpowiedziała.

- Z kilku powodów. Rejestrowanie poglądów prowadzono także wcześniej, podczas wojny. Zostało zakazane po zakończeniu wojny, jednak dopiero znacznie ■ później minister obrony Sven Andersson powiedział, że rejestr z okresu wojny „zniknął”. Tak naprawdę cały czas

znajdował się w archiwum Sztabu Obrony pod hasłem Fst/Sak. Został upubliczniony kilka lat temu.

- Więc socjaldemokraci wcześniej też kłamali w sprawie „znikających” archiwów - stwierdziła Annika.

- Dokładnie. A jakiś rok później Sven Andersson powiedział, że archiwum IB zostało zniszczone już w 1969 roku. Ostatnia wersja brzmi, że zostało spalone tuż przed ujawnieniem afery w 1973 roku. Jednak nigdzie nie odnotowano zniszczenia archiwum, ani krajowego, ani zagranicznego.

- Chcesz powiedzieć, że dokumentowano zniszczenia?
- spytała Annika.

Berit wypła łyk kawy i skrzywiła się.

- Fuj, nie jest najświeższa. IB to była zwykła szwedzka biurokracja. Mnóstwo dokumentów jest w archiwum wywiadu przy Sztabie Obrony. Wszystko zostało odnotowane, łącznie z protokołami zniszczeń. Taka adnotacja nie istnieje odnośnie do archiwum, co oznacza, że ono najprawdopodobniej wciąż istnieje.

- Jeszcze coś? - spytała Annika.

Berit się zastanawiała.

- Zawsze twierdzili, iż archiwa zagraniczne i krajowe zostały zniszczone jednocześnie i że nie ma żadnych kopii. Przynajmniej jedno jest kłamstwem, to już wiadomo.

Annika przyglądała się Berit wnikliwie.

- Jak ci się udało zmusić rzecznika do przyznania się do powiązań z IB w wywiadzie?

Berit przeciągnęła ręką po czole i westchnęła.

- Miałam dobre argumenty

- Możesz mi powiedzieć?

Berit siedziała chwilę cicho, wrzuciła dwie kostki cukru do kawy i zamieszała.

- Rzecznik zawsze zaprzeczał, jakoby znał Brigera Elmera - powiedziała cicho. - Nigdy nawet się nie spotkali, twierdził. Ale ja wiem, że było inaczej.

Umilkła, Annika czekała.

- Wiosną 1966 roku - odezwała się w końcu Berit - rzecznik Ingvar Carlsson i Birger Elmer spotkali się w mieszkaniu rzecznika w Načka. Była tam też żona Carlssona. Jedli obiad. Rozmowa zesłała na bezdzietność Carlssona i jego żony. Birger Elmer uważał, że powinni adoptować dziecko, co też później zrobili. Opowiedziałam o tym rzecznikowi i wtedy zaczął mówić...

Annika wpatrywała się w Berit.

- Skąd, do licha, mogłaś o tym wiedzieć?

Berit spojrzała na nią zmęczona.

- Tego nie mogę ci zdradzić, chyba rozumiesz - powiedziała.

Annika odchyliła się do tyłu na krześle. Myśli kotłowały się jej w głowie. Boże drogi! Berit musi mieć źródło na samym szczycie partii.

Długo siedziały w milczeniu. Na zewnątrz, na ulicy, dudnił deszcz.

- Gdzie znajdowały się archiwa, zanim zniknęły?

- spytała w końcu Annika.

Berit westchnęła.

- Archiwum krajowe znajdowało się na Grevgatan 24, archiwum zagraniczne na Vallhallavagen 56. Dlaczego pytasz?

Annika wyjęła papier i ołówek i zapisała adresy.

- Może to nie socjaldemokraci zadbali o to, żeby archiwa zniknęły - powiedziała.

- Jak to?

Annika nie odpowiedziała, Berit skrzyżowała ręce.

- Prawie nikt nie wiedział o ich istnieniu, jeszcze mniej ludzi wiedziało, gdzie je przechowywano.

Annika pochyliła się do przodu.

- Kopie z archiwum zagranicznego odnalazły się w poczcie Sztabu Obrony, prawda?

- Prawda - potwierdziła Berit. - Paczka dotarła do drukarni sztabu, do działu dystrybucji, została zarejestrowana, odnotowana w dzienniku przyjęć i zakwalifikowana. Papiery nie zostały uznane za tajne.

- Kiedy przyszły?

- 17 lipca.

- Skąd? - dopytywała Annika.

- To nie wynika z zapisu - powiedziała Berit. - Nadawca to kropka, kreska, kropka, czyli anonim. Właściwie mogły nadejść z jakiegokolwiek zarośniętego kurzem urzędu.

- Tylko dlaczego jakiś urząd chciałby pozostać anonimowy w tym właśnie przypadku? - spytała zdziwiona Annika.

Berit wzruszyła ramionami.

- Może znaleźli dokumenty ukryte gdzieś głęboko w szafie i nie chcieli się chwalić, że trzymali je tam przez te wszystkie lata.

Annika jęknęła, kolejny *dead end*.

Siedziały chwilę w milczeniu i przyglądały się pozostałym gościom. W głębi lokalu siedziało kilku mężczyzn w roboczych kombinezonach, którzy jedli pizzę, i dwie

głośno zachowujące się kobiety, każda z butelką mocnego piwa.

- Gdzie dokładnie znajdowały się dokumenty, kiedy je czytałaś? - spytała Annika.

- Właśnie trafiły do archiwum.

Annika się uśmiechnęła.

- Wszędzie masz przyjaciół - powiedziała.

Berit odwzajemniła uśmiech.

- Trzeba mieć dobre układy z telefonistkami w centrali, z sekretarkami, rejestratorkami i personelem archiwum.

Annika opróżniła szklanekę.

- I nie było nic, co mogło wskazywać na miejsce pochodzenia dokumentów?

- Nic. Dostarczono je w dwóch dużych workach.

- Jak to w workach? W workach po ziemniakach?

Berit lekko westchnęła.

- Prawdę mówiąc, nie zajmowałam się tym, w czym je dostarczono, skupiałam się na zawartości dokumentów.

To jedna z lepszych informacji, jakie dostałam w ostatnich latach.

Annika się zaśmiała.

- Rozumiem. Jak wyglądały te worki?

Berit patrzyła na nią kilka sekund.

- Skoro o tym wspominasz - powiedziała - to miały jakiś nadruk.

- Nie zwróciłaś uwagi, co było na nich napisane? - spytała Annika.

Berit zamknęła oczy, szczypała się kciukiem i palcem wskazującym między oczyma, westchnęła, przeciągnęła ręką po czole i oblizała wargi.

- Tak? - ponagliła ją Annika.
- To mógł być worek kurierski.

Annika nie zrozumiała.

- Jaki, do licha, worek kurierski?

- W konwencji wiedeńskiej jest paragraf, który mówi o nienaruszalności korespondencji między państwem a jego placówkami za granicą, wydaje mi się, że jest to artykuł 27. To znaczy, że poczta dyplomatyczna przesyłana jest w specjalnych workach kurierskich, które nie podlegają kontroli. Kurierzy rządowi podróżują razem z workami. To mógł być taki właśnie worek.

Annika czuła, że jeżą się jej włosy.

- Jak to możliwe, że trafił do sztabu?

Berit pokręciła głową.

- Szwedzki worek kurierski nigdy by tam nie trafił.

Kursują między Ministerstwem Spraw Zagranicznych a ambasadami, albo odwrotnie.

- A to był zagraniczny worek?

Berit pokręciła przecząco głową.

- Nie - powiedziała - na pewno się mylę. Szwedzki worek kurierski jest niebieski z żółtym nadrukiem „diplomatic”. Ten był szary z czerwonym napisem. W zasadzie nie zastanawiałam się, co jest na nim napisane, przede wszystkim chciałam wyrobić sobie zdanie o tym, jak obszerne było to archiwum, czy zawierało jakieś oryginalne dokumenty, jakieś załączniki. Niestety, nie zawierało...

Milczały chwilę, Annika z uśmiechem przyglądała się byłej koleżance.

- Skąd ty to wszystko wiesz? Paragrafy, konwencje...

Berit odwzajemniła uśmiech.

- Przez te wszystkie lata pisałam o różnych rzeczach.

Niektóre zostają w pamięci.

Spojrzenie Anniki powędrowało za okno.

- Więc to mógł być zagraniczny worek kurierski?

- Albo worek na ziemniaki.

- Domyślasz się, skąd wiatr wieje?

- Co takiego? - zdziwiła się Berit.

- Powiem ci, kiedy będę miała pewność - odparła Annika. - Dzięki, że zgodziłaś się ze mną spotkać!

Uścisnęła Berit pospiesznie, rozłożyła parasolkę i wybiegła w ulewę.

Dziewiętnaście lat, cztery miesiące i trzydzieści dni

Otchłań dociera do niego niczym przeszywające uczucie w ciemności, balansuje na krawędzi nieświadom jej głębi. Wyraża się to w rozpaczliwych żądaniach i twardych wargach. Liże mnie i ssie, aż moja łechtaczka staje się wielka jak śliwka, twierdzi, że to krzyk rozkoszy, nie bólu. Opuchlizna utrzymuje się przez wiele dni, dokucza mi, kiedy się ruszam.

Potykam się. Ciemność jest taka wielka. Strach wisi niczym szara wilgoć w moim wnętrzu, nie mogę odetchnąć. Płacz mieszka tuż pod powierzchnią, jest ciągle obecny, zawodny, coraz trudniejszy do kontrolowania. Rzeczywistość kurczy się, maleje pod wpływem ciśnienia i zimna.

Moje jedyne źródło ciepła roztacza jednocześnie mrozącą surowość.

*Mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Środa, 5 września

- TUTAJ NIE DA SIĘ MIESZKAĆ, do cholery. Nie ma ciepłej wody, nie ma nawet kibla. Kiedy wrócisz do domu?

Sven siedział w kuchni, w samych tylko kałesonach, i jadł płatki.

- Włóż coś na siebie - powiedziała Annika i mocniej ściągnęła szlafrok. - Patricia tam śpi.

Podeszła do kuchenki i naląka kawy.

- Właśnie - odparł Sven. - Co ona tutaj, do cholery, robi?

- Nie miała gdzie mieszkać. A ja miałam wolny pokój.

- A ta kuchenka - powiedział - to zagrożenie życia. Spalisz całą chałupę.

Annika westchnęła cicho.

- To jest kuchenka gazowa, nie jest bardziej niebezpieczna niż elektryczna.

- Bzdura - odburknął, zły.

Annika nie odpowiedziała, piła kawę w milczeniu.

- Posłuchaj - odezwał się Sven z ożywieniem po kilku minutach - skończ z tym i wracaj do domu. Spróbowałaś i sama widzisz, że nic z tego. Nie zostałam gwiazdą dzienni karstwa, nie pasujesz do tego miasta.

Wstał, podszedł od tyłu do jej krzesła i zaczął masować jej ramiona.

- Ale ja i tak cię kocham - wyszeptał, schylił się i ugryzł ją w ucho. Jego ręce wędrowały wzdłuż jej szyi i ostrożnie chwyciły piersi.

Annika wstała i nalała resztkę kawy.

- Jeszcze nie wrócę - powiedziała ostrożnie.

Sven przyglądał się jej uważnie.

- Jak to, zaraz po wyborach wracasz do „Katrineholms-Kuriren”.

Szybko zaczerpnęła powietrza i przełknęła ślinę.

- Muszę zabrać się do pracy - powiedziała. - Mam dzisiaj mnóstwo do zrobienia.

Szybko wyszła z kuchni i ubrała się. Sven stał w drzwiach i przyglądał się jej, kiedy wkładała dzinsy i bluzę.

- Co ty robisz całymi dniami? - zastanawiał się.

- Sprawdzam różne rzeczy.

- Nie spotykasz się z nikim?

Annika opuściła ręce wzdłuż tułowia w geście rezygnacji.

- Proszę - powiedziała. - Nawet jeśli uważasz, że jestem do niczego jako dziennikarka, to są tacy, którzy uważają, że jestem całkiem niezła...

Przerwał jej, biorąc ją w ramiona.

- Nie uważam, że jesteś do niczego. Przeciwnie. Szlag mnie trafia, kiedy słyszę, jak wygadują te bzdury o tobie w radiu. Wiem, że jesteś fantastyczna.

Całowali się intensywnie, Sven zaczął odpinać suwak jej spodni.

- Nie. - Annika odepchnęła mężczyznę od siebie.

- Muszę już iść, jeśli mam zdążyć...

Uciszył ją pocałunkiem i położył na łóżku.

Archiwum „Fina Morgentidningen” sąsiadowało przez ścianę z wejściem do redakcji „Kvallspressen”. Annika weszła szybko, oglądając się za siebie. Nie chciała spotkać nikogo znajomego. Dyskretnie prześlizgnęła się obok recepcji i zagłębiła między półki z gazetami. Trzech facetów rozłożyło się z mikrofilmami przy dużym stole, postawiła swoją torbę na małym.

Dziewiąty numer „Folket i Bild/Kulturfront” z 1973 roku ukazał się na samym początku maja. Wyciągnęła komplet numerów „Morgentidningen” z kwietnia tego samego roku i zaczęła je kartkować. Musiała przyznać, że działa na chybił trafił. Wyrwała zapisaną kartkę z notesu i położyła przed sobą.

Archiwum krajowe, Grevgatan 24

Archiwum zagraniczne, Valhallavagen 56

Strony gazety były pozółkłe i miejscami podarte, druk bardzo drobny i trudno czytelny, góra siódemka, artykuły zredagowane niechlujnie, litery rozsypywały się. Reklamy mody doprowadzały ją do paroksyzmów śmiechu, ludzie wyglądali dziwnie na początku lat siedemdziesiątych.

Natomiast treść artykułów była zadziwiająco znajoma. Milionom ludzi w Afryce groził głód, młodzież miała kłopoty z odnalezieniem się na rynku pracy. Lasse Hallström nakręcił nowy film telewizyjny, zatytułowany „Idziemy do mnie, do ciebie, czy wracamy każde do siebie?”.

Najwyraźniej trwały mistrzostwa świata w hokeju, Olof Palmę przemawiał w Kungälv. Wojna toczyła się wtedy w Wietnamie i Kambodży, w Waszyngtonie ujawniona została afera Watergate. Westchnęła. Ani słowa o tym, czego szukała.

Wzięła nowy komplet numerów, zamieniając 16-30 kwietnia na 1-15 kwietnia.

Poniedziałek 2 kwietnia był taki jak wszystkie inne dni. Partyzanci w Kambodży przypuścili w weekend gwałtowny atak na siły rządowe w Phnom Penh. Duński adwokat, niejaki Mogens Glistrup, założyciel jednoosobowej partii o nazwie Partia Postępu, odniósł duży sukces wyborczy. Były amerykański minister sprawiedliwości, John Mitchell, zgodził się wystąpić jako świadek podczas senackich przesłuchań. I na samym dole, w lewym rogu na stronie 17, obok notatki „Silna zorza polarna nad Sztokholmem”, przeczytała:

„Tajemnicze włamanie do lokali biurowych”.

Tętno Anniki przyspieszyło, bicie jej serca niemal wypełniło całe pomieszczenie.

Według tego krótkiego tekstu jakieś biuro na Grevgatan 24 zostało splądrowane podczas weekendu, prawdopodobnie w nocy z niedzieli na poniedziałek. Dziwne jest to, że nic nie zniknęło. Urządzenie biura pozostało nietknięte, otwarto jedynie wszystkie szuflady i szafy.

Wiem, co zostało skradzione, pomyślała. Wielki Boże, wiem, co zniknęło!

Drugą notkę znalazła w drugiej części, na samej górze w lewym rogu, na stronie 34. Biuro na Valhallavagen 56 zostało zdewastowane podczas weekendu. Notatka była krótka, wciśnięta między zdjęcie następcy tronu Carla Gustawa, który złowił dwa pstrągi w rzece Mórrum, a artykuł informujący o likwidacji Gullflber AB w Billesholmie.

Żaden z dziennikarzy gazety najwyraźniej nie dostrzegł związku między tymi dwoma włamaniami, być może policja też nie.

Przepisała obie notatki i odłożyła gazety z powrotem na półkę.

Posuwam się we właściwym kierunku, pomyślała.

Potem autobusem numer 62 pojechała na Hantver-kargatan.

Sven wyszedł, Patricia wciąż spała. Usiadła z notesem przy telefonie w pokoju dziennym.

Za co odpowiada minister handlu zagranicznego? - napisała i westchnęła.

Za handel i eksport, pomyślała. Promowanie handlu z innymi krajami. Jaka firma skłonna byłaby opłacać jego podróże?

Rada Eksportu - zapisała.

Co właściwie eksportuje Szwecja? Samochody. Lasy. Papier. Rudę żelaza. Energię elektryczną. Energię atomową, może?

Inspekcja Energii Atomowej - zapisała.

Co jeszcze? Lekarstwa.

Zarząd Zdrowia i Opieki Społecznej.

Elektronikę. Broń.

Broń? Tak, eksport broni podlegał ministrowi handlu zagranicznego.

Inspektor ds. materiałów wojennych - zapisała i zaczęła przyglądać się liście. Akurat te instytucje przyszły jej do głowy, ale musiało istnieć mnóstwo innych urzędów, których nie знаła.

Nie ma co się zastanawiać, pomyślała i wyszukała numer telefonu do Rady Eksportu.

Szeffa do spraw informacji nie było, jakaś kobieta przejęła rozmowę.

- Nie jesteśmy urzędem publicznym. Nie otrzyma pani od nas żadnych dokumentów - powiedziała krótko.

- Jest pani tego pewna? - spytała Annika. - Czy szef do spraw informacji mógłby do mnie oddzwonić?

Podawała nazwisko i numer telefonu.

- Przekażę mu, ale odpowiedź pozostanie taka sama - odparła kobieta kwaśno.

Zadziera nosa, pomyślała Annika.

Zacząła szukać telefonu do Państwowej Inspekcji Energii Atomowej, odnotowała, że mieści się przy wiadukcie Klaraberg, Klarabergsviadukten 90. Mieli zamknięte do 12.30. Żadnego Inspektoratu do spraw Materiałów Wojennych nie było w książce telefonicznej, zadzwoniła do biura numerów.

- Zmienili nazwę na Inspektorat Produktów Strategicznych - powiedziała kobieta w informacji.

Rejestratorka w Zarządzie Zdrowia i Opieki Społecznej wyszła na lunch. Annika westchnęła, odłożyła ołówek i oparła się o kanapę.

Równie dobrze też mogła coś zjeść.

Budynek przy Klarabergsviadukten 90 okazał się stosunkowo nowym szklanym kompleksem biurowym obok mostu wiodącego na Kungsholmen. Annika stanęła przed bramą i zaczęła studiować wykaz firm: Grupa Arnu, Urząd ds. Ochrony Przyrody, Inspekcja Energii Atomowej, Inspektorat Produktów Strategicznych - ISP.

Załatwię dwie rzeczy za jednym zamachem, pomyślała.

Zadzwoniła do Inspekcji Energii Atomowej, ale nikt nie odpowiedział. Wystukała kod występującego pod nową nazwą Inspektoratu ds. Materiałów Wojennych.

- Budynek A, piąte piętro - rozległ się w głośniku nie pewny głos.

Wysiadła na piątym piętrze i zobaczyła swoje zwielokrotnione odbicie, klatka schodowa miała ściany z luster i polerowanej stali. Były tylko jedne drzwi, prowadziły do ISP. Zadzwoiła.

- Z kim jest pani umówiona?

Blondynka, która jej otworzyła, była uprzejma, ale na dystans.

Annika się rozejrzała. Urząd sprawiał wrażenie małego i kameralnego, z obu stron biegł korytarz. Nie było recepcji, kobieta, która jej otworzyła, siedziała najwyraźniej w pokoju najbliższej drzwi.

- Nazywam się Annika Bengtson - odezwała się Annika nerwowo. - Chciałam obejrzeć oficjalne pismo.

Blondynka nieco się zmartwiła.

- Prawie dziewięćdziesiąt procent naszych dokumentów jest tajnych - powiedziała przepaszająco. - Może pani oczywiście złożyć podanie, wtedy sprawdzimy, czy możemy wydać dokument.

Annika westchnęła cicho. Jasne. Powinna była się domyślić.

- Jest tutaj jakaś rejestratorka? - spytała.

- Naturalnie. - Kobieta wskazała w głąb korytarza. - Tam dalej, przedostatnie drzwi.

- Żadnego archiwum oczywiście nie macie - rzuciła Annika, szykując się do wyjścia.

- Ależ owszem, jest.

Annika się zatrzymała.

- Więc rozliczenia podróży sprzed pięciu, sześciu tygodni znajdują się tutaj?

- Tak, chociaż nie w archiwum. Rozliczeniami podróży zajmuję się ja. Jakiś czas trzymam je u siebie, potem przekazuję do księgowości. Zajmuję się rezerwacją biletów, sporo tego jest. ISP uczestniczy w wielu międzynarodowych spotkaniach.

Annika przyjrzała się jej nieco dokładniej.

- Czy rozliczenia podróży są tajne?

- Nie - odpowiedziała kobieta. - Należą do tych dziesięciu procent dokumentów, których nie utajniamy.

- Jak często ministrowie uczestniczą w tych spotkaniach?

- Jeśli któryś z ministrów uczestniczy w imieniu inspektoratu, to koszty jego uczestnictwa najczęściej pokrywa Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

- A jeśli wyjeżdża minister handlu zagranicznego?

- Wtedy rachunek zwykle przejmuje Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

- Ale organizacyjnie podlega on przecież Ministerstwu Gospodarki.

- No to rachunek powinien trafić tam.

- Zawsze tak się dzieje? - dopytywała się Annika.

Nagle kobieta stała się ostrożna.

- Może nie zawsze. Annika

przełknęła ślinę.

- Zastanawiam się, czy ma pani rachunki Christera Lundgrena z 27 i 28 lipca tego roku?

Kobieta przyglądała się jej uważnie.

- Owszem - powiedziała - mam.

Annika zamrugała.

- Fantastycznie. Mogę je zobaczyć?

Kobieta oblizwała wargi.

- Będę chyba najpierw musiała porozmawiać z moim szefem - powiedziała i wycofała się do swojego pokoju.
- Dlaczego? - spytała Annika. - Mówiła pani, że rachunki są ogólnie dostępne.
- Tak, ale ten jest dość szczególny.

Annika słyszała własny puls tętniący jej w uszach.

- Co to znaczy?

Kobieta zawahała się.

- Chodzi o to - zaczęła - że kiedy wpływa rachunek od jakiegoś ministra, szczególnie jeśli nie byliśmy o tym uprzedzeni, to czasem okazuje się to niemiłą niespodzianką. Był trochę za wysoki.
- I co pani z nim zrobiła? - spytała Annika.

Kobieta westchnęła.

- Poszłam do szefa. Zadzwoił do kogoś w ministerstwie i uznano go. Zapłaciłam jakiś tydzień temu.

Annika znów przelknęła ślinę, miała zupełnie sucho w ustach.

- Mogę dostać kopię faktur i biletów?
- Naprawdę muszę najpierw spytać szefa - powiedziała kobieta i zniknęła w swoim pokoju. Chwilę później wyszła i ruszyła pospiesznie w głąb korytarza. Trzydzieści sekund później wręczyła Annice kilka fotokopii.
- Proszę. - Uśmiechnęła się.

Annice drżały palce, kiedy brała dokumenty do ręki.

- Dokąd pojechał? - spytała, przeglądając papiery.
- Poleciał Estonian Air do Tallina wieczorem 27 i wynajął prywatny samolot na powrót nocą, wylądował w Bar-karby. Prywatny samolot był estoński. Mam przeliczyć sumę na szwedzkie korony?

- Dziękuję, nie trzeba.

Wpatrywała się w skopiony pasek karty kredytowej. Trafił do inspektoratu już 30 lipca. Minister zapłacił za wynajem samolotu rządową kartą kredytową, Eurocard. Spodziewała się tego samego rozstrzelonego podpisu jak na rachunku ze Studia Sex, ale tym razem litery były okrągłe i dziecinne.

- Bardzo dziękuję - powiedziała Annika i uśmiechnęła się do urzędniczki. - Nie ma pani pojęcia, ile to dla mnie znaczy.

- Żaden kłopot - odparła kobieta.

Nogi dudniły o asfalt, ale jakby nie sięgały podłoża, stopy fruwały na powietrznych poduszkach, wyrzucając ją do góry wraz z salwami śmiechu.

Co za sknera, oczywiście nie był w stanie poczekać i musiał od razu wystawić komuś rachunek na pokrycie kosztów!

Frunęła w kierunku Hantverkargatan. Miała rację! Minister wyjechał i za żadne skarby nie chce zdradzić dlaczego.

Drań, pomyślała. Teraz jest ugotowany.

Telefon terkotał, kiedy otwierała drzwi wejściowe, rzucała się i odebrała, łapiąc z trudem oddech.

- Jestem szefem do spraw informacji w Radzie Eksportu - przedstawił się mężczyzna, wymawiając szeroko głoskę „a”. - Podobno chciała się pani zapoznać z jakimiś naszymi dokumentami.

Annika opadła na kanapę z płaszczem i torbą przewieszonymi przez ramię.

- Poinformowano mnie, że rada nie jest urzędem publicznym i że w związku z tym nie jest to możliwe - powiedziała.

- Ależ jest możliwe, trzeba tylko złożyć podanie. Odnotujemy je w dzienniku i ocenimy, czy dokument może zostać udostępniony. Część bowiem jest tajna.

Tak, owszem, pomyślała. Na to wygląda.

- Bardzo dziękuję, że pan oddzwonił - powiedziała Annika, zmęczona.

Kobieta, z którą najpierw rozmawiała, chciała się jej pozbyć, to oczywiste, ale nie miała siły wściekać się na głupotę autokratycznych urzędników. Wielu wciąż nie wiedziało, że zasada publicznego dostępu do dokumentów była częścią konstytucyjnego zapisu dotyczącego wolności druku. Wszelkie dokumenty we wszystkich urzędach powinny zostać udostępnione natychmiast, jeśli ktoś tego zażąda, o ile nie są objęte tajemnicą.

Wszystko należy robić samemu, pomyślała Annika, wtedy byłoby to zrobione porządnie.

Wstała i odwiesiła płaszcz i torbę, potem zadzwoniła do Cherry, agencji zrzeszającej kasyna, żeby się dowiedzieć, czy jest jakaś dodatkowa praca.

- Nie mamy nic wolnego - powiedział szef kadr.

- Proszę spróbować wiosną.

Rzeczywistość trafiła ją niczym cegła w potylicę. Odłożyła słuchawkę i przełknęła ślinę. I co teraz zrobi?

Wstała, krążyła niespokojna, napiła się wody w kuchni i zajrzała do Patricii. Dziewczyna spała głęboko z otwartymi ustami. Annika stała i przypatrywała się jej chwilę.

Patricia wie dużo więcej, niż mi powiedziała, pomyślała. Bez sensu, że policja nie ma pojęcia, gdzie ona jest.

Zamknęła ostrożnie drzwi i wróciła do telefonu. Q był na miejscu.

- Jasne, że cię pamiętam - powiedział. - Interesowałaś się Josefin Liljeberg.

- Byłam wtedy dziennikarką. Teraz już nie jestem.

- Ach tak. - Wyraźnie go to ubawiło. - Dlaczego do mnie dzwonisz?

- Wiem, gdzie mieszka Patricia.

- Kto?

Poczuła się cholernie głupio.

- Współlokatorka Josefin.

- Ach tak. Gdzie mieszka?

- U mnie. Mieszkamy razem w jednym mieszkaniu.

- No proszę - powiedział. - Uważaj na siebie.

- Niech się pan przestanie wygłupiać - wysyczała. - Chciałam się dowiedzieć, jak idzie dochodzenie.

Roześmiał się.

- Doprawdy?

- Wiem, że minister był w Tallinie tamtej nocy - powiedziała. - Dlaczego nie chce tego ujawnić?

Śmiech policjanta zamarł.

- Cholera, nic się przed tobą nie ukryje. Jak na to wpadłaś?

- Oczywiście wiedzieliście o tym od początku?

- Oczywiście. Wiemy mnóstwo rzeczy, które nie przeciekają do prasy.

- Wiecie, co tam robił?

Policjant zawahał się chwilę.

- Prawdę mówiąc nie - odparł. - Tego dochodzenie nie obejmowało.

- A nie był pan ciekaw? - spytała Annika.

- Niespecjalnie. Jakaś polityczna narada, przypuszczam.

- W piątkową noc?

Zamilkli.

- Nie interesuje mnie, co robił minister - powiedział Q.

- Interesuje mnie tylko sprawca.

- A Christer Lundgren nim nie jest?

- Nie.

- Z policyjnego punktu widzenia morderstwo zostało wyjaśnione, tak? - spytała Annika.

Q westchnął.

- Dziękuję, że powiedziałaś mi o Patricii. Nie żebyśmy jej potrzebowali, ale nigdy nic nie wiadomo.

- Nie może mi pan nic powiedzieć o dochodzeniu?

- spytała prosząco.

- Musiałabyś mieć dla nas coś więcej. Teraz mam co innego do roboty...

Odłożyli słuchawki. Annika położyła się na wznak na kanapie i zamknęła oczy. Miała o czym myśleć.

- Masz chwilę czasu?

Anders Schyman podniósł wzrok, Berit Hamrin wsunęła głowę w szparę drzwi.

- Jasne - odpowiedział kierownik redakcji i zamknął dokument na monitorze. - Wejdz.

Berit dokładnie zamknęła za sobą drzwi i usiadła na nowej skórzanej kanapie.

- Jak leci? - spytała.
 - Tak sobie. To ciężki do sterowania okręt liniowy.
- Berit uśmiechnęła się.
- Nie zmienisz kursu jednym pociągnięciem ręki.

Chcę, żebyś wiedział, iż moim zdaniem słusznie postępujesz. Kroki, które podjąłeś w celu dokonania oceny i zwiększenia świadomości, są konieczne.

Mężczyzna westchnął lekko.

- Dobrze, że przynajmniej ktoś mnie popiera - powiedział. - Czasem tego nie czuję.

Berit tarła dłońią o dłoń.

- Posłuchaj - zaczęła - myślałam trochę o sytuacji personalnej w dziale kryminalnym. Mamy tam wakat po tym, jak Sjólander przeniósł się do działu społecznego. Chcesz go obsadzić?

Schyman odwrócił się w stronę regału, wyciągnął skoroszyt, chwilę go kartkował i zastanawiał się.

- Nie - odpowiedział po chwili. - Kierownictwo redakcji postanowiło, że Sjólander zostanie w dziale społecznym, kryminalny będzie musiał jakoś sobie radzić. Przez jakiś czas nie powinniśmy wychylać się w sprawach kryminalnych, uważa redaktor naczelny. Jest roztrzęsiony po krytyce Studia 6.

Berit zagryzła wargi.

- Uważam, że nie ma racji - powiedziała ostrożnie. - Sądzę, że w tym wypadku nie należy pociągać za hamulec. A wręcz przyspieszyć. Nie wolno się poddać, trzeba działać, ale w przemyślany sposób. Niestety, z obecną obsadą nie jest to możliwe.

Anders Schyman przytaknął.

- W zasadzie zgadzam się z tobą. Ale w obecnej sytuacji nie mam możliwości przeforsowania takiego rozwiązania. Zakłada ono bowiem, jak sama wspomniałaś, zarówno reorganizację, jak i nowe angaże.

- Mam w związku z tym pewną propozycję - powiedziała Berit, a kierownik redakcji się uśmiechnął.

- Domyślam się.

Berit była podekscytowana.

- Annika Bengtzon to bardzo mądra, młoda kobieta. Zastanawia się, myśli inaczej niż większość. Czasem zdarza się jej przeholować, ale to jest do opanowania. Uważam, że powinniśmy spróbować ją zatrudnić.

Kierownik redakcji rozłożył ręce.

- Przykro mi - powiedział - ale jako reporterka kryminalna jest w tej chwili spalona. Naczelnicy dostaje wyśpki na samo wspomnienie jej osoby. Dość mocno się za nią wstawiałem, kiedy decydowała się obsada wakatu, który przypadł Carlowi Wennergrenowi. Kosztowało mnie to niemal posadę. Popierał mnie Jansson, reszta kierownictwa uważała, że powinniśmy ją wyrzucić bez żadnych ceregieli.

- Co też zrobiliście - zauważyła Berit kwaśno.

Schyman wzruszył ramionami.

- Owszem, ale nie umarła od tego. Rozmawiałem z nią, zanim odeszła. Była wściekła jak osa, ale opanowana.

Berit wstała.

- Spotkałam się z Anniką wczoraj wieczorem - powiedziała. - Nad czymś pracuje. Stara się dociec czegoś w sprawie afery IB, nie zrozumiałam do końca czego.

- Może dostarczać materiały jako wolny strzelec.

Berit uśmiechnęła się.

- Przekażę jej to, jeśli się z nią spotkam.

Patricia zapukała do drzwi sypialni Anniki.

- Naprawdę przepraszam - powiedziała - ale nie ma nic w domu, a to twoja kolej robienia zakupów.

Annika odłożyła książkę i podniosła wzrok.

- Ojej. Nie mam ani grosza. Patricia skrzyżowała ręce na piersi.

- Więc musisz znaleźć jakąś pracę.

Annika wstała, wyszły obie do kuchni. Lodówka rzeczywiście była pusta, nie licząc puszek sardynek.

- Cholera - powiedziała Annika. - Dzwoniłam do agencji, ale nie mają nic aż do wiosny.

- Sprawdziłaś dodatek z ogłoszeniami o pracę?

- Strony Strachu, nie.

- Może jest jakiś wakat dziennikarski?

- Nie jestem już dziennikarką - ucięła Annika krótko, naląła wody do szklanki i usiadła przy stole.

- No to przyjdź pracować do klubu - powiedziała Patricia i opadła na krzesło naprzeciwko Anniki. - Potrzebujemy krupierki.

- Przecież nie mogę, do licha, pracować w pornoklubie - odparła Annika i wypła wodę.

Patricia uniosła brwi i spojrzała na nią z pogardą.

- Jesteś lepsza ode mnie i Josefin? To nie jest praca dla ciebie?

Annika czuła, że pieką ją policzki.

- Nie o to mi chodziło.

Patricia pochyliła się do przodu.

- Nie jesteśmy dziwkami. Nawet nie jesteśmy tam nagie. Ja noszę czerwone bikini, bardzo ładne. Masz duże cyce, możesz założyć bikini Josefin. Jest niebieskie.

Annika czuła, że policzki pieką ją coraz bardziej.

- Mówisz serio? - spytała.

Patricia się zachnęła.

- Aż takie dziwne to chyba nie jest. Ale muszę porozmawiać z Joachimem, ja o niczym nie decyduję. Chcesz, żebym to zrobiła?

Annika się zawahała.

Będę miała okazję zobaczyć, gdzie pracowała, pomyślała. Poznam jej chłopaka i szefa. Będę nosiła jej stanik i majtki.

Na tę myśl poczuła dreszcz w podbrzuszu, co z kolei sprawiło, że poczuła podniecenie, ale i wstyd.

Przytaknęła.

- Okej - powiedziała Patricia. - Jeśli będziesz spała, kiedy wrócę do domu, zostawię ci kartkę na stole.

I wyszła do swojej pracy.

Annika długo jeszcze siedziała przy kuchennym stole.

Dziewiętnaście lat, pięć miesięcy i dwa dni

Wiedzy nie kupuje się na wyprzedaży. Doświadczeń się nie rozdaje. Przy akcie kupna cena zawsze wydaje się zbyt wysoka, nie do zapłacenia. A jednak ustawiamy się z naszymi kartami kredytowymi i zadłużamy nasz spokój duszy na całe lata naprzód.

Z czasem, gdy konto zostało uregulowane i splaty mamy już za sobą, zawsze uważamy, że było to warte zachodu. To jest dzisiaj moim pocieszeniem, bo dzisiaj podjęłam decyzję. Zrozumiałam, co muszę zrobić. Wyjęłam plastikową kartę i wypłaciłam duszę.

Wczoraj niewiele brakowało. Już prawie nie pamiętam powodu, nie mógł czegoś znaleźć, twierdził, że ja coś wyrzuciłam. To była oczywiście nieprawda, i on to oczywiście wiedział.

Wiem, co muszę zrobić. Przyprzeć go do ściany. Muszę dokonać konfrontacji i wiem, że to będzie dużo kosztowało.

*Bo on mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Czwartek, 6 września

KARTKA LEŻAŁA ZŁOŻONA na stole kuchennym, tekst składał się z dwóch liter.

„OK”.

Annikę przeszedł dreszcz, przełknęła ślinę i szybko wyrzuciła papier. Sven wszedł do kuchni, goły, z nastroszonymi włosami. Musiała się roześmiać.

- Wyglądasz jak mały chłopiec - powiedziała.

Pocałował ją lekko.

- Są tu jakieś dobre trasy?
- Nie jakieś wybitne, ale wokół całego Kungsholmen są ścieżki, gdzie można biegać.

- Kto pierwszy, ten lepszy - powiedział i rzucił się w kierunku przedpokoju i dresu.

Ścigali się całą drogę, Sven zwyciężył, oczywiście, ale Annika nie pozostawała zbyt daleko w tyle. Potem kochali się pod prysznicem na dole w podwórzu, cicho, zagryzając wargi, żeby echo nie rozchodziło się po całym podwórzu.

Na górze, w mieszkaniu, Annika przygotowała kawę.

- Treningi zaczynają się w przyszłym tygodniu - powiedział Sven.

Annika rozlała napój do kubków i usiadła na krześle naprzeciwko niego.

- Zostanę tu jeszcze jakiś czas.

Sven odwrócił się.

- Wiesz, o czym ostatnio myślałem? Czy to nie głupie, że każde z nas ma swoje mieszkanie w Halleforsnas? Moglibyśmy wynająć cztery pokoje albo kupić dom.

Annika wstała i otworzyła lodówkę; była równie pusta jak poprzedniego wieczoru.

- Mógłbyś zrobić zakupy? - poprosiła. - Przy rynku jest ICA.

- Nie słuchasz, co mówię.

Usiadła i westchnęła.

- Owszem, słucham, to ty mnie nie słuchasz. Zamierzam tu dalej mieszkać.

Mężczyzna wpatrywał się w dno kubka.

- Jak długo?

Annika oddychała kilka sekund, z poczuciem ulgi.

- Nie wiem - powiedziała. - Przynajmniej kilka tygodni.

- A twoja praca?

- Nie mam pracy.

Sven pochylił się nad stołem i położył dłoń na jej dłoni.

- Tęsknię za tobą.

Pospiesznie uściśnęła jego palce, wstała i wyjęła puste puszki z szafki pod zlewem.

- Jeśli nie pójdziesz po zakupy, ja będę musiała to zrobić - powiedziała.

Podniósł się.

- Nie słuchasz mnie, do diabła. Chcę, żebyśmy za mieszkali razem. Chcę, żebyśmy się pobrali. Chcę, żebyśmy mieli dzieci.

Annika czuła, jak opadają jej ręce, wpatrywała się w aluminiowe opakowania.

- Sven - powiedziała - nie jestem jeszcze gotowa.

Rozłożył ręce.

- Na co czekasz? Przecież powiedziałem, że chcę.

Podniosła wzrok, walczyła, żeby zachować spokój.

- Mówię tylko, że najpierw chcę dokończyć pewien projekt. Jestem w trakcie czegoś i to może trochę potrwać.

Zrobił krok w jej stronę.

- A ja mówię, że chcę, abys wróciła do domu. Teraz. Dzisiaj.

Wrzuciła ostatnią puszkę po coli do torby, ochlapując podłogę resztką napoju.

- Teraz ty udajesz głuchego - powiedziała i wyszła z kuchni. Wskoczyła w ubranie i ruszyła do sklepu przy

Kungholmstorg. W zasadzie nie lubiła tego sklepu, był ciasny, źle urządzony i pretensjonalny. Asortyment składał się głównie z drogich produktów delikatesowych w wyszukanych opakowaniach, było sto osiemdziesiąt rodzajów marynowanego czosnku, ale żadnej zatyczki do zlewu. Personel przyglądał się jej z niechęcią, kiedy weszła, ciągnąc za sobą torby z puszkami i plastikowymi butelkami. Było jej wszystko jedno. Pieniądze za opakowania zwrotne starczyły na paczkę krojonego chleba i karton jajek.

Mieszkanie było ciche i puste, kiedy wróciła, Sven poszedł sobie.

Znalazła butelkę oleju jadalnego i puszkę pieczarek w spizarni, usmażyła je razem z trzema jajkami, wyszedł spory omlet. Jadła i wyglądała na podwórze, potem położyła się na łóżku i wpatrywała w sufit.

Patricia otworzyła bramę do Studia Sex kluczem i kodem.

- Z czasem dostaniesz własny - rzuciła przez ramię.

Annika przełknęła ślinę, czuła, jak serce podchodzi jej do gardła. Żałowała, całe jej ciało krzyczało.

Ciemność za bramą migotała czerwienią, kręcone schody prowadziły w dół, do światła.

- Idź ostrożnie - powiedziała Patricia. - Mieliśmy gości, którzy niemal się tu zabili.

Annika chwyciła się kurczowo poręczy i zaczęła spuszczać się powoli do podziemi.

Pornograficzne bagno, pomyślała. Więc to tak wygląda. Wstyd i oczekiwanie, ciekawość i odraza.

Przed nią w holu stała ruletka, jej widok trochę ją uspokoił i dodał pewności siebie. Kilka czarnych skórzanych foteli, okrągły stół, z prawej strony mały pulpit z telefonem i kasą.

- Tutaj jest wejście - powiedziała Patricia. - Tym zajmuje się Sannę.

Annika powiodła wzrokiem po ścianach, biały tynk, lekko przybrudzony. Na podłodze parkiet pokryty tanimi imitacjami orientalnych dywanów z IKEA. Z sufitu zwisała czerwona lampa ze słabą żarówką, światło z ledwością przedzierało się przez abażur.

Za pulpitem były dwa dyskretne wyjścia.

- Tutaj jest garderoba i biuro - wyjaśniła Patricia, wskazując głową w ich kierunku. - Zaczniemy od przebrania się. Wyprałam ci bikini Josefin.

Annika wzięła głęboki oddech i stłumiła w sobie poczucie niezdrowego podniecenia. Patricia weszła, przekreśliła włącznik i zimne światło niebieskobiałej neonówki wypełniło pokój.

- To jest moja szafka - powiedziała. - Możesz wziąć czternastkę.

Annika postawiła torbę za wskazanymi blaszanymi drzwiczkami.

- Nie ma zamka - zauważyła, dziękując Bogu, że opróżniła torbę ze wszystkiego, co w jakikolwiek sposób pozwalałoby ją zidentyfikować.

- Joachim twierdzi, że nie są nam potrzebne. Masz, chyba będzie pasowało.

Podawa jej stanik z niebieskimi cekinami i skąpe stringi. Annika wzięła je, mając uczucie, że materiał parzy jej rękę, odwróciła się i rozebrała.

- W programie jest taniec, mamy też bar i prywatne seanse - powiedziała Patricia i wyciągnęła plastikową torbę z kosmetykami ze swojej szarki. - Ja stoję za barem i prawie nigdy nie pozuję. Jossie najczęściej tańczyła, Joachim nie pozwalał jej pozować. Był okropnie zazdrosny.

Patricia zapięła czerwony cekinowy stanik na plecach, Annika zauważyła, że zwinęła pończochy i włożyła je do miseczek.

- Joachim uważa, że są za małe - wyjaśniła i zamknęła drzwiczki swojej szarki. - Masz, włóż te buty.

Annika miała kłopoty z włożeniem stanika, prawie zawsze chodziła bez.

- Wszystkie dziewczyny noszą takie bikini? - spytała.

- Nie - odpowiedziała Patricia i zaczęła nakładać makijaż. - Większość jest zupełnie naga, chyba że tańczą. Wtedy muszą mieć na sobie stringi, prawo w Szwecji nie zezwala na występy nago.

Annika przełknęła ślinę, schyliła się i włożyła niebotycznie wysokie sandały na obcasie.

- Co za mężczyźni tutaj przychodzą?

Patricia szczotkowała rzęsy, podwijając je do góry.

- Różni. Oczywiście tacy, którzy mają pieniądze.

Sprawdzam ich karty, głównie dla zabawy. Adwokaci, dielerzy samochodów, dyrektorzy, politycy, policjanci, faceci pracujący w pralniach, handlujący nieruchomościami, pracownicy agencji reklamowych, ludzie z mediów...

Annika zdrętwiała. Boże, a jeśli zjawi się ktoś, kogo zna. Oblizła wargi.

- Przychodzi tu dużo znanych osób?

Patricia podała jej plastikową torbę z kosmetykami.

- Masz - powiedziała. - Nałóż porządną warstwę. Owszem, bywa tu trochę znanych ludzi. Jeden facet z telewizji jest naszym stałym gościem. Zawsze przychodzi ubrany w damskie ciuchy i kupuje dwie dziewczyny, które zabiera do prywatnego pokoju. Joachim niedawno go podliczył. Do tej pory facet zostawił u nas ponad dwieście sześćdziesiąt tysięcy koron podczas czterdziestu dziewięciu wizyt.

Annika uniosła brwi, przypomiwała sobie rozmowę z Dreszczowca.

- Jak to możliwe, że go na to stać?
- Chyba nie myślisz, że sam za wszystko płaci?

Patricia wyjęła pęk kluczy z toaletki.

- Joachim przyjdzie później. Pospiesz się, oprowadzę cię i podam ci ceny, zanim zjawią się dziewczyny. Jak masz obsługiwać ruletkę, musisz to uzgodnić z Joachimem.

Stała w wyzywającej pozie obok drzwi, Annika zaczęła szybko nakładać grubą warstwę ciemnozielonego cienia do powiek i różu, zrobiła też grubą kreskę na powiece. Wychodząc z garderoby, minęła duże lustro, w którym mignęła jej własna postać. Wyglądała jak dziwka z Las Vegas.

- Wstęp kosztuje sześćset koron - powiedziała Patricia, stukając w pulpit. - Klient może wykupić prywatny pokój od razu przy wejściu, kosztuje to dwanaście tysięcy koron, i wtedy wchodzi już za darmo. Potem wybiera sobie dowolną dziewczynę w barze.

Annika zdębiała. ' - Chcesz powiedzieć, że... to jest burdel? Patricia się roześmiała.

- Oczywiście, że nie. Dziewczyny mogą dotykać klientów, robić masaż i tak dalej, ale nie wolno im dotykać członka. Faceci muszą zadowolić się sami, dziewczyna pozostaje co najmniej dwa metry od nich.

- Jak można zapłacić dwanaście patyków za to, żeby samemu walić konia? - spytała Annika z nieudawanym zdziwieniem.

Patricia wzruszyła ramionami.

- Mnie nie pytaj. Co mnie to obchodzi. Ja jestem zajęta w barze. Tutaj jest biuro.

Otworzyła drzwi jednym z kluczy z dużego pęku. Pokój był równie przestronny jak garderoba, urządzony zwykłymi meblami biurowymi, z kopiarką i sejfem.

- Drzwi mogą zostać niezamknięte - powiedziała.

- Muszę uzupełnić sierpniowe dane z baru, Joachim trzyma tu księgi tylko do soboty.

Weszły do pokoju striptizerek, Annika mimowolnie zaczerpnęła powietrza. Ściany i sufit były pomalowane na czarno, na podłodze leżała ciemnoczerwona wykładzina dywanowa. Meble, czarne, chromowane, przypominały tani wystrój lat osiemdziesiątych. Wzdłuż lewej ściany biegł długi blat baru, na prawej znajdował się rząd pomalowanych na czarno drzwi, które prowadziły do prywatnych pokoi. Na wprost była mała scena z błyszczącą chromowaną rurą od podłogi do sufitu, która kojarzyła się ze strażą pożarną. Pokój nie miał okien, niski sufit podtrzymywany był przez czarne betonowe słupy, które potęgowały wrażenie bunkra.

- Co to właściwie jest? - spytała Annika. - Stary warsztat samochodowy?

- Tak mi się wydaje - powiedziała Patricia, stając za barem. - Mycie i naprawy. Joachim urządził basen z bąbelkami w kanale naprawczym.

Ustawiła kilka butelek na blacie.

- Popatrz. Bezalkoholowy szampan, tysiąc sześćset koron. Dziewczynom wolno zatrzymać dwadzieścia pięć procent ze sprzedaży pierwszych dwóch butelek, z trzeciej wolno im zatrzymać połowę.

Annika zatrzepotała sztywnymi rzęsami.

- Niewiarygodne.

Patricia patrzyła na scenę.

- Jossie fantastycznie sobie radziła ze sprzedażą - powiedziała. - Była najładniejsza ze wszystkich dziewczyn. Całą noc piła szampana z klientami, ale nigdy nie szła z nimi do prywatnych pokoi. Faceci i tak płacili, taka była śliczna.

Oczy Patricii błyszczały ze wzruszenia, szybko zaczęła zbierać butelki szampana.

- Josefina musiała być bogata - powiedziała Annika.

- Nie bardzo. Joachim zajmował się pieniędzmi, spłacała drogą operację powiększenia biustu. Dlatego tu pracowała. Poza tym przychodziła tylko w weekendy, w tygodniu chodziła do szkoły.

- Pozostałym dziewczynom Joachim też zabiera pieniądze?

- Nie, oczywiście, że nie. Wszystkie dziewczyny pracują tu dla pieniędzy. Dobrze zarabiają, do dziesięciu tysięcy za noc, bez podatku.

Oczy Anniki się zwęziły.

- A co na to urząd podatkowy?

Patricia westchnęła.

- Nie mam pojęcia, Joachim i Sannę zajmują się finansami.

- Ale jeśli wpiszesz utarg z baru do księgi, to przecież musicie zapłacić od niego podatek?

Patricia była poirytowana.

- Mamy różne księgi, to chyba jasne. Podejźmy do ruletki?

Annika się zawahała.

- A ja? Ile dostanę?

Patricia zmarszczyła czoło i ruszyła w stronę wejścia.

- Nie wiem, jak Joachim to sobie wyobraża - po wiedziała.

Annika odwróciła się plecami do okropnego, ciemnego lokalu. Chwiała się na obcasach, które zapadały się w dywanie, wzniesając tumany kurzu z ciemnoczerwonego syntetyku.

Stół z ruletką był zniszczony, zielone sukno nosiło ślady papierosów i popiołu. Na widok tarczy, z tak dobrze znanymi jej numerami i przegródkami, niepewność ustąpiła.

- Wymaga wyczyszczenia - powiedziała, przyglądając się stołowi. Kiedy Patricia szukała przyrządów, Annika przejechała ręką po krawędzi stołu. Wszystko będzie do brze, nie było aż tak strasznie. Nie miała stać w samym środku, a wejście nie różniło się aż tak bardzo od holu Hotelu Miejskiego w Katrineholmie.

Patricia pokazała jej, gdzie leżą przyrządy, Annika wyczyściła stół szczotką i wyjęła żetony. Ułożyła je w słupki wokół tarczy, po dwadzieścia w każdym.

- Dlaczego są w różnych kolorach? - spytała Patricia.

- Żeby odróżnić grających. Gdzie jest kulka?

- Są dwie, duża i mała. - Patricia podała jej kartonowe pudełko. - Nie wiem, która jest właściwa.

Annika uśmiechała się, ważąc kulki w rękę. Ruchy były znajome, dodawały jej odwagi.

- Jedna wiruje krócej, druga dłużej. Osobiście na ogół wolę tę dużą.

Powoli uruchomiła ruletkę, kręcąc tarczą w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, potem chwyciła dużą kulkę placem wskazującym i kciukiem, przycisnęła do wewnętrznego brzegu tarczy i wprawiła ją w ruch zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara. Patricia otworzyła usta.

- Jak to zrobiłaś? - spytała.

- To ma się w palcach i w rękę - powiedziała Annika.

- Kulka musi wykonać co najmniej siedem obrotów, inaczej gra jest nieważna. Przeciętnie zazwyczaj dochodzę do jedenastu.

Kulka powoli zmniejszyła prędkość i zatrzymała się w przegródce z numerem dziesiętnastym. Annika pochyliła się nad tarczą.

- Kiedy następnym razem puszcę ją w ruch, będę musiała zrobić to od przegródki z numerem, na którym kulka się zatrzymała - wyjaśniła.

- Dlaczego? - dopytywała się Patricia.

- Żeby nie można było oszukiwać.

Annika wytłumaczyła pokrótce, co znaczy *plein, cheval, transversale, carre, simple* i inne określenia i co oznaczają poszczególne kombinacje.

Patricia przyłożyła rękę do czoła.

- Jak oblicza się wygraną?

- To proste. Jeśli potrafi się liczyć w pamięci, jest łatwiej, ale szybko można nauczyć się różnych kombinacji.

Pokazała, jak oblicza wygraną: dwadzieścia żetonów w każdym słupku, podzielić na pół, przeciągnęła palcami po pozostałych żetonach. Patricia wpatrywała się zafascynowana w jej zwinne palce.

- To dopiero - powiedziała. - Być może ruletka to właśnie coś dla mnie.

Annika zaśmiała się i puściła kulkę w ruch.

W tym momencie pojawiły się pozostałe dziewczyny.

Sannę, gospodyni, stała zupełnie naga obok swojego pulpitu, kiedy zaczęli schodzić się mężczyźni. Uśmiechała się, strzelała oczami, flirtowała i kusila, mówiła facetom, co ich czeka. Annika rozpoznała jej głos z nagrania na automatycznej sekretarce. Kiedy Sannę udało się namówić mężczyzn, żeby zapłacili, klienci kierowali swoje spojrzenia ku Annice. Trafiały ją niczym stalowe strzały, miała uczucie, jakby biustonosz się kurczył, obnażając coraz bardziej jej piersi. Spuściła wzrok, wpatrywała się w ślady po papierosach na stole i powstrzymywała, żeby nie zasłonić się rękami. Nikt nie interesował się ruletką.

- Musisz z nimi flirtować - odezwała się Sannę chłodno, kiedy grupa włoskich biznesmenów weszła do pomieszczenia. - Bądź trochę sexy, do cholery.

Annika przełknęła ślinę, zawstydzona.

- Nie bardzo potrafię - powiedziała zdecydowanie zbyt wysokim głosem.

- Więc musisz się nauczyć. Co za sens trzymać i iv tutaj, jeśli nie zarobisz forsy.

Oczy Anniki zaiskrzyły.

- Stól i tak tutaj stoi. Coś się stanie, jeśli będę stała obok? Płacą ci za złośliwości?

Salwa głośniego męskiego śmiechu uciszyła je.

- Coś mi się wydaje, że dwie dzikie kotki trafiły do jednej klatki - powiedział mężczyzna, który powoli schodził po schodach.

Annika zrozumiała natychmiast, że to jest Joachim. Długie jasne włosy, drogie, wyzywające ubranie, gruby złoty łańcuch na piersi. To był typ faceta, dla którego Josefin zoperowała swoje piersi?!

Podeszła i przywitała się.

- Jestem Annika - powiedziała. - Fajnie tu.

Sannę nerwowo zagryzła wargi.

Joachim lustrował ją badawczo, pokiwał głową z uznaniem, kiedy doszedł do biustu.

- Dobrze prezentowałabyś się na scenie. Jeśli chcesz, damy ci numer już w dzisiejszym programie.

Nikt nie pyta o moje nazwisko, pomyślała Annika, siląc się na naturalny uśmiech.

- Dziękuję, ale najpierw chciałabym wypróbować ruletkę.

- Wiesz co, Sannę ma rację. Musisz zarobić sporą kasę, inaczej nie masz tu racji bytu.

Uśmiech Anniki zamarł.

- Spróbuję - powiedziała i spuściła wzrok.

- Może najpierw powinnaś posiedzieć z dziewczynami w barze, żeby zobaczyć, jak one to robią.

Mężczyzna stał trochę zbyt blisko niej, Annika czuła jego elektryzującą obecność. Był przystojny, musiała to przyznać. Zamknęła na moment oczy, a potem je podniosła, żeby napotkać jego spojrzenie.

- Tak, to dobry pomysł. Ale chcę spróbować, czy uda mi się zatrzymać klientów, zanim stąd wyjdą.

W tej właśnie chwili pojawiło się dwóch nieco już zamoczonych agentów ubezpieczeniowych. Mieli spoczone czoła i ubrania w lekkim nieładzie. Annika podeszła do nich i wypychając biust w stronę ich twarzy, objęła ich.

- Cześć, chłopcy - powiedziała. - Widzę, że mieliście szczęście w miłości, ale żaden wieczór nie jest do końca udany, jeśli nie spróbuje się szczęścia w grze, prawda?

Uśmiechała się tak zachęcająco, jak tylko potrafiła, kolana jej drżały. Joachim stał z udem przy jej tyłku, miała ochotę głośno krzyknąć.

- No jasne - powiedział jeden z facetów.

Annika zrobiła krok do przodu i odsunęła się od uda Joachima. Objęła drugiego klienta.

- A ty? Wyglądasz mi na faceta, któremu szczęście sprzyja, na prawdziwego dzentelmena. Chodź, zagraj ze mną.

Mężczyzna wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A co można wygrać? Ciebie?

Annice udało się roześmiać.

- Kto wie? - powiedziała. - Może wygrasz tyle pieniędzy, że będziesz mógł kupić sobie każdą dziewczynę.

- Okej. - Mężczyzna wyciągnął portfel, a jego kumpel niechętnie stanął obok.

Położył stówę na stole.

Annika uśmiechnęła się, zaniepokojona. Facet zapłacił przed chwilą kilka tysięcy za bezalkoholowego szampana i za obmacywanie gołych panienek, a ona miała harować dla nędznej stowy.

- Za tyle nie puszcę nawet tarczy w ruch - powie działa słodko. - Tutaj gra się wysoko, przystojniaczku. Wysokie stawki, wysokie wygrane. Tysiąc koron za dwa dziesięcia żetonów.

Mężczyzna wahał się, Annika przeciągnęła ręką po stole.

- Jeśli postawisz na numer, możesz wygrać pięć tysięcy; na kombinację nawet sześć tysięcy osiemset. Prawie siedem tysięcy w piętnaście sekund. Możesz odzyskać całą forszę, którą tu dzisiaj wydałeś.

W oczach obu mężczyzn jednocześnie zabłysło światło. To była prawda.

Kupili żetony za tysiąc koron każdy, płacąc kartą, postawili na kombinację numerów, na jedenastkę i szesnastkę, razem tysiąc dwieście koron. Annika puściła tarczę w ruch, szybko i ostro, zrobiła ponad trzysta obrotów, zanim zaczęła zwalniać.

- Koniec zakładów - oznajmiła głucho.

Kulka zatrzymała się w przegródce z numerem trzy. Wprawnym ruchem oczyściła stół i ułożyła żetony.

- Nowa kolejka - powiedziała, obserwując kątem oka zawiedzione miny mężczyzn. Tym razem byli ostrożniej się, położyli żetony tylko na numery, na dziesiątkę i osiemnastkę. Puściła tarczę w ruch, koniec zakładów, szesnastka. Jeden z facetów wygrał dziesięć żetonów.

- Proszę. - Przesunęła w jego stronę mały stosik. - Pięćset koron. A nie mówiłam, szczęściarz z ciebie.

Mężczyzna rozpromienił się jak słońce i Annika wiedziała, że korek został wyjęty. Obaj wydali jeszcze po trzy tysiące koron, zanim w końcu zapłacili kartami u Sanne. Annika zdążyła zobaczyć, że ta napisała na rachunku „jedzenie i napoje”.

Joachim siedział za pulpitem i obserwował ją.

- Znasz się na robocie - powiedział, podchodząc do niej. - Gdzie się nauczyłaś obsługiwać ruletkę?

- W Hotelu Miejskim w... Pitea - odparła z uśmiechem i przełknęła ślinę.

- To pewnie znasz Petera Holmberga? - spytał, też się uśmiechając.

Annika czuła, jak jej uśmiech drży w kącikach ust. Cholera, pomyślała, rozszyfruje mnie, zanim w ogóle zdążę zacząć.

- Nie, ale może znasz Rogera Sundstróma, na Solandergatan? Albo Hassego na Oli-Jansgatan w Pitholmie?

Joachim odpuścił.

- Za dużo bierzesz za żetony - stwierdził. - To niedozwolone. Za wysokie stawki.

- Mogę dostosowywać stawki do graczy. Nikt nie wie, ile kto zapłacił za żetony, tego na nich nie widać. Przestrzegam wszystkich reguł.

- Rzykujesz, że rozbijesz bank.

Annika przestała się uśmiechać.

- Jest tylko jeden sposób, żeby gracz wyszedł na swoje w ruletce - powiedziała. - Musi wygrać za pierwszym razem, wycofać się i zatrzymać wygraną. Ktoś, kto już zacznie wygrywać, nigdy tak nie robi. Być krupierem to

kaszka z mlekiem. Chodzi o to, żeby zatrzymać grających, aż stracą wszystko, co wygrali. Joachim uśmiechnął się lekko.

- Na pewno się dogadamy, ty i ja - powiedział i przeciągnął dłoń po jej ręce.

Potem poszedł do biura. Annika odwróciła się, czuła, że spojrzenia Sannę palą ją w plecy.

Są ze sobą, zrozumiała. Joachim i Sannę są parą.

Odgłos szpilek na kręconych schodach spowodował, że spojrzała do góry. Nie wierzyła własnym oczom. Twardziel prowadzący program w telewizji schodził chwiejnym krokiem schodami do Studia Sex ubrany w minispódniczkę, nylonowe pończochy i przezroczystą bluzkę, spod której prześwitywał stanik.

- Cześć, chłopaki - odezwał się mężczyzna piszczącym głosem.

- Witamy panią - powiedziała Sannę i uśmiechnęła się zalotnie. - Czym możemy dzisiaj służyć?

Wymienił imiona kilku dziewczyn, Annika zdała sobie sprawę, że mu się przypatruje. Zwykle oglądała jego program, ostre, dowcipne dyskusje z politykami i sławnymi ludźmi. Wiedziała, że ma rodzinę.

Mężczyzna wślizgnął się do pokoju striptizerek razem z Sannę. Annika westchnęła, zmęczona. Bolały ją nogi od szpilek, zastanawiała się nawet, czy ich nie zdjąć, pod stołem nikt i tak niczego by nie zauważył, ale w tej właśnie chwili pojawili się włoscy biznesmeni. Wyglądali na złych. Annika podeszła i zagadnęła ich po angielsku. Nic z tego. Przeszła na francuski, też źle, w końcu hiszpański okazał się właściwym wyborem.

Przeegrali prawie trzynaście tysięcy, a im więcej przegrywali, tym kwaśniej szła minę miała Sannę.

Nie lubi mnie, pomyślała Annika. Wie, że jestem koleżanką Patricii, widzi we mnie drugą Josefin. Być może nie jest to takie dziwne.

Zerknęła na swoje skąpe cekinowe bikini, niebieskie, roboczy strój Josefin.

- Muszę iść do toalety - wymamrotała.

Wieczór ciągnął się powoli, przechodząc w nieuchwytną noc. Na dole, w pornowarsztacie, nie było innej pory dnia niż noc, innej pory roku niż ciemność. Annika usiadła na chwilę w garderobie z niebieską neonówką, zamknęła oczy, czuła, jak palą ją łyzy.

Co ja tutaj robię? - pomyślała. Czy mam powoli osunąć się w ten półświatek i uczynić go moim? Czy po jakimś czasie uznam, że więcej zarobię, pozując w prywatnych pokojach, i zdecyduję się na to? To, co robię ze stawkami za żetony, jest poza wszystkim nielegalne, może trafię do więzienia, jeśli zostanę przyłapana?

Umalowała się mocniej, bladość przebijała spod opalenizny.

Patricia weszła do garderoby i uśmiechnęła się do niej pocieszająco.

- Słyszałam, że dobrze ci idzie.

Annika przytaknęła.

- Jako tako.

Patricia wydawała się dumna.

- Wiedziałam, że jesteś zdolna.

Annika zamknęła oczy, nie wolno mi tego słuchać; pomyślała, nie wolno mi słuchać tych pochwał. Nie chcę się

tutaj sprawdzić. Klub porno nie stanie się moim nowym środowiskiem, moją społeczną wspólnotą. Zasluguję na coś lepszego. Patricia zasługuje na coś lepszego. Umalowała usta i wyszła.

Nad samym ranem Sannę zniknęła w prywatnym pokoju ze starszym mężczyzną.

- Stały klient - wyszeptwała, zanim zniknęła. - Prawie nikogo już nie ma, przyjmij pieniądze od wychodzących. Rachunki leżą na pulpicie.

Annika stała zmieszana nad ruletką i nie wiedziała, co ma robić. Jeśli będzie namawiała klientów na grę, kto dopilnuje, żeby wychodzący klienci zapłacili?

Szybko postanowiła dać sobie spokój z ruletką i sekundę później w holu ukazał się facet z telewizji.

- Gdzie jest Sannę? - spytał i Annika rozpoznała głos z programu.

- Jest zajęta. - Uśmiechnęła się. - Mogę w czymś pomóc?

Mężczyzna podał kartę kredytową, Annika, zrozpaczona, oblizwała wargi. Podeszła do pulpitu, szukając chwilę w papierach. Rzeczywiście, był tu rachunek faceta z telewizji. Dziewięć tysięcy sześćset.

Włożyła kartę do czytnika i wstukała sumę. Wiedziała, że jakiś procent od tej sumy przypadnie Sannę, bo to jej kod został wydrukowany na pokwitowaniu. Mężczyzna podpisał.

- Skarbie, już wychodzisz? - zapiszczała dziewczyna przy drzwiach.

Była zupełnie naga, miała wygolone łono, kucyki i namalowane piegi.

- Moje małeństwo - powiedział facet, obejmując ją.
- Jedną chwileczkę - przeprosiła Annika i zajrzała do biura. Pokój był pusty. Włożyła pokwitowanie do kopiarki, zamknęła oczy i modliła się.

Proszę, niech nie rzezi jak młockarnia, niech nie będzie powolna i nierozgrzana, niech w pojemniku będzie papier.

Bezgłośnie i szybko strumień światła przeszedł pod szkłem, kawałek papieru uwolnił się, dane zostały przeniesione, utrwalone i papier wyszedł z maszyny. Odetchnęła, tylko co, u licha, miała z tym zrobić?

Szybko zwinęła kopię w rulonik, złożyła na pół i wsunęła w szczelinę za stringami, uwierał ją porządnie.

- Proszę - powiedziała, wręczając pokwitowanie. Mężczyzna stał i ssał brodawkę panienki z kucykami. Kiedy dziewczyna zobaczyła Annikę, odepchnęła mężczyznę od siebie.

- Nie chciałam - szepnęła przestraszona.

Annika zamrugnęła. Zrozumiała nagle, iż pozostałe dziewczyny postrzegały ją jako osobę z autorytetem, być może dlatego, że Josefina była taka. Szybko postanowiła to wykorzystać.

- Żeby to się nie powtórzyło - powiedziała ostro i dała mężczyźnie rachunek.

Wyszedł, dziewczyna szybko poszła do pokoju striptizerki. Annika odczekała kilka sekund, nasłuchując dźwięków z klubu. Cicha muzyka ze sceny sączyła się do holu. Nagle przeszły ją dreszcze. Nie było tu zbyt ciepło.

Wślizgnęła się do garderoby, wyciągnęła kopię i wcisnęła ją w czubek swoich butów. Szybko wyszła i znów

stała, opierając się o stół z ruletką. Stała tam, dopóki godzina Sannę z facetem w pokoju prywatnym nie dobiegła końca.

- Poradziłaś sobie? - spytała Sannę.

- Jasne. - Annika pokazała jej pokwitowanie. Sannę spojrziała na sumę, uśmiechnęła się zadowolona

i zerknęła figlarnie na Annikę.

- Płacisz abonament telewizyjny? - spytała. Nie oczekiwiała odpowiedzi. Wachlując się pokwitowaniem i śmiejąc, weszła do biura.

Annika uśmiechnęła się w kierunku zamkniętych drzwi.

Patricia parzyła herbatę. Annika siedziała na kanapie w pokoju dziennym, wpatrując się w turkusowoszary mrok pokoju. Była tak zmęczona, że chciało się jej krzyczeć. Na stopach zrobiły się jej pęcherze od tych okropnych szpilek.

- Jak ty to wytrzymujesz? - spytała cicho.

- Co? - odezwała się Patricia z kuchni.

- Nic - odpowiedziała Annika równie niesłyszalnie.

Czuła wstręt, jakby bolał ją brzuch, a kiedy zamknęła oczy, widziała chudą nagość dziewczyny w kucykach.

- Proszę - powiedziała Patricia i postawiła tacę obok telefonu na małym stoliku.

Annika westchnęła ciężko.

- Nie wiem, jak zniosę jeszcze jeden wieczór. Jak ty to robisz?

Patricia uśmiechnęła się, nalała herbatę do filiżanek, podała Annice jedną i usiadła na kanapie.

- Wszędzie wykorzystuje się ludzi - powiedziała. - Tam nie jest ani gorzej, ani lepiej.

Annika wypła łyk herbaty i poparzyła się.

- Mylisz się. Tam jest gorzej niż w większości innych miejsc. Dziewczyny w klubie, łącznie z tobą, przekroczyły całą masę niewidzialnych granic, zanim wylądowały tam, gdzie teraz są.

Patricia obracała plasterki cytryny w filiżance.

- Być może - powiedziała. - Żal ci mnie?

Annika zastanowiła się.

- Nie, właściwie nie. Dokładnie wiesz, co robisz. Przekroczyłeś te granice dobrowolnie. To wymaga siły i świadczy o swego rodzaju elastyczności. Nie boisz się, a to jest plus.

Patricia spojrzała na nią uważnie.

- A ty? - spytała. - Jakie granice ty przekroczyłeś?

Annika uśmiechnęła się krzywo, nie odpowiedziała.

Patricia odstawiła filiżankę na podłogę, westchnęła niezauważalnie i popatrzyła na swoje ręce.

- Tego ranka, tej ostatniej nocy, Joachim i Josefłn kłócili się jak wariaci. Stali i wrzeszczeli na siebie, najpierw w biurze, potem na schodach. Josefłn wybiegła, a on za nią.

Annika siedziała oniemiała. Wiedziała, że jest to dowód wielkiego zaufania. Patricia milczała chwilę, zanim znów zaczęła.

- Jossie chciała rzucić klub, chciała zwolnić się przed rozpoczęciem nauki w tej swojej szkole. Dostała się na uniwersytet, na kierunek dziennikarski: media i komunikacja. Joachim nie chciał, żeby odchodziła. Próbował ją osaczyć, związać z klubem, zmusić do rzucenia nauki.

Jossie powiedziała, że i tak odejdzie i że zarobiła już na dziesięć operacji biustu. Zerwała, powiedziała, że ich związek się skończył. Bili się.

Patricia znów zamilkła, światło poranka wkradało się przez nieszczęsne okna. Nocny autobus, który zatrzymał się przed bramą na Hantverkargatan, wieczne syreny wozów strażackich, szepty jesiennego wiatru o chłodzie i deszczu.

- Często kochali się na cmentarzu - wyszeptała. - Joachima to podniecało, ale Jossie uważała, że to potwór nie obrzydliwe. Zwykle zakradali się od tyłu, tam ogrodzenie nie jest takie wysokie. Według mnie to straszne, pomyśl tylko, między grobami...

Annika nie odezwała się, siedziały długą chwilę w milczeniu. Zaczął padać deszcz, najpierw kilka pojedynczych kropli, potem coraz więcej.

- Wiem, co myślisz - powiedziała Patricia.
- Co myślę? - spytała Annika cicho.
- Zastanawiasz się, dlaczego tam tkwiła? Dlaczego nie odeszła?

Annika westchnęła ciężko.

- Wydaje mi się, że wiem. Najpierw była zakochana, a on był miły, potem zaczął stawiać drobne żądania, drobne białki poddyktowane miłością, a Josefin uznała, że to sympatyczne. Miał swoje zdanie na temat tego, z kim ma się spotykać, co ma robić, jak mówić. Na początku wszystko było dobrze, aż bańka, w której tkwili, pękła i Josefin znów chciała wrócić do świata. Studiować, chodzić do kina, rozmawiać przez telefon z kumplami. Wtedy Joachim wpadł w złość, zażądał, żeby dała sobie spokój i zadbała o niego,

a kiedy nie chciała go słuchać, bił. Potem żałował, płakał i mówił, że ją kocha.

Patricia kiwała głową, zdziwiona.

- Skąd to wszystko wiesz?

Annika uśmiechnęła się smutno.

- Istnieje fachowa literatura na temat przemocy wobec kobiet. Popołudniówki drukują całe serie artykułów o przemocy. To zwykle odbywa się według pewnego wzoru, przypadek Josefin zapewne nie różnił się od innych. Cały czas myślała, że będzie lepiej, powinna tylko się zmienić, żeby sprostać jego wymaganiom. I zapewne zdarzały się też dni, kiedy było zupełnie dobrze, Josefin myślała wtedy, że są na właściwej drodze. Ale jego potrzeba kontroli stawała się coraz większa, prawdopodobnie jego zazdrość też była coraz większa. Coraz częściej ją krytykował, także w obecności innych, pozbawił ją poczucia godności.

Patricia przytaknęła.

- To było jak powolne pranie mózgu - powiedziała. - Doprowadził do tego, że Josefin zaczęła wąpić w siebie, wąpić, czy poradzi sobie ze studiami. Była nędzną, tłustą dziwką, której nikt nie pokocha oprócz niego. Jossie coraz częściej płakała, w końcu ryczała prawie cały czas. Bała się go zostawić, groził, że ją zabije, jeśli tylko spróbuje.

- Gwałcił ją? - spytała Annika. - Przemoc seksualna jest bardzo powszechna. Niektórzy mężczyźni podniecają się, kiedy kobieta jest przerażona... Co się stało?

Patricia zakryła uszy rękami, mocno zacisnęła powieki i zacisnęła zęby. Zaczęła rozpaczliwie szlochać.

- Patricia, co się stało?

Annika wzięła dziewczynę w objęcia i zaczęła kołysać. Płacz przybierał na sile, jak deszcz na zewnątrz, łzy tryskały, napięcie puściło.

- To było najgorsze - wyszeptala Patricia, kiedy nadeszło zmęczenie. - Najgorsze było, kiedy ją gwałcił. Krzyczała tak strasznie.

Dziewiętnaście lat, sześć miesięcy i trzynaście dni

Widzę go przez mgłę pamięci, wzór się powtarza, refren znów się zaczyna. Nakręca się, aż wpada w złość, zaczyna chodzić wkoło, tupie i przeklina, potem popycha mnie i wrzeszczy. U mnie pojawiają się te same oznaki co zwykle: zawęża się moje pole widzenia, ramiona mi opadają, trzymam ręce po bokach i podnoszę dłonie do głowy. Koncentracja zanika, zalewają mnie dźwięki, następuje paraliż. Kąt, w który można się zapaść, bezgłośnie błaganie o litość.

jego głos odbija się echem w mojej głowie, tak że nie słyszę już własnego. Pieśń strachu dudni w moim wnętrzu, beziemienny strach, niewysłowiona groza. Może próbuję krzyczeć, nie wiem, jego wrzask wznosi się i opada, przemieszczam się, gorąco się rozchodzi, pojawia się czerwień. Nie, nie czuję żadnego bólu. Ucisk jest czerwony i gorący. Pieśń cichnie przy najgorszych razach, podskakuje jak stara winylowa płyta, po czym powraca o pół tonu głośniejsz. Groza, groza, strach i miłość. Nie zrób mi krzywdy! Proszę, najmiłszy, kochaj mnie gorąco!

*A on mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Piątek, 7 września

ANNICE ZBIERAŁO SIĘ NA WYMIOTY ze zmęczenia, kiedy zadzwonił budzik. Wyłączyła go z jękiem, bolały ją nogi, ciężkie jak ołów. Deszcz wciąż uderzał o szyby, abstrakcyjny rytm o różnej sile uderzenia.

Usadowiła się na kanapie w pokoju dziennym i odbyła dwie rozmowy telefoniczne. Miała szczęście. Zastała obu mężczyzn. Z pierwszym umówiła się za godzinę, z drugim na następny dzień. Potem znów wczołgała się do łóżka i przez pół godziny walczyła ze snem. Kiedy w końcu wstała, czuła się jeszcze bardziej zmęczona. Cuchnęła potem, ostrym i cierpkim, ale nie miała siły wziąć prysznic. Posmarowała się dezodorantem pod pachami i włożyła grubą bluzę.

Już był, siedział przy stoliku pod oknem i wpatrywał się w deszcz, który spływał po szybie. Przed nim stała filiżanka kawy i szklanka wody.

- Poznajesz mnie? - spytała Annika i wyciągnęła rękę.

Mężczyzna wstał i uśmiechnął się krzywo.

- Jasne - powiedział. - Przecież wpadliśmy na siebie, dosłownie.

Annika zaczerwieniła się, podali sobie ręce i usiedli.

- Czego właściwie chcesz? - spytał Q.

- Studio Sex prowadzi włoską księgowość. Joachim prowadzi podwójne księgi, żeby oszukać urząd podatkowy. Właściwe księgi, w których zapisywane są prawdziwe dane, tylko czasem znajdują się w klubie.

Annika wypła łyk wody ze szklanki policjanta. Q uniósł brwi.

- *Be my guest* - powiedział. - Właściwie to nie jestem spragniony.

- Akurat teraz są w klubie, do soboty.

- Skąd wiesz? - spytał policjant spokojnie.

- Zatrudniłam się tam jako krupierka. Nie jestem już dziennikarką. Odeszłam z pracy i wystąpiłam ze związku. Dziewczyny w klubie dostają pieniądze bezpośrednio do ręki. Nie płaci się ani podatku, ani ubezpieczenia.

- Kto ci to powiedział?

- Patricia. Nie odpowiada za finanse, nie ma też na nie żadnego wpływu, ale wpisuje dochody z baru. Poza tym sama widziałam, dzisiaj rano.

Policjant wstał, podszedł do lady, kupił jeszcze jedną filiżankę kawy i nalał dwie szklanki wody. Wszystko postawił na stole.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebowała dawki kofeiny - zauważył.

Annika wypła, kawa miała smak sików.

- Dlaczego mi o tym mówisz? - spytał cicho.

Nie odpowiedziała.

- Wiesz, co teraz robisz? - spytał.

Piła wodę.

- Co?

- Współpracujesz z policją. Myślałem, że coś takiego to zdecydowanie poniżej twojej godności.

- Nie muszę już chronić źródła - powiedziała Annika krótko. - Nie reprezentuję środków masowego przekazu, mogę mówić policji, co chcę.

Patrzył na nią ubawiony.

- Czyżby? Tak łatwo nie pozbywamy się nawyków. Jeśli dobrze cię znam, to siedzisz i notujesz w pamięci główne punkty naszego spotkania.

Wzdrygnęła się.

- Bzdura - powiedziała. - W ogóle mnie nie znasz.

- Znam, twoją duszę dziennikarza.

- Ona umarła.

- Bzdura - odparował. - Czuje się zraniona i zmęczona. Po prostu odpoczywa, niedługo znów wróci do gry.

- Nigdy.

- Więc zamierzasz być krupierką w różnych podejrzanych spelunkach do końca życia? Byłoby szkoda.

- Myślałam, iż uważasz, że jestem dokuczliwa.

Uśmiechnął się szeroko.

- Bo jesteś, jak wrzód na tyłku. Ale to dobrze, tego nam trzeba. Musimy czuć, że żyjemy.

Przyglądała mu się podejrzliwie.

- Żartujesz sobie ze mnie - powiedziała.

Westchnął.

- Tak, trochę.

- Możecie złapać go na księgowości. Nie wiem, co tam wpisuje, ale powinno wystarczyć, żeby zamknąć klub. Zresztą sama też popełniam przestępstwo, hazard przy ruletce. Joachim uważa, że to okej.

- Więc też wpadniesz - powiedział Q. - Prędzej'czy później.

- Zamierzam pójść tam dzisiaj wieczorem i na tym koniec. Wczoraj zarobiłam osiem tysięcy koron, jeszcze jedna noc i będę mogła doczekać do wypłaty z kasy zasiłkowej.

- Wszyscy tak mówią.

Annika umilkła, zaczęła palić ją twarz. Zrozumiała, że ma rację, patrzyła na swoje dłonie.

- Dość już powiedziałam. Teraz zamierzam jedynie słuchać.

Policjant wstał i wrócił z kanapką z serem.

- To jest całkowicie *off the record*. Jeśli kiedykolwiek coś o tym napiszesz, będę cię przypiekał powoli na wolnym ogniu.

- Groźby są zabronione.

Uśmiechnął się, ale szybko spoważniał.

- Miałaś rację - powiedział. - Uznaliśmy morderstwo Josefin Liljeberg za wyjaśnione z policyjnego punktu widzenia.

- Więc dlaczego go nie zamkniecie? - odezwała się Annika nieco za głośno.

Q pochylił się nad marmurowym blatem.

- Sądzisz, że nie zrobilibyśmy tego, gdybyśmy mogli? - powiedział cicho. - Joachim ma niepodważalne alibi. Sześciu facetów zaręcza, że do godziny piątej był w Sturecompagniet, a potem pojechał z kumplami taksówką na prywatną imprezę. Wszyscy opowiadają tę samą historię.

- Ale oni kłamią!

Policjant żuł swoją twardą kanapkę.

- Oczywiście - mówił. - Problem w tym, że trzeba to udowodnić. Kelner w Sturecompagniet zaświadcza,

że Joachim tam był, ale nie potrafi powiedzieć, o jakiej porze. Nie potrafi też powiedzieć, kiedy Joachim zniknął. Kierowca taksówki potwierdza, że wioził bandę pijanych facetów ze Stureplan do Birkastan, Joachim ma rachunek. Kierowca nie jest w stanie ani potwierdzić, ani zaprzeczyć, czy Joachim był wśród nich, nie widział facetów siedzących z tyłu. Joachim na pewno nie siedział z przodu i to nie on płacił za kurs. Dziewczyna, która jest właścicielką mieszkania na Rörstrandsgatan, mówi, że Joachim zasnął u niej na kanapie tuż po szóstej. Prawdopodobnie mówi prawdę.

- Joachim był w klubie tuż przed piątą - powiedziała Annika, zdenerwowana. - Klócił się z Josefin, Patricia ich słyszała.

Q westchnął.

- Tak, wiemy. Słowa Patricii przeciwko słowom siedmiu facetów. Jeśli, powtarzam, jeśli kiedyś uda nam się postawić komuś zarzut morderstwa w tej sprawie i jeśli uda nam się podważyć historię tych facetów, będziemy musieli oskarżyć ich wszystkich o krzywoprzysięstwo. To prawie niewykonalne.

Chwilę siedzieli w milczeniu, Annika wypila do końca wystygłą kawę. Policjant zjadł swoją kanapkę z serem.

- Któryś z nich może zacząć mówić - powiedziała.

- Oczywiście. Problem w tym, że większość była zbyt pijana, żeby w ogóle cokolwiek pamiętać. Przedstawiono im tę historię jako prawdziwą i rzeczywiście wierzą w to, co mówią. Mam wrażenie, iż tylko jeden, może dwóch jest pewnie świadomych tego, że skłámali. To najlepsi przyjaciele Joachima. Obaj mają nagle mnóstwo pieniędzy. Nie pisną ani słowa.

Annika poczuła się wyczerpana, na granicy wymiotów.

- Co właściwie się wydarzyło? - spytała wykończona.

- Dokładnie to, co myślisz - powiedział Q. - Udusił ją za nagrobkiem.

- I zgwałcił?

- Nie, nie tam, nie wtedy. Znaleźliśmy w niej spermę, test DNA potwierdził, że to sperma Joachima. Zapewne uprawiali seks godzinę, może kilka godzin wcześniej i coś zostało.

Annika zamknęła oczy, szukała czegoś w pamięci.

- Ale na początku twierdziliście, że to morderstwo na tle seksualnym. Mówiliście, że są ślady przemocy seksualnej.

Policjant przeciągnął ręką po czole.

- To były w większości stare ślady - powiedział

- przede wszystkim przy odbycie. Gwałcił ją analnie.

Annice nagle zrobiło się niedobrze.

- Cholera.

Siedzieli cicho przez chwilę.

- A ta druga kobieta zamordowana w Kronobergs-parken - odezwała się nagle Annika. - Miała na imię Eva, ta sprawa też jest niewyjaśniona, prawda?

Q westchnął.

- Tak, dokładnie taki sam przypadek. My uznajemy sprawę za wyjaśnioną. To był jej były mąż. Złapaliśmy go po trzech, czterech latach, ale musieliśmy wypuścić. Nigdy nie udało nam się go posadzić. Teraz już nie żyje.

- Joachimowi też się upiecze - powiedziała Annika.

Q włożył kurtkę.

- Nie, o ile twoje wiadomości są prawdziwe. Nie zdążyliśmy zorganizować obławy dzisiaj, ale jutro tam wejdziemy. Trzymaj się z daleka.

Wstał, stanął przy jej krześle.

- Jedno nas tylko zastanawia - dodał.

- Co?

- Skąd te rany na jej rękę?

Annika siedziała ościężała na krześle, podczas gdy mężczyzna opuścił kawiarnię.

Noc w klubie się wlokła. Patricia przyglądała się Annice ze zdziwieniem.

- Kiepsko wyglądasz. Może to początek choroby?

Annika otarła zimny pot z czoła, ręka lepiła jej się od makijażu.

- Chyba tak. Jest mi zimno i mdli mnie.

Siedziały na drewnianej ławie w przebieralni, w błękitnym świetle świeciły czerwone bąble na stopach Anniki.

- Ile zarobiłaś? - spytała Patricia.

Annika miała ochotę się rozplakać.

- Nie dość - powiedziała, spoglądając na swoje niebieskie bikini.

Odruch wymiotny stawał się coraz silniejszy. Dzisiaj był piątek i jeszcze więcej dziewczyn chodziło zupełnie nago po lokalu. Siedziały na kolanach mężczyzn, ocierały swoje łona o kanty spodni i krawaty. Zabierały mężczyzn do prywatnych pokoi i nacierały ich balsamem: ekonomiczne opakowania z apteki, wydajny i bezzapachowy.

- Żadnego zapachu, to najważniejsze - tłumaczyła jej Patricia. - Dupki wracają przecież potem do domu, do żonek.

Annika była zdenerwowana i niespokojna. A jeśli wszystko źle zrozumiała? Nie miała odwagi wypytywać jej o księgi i podwójną rachunkowość, a Patricia nie wróciła już do tematu. A jeśli policja mimo wszystko uderzy już tej nocy? A jeśli Joachim zabierze księgi już dzisiaj wieczorem?

Odgarnęła włosy z twarzy drżącymi rękami.

- Chcesz kanapkę, a może kawę? - spytała Patricia, zatroskana.

Annika zmusiła się do uśmiechu.

- Nie, dziękuję, zaraz poczuje się lepiej.

Joachim siedział w biurze obok. Na szczęście była zajęta graczami, kiedy przyszedł.

Jak człowiek staje się kimś takim jak on? - zastanawiała się. Co jest nie tak z głową kogoś, kto morduje osobę, którą kocha? Jak można zamordować człowieka, a potem żyć dalej jakby nigdy nic?

- Muszę już wyjść - powiedziała Patricia. - Idziesz ze mną?

Annika schyliła się, przykleiła nowe plastry na bąble.

- Jasne.

Muzyka w pomieszczeniu była teraz głośniejsza. Dwie dziewczyny znajdowały się na scenie. Jedna wiła się wokół rury i lizała ją, druga ściągnęła na scenę faceta z publiczności. Mężczyzna smarował piersi dziewczyny pianką do golenia, dziewczyna odchyliła do tyłu głowę, jęczała, udając ekstazę.

Annika poszła razem z Patricia za kontuar baru i wzięła colę z automatu.

- Nie męczycię cię gapienie się całymi nocami na to wszystko? - wyszeptła jej Annika do ucha.

- Policz temu łysemu za szampana - powiedziała jedna z nagich dziewcząt i Patricia odwróciła się w stronę kasy.

Annika wyszła, wróciła do holu. Marzła, przy wejściu było zimno. Sannę nie było. Usiadła na barowym stołku, który przytargała do stołu z ruletką.

- Jak idą interesy?

Joachim stanął ze skrzyżowanymi rękami w drzwiach biura, śmiejąc się.

Annika natychmiast zeskoczyła na podłogę.

- Tak sobie, wczoraj było lepiej.

Podszedł do stołu, nie przestając się uśmiechać i nie spuszczać z niej wzroku.

- Uważam, że masz tu dużą przyszłość - powiedział i stanął obok niej za stołem.

Annika oblizła wargi, próbowała się uśmiechnąć.

- Dziękuję - odpowiedziała i spuściła rzęsy.

- Jak to się stało, że zaczęłaś tu pracować? - spytał głosem o kilka tonów chłodniejszym.

Kłam, pomyślała, ale trzymaj się tak blisko prawdy jak to możliwe.

- Potrzebowałam bardzo szybko pieniędzy - odparła i podniosła wzrok. - Wyleciałam z poprzedniej pracy, uznali, że za bardzo pyskuję. Klient... poskarżył się na mnie i szef spanikował.

Joachim roześmiał się, pogładził ją po ramieniu, pozwalając ręce zatrzymać się chwilę przy jej piersi.

- Gdzie pracowałaś?

Przełknęła ślinę, zwalczyła impuls, żeby się wycofać.

- W sklepie z artykułami spożywczymi. Dział z wędlinami w Vivo na Fridhemsplan. Kroić kielbasę całymi dniami, ile można?

Roześmiał się głośno, cofnął rękę.

- Akurat uwierzę, że odeszłaś - powiedział. - Z kim pracowałaś?

Serce jej zamarło. Czy on tam kogoś znał?

- To znaczy? - Uśmiechnęła się. - Masz znajomości w branży kielbasianej?

Roześmiał się rubasznie.

- Uważam, że powinnaś zastanowić się nad sceną - powiedział, kiedy się uspokoił. Zrobił kolejny krok w jej stronę. - Fantastycznie byś się prezentowała w świetle reflektorów. Nigdy nie marzyłaś, żeby zostać gwiazdą?

Obie ręce zanurzył w jej włosach, dotykał jej karku. Ku swojemu przerażeniu poczuła intensywny skurcz w podbrzuszu.

- Gwiazdą, jak Josefin?

Pytanie wymknęło jej się, zanim zdążyła pomyśleć. Zareagował jak na uderzenie pięścią, puścił ją i zrobił krok do tyłu.

- Cholera! Co ty o niej wiesz?

Boże drogi, rozum mi odebrało? - pomyślała, przeklinając swój długi język.

- Pracowała tutaj, prawda? - spytała. Nie mogła powstrzymać drżenia.

Joachim znów się cofnął.

- Znałaś ją, czy co?

Annika uśmiechnęła się nerwowo.

- Nie, skądże, nigdy jej nie spotkałam. Patricia mi mówiła, że ona tu pracowała...

Podszedł do niej znów i stanął, przybliżając twarz do jej twarzy.

- Dla Josefin skończyło się to cholernie paskudnie - powiedział zduszonym głosem. - Bo widzisz, mamy tutaj potężnych klientów. Zdawało jej się, że będzie mogła naciągnąć ich na forszę. Strzeż się tego. Nigdy nie próbuj oszukiwać, ani klientów, ani mnie.

Joachim odwrócił się na pięcie i ruszył schodami na górę.

Annika przytrzymała się tarczy ruletki, bliska omdlenia.

Dziewiętnaście lat, siedem miesięcy i piętnaście dni

Moją siłą napędową jest chęć zrozumienia. Wiem, że szukam wytłumaczenia i powiązań tam, gdzie być może wcale ich nie ma. Co ja właściwie wiem o prawach miłości?

Właściwie to nie jest zły. Tylko czuje się zagrożony, mały i bezbronny, naznaczony swoim dzieciństwem. Nie ma żadnych oznak, że jego bezsilność zawsze będzie wyrażała się w ten sposób. Kiedy dojrzeje, przestanie bić. Moja własna nędzna niewiara wbija pale wstydu w mój brzuch: osądziłam go zdecydowanie zbyt pochopnie. Własny rozwój traktuję jak coś oczywistego, jego ignoruję całkowicie.

A jednak chłód uwił sobie wielkie gniazdo w mojej piersi.

*Bo on mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Sobota, 8 września

DZIWNE UCZUCIE znów jechać windą. Pamiętała, jak stała tutaj poprzednio, wtedy myślała, że to już ostatni raz.

Nic nie jest dane raz na zawsze, pomyślała. Wszystko toczy się wkoło.

W redakcji było jasno, cicho i świątecznie pusto, dokładnie tak, jak lubiła. Ingvar Johansson siedział odwrócony plecami i rozmawiał przez telefon, nie widział jej.

Anders Schyman siedział za biurkiem w swoim akwarium.

- Wejdz - powiedział i wskazał ciemnoczerwoną skórzaną kanapę, która zastąpiła cuchnące siedzisko. Annika zamknęła za sobą drzwi, przyglądała się redakcji zza zniszczonych firanek. Dziwne uczucie, wszystko wyglądało dokładnie tak, jak kiedy stąd wychodziła, jakby w ogóle nie istniała.

- Dobrze wyglądasz.

Głupie gadanie, pomyślała Annika.

- Aż taka zmęczona chyba wtedy nie byłam. - Usiadła na kanapie. - Tapicerka była twarda, skóra zimna.

- Jak było na Kaukazie? - spytał.

Nie zrozumiała, zagryzła wargi.

- Wybierałaś się tam - powiedział Schyman.

- Nie było okazji. W zamian pojechałam do Turcji. Kierownik redakcji się roześmiał.

- Na szczęście. Tam zbiera się na wojnę. Armia ogłosiła mobilizację.

Annika przytaknęła.

- Siły rządowe zdobyły broń.

Milczeli chwilę.

- Nad czym pracujesz? - spytał Schyman.

Annika zaczerpnęła powietrza.

- Nie spisałam tego jeszcze - przyznała - bo nie mam komputera. Pomyślałam, że ci to przedstawię, a ty powiesz mi, co o tym sądzisz.

- Zaczynaj.

Annika wyjęła swoje kopie z torby.

- Chodzi o morderstwo Josefin Liljeberg i podejrzano o nie ministra.

Anders Schyman czekał w milczeniu.

- Minister jest niewinny - powiedziała. - Policja uważa sprawę za wyjaśnioną z ich punktu widzenia. To był jej chłopak, właściciel pornoklubu, Joachim. Nie mogą go aresztować, bo mają sześciu świadków, którzy dają mu alibi. Wszystkich nie można oskarżyć i skazać za krzywoprzysięstwo, ale policja jest przekonana, że kłamia.

Annika zamilkła, kartkowała swoje notatki.

- Więc nikt nigdy nie zostanie skazany za to morderstwo? - spytał Schyman cicho.

- Tak. Pozostanie nierozwiązane, o ile kumple dający mu alibi nie zaczną mówić. Za dwadzieścia pięć lat ulegnie przedawnieniu.

Wstała i położyła dwie faktury na biurku kierownika redakcji.

- Spójrz - powiedziała. - To jest rachunek ze Studia Sex z nocy 27 na 28 lipca tego roku. Siedem osób zapłaciło za rozrywkę i napoje pięćdziesiąt pięć tysięcy sześćset koron. Rachunek został przyjęty przez Josefm, to widać po tym kodzie, i zapłacony kartą Diners Club na nazwisko Christer Lundgren. Sprawdź podpis.

Anders Schyman wziął fotokopię i dokładnie się jej przyglądał.

- Jest nieczytelny - stwierdził.
- Zgadza się. Popatrz na tę fakturę.

Pokazała mu rozliczenie kosztów podróży do Tallina.

- Christer Lundgren - przeczytał Schyman i spojrział na Annikę. - Podpisy zostały złożone przez dwie różne osoby!

Annika przytaknęła i oblizała wargi. Miała zupełnie sucho w ustach, marzyła się jej szklanka wody.

- Minister handlu zagranicznego nigdy nie był w pornoklubie - powiedziała. - Myślę, że rachunek ze Studia Sex podpisał podsekretarz stanu w ministerstwie.

Anders Schyman wziął pierwszy rachunek i zbliżył go do okularów.

- Tak. To mogłoby się zgadzać.

- Christer Lundgren był tamtej nocy w Tallinie. Wyleciał Estonian Airlines o ósmej wieczorem 27 lipca, to wynika z tego rachunku. Spotkał się tam z kimś, może nawet z kilkoma osobami, i wrócił prywatnym samolotem tego samego ranka.

Kierownik redakcji podmienił dokumenty.

- No proszę - powiedział zdziwiony. - A co on tam robił?

Annika wzięła płytki oddech.

- Spotkanie było szalenie tajne. Miało coś wspólnego z eksportem broni. Nie chciał złożyć rozliczenia z wydatków w swoim ministerstwie, gdzie mogłyby zostać odnalezione. Wysłał je do Inspektoratu Produktów Strategicznych.

Anders Schyman podniósł wzrok i spojrzał na nią.

- Do urzędu, który kontroluje szwedzki eksport broni?

Annika przytaknęła.

- Jesteś pewna?

Milcząc, wskazała na potwierdzenie.

- Rzeczywiście - przyznał Schyman. - Dlaczego?

- Mogę wyobrazić sobie tylko jeden powód. Eksport nie był do końca legalny.

Na czole Andersa Schymana między brwiami pojawiła się zmarszczka.

- To nie wydaje się logiczne. Dlaczego rząd miałby wdawać się w jakąś wątpliwą aferę z bronią?

Annika wyprostowała plecy i przełknęła ślinę.

- Sądzę, że nie mieli wyboru - powiedziała cicho.

Schyman odchylił się do tyłu na krześle.

- To zaczyna się rozłazić w szwach.

- Wiem - ciągnęła Annika uparcie - ale fakty pozosta ją faktami. Christer Lundgren poleciał tej nocy do Tallina i zajmował się tam czymś tak kontrowersyjnym, że wołał, by padło na niego podejrzenie o morderstwo, wołał nawet odejść ze stanowiska, niż zdradzić, co naprawdę robił. Tak to wygląda. To są fakty. A co mogło być jeszcze gorszego?

Wstała i gestykulowała. Anders Schyman przyglądał się jej z zainteresowaniem.

- Mam wrażenie, że masz jakąś teorię - powiedział lekko ubawiony.

- IB - odparła. - Zaginione archiwa, oryginalne dokumenty, które mogłyby pogrzebać socjaldemokratów na najbliższą przyszłość.

Schyman pochylił się nad stołem.

- Przecież zostały zniszczone.

- Nie sądzę. Kopia z archiwum zagranicznego wyładowała w Sztacie Obrony 17 lipca tego roku. Nadeszła z zagranicy, pocztą dyplomatyczną. To było ostrzeżenie dla rządu: róbcie, jak wam każemy, inaczej nadejdzie reszta. Oryginały.

- Ale - odezwał się Schyman - jak mogło do tego dojść? Annika usiadła na biurku i westchnęła.

- Socjaldemokraci szpiegowali komunistów przez cały okres powojenny, zbierali wszelkie informacje, jakie mogli o nich zdobyć. Myślisz, że ci faceci tam siedzieli z założonymi rękami?

Wskazała przez ramię w stronę rosyjskiej ambasady.

- Mało prawdopodobne - ciągnęła dalej. - Oczywiście dokładnie kontrolowali, co robią Szwedzi.

Wstała, wzięła torbę i wyciągnęła z niej bloczek.

- Wiosną 1973 roku Elmer i spółka wiedzieli, że Guillou i Bratt depczą im po piętach. Wśród socjaldemokratów zaczęła się panika. Jasne, że Rosjanie o tym wiedzieli. Zrozumieli, że Szwedzi będą próbowali zatrzeć ślady szpiegostwa. Więc co zrobili?

Wyciągnęła odpisy notatek z „Fina Morgentidningen” z 2 kwietnia 1973 roku.

- Rosjanie ukradli archiwa - powiedziała. - Odpowiedzialny szef KGB w ambasadzie w Sztokholmie dopilnował, żeby zostały wywiezione z kraju, prawdopodobnie w dużych workach kurierskich.

Schyman wziął bloczek i czytał w milczeniu.

- Kto był szefem KGB w Sztokholmie na początku lat siedemdziesiątych? Człowiek, który dzisiaj jest prezydentem w jakimś udręczonym kraju na Kaukazie. Nawet mówi po szwedzku. Prezydent ten ma jeden ogromny problem: nie ma broni, żeby walczyć z partyzantami, a światowa społeczność postanowiła, że nikt nie ma prawa mu jej sprzedać.

Szef redakcji przerzucał faktury. Annika usiadła na kanapie i wygłosiła swój końcowy wniosek.

- Co więc robi prezydent? Odgrzebuje dawne dokumenty z Grevgatan 24 i Valhallavagen 56. Jeśli rząd szwedzki nie zaopatrzy go w broń, dopilnuje, że straci on swoją władzę na najbliższą przyszłość. Początkowo rząd nie chce go w ogóle słuchać. Być może nie wierzy, że w ogóle istnieją jakieś archiwa, dlatego prezydent wysłał ostrzeżenie do Sztabu Obrony. Wybór kopii z archiwum zagranicznego; za mało, żeby obalić rząd, ale dość, żeby rozpętać dyskusję o aferze IB w samym środku kampanii wyborczej. Więc premier postanawia wysłać swojego ministra na spotkanie z przedstawicielami prezydenta. Spotykają się w połowie drogi, w Estonii. Szczegóły dostawy zostają omówione, broń ma być dostarczona natychmiast za pośrednictwem kraju trzeciego, prawdopodobnie Singapuru. Armia się zbroi.

Annika przeciągnęła ręką po czole.

- Wszystko idzie zgodnie z planem. Jest tylko jedno ale. Tej nocy, kiedy odbywa się spotkanie w Tallinie, niedaleko bramy do mieszkania ministra zostaje zamordowana młoda kobieta. Pech chce, że podsekretarz stanu w ministerstwie zaprasza tego wieczoru grupę związkowych bonzów właśnie do pornoklubu, gdzie ta dziewczyna pracowała, i płaci kartą ministra. Minister jest teraz uwiłkany po uszy. Nie może nic zrobić. Nie może powiedzieć ani gdzie był, ani co robił..

Cisza, która zapanowała w szklanej klatce, była aż gęsta. Annika widziała, że mózg Andersa Schymana pracuje na najwyższych obrotach. Wziął bloczek i kopie, zanotował coś, szarpał włosy.

- Cholera, a to historia - powiedział. - Do diabła...

A on, co mówi?

Annika przełknęła ślinę w desperackiej próbie zwilżenia gardła. Nie bardzo jej to się udało.

- Rozmawiałam tylko z jego żoną, Anną-Leną. Christer Lundgren odmawia podejścia do telefonu. Próbowałam też kontaktować się z nim przez jego sekretarza prasowego, Karinę Björnlund. Przedstawiłam jej cały scenariusz, dokładnie tak, jak według mnie to się odbyło. Obiecała, że spróbuje uzyskać jakiś komentarz, ale nie oddzwoniła...

Siedzieli chwilę w milczeniu, szef redakcji odchrząknął.

- Komu o tym opowiedziałaś? - spytał.

- Nikomu - odparła Annika szybko. - Tylko tobie.

- I Karinie Björnlund. Jeszcze komuś?

Annika przymknęła oczy i zastanowiła się.

- Nie. Tylko tobie i Karinie Björnlund.

Czuła, że sztywnieją jej mięśnie, teraz padną kontrargumenty.

- To wszystko jest niezwykle ciekawe - odezwał się Anders Schyman - ale nie nadaje się do publikacji.

- Dlaczego? - spytała szybko.

- Zbyt wiele luźnych wątków. Twoje rozumowanie jest logiczne, wręcz prawdopodobne, ale niemożliwe do udowodnienia.

- Przecież mam kopie faktur! - wykrzyknęła.

- To prawda, ale to nie wystarczy. Dobrze o tym wiesz.

Annika nie odpowiedziała.

- Fakt, że minister był w Tallinie, to nowość, ale nie daje mu to alibi w sprawie morderstwa. Był w domu o piątą rano tego dnia, kiedy dziewczyna została zamordowana. Pamiętasz sąsiadkę, która spotkała go w drzwiach?

Annika przytaknęła. Schyman mówił dalej.

- Christer Lundgren odszedł, a nie kopie się...

- ...nie kopie się leżącego, wiem - dokończyła. - Ale można chyba opublikować fakty, informację o włamaniach do lokali, w których były archiwa, rozliczenie kosztów podróży, rachunek z pornoklubu...

Szef redakcji westchnął.

- W jakim celu? Żeby udowodnić, że rząd przemycił broń? Pomyślałaś o procesie, który mógłby nastąpić?

Annika wpatrywała się w podłogę.

- Tej sprawy już nie ma, Anniko - powiedział Anders Schyman.

- A rozliczenie kosztów podróży do Tallina? - spytała cicho. - To też nie ma znaczenia?

Schyman westchnął.

- Mogłoby mieć, gdyby okoliczności były inne. Niestety, naczelny jest uczulony na całą tę historię. Odmawia jakiegokolwiek rozmowy o morderstwie czy o ministrze. Fakt, że minister leci na spotkanie do sąsiedniego kraju, nie jest czymś aż tak kontrowersyjnym, żebym ryzykował swoją posadę. Nie mamy nic, co pozwoliłoby dowiedzieć, z kim się spotkał czy w jakim celu. Minister handlu zagranicznego podróżuje prawdopodobnie trzysta dni w roku.

- Dlaczego złożył rachunek w Inspektoracie Produktów Strategicznych? - spytała Annika cicho.

- To rzeczywiście cholernie dziwne, ale chyba niewarte artykułu. Ministerstwo codziennie przedkłada setki faktur do rozliczenia, a ta nawet nie jest kontrowersyjna. Nie ma nic podejrzanego w tym, że minister odpowiedzialny za handel zagraniczny wyjeżdża za granicę.

Annika poczuła skurcz w piersi. W głębi duszy wiedziała, że Anders Schyman ma rację. Chciała już tylko umrzeć, zapaść się pod ziemię i zniknąć.

Szef wstał i spojrzał w kierunku redakcji.

- Przydałabyś się nam tutaj - powiedział.

Annika drgnęła.

- Co? Schyman westchnął.

- Przydałby nam się ktoś twojego kalibru w dziale kryminalnym. Obecnie są tam tylko trzy osoby, Berit Hamrin, Nils Langeby i Eva-Britt Qvist. Berit przydałby się ktoś kompetentny do pomocy.

- Pozostałej dwójki nigdy nie spotkałam - powiedziała Annika cicho.

Schyman odwrócił się w jej stronę.

- Czym się zajmujesz? Znalazłaś sobie jakąś inną pracę?

Pokiwała przecząco głową.

Szef podszedł i usiadł obok niej na kanapie.

- Szczerze żałuję, że nie możemy opublikować twoich informacji - powiedział. - Wykonałaś kawał fantastycznej roboty, ale cała ta historia jest po prostu zbyt niewiarygodna, żeby można było ją opisać.

Annika nie odpowiedziała, przypatrywała się własnym dłoniom. Były zimne i wilgotne. Schyman patrzył na nią przez chwilę w milczeniu.

- Najgorsze jest to, że zapewne masz rację.

- Mam jeszcze coś - powiedziała Annika. - Nie mogę napisać o tym sama, ale możesz dać to Berit.

Podniosła torbę i wyciągnęła kopię rachunku faceta z telewizji. Była to kopia kopii, zrobiła odbitkę na poczcie na Hantverkargatan.

- Zażyczył sobie dwóch dziewczyn i spędził z nimi prawie godzinę w prywatnym pokoju. Wychodząc, kupił trzy filmy ze zwierzętami. No i zapłacił służbową kartą kredytową Szwedzkiej Telewizji.

Schyman aż zagwizdał.

- No proszę - powiedział. - Proste i jasne jak słońce: gwiazda telewizyjna zabawia się w burdelu za pieniądze z abonamentów.

Annika uśmiechnęła się zmęczona.

- Cieszę się, że chociaż do czegoś mogłam się wam przydać - rzuciła z ironią.

- Dlaczego sama o tym nie napiszesz? - spytał Schyman.

- Nie chciałbyś wiedzieć.

- Musisz dostać coś w zamian. Co byś chciała?

Annika powiodła wzrokiem po wymarłej redakcji, skąpanej w niskim jesiennym słońcu.

- Pracę - wyszeptała.

Schyman podszedł do swojego biurka i zaczął przerzucać kartki w skoroszytcie.

- Redagowanie tekstów na nocnej zmianie Janssona od listopada, zastępstwo za dziewczynę na macierzyńskim. Odpowiada ci?

Annika zamrugnęła, nie chcąc, żeby zobaczył łzę w jej oku.

- Dobrze, biorę - powiedziała.

- To półroczny wakat, więc wymaga negocjacji ze związkami. Godziny pracy są straszne, od dwudziestej drugiej do szóstej rano, pracujesz cztery zmiany, potem masz cztery wolne. Będziesz musiała trochę poczekać, ale tym razem się nie ugnę. Ta praca jest twoja. Umowa stoi?

Podniósł się i wyciągnął do niej rękę. Annika wstała i wzięła jego dłoń, skrępowana, że jej własna jest zimna i wilgotna.

- Miło, że znów jesteś z nami. - Schyman się uśmiechnął.

- Jest jeszcze coś - powiedziała Annika. - Pamiętasz, że w audycji Studia 6 podano, iż rachunek z klubu znaleziono w Ministerstwie Spraw Zagranicznych?

Schyman zamrugnął oczami, pomyślał chwilę i pokiwał przecząco głową.

- Nie przypominam sobie.
- Jestem tego pewna. Ale tego rachunku tam nie było, był w Ministerstwie Gospodarki. Co to znaczy, jak myślisz?

Schyman przyglądał się jej badawczo.

- Zapewne to samo co ty. Że nie oni go znaleźli.

Annika się uśmiechnęła.

- Właśnie.

- Jakiś lobbysta im go podrzucił - stwierdził. - Nadał im informację.

- Ironia losu, prawda? - powiedziała Annika i wyszła z klatki.

Deszcz zawisł gdzieś na wierzchołkach drzew, wiał zimny wiatr. Postawiła kołnierz i ruszyła w kierunku Fridhemsplan. Czuła w sobie duży, ciepły spokój, została przyjęta. Redagowanie tekstów nie było najbardziej pasjonującym zajęciem, ale dla niej była to najwyższa nagroda. Miała pracować na nocnej zmianie i czytywać artykuły innych reporterów, poprawiać literówki i błędy gramatyczne, w razie potrzeby skracać lub wydłużać zdania. Będzie układała podpisy pod zdjęcia i pisała krótkie notatki, proponowała tytuły i przerabiała niejasne wstępy.

Nie miała złudzeń, dlaczego Schyman zaproponował jej to stanowisko. Nikt w redakcji go nie chciał, musieli wziąć kogoś z zewnątrz. To nie była strona miejska, nie zdobędzie tu rozgłosu, nie będzie mogła brylować w Caffè po pracy, żadnej adrenaliny.

Nigdy nie uprawiali hazardu w burdelu, pomyślała.

Wiatr się wzmógł, kiedy wyszła na Vastebro. Szła powoli przez most, wciągała powietrze do płuc, zatrzymywała je. Zanurzała się w wilgoci, pozwalając, by wiatr rozwiewał jej włosy.

Listopad, pomyślała. Jeszcze prawie dwa miesiące. Dwa miesiące wolnego na zastanowienie się i naładowanie akumulatorów. Na to, żeby opróżnić mieszkanie w Halle-forsnas i uszczelnić szpary w oknach na Hantverkargatan. Pójść do Moderna Museet, obejrzeć musical w Oscars. Odwiedzić babcię, pobawić się z Whiskasem.

Nagle zatęskniła za swoim kotkiem. Nie mogła zabrać go ze sobą do miasta, zostawi go u babci.

Musi zerwać ze Svenem.

Tak to wyglądało, teraz już wiedziała. Przez całe lato odsuwała od siebie tę myśl. Zaczęła drzeć na wietrze, otuliła się szczelniej kurtką. Lato minęło definitywnie, pora wyciągnąć jesienne ubrania.

Szła Drottningholmsvagen, kopała mokre liście, które już zaczęły zalegać na chodniku. Dopiero kiedy znalazła się tuż koło parku, spojrzała w górę na zieleń.

Roślinność wisiała nad wzgórzem niczym opasująca go but wiejąca masa.

Powoli ruszyła pod górę w kierunku cmentarza, parkan łśnił od wilgoci. Powietrze stało, wiatr jakby nie miał siły dosięgnąć chodnika. Światła miasta stały się bardziej stłumione i rozplynęły się, pochłonięte przez umierającą zieleń.

Annika zatrzymała się przy wejściu, położyła dłoń na kłodce, zamknęła oczy. Nagle powrócił żar lata, upał i poczucie oszołomienia w dniu, kiedy znaleziono Josefin,

leżącą tam wśród grobów, gra słońca wśród granitowych nagrobków, drzenie dobiegające gdzieś z głębi, z tunelu metra.

Jakie to bezsensowne, pomyślała. Po co żyła Josefin Liljeberg? Po co się urodziła, nauczyła się czytać, liczyć, pisać, po co martwiła się zmianami swojego pięknego ciała? Po co? Żeby umrzeć?

Musi być jakiś sens, pomyślała Annika. Musi być jakiś ukryty cel tego wszystkiego. Jak inaczej mamy mieć na to wszystko siłę?

- Witaj, co ty tutaj robisz?

Annika jęknęła w głębi duszy.

- Cześć, Daniella - powiedziała. - Co u ciebie?

- Wszystko w porządku, w jak najlepszym porządku - świergotała Daniella Hermansson. - Byliśmy w parku, ale zrobiło się trochę zimno. Pędraczek będzie chodził do żłobka, zaczynamy od poniedziałku. Będziemy powoli się przyzwyczajać. Trochę się denerwujemy, i Pędraczek, i ja, prawda, Pędraczkę?

Dzieciak w wózku gapił się niezadowolony.

- Wpadniesz na filiżankę kawy? Pędraczek pójdzie spać, a my będziemy mogły poplotkować.

Annika z przerażeniem przypomniała sobie lurę Danielli.

- Innym razem - powiedziała, uśmiechając się. - Wracam do domu.

Daniella rozejrzała się szybko dookoła i podeszła bliżej do Anniki.

- Pracujesz w gazecie, więc pewno wiesz - odezwała się teatralnym szeptem. - Schwytali tego faceta?

- Tego, który zabił Josefin? Nie, nie schwytali. Nie za morderstwo.

Daniella westchnęła.

- To okropne, że wciąż jest na wolności.

- Policja wie, kto to zrobił - powiedziała Annika. - Złapią go, za coś innego. Pójdzie siedzieć.

Daniella Hermansson odetchnęła z ulgą.

- Dobrze wiedzieć. W to, że Christer mógłby dopuścić się czegoś takiego, nigdy nie uwierzyłam.

- A twoja sąsiadka, ta kobieta z pieskiem?

Daniella zachichotała lekko nerwowym śmiechem osoby wtajemniczonej.

- Coś ci powiem - wyszeptała - tylko nie powtórz nikomu. Elna znalazła ciało już o piątej rano.

Annika miała wrażenie, że zamiera, zmusiła się, aby zachować miły wyraz twarzy.

- Jak to? - spytała. - Co takiego?

- Jej pies, Jesper, widziałś go, prawda? Milutki. Tak czy inaczej, jej pies podbiegł do tej dziewczyny i ją ugryzł, Elna była przerażona. Nie miała odwagi zadzwonić na policję, myślała, że wsadzą jej pieska do więzienia. Słyszałaś coś równie głupiego?

Daniella śmiała się zgięta w pół, Annika przełknęła ślinę.

- Nie, prawdę mówiąc, nie.

Pędraczek w wózku wydał bojowy okrzyk, zmęczony swoją nazbyt rozmowną mamusią.

- Już, maleńki, zaraz będziemy w domu i dostaniesz swojego banana, lubisz banany, prawda, malutenienkie skarbiątko moje?

Kobieta pchnęła wózek i ruszyła Kronobergsgatan w stronę swojego mieszkania. Annika długo jeszcze patrzyła za nią.

Wszystko ma swoje wytłumaczenie, pomyślała.

Powoli ruszyła w przeciwnym kierunku, w stronę budynku straży pożarnej.

Jak tylko minęła róg, zobaczyła policyjne wozy, zablokowały całe wzgórze przy Hantverkargatan. Zatrzymała się.

Trochę się pospieszyli. Mam nadzieję, że znajdą księgi. Wróciła do domu inną drogą.

Dziewiętnaście lat, jedenaście miesięcy i jeden dzień

Szorstkość w zetknięciu z nagą skórą, powietrze ciężkie od kurzu, tlen został już zużyty: moja przestrzeń życiowa zmniejszyła się do wielkości trumny. Dach przygniata mózg, zdarte kolana i łokcie.

Głęboka dziura, ciemny grób, zapach ziemi.

Panika.

Mówi, że wszystko źle rozumiałam, że całkowicie mylnie pojmuję proporcje. To nie życie jest małe, to ja jestem zbyt duża.

Jego miłość jest nieskończona. Kocha mnie mimo wszystko. Nikt nie może dać mi tego, co on mi daje. Stawia tylko jeden warunek.

*Mówi,
że nigdy
nie pozwoli mi odejść.*

Niedziela, 9 września

DECYZJA DOJRZEWAŁA W NOCY. Zerwie z nim. Jest inne życie, nareszcie znalazła jakieś wyjście.

Sytuacja napełniała ją smutkiem i tęsknotą. Ona i Sven byli ze sobą tak długo. Nigdy nie kochała się z innym mężczyzną. Płakała trochę pod prysznicem.

Deszcz ustał, słońce było blade i zimne. Zaparzyła kawę i zadzwoniła do informacji kolejowej, żeby sprawdzić godziny połączeń, za godzinę i dziesięć minut odchodził następny pociąg do Flen.

Otworzyła okno w pokoju dziennym, usiadła na kanapie i przyglądała się powolnym ruchom firanek. Zostanie. Będzie żyła własnym życiem.

Wstała, wciągnęła kurtkę i już miała wychodzić, kiedy usłyszała brzęk kluczy po drugiej stronie drzwi. Zesztywniała, ale odprężyła się, widząc, że to Patricia.

- Cześć - powiedziała Annika. - Gdzie byłaś?

Patricia ostrożnie zamknęła za sobą drzwi, zawahała się kilka sekund z ręką na klamce, w końcu podniosła wzrok.

- Jak mogłaś? - odezwała się zduszonym głosem.

Jej twarz płonęła, oczy miała czerwone od płaczu. Annika przeraziła się, dopiero po chwili zrozumiała, co się stało.

- Byłaś w klubie - powiedziała. - Zabrali cię podczas obławy!

- Wystawiłaś mnie, doniosłaś na klub, jak mogłaś?

Patricia zbliżała się do niej z grymasem złości na ustach i palcami jak szpony. Annika stała w miejscu, próbowała zachować spokój.

- Nie doniosłam na klub - spróbowała.

Patricia zrobiła krok do przodu i pchnęła ją, rzuciła klucze do mieszkania na podłogę. Annika mimo woli zrobiła kilka kroków do tyłu.

- Chciałam ci pomóc! - krzyczała Patricia. - Potrzebowałaś pieniędzy, załatwiłam ci pracę! Dlaczego mi to zrobiłaś?

Annika zasłaniała się otwartymi dłońmi, wycofując się do pokoju dziennego.

- Kochanie, nie chciałam zrobić ci nic złego, chyba to rozumiesz? Chciałam dla ciebie dobrze! Chciałam ci pomóc, żebyś mogła uwolnić się od tego klubu, od tego poniżenia...

- Nie rozumiesz, co się teraz stanie?! - wrzeszczała Patricia. - On zwali całą winę na mnie! Pieprzył się ze wszystkimi dziewczynami, wszystkie były jego! Mnie chronił Josefin. Teraz Joachim nie będzie się wahał, pociągnie mnie za sobą w to bagno! Boże!

Dziewczyna płakała, Annika chwyciła ją za ramiona, potrząsała nią.

- To nieprawda! Pozostałe dziewczyny powiedzą prawdę. Idź na policję i powiedz, jak się rzeczy mają, uwierzą ci.

Patricia odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się, głośno i piskliwie.

- Jesteś taka naiwna, Annika - powiedziała, a łzy leciały jej po policzkach. - Zawsze wierzysz, że prawda w końcu zwycięży. Doróżnij, dzieciaku. Prawda nigdy nie zwycięża.

Uwolniła się i wybiegła do służbówki, wrzuciła swoje rzeczy do sportowej torby, chwyciła materac. Utknął w drzwiach, Patricia szarpała go i przeklinała.

- Nie musisz się wyprowadzać - powiedziała Annika. Materac uwolnił się. - Dostałam znów pracę w „Kvallspressen”. Możesz mieszkać tu, jak długo zechcesz.

Patricię, która zdążyła już dotrzeć do drzwi, zamurowało.

- Coś ty powiedziała? Dostałaś pracę?

Annika zaśmiała się nerwowo.

- Dotarłam do mnóstwa informacji i przedstawiłam je szefowi, przyjął mnie z powrotem.

Patricia upuściła materac na podłogę, odwróciła się i ruszyła prosto na Annikę. Jej czarne oczy żarzyły się niczym węgiel.

- Do diabła z tobą - wyszczała. - Do diabła z takimi, co sypią swoich kumpli.

Annika próbowała się tłumaczyć.

- To nie miało nic wspólnego z tobą ani z klubem.

- Doniosłaś policji, suko wredna! Skąd wiedzieli, że księgi rachunkowe są właśnie w tym miejscu i w tym czasie? Wystawiłaś mnie, twoją kumpelę, żeby dostać jakąś nędzną robotę! - Patricia straciła panowanie i po prostu wrzeszczała. - Cholera, ale z ciebie szmata! Do diabła z tobą!

Annika cofnęła się, jej własne słowa odbijały się echem w jej czaszce, Boże, Patricia ma rację, co ja zrobiłam, co ja zrobiłam?

Dziewczyna podeszła znów do materaca, pociągnęła go za sobą i opuściła mieszkanie, zostawiając otwarte drzwi. Annika podbiegła do okna, zobaczyła, jak Patricia idzie, wlokąc gąbkowy materac po żwirze podwórka. Przycisnęła czoło do zimnej szyby. Powoli poszła do służbówki. Na podłodze leżała przewrócona szklanka, na ścianie wisiał różowy kostium Josefin. Annika czuła napływające łzy.

- Przepraszam - wyszeptała. - Nie chciałam, żeby tak wyszło.

Siedziała otepiała całą drogę aż do Flen. Obserwowała, jak sörmlandzkie gospodarstwa przelatują obok niej, niezdolna cokolwiek czuć, niezdolna jeść. Dudnienie szyn zamieniło się w jej mózgu w zakłęcie: Studio Sex, Pa-tri-cia, jej wina, zdra-da, jej wina, jej wina, jej wina...

Zasłoniła rękoma uszy i zamknęła oczy.

Autobus stał na przystanku obok stacji, zawsze coś. Kilka minut później ruszył w kierunku Halleforsnas, minął Mellósa i zatrzymał się przy markecie budowlanym we Flenmo.

Być może ostatni raz odwiedzam dom, pomyślała.

Przy Konsumie jak zwykle wyskoczyła, stanęła i patrzyła w dal za autobusem, który zniknął za budką z kiełbaskami. Nie miała siły iść do domu, nie chciała teraz oglądać swojego porzuconego mieszkania. Po pewnym wahaniu poszła do domu swojej matki.

Przesadą byłoby powiedzieć, że matka się ucieszyła.

- Wejdz - powiedziała. - Właśnie nastawiłam kawę. Annika usiadła przy stole kuchennym, Wciąż przytłoczona obezwładniającym ją wstydem.

- Znalazłam willę - powiedziała matka i postawiła dodatkową filiżankę.

Annika udała, że nie słyszy, wodziła wzrokiem ponad blaszonym dachem fabryki.

- Z garażem i basenem - ciągnęła matka nieco głośniej. - Cegła klinkierowa. Duży, siedem pokoi. Ty i Sven też się zmieścicie.

- Nie chcę mieszkać w Eskilstunie - powiedziała Annika, nie spuszczać wzroku z krajobrazu za oknem.

- Ten jest położony w Svista, w pobliżu Hugelstaborgu. To dobra okolica. Porządni ludzie.

Annika zamrugnęła, widok zniknął, zamknęła oczy, poirytowana.

- Po co ci siedem pokoi?

Matka przerwała swoją krzątaninę, urażona.

- Chcę tylko, żeby było tam też miejsce dla was, dla ciebie i Svena, i dla Birgitty. No i dla wnucząt, oczywiście.

Annika wstała, matka mrugnęła porozumiewawczo.

- W tym względzie możesz liczyć tylko na Birgitte - powiedziała Annika. - Ja póki co nie planuję żadnych dzieciaków.

Podeszła do zlewu, wzięła szklankę z wiszącej nad nim szafki i napełniła ją wodą z kranu. Matka wodziła za nią spojrzeniem pełnym wyrzutu.

- A Sven nie ma tu nic do powiedzenia?

Annika się odwróciła.

- O co ci chodzi?

Matka się zachnęła.

- Niektórzy uważają, że go lekceważysz. Wyjechałeś do Sztokholmu, ot tak sobie, nawet go nie pytając.

Annika pobladła z wściekłości.

- A co ty o tym wiesz? - spytała.

Matka usiłowała nieporadnie otworzyć paczkę papierosów, celofan szeleścił, kilkakrotnie pstryknęła zapalniczką, zanim jej się udało. Zaciągnęła się głęboko i głośno zakaszła.

- Nic nie wiesz o mnie i Svenie - powiedziała Annika, podczas gdy kobieta dalej kaszłała. - Uważasz, że powinnam zrezygnować z takiej szansy tylko z jego powodu, tak? Czy moja kariera i moje życie ma zależeć od jego cholernego widzimisię? Naprawdę tak uważasz? Co?

Matka miała łzy w oczach, kiedy znów odzyskała oddech.

- Ojej, muszę rzucić tę truciznę.

Próbowała się uśmiechnąć, Annika nie odwzajemniła uśmiechu.

- Oczywiście uważam, że powinnaś stawiać na swoją pracę. Jesteś bardzo zdolna. Tylko że tam nie jest łatwo. Wszyscy to wiedzą. Nikt nie wini cię za to, że ci się nie udało.

Annika odwróciła się i znów napełniła szklanek wodą. Matka podeszła i nieśmiało pogładziła jej rękę.

- Annika - poprosiła. - Nie bądź na mnie zła.

- Nie jestem na ciebie zła - powiedziała Annika łagodniej, ale nie odwróciła się.

Matka się wahała.

- Czasem mam takie wrażenie.

Annika odwróciła się. Kiedy patrzyła na matkę, w jej oczach było zmęczenie.

- Po prostu nie rozumiem, dlaczego uznałaś, że musisz przeprowadzić się do jakiegoś pięknego domu w Eskilstunie. Przecież nie masz pieniędzy! I gdzie będziesz pracować? Będziesz kursować między domem a tutejszym Konsumem?

Teraz z kolei matka się odwróciła.

- W Eskilstunie nie brakuje pracy - powiedziała dotknięta. - Uczciwe i sumienne kasjerki nie rosną na drzewach.

- To dlaczego od tego nie zaczniesz? Znajdź sobie pracę! Nie zaczynaj od szukania willi za ciężkie pieniądze, to chyba powinnaś rozumieć?

Kobieta znów zaciągnęła się papierosem.

- Nie szanujesz mnie - powiedziała.

- Ależ szanuję! - Annika rozłożyła ręce. - Boże, przecież jesteś moją matką! Tylko uważam, że powinnaś znów zacząć stapać po ziemi. Jeśli chcesz mieszkać w willi, dlaczego nie kupisz jakiegoś domu tutaj, w Halleforsnas! Są za grosze! Widziałam dzisiaj tablicę „Na sprzedaż” na Flensvagen. Pytałaś, ile za niego chcą?

- To Finowie - rzuciła matka z pogardą.

- Jesteś niemądra.

- A ty? - spytała matka. - Też nie chcesz tutaj mieszkać. Chcesz mieszkać tylko w Sztokholmie.

Annika rozłożyła ręce.

- Nie mam nic przeciwko samemu Halleforsnas!

Kocham tutejszych ludzi. Tylko że tutaj nie znajdę takiej pracy, której szukam.

Matka zgasiła papierosa w zlewie. Policzki jej pałały, z oburzenia zrobiły się jej czerwone otoczki wokół oczu. Głos jej drżał.

- Nie chcę mieszkać w jakiejś starej ruinie w tej dziurze, nie rozumiesz tego? To już wolę zostać w tym mieszkaniu.

- To zostań - powiedziała Annika, sięgnęła po torbę i wyszła.

Wzięła rower i pojechała do Svena. Nie było sensu odkładać tego na później. Mieszkał w starej stajni należącej do gospodarstwa, w budynku, kiedyś okazałym i szacownym, a teraz będącym jedynie świadectwem żalosnego końca Tattarbacken.

Był w domu, siedział, pił piwo i oglądał mecz piłki nożnej w telewizorze.

- Kochanie - powiedział, wstając i obejmując ją. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś w domu.

Uwolniła się delikatnie z jego objęć, serce jej waliło, nogi drżały.

- Przyjechałam, żeby się spakować, Sven - powiedziała trzęsącym się głosem.

Uśmiechnął się.

- Tak, ja też chcę, żebyśmy zamieszkali razem.

Przełknęła ślinę i zaczerpnęła powietrza, zbierało się jej na płacz.

- Sven, dostałam pracę w Sztokholmie. W „Kvallspressen”, chcą mnie z powrotem. Zaczynam w listopadzie.

Kurczowo trzymała pasek torby, nie zdjęła butów.

Sven kręcił głową.

- To niemożliwe - powiedział. - Nie możesz codziennie dojeżdżać, to chyba oczywiste.

Zamknęła oczy, czuła napływające łzy.

- Wyprowadzam się. Na dobre. Zwolniłam mieszkanie, rzucam pracę w „Katrineholms-Kuriren”.

Zaczęła instynktownie cofać się w stronę drzwi.

- Co ty, do cholery, wygadujesz?

Sven zaczął iść w jej stronę.

- Tak mi przykro - mówiła, płacząc. - Nie chciałam cię zranić. Naprawdę cię kochałam.

- Rzucasz mnie? - spytał zduszonym głosem i chwycił ją za ramiona.

Odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy, łzy spływały jej po twarzy i szyi.

- To musiało nastąpić - powiedziała bez tchu. - Za służysz na kogoś, kto będzie bardziej cię kochał. Ja już nie potrafię.

Zaczął nią potrząsać, najpierw lekko, potem coraz bardziej gwałtownie.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz?! - wrzeszczał.

- Twierdzisz, że zrywasz? Ze mną?

Annika płakała, uderzyła głową o drzwi, próbowała trzymać go na dystans.

- Sven - powiedziała - Sven, posłuchaj mnie...

- A niby dlaczego miałbym cię słuchać, do cholery?! - krzyczał mężczyzna. - Okłamywałaś mnie całe lato! Mówiłaś, że chcesz spróbować pomieszkać w Sztokholmie, ale ani przez chwilę nie miałaś zamiaru wracać, prawda? Oszukałaś mnie, do cholery!

Annika nagle przestała płakać, spojrzała mu prosto w oczy.

- Masz całkowitą rację - powiedziała. - Wszystko, czego pragnę, to uwolnić się od ciebie.

Puścił ją, patrzył na nią z niedowierzaniem. Odwróciła się, otworzyła kopnięciem drzwi i szybko wybiegła.

Dziewiętnaście lat, jedenaście miesięcy i dwadzieścia pięć dni

Wczoraj płacz nie nadszedł, porażająca panika, kiedy atak mija. Upał stał się za duży, wzmagął się, aż czerwone stało się czarnym. Podobno uratował mi życie. Metodą usta-usta przywrócił mi oddech, ten, który jego ręce mi odebrały. Wciąż jeszcze nie mogę mówić. Skutki urazu mogą być trwale. Twierdzi, że kawałek mięsa stanął mi w gardle, ale po oczach lekarzy widzę, że mu nie wierzą. Jednak nikt o nic nie pyta.

Wypłakuje się w mój koc. Trzymał moją dłoń przez wiele godzin. Błaga i prosi.

Jeśli postąpię tak, jak tego chce, zniknie ostatnia przeszkoda. Wymażę to, co zostało z mojej osobowości, i wtedy nic już nie zostanie. Osiągnie swój cel. Nic nie powstrzyma go od zrobienia ostatecznego kroku. Wtedy już nie przywróci mi oddechu.

*Mówi,
ze mnie zabije,
jeśli odejdę.*

Poniedziałek, 10 września

WZBURZONE JEZIORO SKRZYŁO SIĘ niczym lodowy szafir w porannym słońcu. Annika schodziła powoli nad wodę z Whiskasem deptającym jej po piętach. Kot podskakiwał i tańczył wokół jej stóp, oszalały ze szczęścia. Roześmiała się i wzięła go na ręce. Zwierzę ocierało się o czubek jej brody, lizało ją po szyi i zawodziło niczym młockarnia.

- Jesteś najbardziej niepoważnym kotem na świecie, wiesz o tym? - powiedziała Annika i podrapała go za uszami.

Usiadła na pomoście i patrzyła na jezioro. Wiatr, ciepły i łagodny, marszczył powierzchnię, cała tafla połyskiwała. Annika zmrużyła oczy, przyglądała się szarym skałom wystającym z wody po drugiej stronie jeziora i wtapiającym się w ciemnozieloną ścianę iglastego lasu. Dalej, tam gdzie kończyło się jezioro, a zaczynał prawdziwy las, mieszkał Stary Gustav. Zajrzy do niego któregoś dnia, dawno u niego nie była.

Przyszłość otwierała się przed nią niczym niena-malowany obraz. Sama zadecyduje, jakimi motywami i kolorami go wypełni, wybierze odpowiedni odcień i natężenie barwy.

Ciepłe i pełne kolory, pomyślała, czyste i jasne.

Kotek skulił się na jej kolanach i zasnął. Przymknęła oczy, jej palce gładziły miękkie futerko zwierzęcia, oddychała głęboko, przepelniało ją intensywne poczucie szczęścia. Właśnie tak powinno się żyć, pomyślała.

Babcia wołała coś przy domu na wzgórzu, Annika wyprostowała plecy, zaczęła nasłuchiwać. Whiskas zerwał się i skoczył na pomost. Stara kobieta zrobiła z rąk tubę.

- Śniadanie!

Annika zaczęła biec do domu, kotek uznał, że się ściga ją, i pognał jak szalony. Przy schodach zaczął się i skoczył jej na stopy. Annika podniosła brykającego zwierzaka, wtuliła nos w jego futerko i podmuchała mu w brzuch.

- Masz lekkiego bzika, koleczku - powiedziała.

Babcia postawiła na stole jogurt i leśne maliny, żytni chleb i ser. Aromat gotującej się kawy wisiał w powietrzu. Annika uświadomiła sobie, że jest głodna jak wilk.

- Nie, zejdź - odezwała się do kotka, który próbował wskoczyć jej na kolana.

- Będzie mu ciebie brakować - powiedziała babcia.

Annika westchnęła.

- Będę was często odwiedzała.

Babcia podała kawę w cienkich filiżankach.

- Chcę, abyś wiedziała, że moim zdaniem postępujesz słusznie. Powinnaś postawić na swoją pracę. Odpowiedzialność za siebie daje zadowolenie i poczucie własnej wartości, zawsze tak uważałam. Nie należy być z mężczyzną, który powstrzymuje kobietę.

Jadły w milczeniu, słońce padało na stół kuchenny, powierzchnia ceraty zrobiła się miękka i ciepła.

- Jest dużo kurek?

Babcia się zaśmiała.

- Zastanawiałam się, kiedy o to spytasz. Jest ich mnóstwo.

Annika aż podskoczyła.

- Pójdę nazbierać trochę na lunch.

Wygrzebała dwie torby foliowe z najniższej szuflady szafki kuchennej i pospieszyła do lasu. Whiskas biegł za nią, podskakując.

W ciemnym lesie musiała kilka minut mrugać oczami, zanim była w stanie dojrzeć wzór na mchu. Potem nie mogła uwierzyć w to, co widzi. Ziemia była całkowicie pokryta lejkowymi kapeluszami kurek, rosły w dużych skupiskach, były ich setki, może nawet tysiące na skraju poręby.

Nazbierała dwie pełne torby, nie zabrało jej to nawet godziny. Whiskas w tym czasie złapał dwie leśne myszy.

- Kto to wszystko oczyści? - spytała babcia, prze straszona.

Annika roześmiała się głośno i wysypała zawartość pierwszej torby na stół.

- Spokojnie - powiedziała, ale jak zawsze więcej czasu zabrało czyszczenie grzybów niż samo zbieranie.

Na lunch zjadły chleb i górę jesiennych kurek.

- Skończyły mi się mleko, chleb i masło - powiedziała babcia, kiedy już pozmywały.

- Pojadę rowerem po zakupy - zaproponowała Annika.

Stara kobieta się uśmiechnęła.

- Miło z twojej strony.

Annika się uczesała i poszła po swoją torbę.

- Teraz zostaniesz z babcią - powiedziała do kotka.

Whiskas miał za nic jej słowa i wesoło ruszył przodem w kierunku szlabanu.

- Nie - powiedziała, wzięła kotka na ręce i zaniósła go z powrotem do domu. - Będę jechała szosą, ktoś może cię przejechać. Zostań tutaj.

Kotek wyzwolił się i uciekł do lasu, Annika westchnęła.

- Zamknij go, kiedy wróci - poprosiła babcię. - Nie chcę, żeby biegał po szosie.

Machając rękami, ruszyła w kierunku roweru opartego o szlaban. Świeciło słońce, jasne i ostre. Z daleka błyszczaly chromowane części.

Dopiero kiedy podeszła naprawdę blisko, spostrzegła, że coś jest nie tak. Chwyliła kierownicę, odchyliła rower od siebie. Obie opony były pocięte na kawałki, siodełko też. Patrzyła, nie dowierzając, obraz nie docierał do niej.

- To tylko początek, dziwko cholerna.

Zaczerpnęła powietrza i podniosła wzrok. Sven stał w rowie kilka metrów od niej. Wiedziała, co się szykuje.

- Zdemolowałem całe twoje cholerne mieszkanie - wymamrotał. - Pociąłem na kawałki wszystkie twoje kurewskie ciuchy.

Mężczyzna pociągał nosem, chwiał się, Annika widziała, że jest pijany. Ostrożnie obeszła go dookoła, nie spuszczać go z oczu.

- Jesteś zły - powiedziała. - Upiłeś się. Nie jesteś sobą. Zastanów się, co mówisz.

Zaczął płakać, wymachiwał rękami.

- Jesteś KURWĄ i musisz UMRZEĆ!

Rzuciła torbę na ziemię i zaczęła biec. Nic nie widziała, wszystko było białe. Biegła, potknęła się, jakaś gałąź trafiła ją w twarz, zadrapała policzek, przewróciła się, wstała, głosy, gdzie podziały się wszystkie dźwięki, Boże, biegnij,

IM,

biegnij, nogi uderzające o ziemię, cholera, cholera, gdzie on jest, Boże, pomóż mi!

Biegła, nic nie widząc, biegła wśród drzew, przebiegła przez drogę, przez rów, zniknęła w gęstwinie. Potknęła się o korzeń drzewa i jak długa upadła na ziemię, mrówki pełzały jej po twarzy. Zamknęła oczy i czekała na śmierć, która nie nadeszła. Słyszała natomiast dźwięki, wiatr w drzewach, swój własny oddech, ciszę.

Nie ma go za mną, pomyślała:

Muszę się dostać do zamieszkanego terenu. Potrzebuję pomocy.

Wahając się, wstała bezgłośnie, strzepała śmieci i mrówki i nasłuchiwała: gdzie on jest?

Ostrożnie, na lekko ugiętych nogach, zaczęła biec w kierunku Lillsjótorp. Jej tenisówki tratowały kapelusze kurek. Pnie drzew przelatywały obok niej, brązowe, szorstkie ocierały się o jej ręce, przeskoczyła przez strumyk przy opuszczonym tartaku.

Tam między drzewami dojrzała typową dla tej okolicy czerwoną chatę Starego Gustava. Poderwała się i resztką sił pobiegła w stronę domku.

- Gustav! - wołała. - Gustav, jesteś w domu?

Wpadła na werandę, szarpnęła drzwi: zamknięte. Obejrzała się, spoglądając w kierunku wzgórza, gdzie staruszek prawie zawsze przebywał, i rzeczywiście ktoś tam stał, ale to nie był Gustav.

- Wiedziałam, że tu przyjdiesz, kurwo jedna!

Sven ruszył w jej kierunku, trzymał coś w ręku.

Przeskoczyła przez balustradę werandy, wylądowała w różanej rabacie Gustava, ciernie wbiły się jej w nos, uderzył ją słodki zapach kwiatów.

- Annika, chcę tylko z tobą porozmawiać! Zatrzymaj się!

Potykając się, dobiegła do lasu, znów była w dolinie, przeskoczyła strumyk, ominęła bagno, sapanie na karku, nie poddawał się. Stopy uderzały o mech, frunęła nad gałęziami, kamieniami, patrzyła prosto przed siebie, jakby biegła w tunelu, brakowało jej tchu, przed oczami tańczyły jej fragmenty lasu.

Biegnę, pomyślała, nie umarłam. Pędzę, żyję, jeszcze nie jest po wszystkim, mam szansę. Bieg nie stanowi niebezpieczeństwa, bieg jest rozwiązaniem, dobrze biegam.

Usiłowała wyobrazić sobie, że to bardzo ostry trening, zmusiła się do opanowania adrenaliny, koncentrowała się na oddechu i zużyciu tlenu, oddychać, oddychać, pole widzenia wróciło, huk w głowie się zmniejszył, myśli przybrały kształt.

Biega szybciej ode mnie, pomyślała, ale jest pijany i ja lepiej znam las. Biega szybciej ode mnie na równej powierzchni, muszę trzymać się lasu.

Natychmiast zawróciła na północ, porzuciła drogę, która była jej drogowskazem. Tam dalej były jeziora Gorgsjón i Holmsjón, jeśli je okrąży i potem skręci na wschód, dobiegnie do drogi sórmlandskiej i dotrze do osady przy fabryczce.

Nogi stawały się ociężałe, niedawno przecież zjadła pół kilograma kurek. Zmusiła je do przyspieszenia, zacisnęła zęby z bólu. Sapania nie było już słyhać, rzuciła okiem przez ramię, drzewa, zieleń, niebo i kamienie.

Może pobiec jakąś leśną ścieżką, przeciąć jej drogę, pomyślała nagle i stanęła raptownie.

Serce jej biło, mocno i szybko, nasłuchiwała. Nic, tylko wiatr.

Gdzie były leśne ścieżki?

Coś za nią zaszeleściło, rozejrzała się, czuła panikę czającą się za pniami.

Boże, gdzie jest ta droga, na pewno jest tu jakaś droga, tylko gdzie?

Oddychała, zmuszała się do myślenia. Jak ta droga wygląda?

To boczna droga, kiedyś zwożono nią drzewa, zaczęła już zarastać, las skrywał już człowieka.

Biegnij w stronę moczarów, pomyślała.

W tej samej sekundzie pojawił się kot i zaczął ocierać się o jej nogi, potknęła się o niego.

- Whiskas, głuptasku. Wracaj do domu.

Zrobiła ruch nogą w jego kierunku, próbowała go od siebie odgonić.

- Biegnij do Lyckebo. Biegnij do babci.

Zwierzak zamiauczał i zniknął w gęstwinie.

Biegła dalej na wschód, nagle las przeszedł w zarośla, zrobił się niski. Miała rację, tam była droga. Oczekwała kilka sekund w przydrożnych krzakach, zanim wyszła, wstrzymując oddech. Po jakimś czasie minęła Gorgnas, nikogo nie było w domu, Mastorp, też nikogo, skierowała się prosto na wschód, prostą drogą w stronę szosy.

Stał na ostatnim zakręcie, zanim dotarła do szosy sórm-landzkiej. Spojrzała go trzy sekundy wcześniej, zanim on ją dojrzał, rzuciła się na północ, w kierunku stawu przy fabryce. Coś błyszczało w jego ręku, wiedziała co.

Rozsądek ją opuścił. Pędziła, krzyczała, przewracała się, chwiała, dotarła do wody, weszła do niej, ledwo mogła złapać oddech z zimna, płynęła, płynęła, wydostała się na brzeg przy plaży, wypłuła wodę, potykając się, pobiegła w stronę baraków, ogrodzenie, płot, skręciła w lewo, wdrapała się na wysoką topolę, musiała dotrzeć do budynków, do fabryczki.

- Nie umkniesz mi, kurwo!

Rozejrzała się, nie widziała go, minęła biały budynek, szarpnęła i otworzyła spłowiałe od słońca jasnoniebieskie żelazne drzwi, weszła w ciemność. Oślepiąca potknęła się o kupę żużlu, pluła popiołem, szła dalej, dalej w głąb, płakała. Mrok rozproszył się, cienie nabrały kształtów, wielki piec, porzucone kadzie do wytopu. Rząd okien pod dachem z szybami zaszłymi brunatnym szlamem, sadzą i rdzą. Otwarte drzwi, prostokąt światła w ciemności, sylwetka mężczyzny zbliżała się powoli. Widziała nóż połyskujący w jego ręku. Rozpoznała go, to był jego nóż myśliwski.

Odwróciła się i zaczęła biec, blaszana podłoga dudniła pod jej stopami, minęła piec. Schody, schodami na górę, ciemność, znów schody, potknęła się i stłukła sobie kolano, światło wróciło, okna, podciągnęła się, uderzyła głową o kawałek wystającego piaskowca.

- Dalej już nie uciekniesz.

Oddychał z trudem, oczy błyszczały mu z nienawiści i od alkoholu.

- Sven - płakała, cofając się w kierunku szybu do spuszczenia żelaza. - Sven, nie rób tego, na pewno wcale nie chcesz...

- Ty cholerna kurwo - powiedział.

W tej samej chwili od strony schodów rozległo się ciche miauczenie. Annika zmrużyła oczy w kierunku cienia, szukała wzrokiem wśród sadzy i żużlu. Kotek, jej ko teczek, szedł za nią całą drogę.

- Whiskas! - zawołała.

Sven zrobił kolejny krok, cofnęła się, kot się zbliżył, miauczał i przeciągał się, spacerował dookoła, pocierał noskiem o zardzewiałe części maszyn, bawił się kawałkiem koksu.

- Zostaw tego cholernego kota - powiedział Sven schrypniętym głosem, znała ten głos, zaraz zaczęła płakać.

- Nie możesz mnie tak zostawić. Co ja bez ciebie zrobię?

Wstrząsał nim szloch, Annika nie była w stanie odpowiedzieć, miała ściśnięte gardło, nie mogła wydobyć żadnego dźwięku. Widziała zarys noża, błyszczał, promień słońca, machał nim bezwiednie, płacząc coraz głośniejsze.

- Annika, do diabła, kocham cię! - krzyczał.

Bardziej czuła, niż widziała, że kotek podszedł do niego, stanął na tylnych łapkach, żeby dosięgnąć noskiem do jego kolan, widziała, jak ostrze noża błyska i tnąc powietrze, trafia w brzuch zwierzęcia.

- NIE!

Krzyk z otchłani, bez świadomości. Ciało kotka przeleciało w powietrzu, łukiem nad szybem do koksu, zostawiło za sobą jasnoczerwony ślad krwi, jelita wyleciały, zwisając z jego brzuszka jak poskręcane sznurki.

- Ty diable!

Czuła siłę, niczym ogień i żelazo, niczym ruda, którą jej przodkowie wytapiali i odlewali w tym cholernym

budynku, wściekłość, niepohamowaną złość, oczy zaszczyły jej czerwienią, wszystko docierało do niej w przyspieszonym tempie. Schyliła się po rurkę, zardzewiałą czarną rurkę, która leżała gdzieś daleko, daleko, na samym dole, na ziemi, trudno jej było ocenić odległość, chwyciła ją rękami, mocnymi niczym żelazo, zamachnęła się z siłą, której tak naprawdę wcale nie miała.

Rurka trafiła go prosto w skroń. Odzyskując powoli wzrok, zobaczyła, że wgniotła mu czaszkę, stłukła niczym skorupkę jajka, roztrzaskała, oczy wyszły mu z orbit, coś tryskało mu z boku, rozłożył ręce, nóż poszybował niczym kometa przez powietrze, ciało zostało odrzucone w lewo, przewróciło się, stopy oderwały się od podłoża, zawirowały, runęły.

Kolejne uderzenie trafiło w przepone, słyszała, jak pękają mu żebra. Siła uderzenia uniosła ciało mężczyzny, przesunęła je, żelazo i ogień, powoli przechyliło się przez krawędź, poleciało w dół, wpadło do szybu prowadzącego do pieca.

- Dobrze ci tak, diable jeden - powiedziała Annika.

Ostatnim pchnięciem posłała go w głąb żelaznego pieca. Ostatnie, co widziała, to jego stopy, znikające razem z resztą ciała za krawędzią.

Upuściła rurę na cementową podłogę, w powstałej nagle ciszy rozległ się ostry brzęk.

- Whiskas - powiedziała cicho.

Leżał za punktem pobierania materiału, z rozciętą klatką piersiową. Wewnątrz spieniona masa, ciągle jeszcze oddychał. Jego tylne łapki podrygiwały, oczy wpatrywały się w jej oczy, próbował miauczeć. Chciała go podnieść, ale

zawahała się, nie chciała go bardziej urazić. Ostrożnie włożyła część jelita z powrotem do brzucha, usiadła i wzięła go na ręce. Kołysała go spokojnie, a jego płuca powoli się uspokajały. Puścił jej wzrok, jego oczy zrobiły się błyszczące i spokojne.

Annika płakała, kołysała poranione ciało zwierzęcia. Wydawała żalosne, długie dźwięki, monotonne, zawodzące. Siedziała tak, aż płacz ustał i słońce zaczęło zachodzić za budynkiem fabryki.

Cementowa posadzka była twarda i zimna. Trzęsa się z zimna. Ubranie prawie już wyschło, nogi były ociężałe, podniosła się niezdarne z kotkiem na rękach. Powoli powiodła wzrokiem po śladach krwi na kurzu. Schyliła się i podniosła pozostałe części jelit, próbowała je oczyścić i umieścić z powrotem w bezwładnym ciele.

Powoli ruszyła w kierunku schodów, drobinki kurzu tańczyły w powietrzu. Stała wysoko, zwrócona do światła, błyszczącego kwadratu. Dzień na zewnątrz był równie jasny jak wcześniej, nieco chłodniejszy, cienie się wydłużyły. Stała chwilę i wahała się, potem skierowała kroki w stronę fabrycznej bramy i wejścia.

Osiem osób, które wciąż jeszcze pracowały w fabryce, właśnie szykowało się do powrotu do domu. Dwoje z nich już siedziało w swoich samochodach. Pozostali stali i dyskutowali o czymś, podczas gdy brygadzista zamykał bramę.

Mężczyzna, który ją zobaczył, krzyknął coś, wskazując na nią. Była zakrwawiona od czoła po pas, w objęciach trzymała ciało kotka.

- Na Boga, co się stało?

Brygadzysta pierwszy doszedł do siebie i podbiegł do niej.

- Leży tam - powiedziała Annika bezdźwięcznie. - W piecu.

- Jesteś ranna? Potrzebujesz pomocy?

Annika nie odpowiedziała, szła w kierunku wyjścia.

- Chodź, pomożemy ci - powiedział brygadzysta.

Mężczyźni zebrali się wokół niej, dwaj, którzy już zdążyli włączyć silniki, zgasili je i wyszli z samochodów. Brygadzysta otworzył drzwi, wprowadził Annikę do swojego biura.

- Zdarzył się wypadek? Tutaj, na terenie fabryki?

Annika nie odpowiadała. Usiadła na krześle, trzymając kurczowo kotka w objęciach.

- Sprawdźcie duży piec w starym budynku - powiedział cicho brygadzysta. Trzech mężczyzn oddaliło się.

Brygadzysta usiadł obok niej, przyglądał się ostrożnie oszołomionej kobiecie. Była zakrwawiona, ale nie sprawiała wrażenia rannej.

- Co tak trzymasz? - spytał.

- Whiskasa - powiedziała Annika. - To mój kot.

Schyliła się i otarła policzek o jego miękkie futerko, podmuchała mu w ucho. Miał straszne łaskotki, zawsze drapał się tylną łapką, kiedy tak robiła.

- Chcesz, żebym go wziął?

Nie odpowiedziała, odwróciła się tylko od brygadzysty i jeszcze mocniej ścisnęła kotka. Mężczyzna westchnął i wyszedł.

- Miejcie na nią oko - powiedział do mężczyzn, którzy stali w drzwiach.

Nie miała pojęcia, jak długo tak siedziała, kiedy jakiś mężczyzna położył rękę na jej ramieniu. Co za banał, pomyślała.

- Jak się pani czuje?

Nie odpowiedziała.

- Jestem komisarzem policji z Eskilstuny - powiedział.

- W piecu leży martwy mężczyzna. Coś pani o tym wie?

Nie reagowała. Policjant usiadł obok niej. Obserwował ją uważnie przez kilka minut.

- Mam wrażenie, że przeżyłaś jakieś okropne rzeczy

- powiedział. - To twój kot?

Pokiwała głową.

- Jak ona ma na imię?

- On. Whiskas.

Przynajmniej była w stanie mówić.

- Co się stało z Whiskasem?

Znów zaczęła płakać. Policjant czekał w milczeniu obok niej.

- Zabił go, myśliwskim nożem - odezwała się w końcu. - Nie mogłam nic zrobić. Rozciął mu brzuch.

- Kto to zrobił?

Nie odpowiedziała.

- Robotnicy twierdzą, że ten martwy mężczyzna to Sven Matsson, gracz w bandy. To prawda?

Zawahała się, potem spojrzała na niego i przytaknęła.

- Nie powinien był dotykać kota - powiedziała. - Nie powinien był robić Whiskasowi krzywdy. Rozumiesz?

Policjant przytaknął.

- W zupełności. A ty kim jesteś?

Westchnęła i wzięła głęboki oddech.

- Annika Sofia Bengtzon.

Wyjął notes z kieszeni.

- Data urodzenia? - spytał.

Spotkała jego wzrok.

- Mam dwadzieścia cztery lata, pięć miesięcy i dwadzieścia dni.

- Coś takiego! Co za precyzja!

- Dokładnie wszystko notuję w moim pamiętniku - powiedziała i pochyliła głowę nad martwym kotkiem.

Epilog

- CZEŚĆ, MÓWI KARINA. Karina Björnlund. Przeszkadzam?

Premier westchnął cicho w słuchawkę.

- Nie, skądże. Mogę w czymś pomóc?

- Prawdę mówiąc, tak. Jak zapewne rozumiesz, był to dla mnie dość nerwowy okres. Sam środek kampanii wyborczej i w ogóle...

Umilkła, premier czekał, aż zacznie mówić dalej.

- Zdażyłam zaledwie przepracować osiem miesięcy - powiedziała - więc moja odprawa będzie raczej niewielka.

Mógł się tylko z tym zgodzić.

- Zastanawiałam się, czy może mogłabym dalej pracować dla rządu. Sporo się nauczyłam i sądzę, że mam wiele do zaoferowania.

Premier się uśmiechnął.

- Na pewno, Karina. Praca w pobliżu oka cyklonu zawsze zmienia człowieka. Jestem pewien, że wkrótce znajdziesz dobrą pracę. Twoich zasług nikt ci nie odbierze.

- Ani moich umiejętności.

- To prawda. Ale dobrze wiesz, że ministrowie zawsze chcą mieć coś do powiedzenia, jeśli chodzi o wybór sekretarza prasowego. Nie mogę ci nic obiecać.

Roześmiała się.

- Ależ oczywiście możesz. Wszyscy wiedzą, że to ty decydujesz. Nikt nie przeciwstawi się twojej decyzji. Będzie, jak postanowisz.

Właściwie tak, pomyślał lekko ubawiony. Może mimo wszystko nie była aż taką cholerną kretynką.

- Karina, rozumiem, co mówisz. Okej? Chcesz za wszelką cenę przetrwać, ale ja się nie zgadzam. Rozumiemy się?

Kobieta po drugiej stronie linii milczała chwilę.

- Cóż, jeśli nie masz nic innego - powiedział premier, szykując się do odłożenia słuchawki.

- Nic nie rozumiałeś, prawda? - spytała Karina Bjórnlund cicho.

- Słucham?

W jego głosie pobrzmiwała nutka irytacji.

- Może nie wyraziłam się dostatecznie jasno - ciągnęła Karina Bjórnlund. - Żadne negocjacje nie wchodzi w grę. Powiedziałam, że w ciągu tych ośmiu miesięcy zdobyłam wiedzę, która jest nieoceniona. Mówię, że mam wiele do zaoferowania i że chcę dalej pracować dla rządu.

Premier oddychał do słuchawki, jego mózg zamarł. Skąd, do cholery, ona się o tym dowiedziała...

- Uważam, że powinieneś słuchać mnie bardzo uważnie, bo nie zamierzam się powtarzać. Nie chciałabym już więcej do tego wracać, ale to nie zależy ode mnie.

Miał zupełnie sucho w ustach.

- Nawet nie należysz do socjaldemokratów.

- A jakie to do cholery ma znaczenie - powiedziała.

Artykuł z gazety „Kvallspressen”

data: 7 października strona: 1 z

2 autor: Sjólander

Dwie niespodzianki w
nowym rządzie

Tekst zasadniczy:

Premier nareszcie przedstawił swój nowy rząd. Wszystko utrzymywane było w dużej tajemnicy do ostatniej chwili. Nie przeciekły żadne informacje przed wczorajszą prezentacją pełnego składu nowego rządu w Rosenbad.

- Ministrom postawiono ostre warunki - twierdzi źródło „Kvallspressen”. - Każdy, kto doniesie prasie, wyla tuje z rządu.

Oprócz starych lisów są dwa nowe nazwiska, prawdziwe niespodzianki. Nowym ministrem handlu zagranicznego na miejsce Christera Lundgrena, który niedawno został powołany na stanowisko szefa SAAB-a w Lulea, został były przewodniczący Komisji ds. Socjalnych w Katrineholmie. Nie może wykazać się żadnymi dokonaniaami politycznymi na arenie krajowej, ale jest ponoć dobrym przyjacielem premiera.

Druga niespodzianka jest jeszcze większa. Karina Björnlund, sekretarz prasowy Christera Lundgrena, została mianowana nowym ministrem kultury.

- Komercjalizacja w mediach jest zdecydowanie zbyt duża - stwierdziła nowa pani minister w jednej ze swoich pierwszych wypowiedzi. - Powołam komitet do spraw

koncentracji mediów, który będzie dbał o zachowanie różnorodności środków przekazu i ograniczy władzę właścicielską. Media mają zdecydowanie zbyt wiele władzy, uważam.

Pozostaje pytanie, ile ze swoich politycznych zamierzeń Karina Björnlund i reszta rządu będą w stanie zrealizować.

Jesienne wybory okazały się najgorsze dla socjaldemokratów we współczesnej historii. Muszą zabiegać o poparcie jeszcze co najmniej dwóch partii, chcąc przeprowadzić swoją politykę w parlamencie, (c.d. na s. 2)

Informacja Zrzeszenia Prasy Lokalnej (ZPL)

data: 10 listopada dział: ogólne

Studio 6 otrzymało doroczną nagrodę dziennikarską

SZTOKHOLM (ZPL) Program Studia 6, dyskusje i analizy na żywo z budynku radia w Sztokholmie, otrzymał tegoroczną nagrodę dziennikarską w kategorii audycji radiowych.

Studio 6 dostało nagrodę za dociekliwość w badaniu związku byłego ministra handlu zagranicznego Christera Lundgrena ze sprawą morderstwa striptizerki w lipcu tego roku.

- To zwycięstwo dziennikarstwa śledczego - mówi prowadzący program, wypowiadając się dla ZPL. - Nagroda

pokazuje, że warto stawiać na poważne redakcje i kompetentne zespoły.

Wręczenie nagrody odbędzie się 20 listopada.

copyright: ZPL

Informacja Prasowej Agencji Telegraficznej, TT

data: 24 lutego dział: zagranica

Więzenie dla
pornokróla

SZTOKHOLM (TT) 29-letni mężczyzna, który prowadził w Sztokholmie pornoklub Studio Sex, został we wtorek skazany na pięć i pół roku więzienia. Sąd Rejonowy w Sztokholmie skazał mężczyznę za nieuczciwość wobec wierzyciela, przestępstwa księgowe, poważne oszustwa podatkowe i utrudnianie kontroli podatkowej.

22-letnia kobieta, podejrzana o prowadzenie interesu do spółki z mężczyzną, pozostaje wciąż na wolności. Za ukrywającą kobietą, pochodzącą z jednego z krajów południowoamerykańskich, rozesłano list gończy.

(nnnn)

copyright: TT

Fragment z „Lunchekot”

data: 15 marca dział:

polityka

Szwedzka broń wykorzystywana
w krwawej wojnie domowej na Kaukazie

Wstawka:

(narrator): We wrześniu ubiegłego roku ze wzmożoną siłą rozgorzały walki w małej górskiej republice na Kaukazie. W ciągu minionych sześciu miesięcy dziesiątki tysięcy osób zginęło w walkach między partyzantami a oddziałami rządowymi.

Szwedzkie Stowarzyszenie Pokojowo-Rozjemcze twierdzi, że armia posługuje się bronią pochodzącą od Swedish Weapon. Oskarżenie to zostało przedstawione w artykule w ramach debaty na ten temat w dzisiejszym numerze „Kvallspressen”.

Rząd bardzo sceptycznie odnosi się do tych informacji. Posłuchajmy wypowiedzi szefa prasowego premiera:

- Mamy poważne wątpliwości co do tych informacji. Wobec wspomnianej republiki obowiązuje embargo i nie rozumiemy, w jaki sposób mogłaby znaleźć się tam szwedzka broń. Rząd szwedzki nigdy nie zatwierdził i w najbliższej przyszłości nie zatwierdzi jakichkolwiek dostaw broni dla tego obszaru.

(koniec wypowiedzi)

ava:

Reporter...

Notatka w „Eskilstuna-Kuriren”

data: 23 czerwca

s. 17

Kobieta skazana

za śmierć gwiazdy bandy

ESKILSTUNA. 25-letnia kobieta, która zabiła zawodnika bandy Svena Matssona w Halleforsnas w ubiegłym roku, została wczoraj skazana przez Sąd Rejonowy w Eskilstunie za spowodowanie śmierci drugiej osoby. Wyznaczona kara to dozór kuratorski.

Prokurator postawił zarzut popełnienia zabójstwa, ale Sąd Rejonowy przychylił się do linii obrony. W uzasadnieniu wyroku czytamy, że długotrwałe znęcanie się zawodnika nad kobietą miało istotne znaczenie dla oceny przestępstwa. Czyn został w pewnym stopniu potraktowany jako obrona własna.

- Szczegółowy opis przemocy, który kobieta przedstawiła w prowadzonym przez wiele lat pamiętniku, zapewne przyczynił się do takiego zakończenia sprawy - mówi jej адвокат.

Sama kobieta nie chce komentować wyroku.

- Zbudowała nowe życie po tym tragicznym zdarzeniu - mówi адвокат. - Mieszka w Sztokholmie i wczoraj uzyskała stałe zatrudnienie, dokładnie w dniu, w którym ogłoszono wyrok. (EK)

Podziękowanie autorki

WSZYSTKO TO JEST FIKCJĄ. Gazeta „Kvallspressen” nie istnieje, ale posiada cechy wielu istniejących koncernów medialnych.

Opisany w powieści podział na rządowe ministerstwa oraz rozdział kompetencji oparty został na strukturze organizacyjnej istniejącej przed 1999 rokiem, kiedy to powstało nowe Ministerstwo Rozwoju.

Wszystkie osoby występujące w powieści są jedynie wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie ewentualne podobieństwa do osób żyjących są czystym przypadkiem. W powieści występuje jednak grupa rzeczywistych polityków i urzędników, wymienionych z imienia i nazwiska. Osoby te można odnaleźć w historycznym sprawozdaniu dotyczącym szpiegowskich działań socjaldemokratów wobec obywateli szwedzkich. Wszystkie informacje na ten temat zostały oparte na już wcześniej znanych faktach. Wnioski, jakie zostały wyciągnięte w powieści odnośnie do afery IB i jej skutków, są fikcją.

Moje źródła w sprawie afery IB to: „Folket i Bild Kulturfront” nr 9, 1973, Jan Guillou i Peter Bratt.

„Łowcy komunistów" Jonas Gummesson i Thomas Kanger („Ordfront" 1990).

„Prawda o szwedzkiej neutralności" Jonas Gummesson i Thomas Kanger („Aftonbladet", dodatek 3/12 1990).

Fragmety Wiadomości TV4 z okresu kampanii wyborczej 1998.

Informacje dotyczące tarota pochodzą z książki Gerd Ziegler „Tarot, zwierciadło duszy" (Wydawnictwo Vattu-mannen).

Szczegóły dotyczące prowadzenia pornoklubu zaczerpnęłam z biografii Isabelli Johansson „Wyznania striptizerki".

Pragnę też podziękować wszystkim osobom, które pomogły mi, odpowiadając na moje niekiedy dość dziwne pytania.

Osoby, którym jestem winna podziękowanie, to:

Jonas Gummesson, szef działu krajowego w redakcji wiadomości TV4, za materiały źródłowe, przejrzanie tekstu i podzielenie się wiedzą na temat szwedzkiej działalności szpiegowskiej w kraju i za granicą.

Docent Robert Grundin z Zakładu Medycyny Sądowej w Sztokholmie za wprowadzenie w pracę jego oddziału.

Sven-Olov Gund, szef śródmiejskiej jednostki technicznej sztokholmskiej policji, za cierpliwe opisanie pracy techników kryminalnych.

Claes Cassel, rzecznik prasowy sztokholmskiej policji, za oprowadzenie po budynku komendy i biurze policji krajowej.

Kaj Hallström, piłowy w fabryce w Halleforsnas, za oprowadzenie i zapoznanie z fachową terminologią dotyczącą odlewnictwa i opuszczonych wielkich pieców.

Eva Wintzell, sędzia Sądu Administracyjnego w Sztokholmie, za porady i analizy prawne.

Kersti Rosen, rzeczniczka prasowa, oraz Eva Tetzell, dyrektor działu Rady Radiowo-Telewizyjnej, za pomoc przy analizowaniu kwestii prasowo-etycznych.

Birgitta Wiklund, sekretarz ds. informacji w wydziale informacyjnym Sztabu Obrony, za przedstawienie funkcjonowania jawnych procedur pocztowych w sektorze obrony.

Nils-Gunnar Hellgren, sekretarz departamentu w dziale kurierskim Ministerstwa Spraw Zagranicznych, za objaśnienie podstaw i zasad działalności kurierów i ekspedionowania worków kurierskich.

Peter Rósth, zwycięzca regat dookoła Gotlandii, za wtajemniczenie w wiedzę żeglarską.

Olov Karlsson, kierownik redakcji TV w Norrbotten, za wyjątkową wiedzę o Pitea.

Maria Hallström i Catarina Nitz, za szczegóły sórm-landzkie.

Nikołaj Alsterdal i Linus Feldt, moi informatyczni guru.

Sigge Sigfridsson, mój fantastyczny wydawca, który nigdy mnie nie zawiódł.

Lotta Snickare, odpowiedzialna za dział rozwoju w Före-ningssparbanken, za zawsze przydatne uwagi.

Johanne Hildebrandt, producentka telewizyjna, korespondentka wojenna i moja dobra przyjaciółka, za nieustające podtrzymywanie mnie na duchu.

I w końcu, ale i przede wszystkim, chcę podziękować dramatopisarce Tove Alsterdal, która jako pierwsza wszystko przeczytała: genialna rozmówczyni, czytelniczka i krytyk.

Ewentualne błędy rzeczowe, które mogły wkraść się do ostatecznej wersji, są wyłącznie moimi własnymi błędami.